



MRO CZNA
SERIA



KREW

BARTOSZ SZCZYGIELSKI

„KREW” POTWIERDZA SKAŁĘ TALENTU BARTOSZA SZCZYGIELSKIEGO,
NAJMROCNIEJSZEGO SPOŚRÓD POLSKICH PISARZY KRYMINAŁÓW.

MARIUSZ CZUBAJ

BARTOSZ
SZCZYGIELSKI

KREW



Copyright © Bartosz Szczygielski, MMXVII
Wydanie I
Warszawa

Spis treści

[Motto](#)

[***](#)

[Ofiarowanie](#)

[Przebudzenie](#)

[Reminescencja](#)

[Namaszczenie](#)

[Odrodzenie](#)

[Podziękowania](#)

*No matter how much you think you love somebody,
you'll step back when the pool of their blood edges up too close.*

Chuck Palahniuk, *Invisible Monsters*

Nie wiadomo, czy wśród ofiar zamachu byli Polacy.

Spiker modulował głos w taki sposób, by nikt ze słuchaczy nie miał wątpliwości co do rozmiarów tragedii. Facet włączył profesjonalną chrypę, którą można było usłyszeć tylko przy okazji wydarzeń wpływających na losy świata. Przynajmniej w jego mniemaniu. Wybory prezydenckie, powodzie, zamachy terrorystyczne. Lecz wyłącznie te w zasięgu podróży, którą samolot z Warszawy odbywa w czasie, jaki przeciętnie spędza się w sali kinowej. Zdarzenia, do których dochodziło po drugiej stronie świata, nie zasługiwały na modulowanie głosu.

Chrypa coraz częściej gościła na falach ultrakrótkich.

Powtarzalność playlisty zabijała radość słuchania radia z większą skutecznością niż odziani w szlafroki terroryści. Gdy odbiornik radiowy działał przez cały dzień, można było trafnie przewidzieć kolejność emitowanych utworów. Tak samo jak newsów.

On to potrafił.

Wiedział, co utrzymuje zainteresowanie.

Tragedie napędzają każdą redakcję. Słuchacze przestawali wtedy ze sobą rozmawiać. Zamykali się na kilkanaście sekund. Rzecz nie do pomyślenia w świecie, w którym każdy walczy o to, by nie zostać zakrzyczanym. Wystarczyły porozrzucane na chodniku kawałki ludzkiego mięsa, porozbijane witryny sklepów i szkło chrzęszczące pod policyjnymi butami. Jeżeli na miejscu zdarzenia zaobserwowano przewrócony dziecięcy wózek, redakcje wykorzystywały to do maksimum i rozciągały materiał na kilka dni.

Śmierć dziecka to strzał w medialną dziesiątkę.

Dziennik, konsekwentnie publikujący na swojej ostatniej stronie zdjęcia roznegliżowanych pań, przekroczył umowną granicę. Wśród obrazów, które zdążyły w ciągu ostatnich kilkunastu godzin zalać portale, nie znalazł się jeden wyjątkowy. Kobięca ręka urwana na wysokości łokcia. Pomalowane na żółto paznokcie kontrastowały z bladą skórą, fragmentami kostki brukowej i dziecięcą czapeczką leżącą na ziemi. Na kikucie można było nawet dostrzec porozrywane mięśnie, pęknięte kości przedramienia i szpik sączący się na bruk. Należało tylko wyteńczyć wzrok, bo na podrzędnej jakości papierze szczegóły traciły na wyrazistości. Za to sprzedaż numeru skoczyła przynajmniej o 7 procent.

Redaktor przekazujący informację o zamachu potępił dziennik, który w jego opinii osiągnął dno dziennikarskiej rzetelności już lata temu, gdy na jedyńce wydrukował fotografię Waldemara Milewicza. Nie pomogła wtedy czarna wstążka wpisana w jedną z liter bijącego po oczach tytułu. Teraz zastosowano dokładnie ten sam trik, ale tym razem zamiast czernią pierwsza strona raziła czerwienią i dużym zbliżeniem na odciętą kończynę. Wstążka znalazła się w rogu, tuż pod ceną, która tego dnia została podniesiona o 20 groszy.

Całe szczęście radiowa chrypa umiała przekazać także miłe informacje. Portale społecznościowe rozbłysły kolorami czerwieni, błękitu i bieli, gdy miliony

użytkowników sieci wyraziły swoje wsparcie dla ofiar zamachu. Rodziny poszkodowanych musiały być urzeczone ilością pozytywnej energii, która trafiała do nich w momencie zmiany zdjęcia profilowego i dodania wirtualnego znicza w komentarzu. Można było wyczuć, że spiker już z większym luzem wspominał o tym, że pewna modowa blogerka z Koszalina jest cała i zdrowa, bo w ostatniej chwili zrezygnowała ze swojego od dawna planowanego wyjazdu na wakacje.

Wszystkim w pomieszczeniu spadł kamień z serca.

Krótki serwis informacyjny dobiegł końca. W całości zdominowały go doniesienia z pola bitwy, którym stawały się obecnie zatłoczone uliczki miast. Turyści coraz częściej wykreślali ze swojej listy *must see* kolejne lokalizacje. Wyłączył radio, wstał z łóżka i przejechał ręką po głowie. Pod palcami czuł ostre włoski przebijające się przez skórę. Na czubku było ich znacznie mniej, niż pamiętał. Mieszki włosowe traciły siły, a on nie zamierzał ich reanimować. Postanowił, że pozwoli im odejść z godnością, i zaopatrzył się w maszynkę do golenia. Taką, która pozwalała na szybkie i bezproblemowe pozbycie się resztek tego, co kiedyś z dumą prezentował całemu światu. Zabieg powtarzał co trzy tygodnie. Zawsze w niedzielę wieczorem, gdy z pobliskiego kościoła dobiegały dźwięki dzwonu przywołujące wiernych na ostatnią tego dnia mszę. Na terenie panował wtedy wyjątkowy spokój, przerywany jedynie cichym szumem pędzącej po torach kolejki. Znał jej rozkład jazdy na pamięć.

Widok na kościół odbierał mu budynek z zakratowanymi oknami. Oddalony był raptem o kilkanaście metrów, lecz zazdrościł jego mieszkańcom. Odnowionych wnętrz, łazienek, nowoczesnych łóżek i tego, że przed wejściem stały dwa śmietniki. Obok każdego z nich ktoś postawił żeliwne garnki, pełniące funkcję tymczasowych popielniczek. Tego brakowało mu najbardziej.

Papierosów.

Nachylił się i wyrztał przez okno. Z grubych krat odpadł kolejny kawałek białej farby. Działo się tak za każdym razem, gdy na zewnątrz zrywał się wiatr. To, co przed kilkudziesięcioma laty musiało uchodzić za szczyt nowoczesności i humanitarnego podejścia, lądowało na ziemi pod wejściem. W błocie tak głębokim, że przy odrobinie samozaparcia można było ukryć w nim kucyka. Samo patrzenie przez zakratowane okno mogło wywołać depresję. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej dwie tabletki.

Promazin.

25 mg.

Miał je schowane na później. Bez nich nie mógł zasnąć. Nocami było najgorzej. Krzyki niosły się po całym budynku. W dzień potrafił to wytrzymać, ale jeżeli miał w ogóle zamknąć oczy, potrzebował czegoś, co odłączy go skutecznie od rzeczywistości. Usiadł na łóżku, włożył tabletki do ust i połknął bez popijania.

Tłumiły to, co z niego zostało.

Ofiarowanie

Sala była wypełniona po brzegi.

Do takiego nagromadzenia samców w jednym miejscu Gabriel długo nie mógł się przyzwycząić. Co rano przepychał się między facetami ubranymi w piżamy i ze szlafrokami niedbale zarzuconymi na plecy. Każdy strój powyciągany i w identycznych kolorach, przypominających, że polska służba zdrowia zatrzymała się gdzieś w latach sześćdziesiątych i nie bardzo wie, co dalej ze sobą zrobić. Lub co zrobić z tym, co zalega na samym dnie niewygodnych tabelek budżetowych. Z ośrodkami, gdzie choroby nie dało się wyleczyć plastrem i tabletką na ból głowy, które dostawały jedynie okruchy tego, co lądowało w szpitalach, i w których przyszywano kończyny i operowano serca. I gdzie co jakiś czas zagładał sanepid.

O szpitalu tworkowskim nie mógł tego powiedzieć.

Węzyk pacjentów dość niemrawo poruszał się naprzód. Gabriel ustawił się pokornie na samym końcu. Każda chwila, która dawała jakiegokolwiek zajęcie, była na wagę złota. Nawet jeżeli tylko stał i patrzył, jak wydawane są leki i coś, co szumnie nazywano śniadaniem. Dzieci w Afryce wyrzuciłyby je na środku pustyni i pozwoliłyby, by przykrył je piach. On nie mógł tego zrobić. Sanitariusze nie lubili, gdy ktoś dodawał im pracy.

Koszula drapała go w szyję i za każdym razem, gdy odwracał głowę, czuł, jakby szpilki wbijały się w jego ciało. Drażniły go sztywne ubrania, prane zdecydowanie zbyt rzadko, nie mógł się jednak przełamać i częściej odwiedzać pralnię. Schowana w piwnicy budynku, tuż obok niegdysiejszych pomieszczeń ciepłowniczych, przypominała grobowiec. Nie ten, gdzie na podróżników czekają nieodkryte skarby, ale taki, gdzie łatwiej złapać tyfus plamisty niż szczura, który przenosi go na grzbiecie razem z pchłami. Wprawdzie nigdy nie widział żadnego z nich, ale czuł ich obecność. Jak świdrują go swoimi oczami. Bez strachu i zażenowania. Czasami słyszał nawet, jak tupały w ciemnościach swoimi wielkimi łapami.

Wariował.

Nie wiedział, co znalazło się w opinii biegłych, lecz to wystarczyło, by zamiast w więzieniu wylądował w szpitalu psychiatrycznym. Przynajmniej nie mógł narzekać na samotność. Na oddziale było kilkudziesięciu innych pacjentów. Tak samo otumanionych i snujących się bez celu po korytarzach jak on. Obijali się o kanty, które ktoś przytomny zabezpieczył jasnym drewnem. Wciąż można było rozbić sobie o nie łuk brwiowy, ale przynajmniej nie odpadał przy tym tynk. Tylko krew z drewna znacznie trudniej było doczyścić.

Kolejne kilka kroków.

Widział już pielęgniarkę, która wkładała do kubeczków magiczne tabletki. Ludzie tracili po nich chęć do życia, ale nie na tyle, by wieszać się na drzewach porastających szpitalne hektary. Gabriel nie słyszał o takim przypadku. Nie w ciągu ostatnich miesięcy. Pacjenci połykali to, co wydawano im trzy razy dziennie, a ich ruchy stawały się wtedy o połowę wolniejsze. Zasiadali pokornie przed wspólnym telewizorem,

włączonym niemal przez cały dzień, i patrzyli na zmieniające się obrazki. Zupełnie tak, jakby żyli w normalnym świecie i właśnie zaczął się dla nich długi weekend.

On swoje tabletki chował do kieszeni i brał tylko wtedy, gdy naprawdę nie mógł zasnąć. Czyli prawie co wieczór. Gabriel potrzebował wielu rzeczy, by wrócić do stanu używalności, ale ingerencja farmakologiczna nie była jedną z nich. A już na pewno nie taka, przeprowadzana za pomocą półprzezroczystych kubeczków. Za swój osobisty sukces uznał to, że nie połykał już tramalu w hurtowych ilościach. Tygodnie, które spędził, gapiąc się w oddziałowy sufit, zrobiły swoje. Dodatkowo lekarz zabronił mu mieszać tych tabletek z neuroleptykami.

Wyjątkowo go posłuchał.

Promazyna i leki przeciwbólowe mogły uszkodzić układ pozapiramidowy. Gabriel w najlepszym wypadku miałby wtedy kłopoty z chodzeniem i zaczęłby się ślinić, a w najgorszym – jego ciało wywróciłoby się na drugą stronę. Każdy miesiąc napiąłby się tak mocno, jak to tylko możliwe, a on błagałby pielęgniarkę o to, by przyłożyła mu do twarzy poduszkę. Twórcy *Egzorcysty*, którzy pokazali, jak ciało Regan wygina się na schodach, a wcześniej jej głowa obraca się o 180 stopni, musieli zwiedzać kiedyś psychiatryk. Za to łączenie neuroleptyków z opiatami potrafiło wywołać kosmiczny odlot. Lekarze na odstawienie relanium przepisywali promazin jak witaminę C. Zmiksowany z kodeiną sprawiał, że mózg dostawał orgazmu.

On tego nie chciał.

– Byś Gabriel. – Pielęgniarka postawiła krzyżyk na kartce i wysunęła przed siebie dłoń. – Smacznego.

– Dzięki.

Wziął kubeczek i zanim przyłożył go do ust, przełożył tabletki do spodni. Przełknął powietrze i wyciągnął język, wydając z siebie bliżej nieokreśloną samogłoskę.

– Nie musisz tego robić za każdym razem.

– Siła przyzwyczajenia. – Odstawił kubeczek na stół. – Co dziś w menu?

– Świeża dawka błonnika, białka, soli i tłuszczów.

Czerstwy chleb, dwa plasterki szynki i kawałek podejrzenie żółtego masła. Mariolka Sawiuk jako jedyna na Oddziale III zachowywała dobry humor. Gabriel dobrze się z nią dogadywał. Nie mógł tego powiedzieć o wszystkich, którzy go otaczali. Dopiero przed kilkoma tygodniami przestał komunikować się pomrukami oraz chrząknięciami. Mariola zrobiła to, czego nie udało się lekarzom, którzy pojawiali się tu przelotnie w godzinach przedpołudniowych, by popołudniami móc spędzać czas w prywatnych gabinetach. Gabriel doceniał to, że w ogóle chciało im się przychodzić.

– Nie opóźniaj kolejki, nie mam całego dnia.

Każde zdanie wypowiadała jednakowym, nijakim tonem. Tylko raz Byś widział oddziałową zdenerwowaną. Pielęgniarz zostawił otwarte drzwi do pokoju, gdzie pracownicy trzymali swoje rzeczy osobiste. Wykorzystał to jeden z pacjentów, który postanowił oddać mocz w miejscu wyjątkowo do tego nieprzystosowanym. Trafił w sam środek torebki Marioli. Nowej i wyglądającej na drogą.

Nieszczęśnik kolejną noc spędził na „wyciągu”.

– Już, już – pośpieszyła go, wyciągając głowę i patrząc, kto stoi za jego plecami. – Nowicki Jakub, proszę.

Zagrzechotały kolejne tabletki.

– Przyjdę później – powiedziała, gdy się odsunął. – Mam coś dla ciebie.

Tacka z jedzeniem przypominała wykres kołowy sporządzony przez wyjątkowo sumiennego księgowego. Okrągła, podzielona kawałkiem plastiku na trzy równe części, a na każdej strzęp jedzenia. Minimum, które pozwalało na przeżycie i sprawiało, że dało się przetrzymać do obiadu bez konieczności odwiedzania szpitalnego sklepiku. Gabriel omijał to miejsce z daleka. Portfel trzymał w zamykanej szafce obok łóżka. Pieniądze schowane w jego wnętrzu i tak nie wystarczyłyby na nic więcej niż kilka bułek i serek. Właściciel sklepu dyktował ceny. Jedyna konkurencja mieściła się wprawdzie kilkadziesiąt metrów od jego przybytku, ale nie otwierała się w weekendy i święta. W dni, gdy do Tworek przyjeżdżali ludzie odwiedzający.

Czasami.

Usiadł w rogu stołówki. Chciał mieć widok na drzewa. Szpital były najlepszym kurortem, w jakim kiedykolwiek się znalazł. Wystarczyło opuścić mury budynku, a wchodziło się praktycznie w sam środek lasu. Mimo deszczowego lata i amplitud temperatur sięgających 15 stopni Gabriel czuł się wyjątkowo rześko. Zmiany pogody, a w szczególności upalne dni, zawsze sprawiały, że miał ochotę zamknąć się w piwnicy z nadzieją, że opuści ją dopiero jesienią. Wolał przeczekać najgorsze. Teraz nawet się nie pocił. Zobojętniał na wszystko.

Podniósł z tacki kromkę chleba. Masła nie tykał od dawna. Podejrzewał, że codziennie i tak dostaje ten sam kawałek. Dziwiło go jedynie to, dlaczego jeszcze nie zjełczało. Znajac przedsiębiorczość polskich gastronomów, trzymano je zanurzone w zimnej wodzie lub solono na potęgę. Wolał nie sprawdzać. Zewnętrzna firma, dostarczająca jedzenie na teren szpitala, oszczędzała na wszystkim. Gabriel niejednym raz widział, jak z przenoszonych pojemników wylewały się posiłki, które następnie zbierano do nich z powrotem. Często z elementami natury leżącymi na ziemi i chrzęszczącymi później między trzonowcami. Obejrzał chleb z każdej strony. Z satysfakcją stwierdził, że tym razem nie znalazł załączków pleśni. Odgryzł mały kawałek. Zbierał siły na warsztaty. Dziś mieli robić portrety z warzyw.

Zanim zdążył przeżuć, Mariola wydała leki ostatniemu z pacjentów. Stała teraz zgarbiona nad kartką i sprawdzała, czy odznaczyła wszystkie pola. Jeżeli zaobserwowałaby, że któryś z rezydentów Oddziału III nie odebrał od niej swojej dawki, bez wahania zgłosiłaby to ordynatorowi. Jeżeli ktoś miał ochotę zwać, powinien to zrobić, gdy oddziałowa miała wolne.

Gabriel nie próbował.

Wiedział, czym to może grozić, był kiedyś psem. Delikwenta zgarniało się z miasta, pakowało do radiowozu i przywoziło do szpitala. Jeżeli miał szczęście, wracał do swojego łóżka, lecz najczęściej trafiał bezpośrednio na „jedynekę”. Oddział, przy którym – jako jedynym – ostał się wysoki na kilka metrów mur okalający część budynku. Rzadko dobiegały zza niego jakiegokolwiek odgłosy. Oddział ID oznaczał wyrok. Gabriel wylądował na „trójce”. „Jedynekę” mijał codziennie i za każdym razem przystawał.

Nasłuchiwał.

Nigdy nic nie usłyszał.

– Nie ruszałabym masła. – Mariola odsunęła krzesło i usiadła naprzeciw Gabriela. –

Szynkę też bym sobie odpuściła.

– Ciężka noc?

– Klęcznik trochę marudził, ale poradziliśmy sobie.

Pięćdziesięcioletek, którego urodziny obchodził ostatnio cały pokój. Złożyli się na nakolanniki. Gabriel sam dołożył kilka złotych. W końcu mieszkali pod jednym dachem. Mężczyzna większość dnia spędzał, modląc się do różnych przedmiotów. Rano zazwyczaj była to umywalka we wspólnej łazience, od której trzeba było odciągać go siłą, by skorzystać z dostępu do wody. Resztę dnia wypełniały mu modlitwy do klamek, kaloryferów i drzew. Niegroźny, ale gdy wpadał w trans, potrafił zrobić się agresywny, jeżeli uważał, że ktoś go odciąga od Boga. Tak jak zrobiła to kiedyś jego żona. Do tej pory nie odnaleziono wszystkich fragmentów jej ciała.

Klęcznik trafił na „trójkę”, bo nikt już nie miał ochoty się nim zajmować, a podawane leki skutecznie go obezwładniały. Byś nawet go lubił, ale facet strasznie chrapał. Prezent, który mu wręczyli, miał też inne przeznaczenie. Maskował ropiejące rany wokół kolan. Za każdym razem, gdy mężczyzna modlił się gdzieś dłużej niż pięć minut, zostawiał po sobie nieprzyjemny ślad. Pielęgniarka sama doradziła im, by jakoś nakłonili mężczyznę do noszenia ochraniaczy, bo inaczej nigdy się nie wyleczy. Klęcznik był uparty, ale był także dobrze wychowany. Podobno w czasie wolnym, kiedy nie oddawał się modlitwie, lubił nawet porozmawiać, choć Byś nie próbował się o tym przekonać.

– Nastąpiły ciężkie czasy dla katolików.

– Humor ci dopisuje, jak widzę. Czyżby to dziś miała przyjść ta młoda dama?

– Tak – przyznał. – Dzisiaj.

– Ładna dziewczyna.

Kiwnął głową. Choć oddziałowa starała się z całych sił, by ich konwersacje wypadły naturalnie, dalej czuł do niej dystans. To ona mogła opuszczać szpitalne mury bez konsekwencji, które Gabriela wysłałyby prosto na oddział zamknięty. Byś musiał meldować się na każdej wydawce, brać leki, odbierać jedzenie i w spokoju kontemplować je na stołówce. Powinien się cieszyć. Zasłużył na wolne wyjścia i jako jeden z nielicznych mógł nosić zwykłe ubranie, a nie spędzać cały dzień w pizamie. Pacjenci patrzyli na niego z zazdrością. Ci, którzy potrafili zogniskować wzrok w jednym miejscu na dłużej niż trzynaście sekund.

Powinien się cholernie cieszyć.

– Masz gdzie to schować?

Kobieta rozejrzała się po stołówce. Jediną rzeczą, która mogła niepokoić, była cerata na stole obok. Wyglądała na nową, co w przypadku szpitala oznaczało, że musiała mieć przynajmniej dziesięć lat. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Sanitariusz przeglądał zeszyt, gdzie cały personel wpisywał, co zrobił danego dnia. Dziennik pokładowy stanowił wymysł jednego z lekarzy, lecz ten nigdy z niego nie korzystał. Gabriel raz go przeczytał. Poznał wiele interesujących przepisów, które skrzętnie notowała tam jedna z pielęgniarek. Na to, jak przyrządzić gruszki w cieście. Nie mógł tylko dojść, która mogła to zrobić, bo nigdy nie widział żadnej z długopisem w dłoni w sytuacji innej niż wypełnianie arkusza wydawanych leków.

Byli bezpieczni.

Mariola włożyła rękę do fartucha, a po chwili między palcami trzymała małe kombinerki. Miał szczęście, bo ich główka była płaska. Obawiał się, że oddziałowa przyniesie mu szcypce z ostrymi końcówkami. Z takich nie miałyby w ogóle pożytku.

– Dziękuję. – Schował narzędzie do tylnej kieszeni dżinsów. – Mąż się nie zorientuje?

– Ostatni raz otwierał skrzynkę z narzędziami wtedy, kiedy kupiłam mu ją na święta. I to tylko po to, żeby zobaczyć, czy w środku nie ma piwa.

– A było?

– Żubrówka, ale to bez znaczenia. Panie, świeć nad jego duszą. – Nachyliła się nad stołem, by być bliżej Gabriela. – Miał swoje wady, ale nadrabiał urokiem osobistym. Zamówił nam nawet wspólny nagrobek na cmentarzu. Rzadko tam chodzę, przygnębia mnie granit z moim nazwiskiem, ale wygląda przepięknie. Musiał być drogi.

Gabriel też wolałby nie oglądać miejsca, gdzie wybito by jego datę produkcji i zostawiono puste miejsce na zrobienie dopisku.

– Powinłam pytać, po co ci kombinerki?

– Nie. – Odsunął się odrobinę. – Jutro oddam.

– A...

– Pamiętam. Obiecałem przecież.

Odetchnęła, lecz nie wyglądała na uspokojoną. Do tej pory Gabriel o nic jej nie prosił. Próbował załatwić odpowiedni sprzęt na własną rękę, ale poddał się po kilku dniach. Jedyne narzędzia, jakie udało mu się znaleźć na terenie szpitala, przeżarła rdza. Leżały w piwnicy i dawno straciły nadzieję na to, że ktokolwiek się nimi zajmie. Jeżeli śmierć zabierała także produkty ze stali nierdzewnej, to o tych kilku przedmiotach zapomniała. Widocznie była zbyt zajęta almerą Bysią, prawdopodobnie dalej stojącą na parkingu pod domem. Na miejscu, o które walczył z Szawickim, sąsiadem z szóstego piętra. Ledwo pamiętał wieczór, gdy udało mu się zaparkować na tych kilku metrach kwadratowych, tak wtedy dla niego ważnych. Nie był nawet w stanie powiedzieć, ile czasu minęło od tamtych wydarzeń.

– Dalej nie powiedziałaś mi, czego konkretnego mam tam szukać?

Mimo wszystko wolał wiedzieć, w co się pakuje. Obietnicę złożył na sucho, byleby tylko dostać to, czego oczekiwał. Jak polityk dyktujący treść ulotki propagandowej swojej sekretarce.

– Znasz się na komputerach, coś wymyślisz.

Przez grzeczność nie zaprzeczył.

– Mogę ominąć dziś porę karmienia?

– Ale na kolację wrócisz?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się.

Nie sądził, by oddziałowa mu uwierzyła. Miał zamiar dotrzymać słowa. Przynajmniej w tej kwestii. Mógł wychodzić, ale pozwalając mu na opuszczenie pory wydawania leków, Mariola mogła ściągnąć na siebie duże kłopoty. Chciał jej tego oszczędzić. Starsza kobieta powinna już dawno opalać się na plaży w Juracie i cieszyć się z emerytury, mimo to wolała spędzać czas z ludźmi, którymi nikt się nie interesował.

Nikt oprócz niej.

– Podziwiam cię – powiedział absolutnie poważnie. – Nie wiem, ile ja bym tu wytrzymał.

– Już niedługo.

Nie wiedział, czy mówi o nim, czy o sobie.

– Już prawie ubierałam na emeryturę w raju podatkowym, ale sam wiesz, nie jest łatwo coś odłożyć. Zawsze są jakieś wydatki.

Doskonale o tym wiedział. Sam kiedyś próbował, ale nie odniósł na tym polu zbyt wielu sukcesów.

– Poza tym trudno zostawić rodzinę – dodała, wygładzając poły pielęgniarzkiego fartucha. – Nawet taką, którą nie wie, że się o nią dalej troszczysz.

Gabriel nie wiedział, jak się do tego odnieść. Dogłądanie nagrobka trudno było mu nazwać inaczej niż wymówką.

– Trzymam kciuki. Znajdziesz dla mnie pół szklanki soli?

– Sprawdź. – Wstała od stołu. – Poczekaj. Zanim wyjdiesz, muszę ci przynieść leki z pory obiadowej.

Zdjęła okulary z nosa i pogroziła nimi Gabrielowi.

– Jeżeli wpakujesz mnie w kłopoty, postaram się solidnie uprzykrzyć ci życie.

– Będę grzeczny jak przedszkolak.

Podniósł dłoń i przyłożył ją do serca. Ledwo wyczuwał jego bicie.

Kolejne uderzenia nawet jej nie bolały.

Nauczyła się przyjmować je z pokorą. Tak jak wszystko inne, co do tej pory ją spotkało. Klapsy, plucie, dziwne przebieranki. Pełen przekrój kosztował trzysta złotych za godzinę. W czas wliczony był prysznic, który klient powinien wziąć, zanim wejdzie do sypialni. Kaśka nie zauważyła, żeby ubywało zakupionego żelu do ciała dla mężczyzn. Stał dokładnie w tym samym miejscu, gdzie postawiono go przed wieloma tygodniami. Nie chciała nawet na niego patrzeć, ale codziennie sprawdzała, czy tam jest. Gdyby była suką w schronisku, miałyby znacznie lepiej. Teraz była tylko suką we własnym domu.

W domu, za który płacił Andrzej Dzierga.

Katarzyna Sokół popełniła w życiu kilka błędów, ale prostytutka była najmniejszym z nich. Nieźle zarabiała. Miała odłożone dostatecznie dużo pieniędzy, by zniknąć. Wynając mieszkanie gdzieś za granicą, wstawać rano i robić sobie kawę bez konieczności sprawdzania, czy rozerwany tyłek nadaje się już do pokazania nowemu klientowi. Miała szansę, ale jej nie wykorzystała. Mogła uwolnić się od wieprza. Zamiast tego zachowała się po ludzku i zanim się zorientowała, było za późno. Nie powinna narzekać. W końcu to Dzierga dał jej wszystko. Dostęp do nowych klientów, narkotyków, a nawet do Netflixa, gdy musiała leżeć w łóżku przez dwa tygodnie po tym, jak jeden ze stałych bywalców omal jej nie zabił.

Dużo mu zawdzięczała.

Przypominał jej o tym za każdym razem, gdy przywożono ją na wizytę. Karmił ją, pilnował, by nie zabrakło w jej szafie podpasek i kondomów. Płacił nawet za wizyty u ginekologa i testy na HIV. Traktował ją lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, ale za każdym razem dopisywał kolejne cyfry do jej długu. Kaśka nie wiedziała już nawet, ile

wynosił.

Uderzenie w twarz przywróciło ją do rzeczywistości.

– Skup się, suko!

Tłuścioch, który ponownie jej przywalił, od dwudziestu minut próbował skończyć sprawę. Na początku nawet się starała. Jęczała, wyginała się i wbijała paznokcie w skórę na plecach, gęsto porośniętą ciemnymi włosami. Później odpłynęła. Robiła tak, gdy faceci odwracali ją na brzuch i zaczynali udawać macho. Grubasowi nawet to nie pomogło. Wolał na nią patrzeć, obsłiniać szyję i coraz bardziej cuchnąć. Wiedziała, że jego wizyta w łazience i dźwięk prysznicza były tylko zasłoną dymną.

Zacisnęła mięśnie Kegla, podniosła się lekko, precyzyjnie dłoń między ich brzuchami i chwyciła za smętne zwisające symbole męskości. Pomogło. Po kilku pchnięciach poczuła, jak facet drży.

Kolejny dzień, kolejny sukces.

– Złaż ze mnie. – Próbowała go odepchnąć, gdy przygniótł ją swoim ciężarem. – Skończyliśmy na dziś.

Spojrzał na zegarek, ciasno opinający nadgarstek.

– Mam jeszcze dziesięć minut.

Nigdy się nie poddawali. Kaśka słyszała takie gadki za każdym razem, gdy kończyli przed czasem i mieli w sobie jeszcze choć odrobinę siły. Za to kiedy wizyta się przedłużała, nie dopłacali nawet złotówki. A przynajmniej ona nic o tym nie wiedziała.

– Wiem, że to lubisz.

Chwycił Kaśkę za włosy i siłą przewrócił na brzuch. Rozłożył jej nogi, a twarz docisnął do poduszki. Nie mogła złapać oddechu. Płuca pracowały na pełnych obrotach. Czowała, jak się zapadają. Waliła rękami na wszystkie strony. Nie mogła go trafić. Nagle poczuła ostry ból, a uścisk na sekundę zelżał. Facet wbił się w nią i potrzebował drugiej dłoni, by rozewrzeć jej pośladki.

Wykorzystała to.

– Michał!

– Zamknij ryj!

Spóźnił się. Chłopak wezwany przez Kaśkę wszedł do pokoju, złapał grubasa za szyję i ściągnął z niej jego cielsko.

– Okej? – spytał, zrzucając faceta na podłogę.

Odwróciła się na plecy. Łapczywie wdychała powietrze. Zupełnie jakby robiła to po raz pierwszy w życiu.

– Okej – odpowiedziała. – Wyrzuć tego skurwiela.

Michał gapił się na jej piersi. Przywykła, ale tym razem patrzył na nie inaczej. Zauważyła, że całą klatkę piersiową i brzuch pokrywają czarne, poskręcane włoski. Grubas liniał jak stary kot. Strzepała wszystko na pościel. Dłonie lepiły jej się od potu faceta.

– Proszę.

Własny ochroniarz.

Tak myślała o Michale na początku. Przywoził jej klientów. Facetów z wypchanymi portfelami, którzy między jej nogami znajdowali ukojenie. Ciężko pracowali na swoje pieniądze, ale niejednym raz Michał musiał im przypominać, że za dobrze wykonaną

usługę należy się sowita zapłata. Miał ku temu predyspozycje. Jeżeli nie siedział akurat pod drzwiami do jej sypialni, łykał anaboliki i podnosił ciężary w Muskule, osiedlowej wylegarni testosteronu. Dla Kaśki nie miało znaczenia, jak Michał spędzał wolny czas. Mógł nawet szydełkować swastyki na szalikach, którymi jesienią obwiązywał masywny kark. Chłopak miał proste zadanie. Zbierać pieniądze. Ona ich nawet nie widziała.

Dostawała procent.

Złodziejski.

Po miesiącach przyzwyczała się do obecności mężczyzny w domu. Traktowała go jak mebel, który czasami da się do czegoś wykorzystać. Jak wysoki stółek trzymany w piwnicy na wszelki wypadek, gdyby przepaliła się żarówka. Pożyteczne rozwiązanie. Choć stołki sprawiały mniej problemów.

– Ruszaj dupę. – Michał podszedł do faceta i szturchnął go lekko w tyłek. Na świecących adidasach pojawiło się kilka włosków. – Nieładnie tak nie szanować kobiet. Masz matkę?

Kucnął przy twarzy mężczyzny.

– Pytałem, czy masz matkę?

Facet odsunął się od Michała najdalej jak potrafił, czyli raptem kilka centymetrów. Oparł się plecami o kaloryfer.

– Jak każdy – wyszeptał.

– A widzisz, bo ja nie mam. – Przejechał językiem po wargach. – Czyli co, gorszy jestem?

Krew odpływająca z głowy mężczyzny zazwyczaj oznacza, że ma erekcję. W tym wypadku oznaczała, że grubas panicznie się boi. Widać niezbyt często patrzył z tak bliska na patologię. Dyrektorzy MOPS-ów rzadko to robią.

– Co, matka nie nauczyła cię odpowiadać?

Dźwięk uderzenia w policzek był głośniejszy, niż Kaśka się spodziewała. Zazwyczaj słyszała go z odwrotnej perspektywy. Odsunęła się i oparła o wezglowie łóżka. Przejechała po drewnie palcami. Czuła odpryski na lakierze i wgniecenia. Zbyt często przypinano ją do mebla kajdankami, by ten pozostał w jednym kawałku. Obserwowała scenę rozgrywającą się u jej stóp z poczucia obowiązku. Za każdym razem kończyło się podobnie.

– Dogadajmy się – zaproponował. – Mam pieniądze. W portfelu. W spodniach. Tam leżą.

Michał podążył wzrokiem za wyciągniętą ręką. Po całej sypialni rozniósł się smród przepoconego ciała. Jej ochroniarz wyprostował się i podszedł do wiklinowego fotela. Na siedzisku leżały złożone w kostkę ubrania. Wygrzebał z nich portfel.

– Ładna. – Wyjął zdjęcie i obrócił w stronę mężczyzny. – Żona?

– Córka. W gimnazjum jest.

– Faktycznie, twarz jakby znajoma.

Wyrzucił fotografię na podłogę. Dyrektor od razu schował ją w dłoni. Nie przeszkadzało mu to, że przed kilkoma minutami eksplorował palcami ciało Kaśki. Na panelach wylądowały jeszcze dwa zdjęcia. Kobiety grubo po sześćdziesiątce i volvo stojącego przy mazurskiej przystani. Oba równie zniszczone od ciągłego wyciągania ich z portfela. Michał wyjął z niego pieniądze.

– Sześć paczek. – Pomachał banknotami. – Chciałeś wziąć drugą godzinę?

– To napiwek.

Bingo.

Facet był inteligentniejszy, niż Kaśce się wydawało. Innym zrozumienie przekazu zajmowało znacznie dłużej. Podejrzała, że więcej go już nie ujrzy. Niektórzy wracali, a spotkania z Michałem traktowali jako dodatkowy umilacz. Wystarczyło być uprzejmym, a z jego strony nikomu nie działa się krzywda.

– O, dziękujemy. – Michał złożył banknoty i wsunął je do tylnej kieszeni dzinsów. – Późno już.

Nie trzeba było mu dwa razy tłumaczyć. Mężczyzna podniósł się z podłogi najszybciej, jak potrafił, zabrał swoje ubranie i wyszedł z sypialni. Usłyszeli, jak zatraskują się za nim drzwi mieszkania. Jeżeli napotka na klatce sąsiadów Kaśki, skiną mu tylko uprzejmie głową i wrócą do swoich piersiówek. Nie przeszkadzało im to, że na zegarze nie wybiła nawet dwunasta.

Pruszków.

– Musisz przestać.

Kaśka przesunęła się na skraj łóżka i postawiła ostrożnie stopy na podłodze. Minie parę godzin, zanim jej ciało wróci do stanu używalności. Na szczęście nie będzie musiała dziś już nic robić. Terminarz spotkań, który Michał przypinał na lodówce, świecił pustkami. Ostatnie tygodnie spędziła wpatrzona w wezłowie łóżka lub sufit, któremu przydałoby się kilka pociągnięć świeżą farbą. Potrzebowała odpoczynku i ta chwilowa posucha była wybawieniem.

– Przeszanę, jak zaczną cię dobrze traktować. – Wyciągnął pieniądze i raz jeszcze przeliczył.

– Czyli nigdy.

– Straszna z ciebie pesymistka. Żle ci?

Podszedł i włożył jej do ręki banknot pięćdziesięciozłotowy. Reszta wróciła do kieszeni.

– Nic mu nie powiem. Schowaj sobie.

Popatrzyła na pieniądze i lekko się uśmiechnęła. Profil Kazimierza III Wielkiego rzadko jej towarzyszył. Procent, który dostawała od każdej roboczogodziny, miała wypłacany raz w tygodniu. Zazwyczaj przez samego Andrzeja Dziergę, który skrupulatnie wyliczał, ile Kaśka może dostać. Jeżeli on był zajęty, ochłapy dostarczał Michał. Za każdym razem, gdy dostawała tę śmieszoną sumę, przeklinała w duchu, że nie zdążyła uciec.

Poczuła się, jakby Michał napluł jej w twarz.

Po raz kolejny.

– Dzięki. Muszę się wykąpać.

– Potowarzyszyć ci?

Najstarszy żart świata, z którego żadna kobieta nigdy się nie zaśmiała.

– Spasuję.

– Nie wiesz, co tracisz.

Nie poddawał się. Dobrze wiedział, że nie wolno mu tknąć Kaśki. Miał tylko pilnować, żeby nie stała jej się zbyt duża krzywda. Klapsy, siniaki i otarcia mógł

ignorować. Często to robił. Nawet wybicie palców zdarzało mu się wybaczać. Podduszenia nigdy. Za pierwszym razem, gdy klient przydusił Kaśkę tak, że straciła przytomność, po ocuceniu zobaczyła, do czego Michał potrafił być zdolny. W podłodze do tej pory widniały ślady zębów klienta.

– Bądź grzeczna. – Klepnął ją w udo. – Jakby co, dzwoń.

– A oddasz mi telefon?

– Masz telefon. Będę jutro.

Wskazał na przyczepiony do ściany w korytarzu aparat. Długi kabel zwisał bezwładnie, prawie dotykając podłogi. Oznaczało to tyle, że Kaśka mogła rozmawiać przez słuchawkę, chodząc po całym mieszkaniu. Tylko że sprzęt odłączono. Tak naprawdę to skorzystała z niego tylko raz, i to dawno temu, gdy zamówiła pizzę w nowo otwartym lokalu. Pamiętała, że smakowała jak źle wypieczony biszkopt i tak samo się rozpadała. Wtedy miała jeszcze alternatywę. Mogła iść do pobliskiego kebabu, gdzie za dziesięć złotych dawali coś, co przypominało mięso.

Nigdy jednak nie była aż tak głodna, by zaryzykować.

Sądziła, że z czasem Dzierga odpuści. Zwróci jej swobodę, której wcześniej tak nie doceniała. Michał był jak pryszcz wyskakujący na dzień przed weselem. Dało się z nim żyć, choć drażnił na każdym kroku. Zabranie oszczędności, dokumentów, modemu i routera to coś zupełnie innego. Nie chodziło nawet o to, że nie miała dostępu do komputera. Rzęch, służący głównie do przeglądania stron internetowych, bezpowrotnie zginął w starciu z kawą. Sprzęt nie poddał się reanimacji, a na nowy nie było jej stać. Nie zamierzała prosić o pożyczkę. Jeden dług jej wystarczył. Chodziło o możliwość wyboru, którego teraz była pozbawiona. Mogła jedynie czekać, aż mocodawca odpuści, i wtedy uciec.

– Coś ci kupiłem! – Michał krzyknął z korytarza.

Klucz zachrobotał w zamku. Chłopak dla pewności nacisnął jeszcze klamkę. Drzwi odbiły się od podwójnego rygla. Kaśka była bezpieczna. Odczekała jeszcze kilkanaście sekund. Dopiero gdy głuchy łoskot drzwi prowadzących na klatkę dotarł do jej uszu, odważyła się wstać z łóżka. Podeszła do komody, wyciągnęła z niej portfel i włożyła do środka napiwek. Jedyne pieniądze, które obecnie miała. Nie brała pod uwagę świnki skarbonki, gdzie znajdowało się kilkanaście złotych w małych nominałach. Westchnęła i z niemałym trudem uklękła na podłodze, by zajrzeć pod mebel. Dalej mogła dostrzec miejsce, gdzie pod panelami miała swoją skrytkę. Odkładała tam każdy grosz i udało jej się uzbierać kwotę, za którą mogłaby kupić auto z salonu.

Kiedyś.

Pogłaskała parkiet. Włożyła w ten gest tak dużo czułości, jak tylko potrafiła. Pod deskami nie czekało na nią już nic. Michał szczerze wypełnił pustą przestrzeń pianką montażową. Kaśka podniosła się i poszła do korytarza. Otworzyła drzwi przesuwne od szafy.

– Sukinsyn.

Dolna półka była pełna. Nawet nie zauważyła, kiedy Michał zdążył włożyć do środka nowe rzeczy. Przeliczyła. Czternaście opakowań podpasek na dzień i dwanaście na noc. Najtańsze, jakie można znaleźć w osiedlowym sklepie. Obok nich czekały także cztery opakowania czekolady mlecznej. Nie знаła firmy, która ją wyprodukowała, ale

podejrzewała, że w składzie znajdzie więcej cukru, mleka w proszku i lecytyny sojowej niż ziaren kakaowca.

Przynajmniej Michał się starał.

Odbierał i realizował recepty od ginekologa. Nie znała lekarza, nigdy nie siedziała nawet na jego samolocie, ale nowe opakowania tabletek antykoncepcyjnych dostawała regularnie. Podobnie jak okres. Michał miał rację, zbliżały się dni, podczas których praktycznie wypadła z interesu. To by wyjaśniało, dlaczego terminarz spotkań wyglądał jak notes niewidomego.

Wyciągnęła z szafy opakowanie papierosów. Przeszła do kuchni, zamknęła za sobą drzwi i otworzyła okno. Oparła się na zimnym blacie i wysunęła rękę na zewnątrz. Musiała się nieźle nagimnastykować, by dosięgnąć do wywietrznika, który był na zewnątrz. Dziura na wylot, ukryta pod parapetem, przed laty służyła jako kolejny ciąg powietrza w mieszkaniu. Teraz tylko zasysała zimną lodowate powietrze, a każdy z sąsiadów zalepiał ją, czym tylko mógł. Kaśka mogłaby dostać się do niej od kuchni, ale oznaczałoby to, że w szafce pod blatem pojawiłaby się dziura. A to Michał zauważyłby na pewno.

Silnym pociągnięciem wyciągnęła kawałek metalu, który chronił dziurę przed gołębiami, i włożyła dłoń do środka.

– No, gdzie jesteś...

Rama okna wbijała jej się w piersi. Nie obchodziło jej to, że sąsiedzi z bloku naprzeciwko mają darmowe show. Często oglądali lepsze przedstawienia. Niektórzy z klientów woleli zostawiać odsłonięte okna. W końcu udało się jej wymacać przedmiot. Wciągnęła się do środka i usiadła na zimnych płytkach. Ściągnęła z blatu zapalniczkę, wyjęła z paczki papierosa i go podpaliła. Delektowała się chwilą.

– Przynajmniej tego mi, dupku, nie zabrałeś. – Wypuściła dym.

Trzymała w dłoni telefon. Staruszka, który przez lata leżał w piwnicy. Schowany między ozdobami świątecznymi i kartonami. Nokia 6310i dalej potrafiła ją zaskoczyć. Kaśka nie spodziewała się nawet, że będzie w stanie uruchomić sprzęt, ale wystarczyło kilkanaście minut ładowania i po wciśnięciu przycisku zobaczyła na ekranie dłonie łączące się w geście powitania. Teraz mogła komunikować się ze światem bez większych trudności. Bateria wytrzymała kilka godzin, co na kilkunastoletni sprzęt było ewenementem. Zresztą rzadko kiedy włączała nokię na dłużej niż parę minut.

Na ekranie pojawiła się ikona koperty.

Litera.

Najpierw jedna. Niewyraźna i pokrzywiona, jakby powstała ze źle rozmieszczonych pikseli. Potem dojrzał kolejne. Układały się w zdanie, którego w żaden sposób nie mógł odczytać. Przekręcił głowę, by ujrzeć twój pod innym kątem. Nic to nie dało. Przed oczami dalej miał niewiele mówiący mu zbiór znaków. Powinien się odsunąć, odejść od stołu i może wtedy dostrzegłby coś więcej, ale nie zamierzał tracić tak dobrego miejsca. Gabriel siedział pod samym oknem i choć wychodziło ono wprost na płot oraz tory kolejki podmiejskiej, nie chciał się stąd ruszać.

Warsztaty organizowane dla pacjentów były jedynym zajęciem, które dawało choć trochę satysfakcji i potrafiło zabić szpitalną nudę. Pewnego dnia stwierdzono, że leczenie i terapia mogłyby odbywać się poprzez sztukę. Wprawdzie nikt jeszcze nie odważył się dać chorym psychicznie do ręki dłuta i kawałków kamienia, którymi mogliby rozłupać czaszkę stojącemu w drzwiach pielęgniarzowi, ale Byś widział postęp. Na te warsztaty czekał od tygodnia.

– Wszystko w porządku? – Dziewczyna nachyliła się nad stołem, by lepiej przyjrzeć się dziełu Gabriela.

– Tak – odparł, chowając w dłoni pakunek, który Mariola wręczyła mu po śniadaniu.
– Pracuję.

– Świetnie. Widzę, że powstanie z tego coś wyjątkowego.

Udał, że nie zauważył pauzy, którą zrobiła przed ostatnim słowem. Ona postąpiła podobnie i udała, że nie zauważyła, jak Gabriel spojrział jej w dekolt. Przebywając w szpitalu, gdzie przez większość czasu jedynymi kobietami, które oglądał, były zbliżające się do emerytury pielęgniarki, poddał się instynktowi. Opiekunce grupy warsztatowej widać to nie przeszkadzało. Uśmiechnęła się, poprawiła długie brązowe włosy, zakładając je za ucho. Gabriel skupił się na jej piegach rozsianych wokół nosa przekłutego pośrodku przegrody małym kółkiem. Rudawe kropki przyciągały wzrok znacznie mocniej niż biust czy kawałek metalu połyskujący w słońcu. Dziewczyna miała najwyżej dwadzieścia trzy, cztery lata. Słyszał, że przysłali ją tu ze studiów, by mogła w spokoju odrobić praktyki. Zazdrościł jej młodzieńczego entuzjazmu, którym próbowała zarazić wszystkich wokół.

Bezskutecznie.

Jedyną radosną osobą na sali była ona. Nie mógł przypomnieć sobie jej imienia.

– Co chciałeś tym wyrazić?

– Tym?

– Swoją pracą – doprecyzowała. – To ty, prawda?

Wskazała na rozłożone na stole warzywa i owoce. Pomiędzy nimi leżały w rzędzie trzy pomidorki koktajlowe, wielka kapusta z powtykanym w nią koprem, kilka mocno przywiedłych połówki papryki oraz banan.

– To nie ja. Nie wydaje mi się.

– Nie wydaje ci się?

– Jeszcze nie zacząłem.

– Nie musisz się obawiać, nikt nie będzie cię tu oceniał. Ja nie będę cię oceniać. – Przesunęła dłonią marchewkę i banana. Teraz kolorowa zbieranina zaczęła przypominać twarz. – Pamiętasz, co mieliśmy zrobić?

Rozczulające. Dalej wierzyła, że to, co robi, ma jakikolwiek sens.

– Napisać coś?

– Możesz, oczywiście – odzywała się łagodnie. – A spróbujesz zrobić z tych warzyw autoportret? Zobacz, co napisałam nad drzwiami.

Mówiła do Gabriela jak do dziecka. Był od niej dwa razy starszy, ale i tak stał na straconej pozycji. Musiała zobaczyć w jego oczach brak nadziei na jakąkolwiek poprawę. Na lepsze życie. Na jakiegokolwiek, które mógłby wieść poza ogrodzeniem szpitala. Nie winił jej za to. Po prostu źle odczytał jej wydęte wargi i odsłonięte zęby.

Empatia jest ostatnim uczuciem, którego szuka się w szpitalu.

– Autoportret z warzyw. – Udał, że z trudem odczytuje wykaligrafowany na tekturze napis. – Tylko że coś tu się nie zgadza. I nie chodzi mi tylko o to, że ten koleś w rogu napisał z marchewek bardzo brzydkie słowo. Chyba.

Gabriel zmrużył oczy, ale dzieło, o którym mówił, dalej nie przypominało mu ludzkiej twarzy. Rozmówczyni wyprostowała się i poprawiła bluzkę zdobioną ręcznie namalowaną pacyfką.

– Nie do końca rozumiem, co masz na myśli.

– No, weźmy to na przykład. – Podniósł ze stołu pomidora, odgryzł połowę i włożył do ust. – To owoc. Często pomyłka, jak w przypadku ogórków. Całkiem zabawne, jak się nad tym zastanowić.

Napakowany chemią owoc smakował jak kawałek mokrej tektury.

– Trudno opisać cel warsztatów w kilku słowach. – Zaczęła błędzić dłonią po stole. – Nieistotne, jak nazwałam warsztaty. To arteterapia. Pracuj dalej. Świetnie ci idzie.

Niewiele brakowało, a poklepałaby Gabriela po głowie.

Odwrociła się i ruszyła w stronę kolejnego pacjenta. Byś usłyszał, jak ta sama formuła, którą go uraczyła, trafiła do uszu następnego wielbiciela ogrodnictwa. W Pałacyku nad Utratą było ich teraz łącznie prawie dwudziestu. Niewielki ułamek całości. Zaszczytu uczestnictwa w warsztatach nie dostępował byle kto. Budynek został odnowiony, a wysokie i przestronne wnętrza należało jak najdłużej utrzymać w stanie względnej czystości. Miejsce przed laty służyło jako pomieszczenie kinowe i teatralne, gdzie za kilka złotych można było obejrzeć najnowsze filmy. Teraz na scenie rozłożono czarne kawałki brulionu, na których królowały uśmiechnięte twarze z bananów i pora. Bysiowi za podkładkę dzieła posłużył znaleziony pod stołem ręcznie stworzony afisz. Próbował odczytać, co było na nim napisane, ale jedyne słowo, które był w stanie rozszyfrować, wyglądało jak stonoga.

Odpuścił.

Odczekał, aż opiekunka odejdzie na bezpieczną odległość, i wypluł resztkę pomidora na podłogę. Miąsz drażnił jeden z zębów. Nie miał już górnej szóstki, a jej bezpośredni towarzysz wyraził chęć ewakuacji. Trzonowca stracił jeszcze na służbie, a od tamtego czasu nie miał ochoty ani czasu, by odwiedzić dentystę. Ruszająca się siódemka dalej przypominała mu o tym, jak wkurzająca była praca policjanta. Z każdym dniem coraz intensywniej.

Podrażnił ząb językiem i ustawił go w pozycji, która pozwalała mu na bezbolesną konsumpcję. Wziął ze stołu ogórka i odgryzł górę. Spod stołu wyjął pakunek od Marioli. Niewielka, przezroczysta torebka z solą była tym, czego potrzebował. Gdyby w szpitalu dalej funkcjonowała normalna kuchnia zamiast cateringu, a lokalny sklep nie narzucał złodziejskich cen, sam by ją sobie załatwił. Coraz częściej musiał prosić kogoś o pomoc. To kolejny znak, że starość się o niego upominała.

– Nie jestem lekarzem, ale raczej nie powinieneś tego jeść.

Stała tuż za nim. Rozpoznał jej zapach. Mieszanka kokosowego płynu do kąpieli i niedopranej tapicerki samochodowej.

– Chcesz kawałek? Smakują lepiej, niż wyglądają.

– Oby. – Monika przysunęła sobie krzesło i usiadła obok Gabriela. – Podasz mi

paprykę?

– Pani sierżant, to nieetyczne.

Sięgnął po czerwoną łądeczkę, z której pestki wysypały się na stół. Monika ugryzła ją bez wahania.

– Długo się tak na mnie gapiałś? – Odgryzł kawałek ogórka i posypał go solą. – Miałś być później.

– Nudziło mi się na posterunku. Wesola gromadka.

Nie musiała wskazywać nikogo palcem. Gabriel zdążył poznać sierżant Monikę Ruskę na tyle dobrze, by wiedzieć, że i tak by tego nie zrobiła. W przeciwieństwie do Gabriela ona potrafiła zachować się w towarzystwie. Nawet takim, które ledwo rejestrowało jej obecność na sali.

– Najnormalniejsi ludzie, jakich poznałem. – Zdał sobie sprawę z tego, że mówi prawdę. – Przedstawić cię?

– Może innym razem.

Tak naprawdę nie wiedziałby, od kogo zacząć. Za każdym razem, gdy Monika odwiedzała go w szpitalu, trafiali na zupełnie inny zestaw pacjentów. W całym kompleksie były ich setki, a Gabriel z widzenia kojarzył jedynie garstkę. Tych, którzy chodzili na warsztaty lub mieszkali z nim na Oddziale III. Całej reszty starał się unikać. W szczególności tych z zamglonymi od leków oczami. Łapiąc kontakt wzrokowy, prowokował do rozmowy. Najgorzej było z „Siódmką”. Kobieta w Tworkach spędziła całe swoje życie, tak przynajmniej zdradziła Bysiowi oddziałowa. Jedynym słowem, ale powtarzającym do znudzenia przez cały dzień, była cyfra siedem. Mariola twierdziła, że te kiedyś się zmieniały, ale żaden lekarz nie ustalił, co one oznaczają. Teraz kobieta siedziała kilka metrów od nich i spokojnie tworzyła swoje dzieło. Korzystała jedynie z liści kapusty. Rozłożyła je w dwóch prostopadłych do siebie liniach i cicho mamrotała. Nie krzyczała, co można było uznać za sukces. Przez moment mogła zająć się czymś innym niż własnym szaleństwem.

Jak wszyscy.

– Długo to jeszcze potrwa?

Monika sięgnęła po kolejną dawkę witamin.

– Nie sądzę – odparł. – Zazwyczaj kończymy po jakichś dwóch godzinach. Zależy, co właśnie robimy. Żałuj, że nie przyszedłś, jak malowaliśmy martwą naturę. Zanim wszyscy zrozumieli, co mają robić z pędzlami i farbami, ktoś zdążył zjeść połowę modelu.

– Ktoś?

Pamiętny dzień. Starał się wykorzystać każdą okazję, która pozwalała na darmowe spożycie czegoś, co wyglądało choć odrobinę naturalnie.

– Byłam u niej – powiedziała najciszej, jak potrafiła.

Sierżant miała swój mały rytuał. Drażniące zachowanie, którego nie mogła lub nie chciała się oduczyć. Gabriel nie był nawet do końca przekonany, czy aby na pewno zdaje sobie z niego w ogóle sprawę. On też taki miał. Co trzy tygodnie golił sobie głowę. Przygotowywał maszynkę, wyciągał spod łóżka miskę, szedł do wspólnej łazienki i napełniał ją do połowy gorącą wodą. Stawał przed lustrem i pracował. Mechaniczne ruchy, zawsze od środka głowy aż po kark. Monika działała tak samo jak

on. Powtarzała do znudzenia te same ruchy i gesty. Próbowwała wyciągnąć z niego cokolwiek na temat tego, jak się czuje.

– Nie sądzisz, że musimy kiedyś o tym porozmawiać?

Był odmiennego zdania.

– Matka Daniela zdecydowała się zeznawać? – zmienił temat.

Rozsmarowując mózg chłopaka na podłodze w mieszkaniu swojej żony, Gabriel nie wiedział nawet, jak dzieciak ma na imię. Alicja była wtedy w samym centrum jego uwagi, ale pamiętał każdy ruch i każde mrugnięcie „Młodego”. Pruszkowscy dilerzy przyjmowali najdziwniejsze i najbardziej pokręcone pseudonimy, z jakimi Byś spotkał się w swojej byłej robocie. Do Daniela Mroza przydomek pasował idealnie. Ubierał się niczym amerykańscy raperzy z lat dziewięćdziesiątych, choć brakowało mu ich luzu. Zgrywał twardego, ale swoją pozą mógł wystraszyć jedynie licealistów, którzy nie widzieli jeszcze na oczy maszynki do golenia. I takich, którzy byli na tyle głupi, żeby korzystać z jego usług. Ci inteligentniejsi szli do apteki po kilka saszetek leku na świąd pochwy i następnie dokonywali ekstrakcji benzydamin.

Odrobina wysiłku, bibułka filtracyjna, dwa kieliszki wody oraz cierpliwość. Nic więcej nie potrzeba, by pozbyć się nadmiaru soli z leczniczego proszku i zapewnić sobie halucynacje na światowym poziomie. I to za cenę zapalniczki. Jedyne, co mogło przeszkadzać, to smak. Nierozcieńczona benzydamina wykręcała twarz, ale potrafiła przenieść do innego wymiaru na kilka godzin. Gabriel był przekonany, że Młody o tym wszystkim wiedział. Może nawet włączyłby proszek do swojego portfolio, gdyby dalej żył, ale wolał sprzedawać narkotyki dla największego sukinsyna, jakiego Byś poznał.

– A jak sądzisz? – Monika unikała jego wzroku. – Dostała największy telewizor, jaki można było kupić w supermarkecie, a jej wszystkie długi z monopolowych w całym Pruszkowie wyparowały. A, zapomniałabym, co tydzień jeden z chłopców Dziergi przywozi jej skrzynkę wody. Kobieta pochowała syna, a teraz korzysta z życia na koszt naszego ulubieńca.

Mimowolnie odchrząknął.

Poruszył przy tym szczęką, a ząb przypomniał Gabrielowi, że ból może przybierać różne formy. Andrzej Dzierga przywoływał ten najgorszy. Kłujący i niepozwalający normalnie funkcjonować. Niezależnie od tego, ile wrzuciłby w siebie tabletek. Ograniczył je do niezbędnego minimum, skoro i tak nie spełniały swojego zadania. Byś czuł, że stąpa po polu minowym, a każdy temat, który poruszy z Moniką, przeszyje go na wylot.

– Przepraszam.

– Za co? – Poruszył językiem. – Na jej miejscu też bym się nie wychylał.

– Przycisnę ją, może powie, że to Dzierga wysłał Młodego do twojego mieszkania, a wtedy...

– A wtedy co? – przerwał jej wywód, zanim zapędziłaby się za daleko. Monika potrafiła szybko się rozkręcić. – Kto go postawi w stan oskarżenia? Z jakiego powodu? Alicji? To nie on strzelił do mojej żony. Ten, kto to zrobił, nie żyje. Zapomnij. Ja zapomniałem.

Z każdą wizytą Moniki kłamstwo wychodziło mu coraz lepiej.

– Zapomniałeś?

– Opuść.

Unikała jego wzroku. Wpatrywała się w resztki tego, co miało posłużyć Gabrielowi do stworzenia autoportretu. Oni jako jedyni zdecydowali się na skorzystanie z bufetu. Inni uczestnicy warsztatów próbowali zrobić z warzyw i owoców cokolwiek, za co prowadząca mogłaby szepnąć lekarzowi dobre słowo. Wierzyli, że kawałek ogórka może coś w ich życiu zmienić.

– Czy jemu wolno to robić?

– Komu? – Gabriel rozejrzał się po sali. – Pielęgniarczowi?

Facet stojący przy drzwiach spoglądał na ekran swojego telefonu. Ani razu nie podniósł głowy. Nie przesunął się nawet o centymetr, odkąd pojawił się na warsztatach. Gabriel widział go po raz pierwszy. Większość personelu zakładała na siebie najgorsze z możliwych ubrań, które później chowała pod bladoniebieskimi fartuchami. Temu mężczyźnie spod fartucha wystawały lakierki, które już zdążyły się ubrudzić od kurzu i ziemi zalegającej na chodnikach wokół budynków. Pierwsza interwencja nauczy go, że lepiej mieć na sobie wygodne buty z miękką podeszwą, które można bez żalu wyrzucić.

– Przyzwyczaiłabyś się. Tutaj rzadko kto cokolwiek robi.

– Nie, nie jemu. Jemu.

Sierżant ruchem głowy wskazała na przeciwległy bok pomieszczenia. Na podłodze, między ustawionymi stołami, Gabriel dostrzegł cień człowieka. Suchotnik musiał mieć jakieś pięćdziesiąt lat, czyli tyle samo co jego ubranie. Miał na sobie tradycyjny strój szpitalny złożony z piżamy, szlafroka i butów bez sznurowadeł. Wystarczyłoby ubrać go w garnitur, włożyć do ręki teczkę ze sztucznej skóry, a nie różniłby się od osób, które codziennie stały na peronie w oczekiwaniu na przyjazd kolejki i wcześniejszą emeryturę. Tak samo jak one wierzchem dłoni wycierał z czoła pot i wyczekiwał, aż coś się w końcu w jego sytuacji zmieni. Teraz wpatrywał się w podłogę, a między obgryzionymi do krwi palcami trzymał długi, połyskujący w świetle przedmiot. Byś musiał zmrużyć oczy, by zogniskować wzrok.

Igła punkcyjna.

Długa na kilkanaście centymetrów, wykonana ze stali chirurgicznej i potrafiąca wbić się w ciało lepiej niż nóż. Wśród przyrządów medycznych, które można było ukraść na terenie szpitala, a następnie wymienić na alkohol lub papierosy, taka zdobycz uchodziła za rarytas. Kradzieże sprzętu medycznego stanowiły codzienność. Z gabinetów ginęło wszystko, co dawało się łatwo ukryć pod piżamą i nie było na stałe przymocowane do biurka. Igła punkcyjna nie należała do takich przedmiotów, ale Gabriel słyszał od Marioli, że znikwały też znacznie większe rzeczy. Ostatnio ktoś połaścił się na stary i zabytkowy już rozwieracz do żeber, stosowany przy operacjach serca, który w gabinecie służył lekarzowi jako przycisk do papieru.

Rozwieraczem jednak trudno kogoś zadźgać.

Dłoń Gabriela automatycznie zaczęła szukać przy pasku walthera. To jeden z wielu odruchów, których cały czas nie potrafił się oduczyć. Nawet gdyby miał ze sobą broń, nic by to nie zmieniło. Spóźnił się ze swoją reakcją nie po raz pierwszy. Przy mężczyźnie kucąca właśnie prowadząca warsztaty. Spokojnie odgarnęła włosy za ucho i wyciągnęła igłę z dłoni pacjenta. Odwróciła się, podniosła ją do góry i szeroko się

uśmiechnęła.

– Kochani, pamiętacie, co mówiłam ostatnio? – W jej głosie Gabriel nie usłyszał nawet nuty zdenerwowania. Za każdym razem wychodziło jej to coraz lepiej. – Jeszcze jedna taka sytuacja i będę musiała pójść z tym do ordynatora.

Odwróciła się i nachyliła nad mężczyzną.

– Dotyczy to szczególnie pana.

Pogroziła mu palcem, choć uśmiech nie schodził jej z twarzy. Wystudiowany, ale niemający w sobie jeszcze tej nuty pogardy, którą można było dostrzec wśród pracowników Poczty Polskiej. Facet i tak by tego nie zarejestrował. Patrzył na nią tak samo, jak na otaczający go świat. Bez żadnych emocji. Świecąca zabawka, na której skupiał się do tej pory, leżała poza zasięgiem jego rąk. Zabrana mu nawet bez użycia siły i niedostępna.

Szczęście się do niego jednak uśmiechnęło.

Dziewczyna nie zdążyła zasłonić twarzy.

Obgryzione palce znalazły nowy świecący przedmiot godny zainteresowania. Złapały za niewielkie kółko i z całej siły pociągnęły w dół.

Przejechała palcami po nosie.

Skóra pod opuszkami palców była śliska i czuła pierwsze oznaki, że węgry przebijają się na zewnątrz. Starła też niemal cały nałożony wcześniej podkład. Makijaż nakładała tylko wtedy, gdy obsługiwała klientów. To był jeden z punktów, który miała wpisany w swojej umowie o pracę. Wprawdzie z jej nikłych zarobków żadna składka nigdy nie trafiła do urzędu skarbowego czy ZUS-u, ale starała się przestrzegać każdego z podpunktów. Podpisała nic nieznaczący w świetle prawa cyrograf, z którego wynikało tylko jedno. Była niewolnikiem bez prawa do zasiłku i opieki medycznej.

Zupełnie jak stażysta w korporacji.

Sięgnęła do osłonki przeciwsłonecznej nad siedzeniem.

– Co się stało z lusterkiem?

Zatrzymali się przed skrzyżowaniem. Michał nerwowo ścisnął kierownicę. Żle wyjechał spod jej bloku i teraz utknęli na najgorszej z możliwych pozycji. Pod dyskontem spożywczym, gdzie droga z pierwszeństwem prowadziła wbrew wszelkiej logice. Przynajmniej dla kierowcy, który przyzwyczał się do tego, że jest panem szos. Kaśka sądziła, że nie będą się już dziś widzieli. Dla niego to także musiała być niespodzianka, bo wnętrze bmw E36 wyglądało inaczej niż zwykle. Zamiast mdłej woni zapachowego drzewka Kaśka wyczuła całą gamę innych, równie drażniących nos woni. Górowały dwa – guma i piżmo. Pod nogami dostrzegła kawałki szkła, niedopałek z wyraźnym śladem czerwonej szminki i kawałek opakowania po batonie. Brzydziła się go podnieść, ale gotowa była założyć się o duże pieniądze, że miało na sobie napisy cyrylicą.

– Szef przerwał randkę?

Jej ochroniarz nie miał prawa korzystać z przywilejów, które dostawali starsi stażem pracownicy Andrzeja Dziergi. W ich skład wchodziły darmowe godziny z jedną

z dziewczyn, zniżka na prochy oraz abonament na usługę streamingową, gdzie do woli można było oglądać rzeczy, których żadna telewizja nie wyemitowałaby nawet w środku nocy. Z tego ostatniego nikt nie korzystał. Michał jeździł się zabawić aż za Nadarzyn, gdzie na trasie łapał okazje i spędzał chwile uniesienia wśród patrzących na przedstawienie wiewiórek. Nie oceniała go. Rozumiała. Dziwka to znacznie tańsza alternatywa niż wyjście na randkę, a zawsze kończyło się sukcesem.

Nie tym razem.

– Ściągnąłeś chociaż kapturek? Widzę, że nieźle się spieszyłeś.

Słyszac, jak Michał wkłada klucz do zamka w drzwiach, wpadła w panikę. Zasedziała się, nie miała czasu nawet wejść do wanny i zmyć z siebie smrodu ostatniego klienta. Czytała wiadomości, które od momentu włączenia telefonu napływały bez przerwy przez kilka minut. Zachowała się na tyle przytomnie, że zdążyła wbiec do łazienki, zanim Michał wszedł do środka. Kaśka narzuciła na siebie rzeczy znalezione w koszu na brudy, a pod stertą majtek schowała nokię.

Nie mogła sobie teraz przypomnieć, czy ją wyłączyła.

– Zobaczysz, zerwie ci ten uśmieszek z pyska. – Michał przerzucił drążek na pozycję R, sprawdził, czy nikt nie nadjeżdża, i ruszył z piskiem opon w osiedlową uliczkę. – Jest dziś strasznie wkurwiony.

– A kiedy ostatnio nie był.

Oduczyła się strachu na tyle, by nie okazywać go przy Dzierdze. Tłusćcioch delektował się nim, a ona nie chciała dawać mu kolejnego powodu do zadowolenia. Miał ich ostatnio dostatecznie dużo. Dalej jednak czuła to drażniące kłucie w żołądku, gdy Michał wiozł ją na wizytację.

– Wiesz, o co chodzi?

– Niby skąd?

– Stajesz się nerwowy, jak nie poruchasz.

Widziała, jak pod gładko ogoloną skórą drgają mu mięśnie. Zazwyczaj mogła z nim chwilę poartować, ale dziś postanowiła odpuścić. Michał miał swoje wady i używał zdecydowanie zbyt dużo wody po goleniu, ale niejednym raz ratował ją z opresji. I choć zamykał ją w mieszkaniu, zabrał telefon i odciął od świata zewnętrznego, dalej go lubiła.

Czasami.

Z każdym przejechanym metrem zbliżali się do siedziby Dziergi. Zwolnili obok cmentarza żydowskiego. Kirkut cały czas wyglądał na zapomniany. Kaśka wyprostowała się na siedzeniu, by dostrzec, czy choć przycięto na nim trawę. Macewy pokrywała cienka warstwa mchu, a przestrzeń niemal w całości pochłonęła zielen. Tylko znak Polski Walczącej namalowany koślavo na murze przypominał, że ktoś tędy czasami przechodzi. Nie miała najlepszych wspomnień związanych z tym miejscem. Gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby inaczej. Pomaganie innym nikomu nie wychodziło na dobre.

Jej w szczególności.

Do Pieczary zostało kilkaset metrów. Do klubu prowadziła już tylko prosta droga, którą bmw mogłoby pokonać w ciągu pół minuty. Wykorzystała okazję i podziwiała mijane domy. Niezbyt często wypuszczano ją z mieszkania, a przez to nie mogła

oddawać się jednemu z ulubionych zajęć. Podpatrywaniu. Mieszkańców bloku naprzeciwko niej znała lepiej niż najbliższą przyjaciółkę. Dawno o niej nie myślała. Kaśka zdała sobie sprawę, że ich kontakty stały się rzadsze nie dlatego, że ją uwięziono. Z początku wysyłały do siebie SMS-y co kilka dni. Tematy do rozmów szybko się wyczerpały, więc dni zamieniły się w tygodnie. Mimo to dalej uważała Monikę za najbliższą osobę. Przynajmniej dopóki nie uda jej się zwać z Pruszkowa. Wtedy pomyśli, jak odbudować relację.

Budynki na ulicy Kolejowej od lat trwały w niezmiennym stanie. Tylko niektóre z nich doczekały się nowego koloru elewacji czy podcięcia krzaków, zasadzonych w barwnych latach dziewięćdziesiątych. Część roślin musiała jeszcze pamiętać, jak ulicami Komorowa przechadzały się całe falangi chłopaków odzianych w dresy i skórę. Mieli wielkie aspiracje, by pewnego dnia zamienić wysłużone adidas na półbuty z logo krokodyla, a kluczyki od skuterów na pasujące do samochodu, w którym właśnie siedziała.

Niewiele się zmieniło przez ostatnie dwadzieścia lat.

Dresy wpisały się w krajobraz. Tak samo jak kosze wypełnione po brzegi bezzwrotnymi butelkami. Tylko ubrania oznakowane klasycznymi trzema paskami kupowało się przez internet. Na wizytę w oficjalnym sklepie mało kto mógł sobie pozwolić.

– Wchodzisz ze mną?

Bmw zatrzymało się na ostatnim skrzyżowaniu przed celem podróży. Kaśka widziała wejście do Pieczary. Wielkie, drewniane drzwi jak do stodoły. Brakowało na nich plakietki informującej o godzinach otwarcia, ale każdy z mieszkańców Komorowa i Pruszkowa i tak wiedział, kiedy można się tam pojawiać, a kiedy lepiej pójść na sushi. W Pieczarze trudno było dostać do jedzenia cokolwiek, co nie wykręcało twarzy i jelit. Kaśka nigdy nie widziała, by w kuchni klubu ktoś przejmował się higieną. Dzierga dostawał jedzenie przywożone z restauracji.

– Nie – przyznał. – Mam coś do zrobienia.

– Co?

Poczuła nieprzyjemne mrowienie w karku. Wydawało jej się, że dzień, który zaczął się tak jak każdy inny, nie przyniesie żadnych niespodzianek. Powinna siedzieć teraz na kanapie, lizać rany, jeść zupkę chińską o smaku kurczaka curry i oglądać seriale paradokumentalne. Powinna robić to co zwykle. To, czego ją nauczono. Zmiany w harmonogramie zwiastowały problem.

– Przyjadę za godzinę. – Michał zatrzymał się tuż przed wejściem do Pieczary.

Silnik cały czas pracował, wprawiając w drżenie całą budę samochodu. Do tej pory nie doceniała tego przyjemnego kołysania. Działo rozluźniająco na każdy miesiąc jej ciała lepiej niż kąpiel. Nie chciała wysiadać. Przyzwyczała się już nawet do zapachu.

– Wypad.

– Powiesz mi, gdzie jedziesz?

– Wysiadaj.

Unikał jej wzroku. Bał się. Wyczuwała to.

– Przyjedziesz po mnie czy mogę sama wrócić?

Spodziewała się kolejnej agresywnej odpowiedzi. Michałowi zdarzało się wybuchać

bez ostrzeżenia. Jej klienci wiedzieli o tym doskonale, ale na nią nigdy nie podniósł ręki. Przynajmniej nie tak, by zostały po tym widoczne ślady. O poobijane żebra nie warto kruszyć kopii. Teraz nie zrobił nic. Patrzył na wprost. Był zdenerwowany. Poznała to po dłoniach, które trzymał na udach i jeździł nimi po spodniach w górę i w dół.

– Idź już – wycedził.

Wysiadła.

Ledwo zdążyła zatrzasnąć za sobą drzwi, a Michał odjechał. Po raz pierwszy od miesięcy nikt jej nie pilnował. Została sama. Wolna. Podniosła głowę, spojrzała w niebo i głęboko zaciągnęła się powietrzem. Smakowało inaczej niż to, które wdychała, wychylając się przez okno w kuchni, gdy sięgała po telefon. Na balkon, wielkości małego stolika kawowego, nie odważyła się wyjść. Ledwo wywieszała na nim pranie, pilnując się, by nie postawić na posadzce nawet stopy. Teraz pozwoliła sobie zamknąć oczy. Odpłynęła. Otrząsnęła się, gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi. Straciła wycucie, dała się zająć jak dziecko. Przed nią stał klon Michała, ale zdecydowanie ubrany lepiej niż on. Kaśka potrafiła wyczuć podróbkę z daleka, a wszystko, co miał na sobie mężczyzna, było oryginalne. Zwierzak, z którego skóry zrobiono jego buty, przed kilkoma tygodniami zapewne ssał jeszcze matczyne sutki. Wołała nie myśleć, co ssało zwierzę, które miał na plecach.

– Sokół.

– Brawo, zapamiętałaś.

Podczas ostatniej wizyty w Pieczarze dokonano oficjalnego zapoznania. Kaśka ładnie się przedstawiła, a nawet z klasą dygnęła. On zrobił jej zdjęcie smartfonem. Wątpiła, aby opisał ją prawdziwymi danymi osobowymi. Nie zadała sobie trudu, by zapamiętać imię faceta. Zbyt często się ostatnio zmieniali.

– Pośpiesz się.

Złapał ją za przegub i ścisnął tak mocno, że Kaśka straciła czucie w palcach. Dała się zaciągnąć do wnętrza. Ledwo nadążała za narzuconym tempem. Drzwi zatrzasnęły się za nimi i do jej nozdrzy dotarł znajomy zapach. Mieszanka potu i tłuszczu z kurczaka, którego zamawiali żądni przygód tubylcy.

– Czekaj. – Puścił ją i szedł schodami do piwnicy lokalu.

Usiadła na jednym ze stołków przy barze. Gdyby nie to, że i tak miała na sobie brudne rzeczy, przetarłaby jego powierzchnię chusteczką. Umiała ochronić się przed zarazkami i bakteriami, choć w przypadku Pieczary przydałoby się coś innego niż kawałek szmatki. Kurt Russell z miotaczem płomieni. Widziała, jak brodacze zdziałali cuda w odciętej od świata bazie badawczej na Antarktydzie, więc i w Komorowie miałyby jakieś szanse.

Powinna przestać oglądać tyle telewizji.

– Chcesz coś?

Barman, ubrany w przyciasną koszulkę z ogromnym godłem Polski i napisem „Śmierć wrogom ojczyzny”, postawił przed Kaśką miseczkę wypełnioną orzeszkami ziemnymi. Między nimi zauważyła poruszające się niemrawo mrówki.

– Masz wodę?

– Gazowaną. Chyba że z kranu.

– Daj mi jakąkolwiek, ale z butelki.

Zniknął na zapleczu. Wyciągnęła kilka owadów spomiędzy orzeszków i łagodnie położyła je na blacie. Czekając, aż chudzielec z zupełnie łysą głową wróci i wręczy jej przeterminowaną wodę, obserwowała, z jakim trudem mrówki odnajdują się w nowej rzeczywistości. Te, które przeżyły przenosiny, ledwo były w stanie oderwać nogi od klejącego podłoża. Doskonale rozumiała, jak się teraz czuły.

Plastikowa butelka zgmiotła je za jednym razem.

– To cholera wszędzie się rozłazi – powiedział z dumą. – Nic nie można z nimi zrobić.

– A próbowałaś rozmowy?

– Co?

– Wiesz, dialogu. Podstawowej formy komunikacji. – Podniosła butelkę i strząsnęła z niej resztki owadów. – To rozwiązuje znacznie więcej problemów, niż możesz sobie wyobrazić.

– Nie rozumiem.

W to była skłonna uwierzyć. Rozmowa z barmanem nie miała większego sensu. Chłopak nie miał więcej niż dziewiętnaście lat, ale czuła, że uważał swoje poglądy za te jedyne i poprawne, do których reszta społeczeństwa powinna się dostosować. Wprawdzie nie miał jeszcze odwagi, by chwalić się nimi inaczej niż za pomocą koszulki czy wpisów na Facebooku, ale Kaśka wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Któregoś dnia pod pięściami tego dzieciaka i jego kumpli wyląduje jakiś przechodzień z wpisanym do dowodu obco brzmiącym nazwiskiem. Będzie szczęściarzem, o ile skończy się na kilku złamaniach, a nie przechodzącymi ulicami miasta marszem milczenia.

Cisza to tylko spóźniona odpowiedź na przemoc.

– Radzę ci coś zjeść – odezwał się, gdy Kaśka upiła solidny łyk wody. – Właśnie zanieśli mu obiad.

– Raczej mnie nie zaprosi, co?

– To jak, chcesz coś?

– Spasuję.

Pieczara nic się nie zmieniła. Za każdym razem, gdy do niej wchodziła, czuła, jakby czas się zatrzymał. W Warszawie pełno było klubów udających lokale z minionej epoki. Plakaty o ludziach pracy rozwieszane na ścianach, ceraty rozłożone na stołach i kelnerki ubrane w fartuchy. Prawdziwego bezguścia nie da się zamarkować. Pieczara była tego doskonałym przykładem. Nawet jej bywalcy dostosowali się do panującego trendu, a ich ubiór wyglądał jak żywcem wyjęty z filmów Barei. O tej porze trudno było tu kogokolwiek spotkać. Kaśka siedziała przy barze, ale w samym rogu Pieczary dostrzegła stałego bywalca. Podniósł się, gdy tylko na niego spojrzała.

– Dawno się nie widzieliśmy. – Jarek usiadł obok. – Unikasz mnie?

Miejsce Młodego, dilerka, który odpoczywał obecnie na pruszkowskim cmentarzu, szybko zostało zajęte. Kolejka chętnych nie była długa, ale wystarczająca, by walka o wpływy weszła na wyższy poziom. Podczas ostatnich Dni Pruszkowa, gdy na scenie rządził samozwańczy król disco polo, Dzierga dał swoim zawodnikom zadanie. Ten, który wróci do niego z największym utargiem, dostanie robotę. Jarek ustawił się pod

McDonaldem, gdzie bez większego problemu sprzedał wszystko, co miał poukrywane w zakamarkach spodni. Wykorzystał jako sprzymierzeńca każdego miłośnika dobrej zabawy.

Głód.

Jarek idealnie zastąpił Młodego, przejmując nawet jego styl ubierania się. Widząc na mieście chłopaka w jednokolorowej bluzie z kieszeniami oraz w bojówkach, można było liczyć na dostawę chemii najwyższej jakości. Pełną dodatków, których nie dosypywało się nawet do paszy dla zwierząt w rzeźni.

– Byłam trochę zajęta ostatnio.

– Ja też. – Sięgnął po garść orzeszków i wpakował wszystkie do ust. – Mam trochę drobnych przy sobie.

Wyciągnął z kieszeni banknot stużłotowy i przesunął go po blacie. Butelkowa zieleń działała na Kaśkę kojąco. Teraz zrozumiała, czemu większość szpitali wybierała właśnie ten kolor, by pokrywał ich ściany. Dawał chwilowe poczucie bezpieczeństwa.

– I co zamierzasz z nimi zrobić? – Wzięła banknot między palce.

Kusiła los. Miała absolutny zakaz oddawać się komukolwiek, kto nie został zaakceptowany przez zwierzchnika. Michała lub samego Dziergę.

– Pozwolił mi.

Wypowiadając te słowa, zrobił znaczący gest głową i wskazał na zejście do piwnicy.

– To taka premia od szefa.

– Za premię nie trzeba płacić.

– Jak chcesz.

Wstał ze stołka i położył rękę na ramieniu Kaśki. Cały czas trzymała banknot, a on nawet nie próbował jej go zabrać. Stowa straciła dla niego znaczenie w chwili, gdy położył ją na blacie. Złożyła ją na cztery części i włożyła do stanika. Miała tam sporo wolnej przestrzeni. Barman obserwował scenę w milczeniu. Nie silił się nawet na to, by udawać, że czymś się zajmuje. Gapił się na nich, a dłońmi schowanymi w kieszeniach próbował okiełznać podniecenie.

– Masz prezerwatywy? – zapytała, podnosząc się.

– Nie, ale poradzimy sobie bez nich.

Ruszył w stronę łazienki. Kaśka odczekała moment, zebrała z baru kilka martwych mrówek i schowała je w dłoni. Nie mogła pozwolić, by najlepszy diler w mieście czekał zbyt długo. Wielokrotnie odwiedzała toaletę Pieczary, ale ciągle nie mogła przyzwyczaić się do jej wystroju. Obok wszędobylskich płytek z wizerunkami dzikich zwierząt trudno przejść obojętnie. Jarkowi widać to nie przeszkadzało, bo gdy tylko otworzyła drzwi, ujrzała, jak jego spodnie upadają na podłogę.

– Imponujące.

– Nie jesteś pierwszą, która tak mówi.

– Głos matki się nie liczy.

Podeszła bliżej i złapała go za krocze. Lepiło się, ale wołała to niż słuchanie przechwałek. Każdy facet wprost uwielbiał słyszeć przymiotniki. Ogromny, monsturalny, największy. Penis mógł mieć pięć centymetrów, ale po potraktowaniu go kilkoma takimi słowami magicznie stawał się olbrzymem, jakiego Kaśka nigdy wcześniej nie widziała na oczy. Wierzyła w to, że pierwsza linijka na świecie powstała

tylko po to, by kilku facetów mogło sobie coś udowodnić.

– Chodź. – Pociągnęła go za sobą do jednej z kabin.

Wybrała tę dla niepełnosprawnych. Pieczara mimo swojego przestarzałego wyglądu nie stała tak do końca w miejscu. W łazience zamontowano nowoczesne suszarki do rąk, a powiększona i przystosowana do wjazdu wózka toaleta mogła służyć za wzór dla wielu knajp w Pruszkowie. A najważniejsze było to, że dawała bardzo duże pole do popisu.

Wepchnęła Jarka do środka i zamknęła drzwi.

– Siadaj.

Puściła go wolno, a spoconą dłoń wytarła o spodnie. Pranie ich nie miało już najmniejszego sensu. Wrzuci je do kontenera PCK. Liczyła na to, że to oni zajmą się odkazaniem. Jarek posłusznie usiadł na toalecie i wyczekiwał. Przebierał nogami z podekscytowania. Widać chłopak uwielbiał zabawiać się z dziewczynami takimi jak ona. Wyciągnął nawet telefon, by udokumentować całe wydarzenie.

– Za filmowanie doliczam.

– Nie przeginaj. – Odblokował ekran smartfona. – Wiem, jakie jesteście. Nie udawaj, okej?

Żałowała, że sama nie ma pod ręką żadnego urządzenia, którym mogłaby zarejestrować tę scenę.

Zapowiadała się wybornie.

– Dobra, jak chcesz. Tylko poczekaj. – Włożyła dłoń do spodni. – Coś mnie swędzi.

Nie odważyła się jej otworzyć. Mrówki, choć wyglądały na martwe, gdy zabierała je z kontuaru, mogły tylko udawać. Kobiety są w tym najlepsze.

– O. – Wysypała na podłogę zrolowane owady. – Znowu to samo.

Jarek zerwał się z toalety i odsunął się pod jedną ze ścian. Sflaczał w kilka sekund. Za plecami miał dorodną żyrafę, której glazurnik krzywo poskładał szyję.

– Nie przejmuj się. – Powąchała dłoń. – Już jest okej.

– Jesteś chora!

Pośpiesznie wciągnął spodnie. Nie zauważył, że z jednej kieszeni wypadło mu zawiniątko. Pacuszka nie większa niż guzik od garnituru. Wychodząc, cały czas przywierał plecami do powierzchni płytek ściennych. Kaśka zachowała się jak dama. Odsunęła się, by mógł swobodnie opuścić kabinę.

Zero wdzięczności.

– Suka – wysyczał przez ściśnięte zęby.

Była pełna podziwu. Jarek nawet przez moment nie wypuścił z dłoni swojego telefonu. Był o wiele ważniejszy niż to, co teraz podniosła z podłogi. Zawinięta w papier śniadaniowy torebka. Żadnych oznaczeń ani informacji, które mogłyby naprowadzić na trop niewprawione oko. Wystarczyło obejrzeć w wieczornym paśmie telewizyjnym serial o księdzu cykliście, by wiedzieć, co znajduje się w środku. Kaśka też go oglądała i podjęła decyzję, że do Sandomierza nie wybierze się nigdy. Jeżeli ktoś ją zamorduje, wolałaby, żeby sprawą zajął się facet, który nie chodzi cały dzień w sukience i nie mieszka pod jednym dachem z dwiema babami.

Umyła dokładnie ręce w umywalce. Suszarka nie działała, więc wytarła je w bluzkę. Wróciła do kabiny i zamknęła za sobą drzwi. Przyglądała się sawannie pokrywającej

ściany.

– Horror.

Równie dobrze mogłaby teraz patrzeć na obrazy Boscha. Wszystko było tak przerażająco dziwne, że chciała zamknąć oczy, ale nawet pod powiekami widziała lwy, zebry i żyrafy z poskręcanyimi kręgami szyjnymi.

Usiadła na toalecie i rozpakowała zawiniątko. Ze stanika wyciągnęła złożony banknot, rozprostowała go na udzie, a następnie zrolowała. Za chwilę poczuje się jak DiCaprio wciągający kokainę wprost z pośladków prostytutki.

Skoro i tak kazano jej czekać, mogła przynajmniej zabić nudę.

Dawno się tak dobrze nie bawiła.

Wyczytał to z jej ruchów. Szła wyprostowana, dumna i nie zwracała najmniejszej uwagi na to, że mankiety koszuli ma we krwi. Ta zdążyła już zaschnąć i wszelkie próby wywabienia śladów biologicznych z materiału można było odpuścić. Monika nie potrafiła ukryć zadowolenia.

– Muszę tu częściej przyjeżdżać.

Gabriel dopiero teraz zauważył, jak bardzo się zmieniła. Nie tylko wizualnie. Podcięła włosy, które teraz ledwo zakrywały jej kark, i chyba w końcu zaczęła normalnie jeść. Pamiętał, jak podnosił ją z podłogi, gdy omal nie umarła po przedawkowaniu, i jej poobijane, wystające żebra. Wtedy bez problemu mógł je policzyć. Przemilczał swoje odkrycie na temat wagi. I to nie tylko dlatego, że Monika nosiła na pasku broń.

– Często macie tu takie atrakcje?

Potarła nos wierzchem dłoni. Na jego czubku pojawiła się niewielka plamka krwi, która po chwili znikła, zastąpiona kroplą potu.

– Możesz mi nie wierzyć, ale nie – odparł. – Tutaj zazwyczaj jest nudno.

– Nudno?

Przytaknął. Ostatnią rozrywką, jaką sobie znalazł, było liczenie pęknięć na suficie.

– Jakoś trudno mi w to wierzyć.

Przemawiała przez nią adrenalina. Kilkanaście minut temu rzuciła na ziemię faceta, który mimo to dalej nie chciał wypuścić z rąk kolczyka. Chaos, który rozpętał się w Pałacyku nad Utratą, był czymś wyjątkowym nawet jak na szpital psychiatryczny. Gabriel codziennie słyszał krzyki dobiegające z sąsiednich sal swojego oddziału, jednak do nich był już całkowicie przyzwyczajony. Monika, przygważdżając mężczyznę do podłogi, zrobiła coś wyjątkowego. Zamanifestowała brutalną siłę, do której pacjenci nie byli przyzwyczajeni.

A przynajmniej nie w takim stopniu.

Sanitariusze i pielęgniarki w szpitalu także potrafili być brutalni. To było zachowanie wpisane w codzienność. Drobną niedogodność, na którą wszyscy się zgadzali. Monika wdarła się do ich ekosystemu z butami i zmieniła porządek rzeczy. Facet w lakierkach stojący przy drzwiach zniknął w chwili, gdy wyrwany siłą kolczyk znalazł się w rękach pacjenta. Prowadząca warsztaty nie zamierzała pomagać. Wyła z bólu i zamiast stać

w jednym miejscu, zaczęła chaotycznie zataczać się po całej sali. Pacjenci nie wiedzieli, co mają robić. Osoba za nich odpowiedzialna krzyczała i próbowała zatamować krwawienie. A sierżant zrobiła to, do czego została wyszkolona.

Opanowała sytuację.

Gabriel nie ruszył się ze swojego krzesła nawet o centymetr. Widział, jak Monika przeskakuje przez stół, ale jego mięśnie nie zareagowały automatycznie tak jak jej. Trzymała dłoń przy pasku spodni i wątpił, by sama zdawała sobie z tego sprawę. Niewiele brakowało, a wyciągnęłaby broń i mózg faceta byłby teraz zbierany do wiadra przez policyjnych techników. Sprawca całego zamieszania nie zamierzał walczyć. Wyglądał tak, jakby nawet nie zauważył zbliżającej się w jego stronę katastrofy. Poddał się.

Jak oni wszyscy.

– Co z nim teraz będzie?

– Ze Sroką? Nic, a co ma być? Dostanie leki uspokajające, poleży trochę przypięty do łóżka na sali ogólnej i tyle. Potem zwinie coś, co się będzie ładnie świeciło, i zajmie się swoimi sprawami. Tutaj nie ma miejsca na większą filozofię.

Wyglądała na zdziwioną.

– Policja nie jest wzywana? – Włożyła ręce do kieszeni i kopnęła leżący na ścieżce kamień. – Ten pojeb wyrwał dziewczynie kolczyk z nosa. Kurwa, to naruszenie nietykalności cielesnej.

– Ty jesteś z policji – odparł. – I dobrze wiesz, że to nie jest przestępstwo ścigane z urzędu. Ta dziewczyna musiałaby zgłosić sprawę do prokuratury, by cokolwiek z tym dalej zrobić. Jakoś nie sądzę, żeby miała na to ochotę, bo jeszcze jej nie podstemplują odbycia praktyk czy czegoś tam. To gówniara, która chciała zrobić coś miłego. Nie wyszło. Wstyd jak cholera.

Monika uderzyła w kamień z taką siłą, że zniknął gdzieś pomiędzy drzewami. Znalazła kolejny, który posłużył jej do wyładowania emocji. Mięśnie pod jej skórą wyglądały tak, jakby miały pęknąć i rozlać się po całym organizmie.

– Bez sensu – podsumowała. – Niczego go to nie nauczy.

– Racja. W więzieniu przynajmniej dowiedziałaby się czegoś przydatnego o życiu. Chociaż na oddziale też potrafimy zrobić buzałę, ale nie z żyłek. Pewnie wiesz dlaczego.

– Domyślam się. Nie brakuje ci tego?

– Czego?

– Wiesz. – Złapała za kaburę. – Tego. Pracy.

– Nie, już nie. Nie po ostatnim.

Zatrzymała się.

– Przepraszam – powiedziała. – Masz rację. Nie pomyślałam.

Sterczeli na środku ścieżki. Gabriel spróbował się nawet uśmiechnąć, by rozładować atmosferę, lecz mięśnie twarzy odwykły od takiego ułożenia. Czuł się nienaturalnie i przestał, gdy tylko Monika podniosła wzrok i utkwiała w nim spojrzenie. Udawanie nie miało sensu. Nie przed kimś, kto sam tak robił.

– Czujesz, że jest zimniej? – spytał, by przerwać niezręczną ciszę.

– Tak, chyba będzie padało.

Dialogi między nastolatkami na randkach są ciekawsze.

– To też, ale chodziło mi o coś innego. Wiesz, czemu tu jest zimniej?

Zmrużyła oczy.

– Chyba nie rozumiem.

– Nie czujesz? Za ogrodzeniem jest inaczej. – Przejechał ręką w powietrzu, jakby pokazywał muzealne eksponaty. – Mam na myśli cały kompleks. Szpital powstał dokładnie w tym miejscu z jednego powodu. No dobra, może z kilku innych też, ale jeden przeważał.

Udało mu się przykuć uwagę Moniki, bo przestała spoglądać na niego jak na potrąconego przez ciężarówkę szczeniaka. Teraz patrzyła na niego jak na wariata. I nie było to spowodowane brakiem włosów na głowie.

– Szukano specjalnego miejsca do wybudowania szpitala psychiatrycznego – kontynuował. – Miało być z dala od innych zabudowań, tak żeby nie przeszkadzać prawym mieszkańcom i nie narażać ich na widok pomyleńców.

– Jestem w stanie to zrozumieć.

Monika zaśmiała się i zrobiła kilka kroków, wybierając kierunek dalszego spaceru.

– Jasne, kto by chciał mieć za sąsiadów jakichś pojebów. Tylko że takich odosobnionych miejsc w Polsce było wtedy wiele. Tak naprawdę Tworki były dopiero szóste lub siódme w kolejności. Przeważały bagna.

– Jakie bagna?

– Moczary tuż nad Utratą. Tak w ogóle to nie wiem, czy wiesz, ale kiedyś rzekę nazywano Krzywda. Ciągle wylewała i podtapiała okolice.

Coraz bardziej się rozkręcał. Dawno nie mówił aż tyle.

– Dostałeś robotę kustosza czy co?

– Mam wtyki w szpitalu. Ludzie lubią ze mną rozmawiać.

Szczególnie Mariola, która jawiła się Gabrielowi jako encyklopedia Tworek. Pracując kilkadziesiąt lat w jednym miejscu, musiała wchłonąć przez skórę więcej, niż on wyczytałby w książkach. O ile znalazłby jakiegokolwiek pozycje opisujące dzieje tego miejsca.

– No dobra, kilkadziesiąt lat temu były tu bagna. – Monika wyciągnęła ze spodni telefon, sprawdziła godzinę i powiadomienia. Gabriel zauważył, że jest ich więcej, niż on miał kontaktów w swoim starym aparacie. – Jakie to ma w ogóle znaczenie?

– Większe, niż myślisz. Zanim lekarze zorientowali się, że chorych psychicznie nie trzeba zamykać przed światem, mieli ciut inne podejście do leczenia.

– Elektrowstrząsy?

– Nie, konwulsatory znalazły się w Tworkach dopiero w trzydziestym dziewiątym. I to chyba tylko dwie sztuki na setki pacjentów, uwierzysz?

Wciągając głębiej powietrze, Gabriel czuł się jak na wycieczce szkolnej na Mazury. Zapach lasu przebijał się ponad wszystkie inne. Znajdowali się niecały kilometr od głównej trasy prowadzącej z centrum Warszawy do najważniejszych miast satelickich, ale nie słyszeli żadnych samochodów. Tylko szum drzew.

– Przeraza mnie, ile zdążyłeś dowiedzieć się o tym miejscu.

– Mam dużo wolnego czasu na utrwalanie wiedzy. – Westchnął. – Budując kompleks szpitalny, potrzebowano odpowiednich warunków, które sprzyjałyby rozwojowi

malarii. Zarażony zimnicą pacjent po kilku napadach gorączkowych dostawał chininę i czuł się jak nowo narodzony. O ile przeżył, oczywiście.

– Chryste, to w ogóle było legalne?

– Legalne? – Zaśmiał się szczerze po raz pierwszy od miesiący. – Lekarz, który to odkrył, dostał Nobla. Miało to jakiś związek z kiłą. Nikomu nawet nie przeszkadzało to, że koleś popierał nazizm. Mimo wszystko nie wiązałbym tego z jego metodami leczenia.

– Jasne, to w końcu całkowicie normalne. Skąd, do cholery, malaria w Polsce?

– Wsadzało się faceta w pociąg do ciepłych krajów. Jak wracał, pobierano mu krew i wstrzykiwano choremu psychicznie.

– Żartujesz?

– Dobra, to ostatnie mogłem odrobinę podkoloryzować.

Zatoczyli koło. Gabriel dostrzegł bramę wyjściową, a pod nią skulonego ochroniarza. Nigdy nie widział więcej niż jednego naraz. Ich zadanie ograniczało się do tego, by podnieść szlaban, przyjąć cztery złote i życzyć miłego dnia. W chwili gdy szpital postanowił zainwestować w technologię, ochroniarze staną się zbędni. Zastąpią ich maszyny, które nie będą narzekać, gdy ktoś poda im dwudziestozłotowy banknot.

– Słuchaj, zrobiło się późno i...

Każda wizyta Moniki kończyła się podobnie. Najpierw wyciągała telefon, a po paru minutach okazywało się, że jest już za późno, by kontynuować odwiedzinę. Nie dziwił się jej. Przebywanie na terenie zakładu mogło przypominać niedzielny spacer po lesie, ale cały czas czuło się wiszącą w powietrzu depresję i swąd przegranego życia. Brakowało tylko wisielców powiewających na drzewach.

– Wracasz na posterunek? – Wystawił dłoń przed siebie.

Sierżant miała rację, w końcu zaczęło padać. Gabriel czekał na to od kilku dni. Trudno wytrzymać w pomieszczeniach, gdzie okna ledwo się uchylają. Klucze do krat w oknach albo dawno się gdzieś zgubiły, albo nosili je ze sobą pielęgniarze. Bezpieczeństwo przeciwpożarowe nie stało tu na pierwszym miejscu.

– Mam trochę papierologii do zrobienia – odpowiedziała, wystawiając twarz na krople deszczu. Padało coraz mocniej. – Wpadnę w przyszłym tygodniu. Wiesz, kiedy mogą cię wypuścić?

– Mogę wyjść w każdej chwili, to nie więzienie.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedział.

Internacja sądowo-psychiatryczna rządziła się swoimi prawami. Gabriel nie rzadziej niż co pół roku miał otrzymywać ocenę poprawy stanu zdrowia. Od humoru lekarza, który ją wystawiał, zależało więcej, niż chciałby przed sobą przyznać. Wielki dzień nadchodził, a on nie miał pojęcia, co ma powiedzieć na spotkaniu. Czuł, że jakichkolwiek słów by użył, będą one nieodpowiednie i mogą przedłużyć pobyt w szpitalu o kolejne miesiące.

Najwięksi szczęśliwcy nigdy nie doczekali pozytywnej opinii i do końca życia raczyli się szpitalnym jedzeniem.

– Jak stwierdzą, że jestem normalny, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie.

– Liczę na to.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu Gabriela. Miał ochotę ją strącić.

– Chodź, schowamy się na chwilę, nie chcę mieć na sumieniu twojego zapalenia płuc.

Zapowiadało się, że nieprędko przestanie padać. Temperatura spadła o kilka stopni. Podbiegli kawałek i schronili się przed deszczem pod dachem sklepu spożywczego. Budynek stał tuż przy głównym skrzyżowaniu parkowych uliczek. Każdy, kto wchodził na teren szpitala, musiał obok niego przejść. Idealny punkt dla tego, kto ma w sobie żyłkę biznesmena.

– Coś czuję, że nie wrócisz za szybko do roboty. – Wystawił głowę spod osłony. – Sądysz, że powinniśmy ją zawołać?

Kilkadziesiąt metrów od ich schronienia zobaczył staruszkę. Jej ubranie zdążyło przesiąknąć wodą i oblepić nieruchome ciało. Nawet przez strugi deszczu był w stanie dostrzec jej kości przebijające się przez letnią sukienkę. Kobieta stała nieruchomo, opierając się jedną ręką o parkową ławkę. Zupełnie tak, jakby nie przeszkadzało jej to, że przemokła do suchej nitki.

– To pacjentka? – Monika poprawiła mokre włosy. – Znasz ją?

– Wygląda, jakby właśnie wyszła z kościoła.

Głowę kobiety chronił wielki, kolorowy kapelusz z rondem. Znak, że kobietę stać było na to, by emeryturę wydać na coś innego niż tylko na skrawki wędliny i leki na nadciśnienie. Skryta pod nim czaszka była lekko uniesiona, tak by wzrok ogniskował się na jednym punkcie. Na zniszczonej kolumnie, na której szczycie stała zdobiona misa z kamienia. Zniszczona i zanedbana, jak większość rzeczy wystawionych na działanie warunków atmosferycznych. Gabriel wielokrotnie mijał tę konstrukcję, gdy szedł do Pałacyku nad Utratą.

Jednak po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę.

– Pójdę po nią. – Monika postawiła kołnierzyk koszuli.

Sygnał każdego szanującego się stróża prawa, że gotów jest do działania. Motyw powtarzany do znudzenia w czarno-białych filmach, w których kobiety paliły papierosy przez lufkę, a mężczyźni wlewali w siebie hektolitry whisky.

– Czekaj. – Gabriel złapał ją za ramię. – Jak chce moknąć, to nie nasza sprawa.

Ledwo zdążył dokończyć zdanie, a staruszka upadła na kolana. Zdawało mu się, że usłyszał głuchoe tąpnięcie, gdy jej ciało uderzyło o trawnik.

– Kurwa.

Monika podbiegła jako pierwsza. Byś właśnie przestał wierzyć w to, że odpowiedzialność zniknie z jego życia na dobre. Chciał, by została za murami szpitala. Razem z przeszłością. Miał tylko jeść, łykać tabletki i nie sprawiać kłopotów. Nic więcej.

Znaleźli się przy kobiecie niemal równocześnie.

– Nic pani nie jest? – Sierżant złapała staruszkę ostrożnie pod pachy i łagodnie podciągnęła ją do góry. Kobięcina musiała ważyć nie więcej niż czterdzieści kilogramów. Zapewne drugie tyle ważył jej monstualny naszyjnik z bursztynu okręcony wokół szyi. – Mam wezwać lekarza?

Nie reagowała.

Deszcz zamienił się w oberwanie chmury. Gabriel nie był w stanie dojrzeć niczego,

co znajdowało się dalej niż na wyciągnięcie ręki. Ubranie pod naporem wody rozciągnęło się. Miną długie godziny, zanim będzie mógł je ponownie na siebie założyć.

– Cud.

Z trudem usłyszał chrapliwy głos kobiety.

– Słucham? – Zbliżył twarz do jej ust.

Między czerwonymi od szminki wargami dostrzegł idealnie dopasowane protezy z kwadratowymi zębami. Staruszka podniosła dłoń, przesunęła nią po twarzy Gabriela, a następnie palcem naznaczonym artretyzmem wskazała na kolumnę.

– Cud – powtórzyła. – Tam.

Obejrzał się.

Misa stojąca na szczycie konstrukcji przepełniła się deszczówką. Wypływająca z niej brunatna woda odcinała się od niemal przezroczystych kropli spadających z nieba.

– Zaprowadzę ją do budynku. – Monika pomogła kobiecie podnieść się z ziemi. – Znajdź jakiegoś lekarza.

Nie słyszał, czy powiedziała coś więcej. Wyłączył się i skupił całkowicie na stojącej naprzeciw kolumnie. Zniknął jej szary kolor, zastąpiony teraz przez rdzawy odcień. Spod niego przebijały fragmenty ukruszonego materiału. Poczul, jak pod ciężarem jego ciała ziemia rozchodzi się na boki. Błoto wdarło się do butów i przyczepiło się do nogawek.

Został sam.

Przyłożył palce do jednej ze ścian kolumny. W sekundę zabarwiły się na kolor, który dobrze znał. Powąchał skórę.

Nienawidził mieć racji.

Kolumna była niewiele wyższa od niego. Wykorzystał stojącą obok ławkę i stanął na niej zabłoconymi butami. Ledwo potrafił utrzymać równowagę. Nie potrafił dostrzec nic przez tafelę brudnej wody. Włożył dłonie do środka i natrafił na coś miękkiego. Ostrożnie wyciągnął to na zewnątrz.

Przestał oddychać w obawie przed tym, że uszkodzi znalezisko. Czul bijące od niego zimno. Po raz pierwszy w swoim życiu Gabriel patrzył na ludzkie serce.

Było szorstkie w dotyku.

Gładka powierzchnia stołu zawsze ją fascynowała.

Zimna, metalowa konstrukcja działała na Kaśkę kojąco. Teraz potrzebowała tego bardziej niż kiedykolwiek. Cokolwiek to było, co wciągnęła w toalecie, paskudnie uderzyło w jej krwiobieg. Nie wiedziała, ile czasu spędziła, siedząc na ceramicznym tronie, ani gdzie podziały się pieniądze. Wiedziała za to, że szereg zwierząt, które zdobiły ściany przybytku, zaczął się ruszać. Halucynacje kiepsko wpływały na jej samopoczucie.

Nie pamiętała, kto i jak wyciągnął ją na zewnątrz ani czy użył do tego siły. Drogi do piwnicy nie kojarzyła w ogóle. Zwyczajnie zamknęła oczy, by nie patrzeć dłużej na pokracczne stworzenia ruszające się na glazurze, a gdy je otworzyła, siedziała przy metalowym stole. Każdy bodziec z otoczenia docierał do niej z opóźnieniem. Nie mogła

skupić wzroku, a świat wydawał się przykryty mgłą. Zamykała i otwierała oczy tak długo, aż wyraźnie zobaczyła swoje palce jeżdżące bezwiednie po powierzchni stołu. Musiała przysunąć bliżej głowę. Coś się nie zgadzało. Dłoń nagle się zatrzymała. Zdawało jej się, że na jednym z palców pojawiła się narośl. Duża, świecąca i poruszająca się powoli na boki.

Młotek.

Jej ciało zbyt późno przesłało do mózgu informację, że mały palec prawej dłoni został złamany.

– Nie chciałem tego robić.

Głos oprawcy docierał do niej z takim samym opóźnieniem jak wszystko inne. Przedzierał się przez otulającą ją bezpieczną mgłę. Zanim zdążyła odpowiedzieć, ból skierował jej myśli na zupełnie inne tory. Przedał się wprost do mózgu.

– Lepiej?

Metalowy obuch oderwał się z młasniciem od palca. Kaśka poczuła, jak po policzkach ściekają jej łzy. Nie potrafiła nad nimi zapanować. Ostatni raz, kiedy płakała, robiła to, by wywołać u Dziergi współczucie. Znał ją lepiej niż ktokolwiek na świecie, choć nie chciała tego przyznać.

Nie jemu.

– Słyszysz mnie? – spytał, wycierając krew z narzędzia.

Młotek wyglądał na nowy. Tak jakby trafił do tłustej dłoni Andrzeja Dziergi wprost ze sklepowej wystawy. Podejrzewała, że nigdy nie był używany do wbijania gwoździ w coś, co nie było żywym organizmem. Miała tylko nadzieję, że chodziło o ludzi. Przemocy wobec zwierząt nie tolerowała pod żadną postacią.

– Słyszę – odpowiedziała, próbując przysunąć dłoń do siebie.

Skóra przyczepiła się do blatu ze stali nierdzewnej i Kaśka musiała pomóc sobie drugą ręką, by oderwać dłoń od powierzchni. Posoka wokół palca częściowo już zaschła, a to oznaczało, że narkotyki, które wzięła, były warte każdej ceny. Jarek nawet nie musiał się starać, by je komuś sprzedać. Wystarczyła niewielka próbka, by każdy na kolanach wracał po więcej. Ona tak by zrobiła, gdyby nie to, że musiała być czysta i trzeźwa jak noworodek. Przynajmniej w najbliższym czasie.

– Cieszę się. – Dzierga odłożył młotek na stół tak, by Kaśka wyraźnie go widziała. – Już się bałem, że tym razem straciłem cię na dobre.

– Bez obaw.

Lodowate powietrze w piwnicy nie pomogło Kaśce. Pociła się nawet w miejscach najbardziej nieoczywistych. Czowała, jak przez pory skóry wydobywają się zapachy ostatniego zjedzonego posiłku. Śmierdziała przetrawionym śniadaniem. Bułką, serkiem wanilinowym i kawą zbożową. Wizyta na pogotowiu będzie wyjątkowym przeżyciem. Nawet jeżeli trafi na młodego, przystojnego lekarza, ten spojrzy na nią z zawodowym obrzydzeniem. Takich jak ona na SOR trafiają tysiące. I każdego dnia wysyłane są do domów z wciśniętą do ręki receptą oraz informacją, że powinny pomyśleć o swojej przyszłości.

O ile zabiorą ją do prawdziwego lekarza, a nie do konowała leczącego ludzi siłą umysłu i butelką niegazowanej wody. Kaśka знаła swoją przyszłość i nie wyglądała ona obiecująco.

– Jesteś głodna?

Słyszała swój ciężki oddech. Miała wrażenie, że to jedyny dźwięk, który odbija się od pustych ścian. Dzierga wstał od stołu i zniknął z jej pola widzenia. Swędziały ją dżiąsła i wargi. Kaśka chętnie wciągnęłaby teraz kolejną dawkę medycznego cudu, który do tej pory skutecznie zakrzywiał czasoprzestrzeń. Powoli przestawał działać, a miłe otępienie zmieniło się w ból. Nieznośny do tego stopnia, że w końcu zgięło ją wpół. Potrzebowała czegoś, by przetrwać najbliższe minuty, zanim Dzierga pozwoli jej w ogóle wstać. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie znalazła nic, co pozwoliłoby na sklecenie prowizorycznego opatrunku.

Podciągnęła przepoconą bluzkę i włożyła końcówkę między zęby. Zacisnęła je najmocniej jak potrafiła i oderwała pasek materiału. Wyszedł mniejszy, niż planowała, ale nauczyła się już, że w życiu nigdy nie dostaje tego, czego by oczekiwała. Podobnie jak większość kobiet, które poznała. Powoli odsunęła dłoń, by lepiej ocenić straty.

Między fragmentami zdartej skóry dostrzegła biel paliczka. Odpryski kości wbiły się w mięsień. W chwili gdy wróci jej pełna świadomość, zacznie odczuwać ból na bardzo wiele sposobów. Ostrożnie okręciła palec materiałem i zawiązała na nim supeł. Bluzka przesiąkała krwią. Może zapomnieć o wygodnym podcieraniu się przez najbliższe tygodnie.

– Trzymaj.

Tuż przed nią pojawił się kawałek wiejskiej kiełbasy. Podniosła wzrok na Dziergę.

– Nie. – Słowa z trudem przedzierały się przez suche gardło. – Nie jestem.

– Co nie jesteś? – Usiadł naprzeciwko. – Szczera?

Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki chusteczkę. Przejechał nią po czole, a następnie złożył w kostkę i położył tuż przy młotku. Kaśkę pocieszyło to, że nie była jedyną osobą w pomieszczeniu, która pociała się ponad miarę. Andrzej Dzierga niezależnie od pogody i panującej wokół temperatury zawsze zroszony był potem. Nigdy jednak nie poczuła od niego nieprzyjemnego zapachu.

– Rozmawialiśmy kiedyś o prochach, prawda?

– Tak – przyznała. – Tak.

– Pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem?

Choćby wysiliła każdą komórkę swojego ciała, nie przypomniałaby sobie nawet tabliczki mnożenia. A to potrafiła zrobić z lufą wciśniętą w tył głowy. Uczyła się szybciej niż inni. Zapamiętywała rzeczy, których koleżanki ze szkolnej ławy nawet nie umiały zrozumieć. Na nic się to nie zdało. One są szczęśliwymi mężatkami z otartymi od karmienia dzieci sutkami albo robią karierę, pracując w wieżowcach, w których do obsługiwindy wymagana jest specjalna karta. Tak podejrzewała, bo odkąd odcięto ją od sieci, nie miała okazji podglądać szczęśliwego życia innych.

Za obłudą tęskniła najbardziej.

– Nie wolno.

– Dobrze. Nie wolno brać prochów. – Uśmiechnął się. – A dlaczego?

Czuła się jak dziecko. Wyciągnięte ze schowka pod schodami, gdzie przez całe życie udawało czarodzieja. Dzierga powoli i z zegarmistrzowską precyzją obdzierał ją z każdej rzeczy, na której jej zależało. Zabrał jej pieniądze, samodzielność i wolność.

– Troszczę się o ciebie. – Przesunął po powierzchni stołu kiełbasę tak, że prawie

z niego spadła. Od tłustej skóry odbijało się światło jarzeniówek. – To cię niszczy, wiesz o tym.

– Wiem.

Zmusiła się.

Wyciągnęła zdrową rękę i zabrała wędlinę. Zbliżyła ją do warg. Resztki tego, co zalegało w żołądku, niebezpiecznie zabulgotały. Ugryzła i zaczęła żuć.

– Coraz trudniej znaleźć kogoś godnego zaufania. – Dzierga obserwował każdy jej ruch. – Nikomu już nie można ufać. Muszę szukać pracowników za naszą wschodnią granicą. Oni dla pieniędzy zrobią wszystko. Sprzedadzą żonę, kochankę, a nawet matkę za kilka euro. A jak dołożysz trochę więcej, to zbudują ci nawet bombę, choćby mieli ją zrobić z końskiego łajna.

Starła się go słuchać i potakiwać, gdy tylko brał głębszy oddech.

– Siedziałaś w toalecie prawie dwie godziny – stwierdził.

Zupełnie straciła poczucie czasu.

– Przepraszam.

– Wiesz, co wzięłaś?

Pokręciła głową. Sądziła, że to, co wypadło z kieszeni Jarka, to kokaina. Droga zabawka dla grzecznych chłopców z iPhone'ami zamiast poczucia wartości. Chciała się trochę rozerwać, zanim zaciągną ją na kazanie.

Przeliczyła się.

– Coś złego. Wzięłam coś złego.

Suchość w gardle powoli ustępowała. Kaśka uznałaby to za dobry znak, gdyby nie fakt, że wiedziała, co się z tym wiąże. Zaczynały wracać jej normalne odruchy. Jeżeli zaraz nie trafi do szpitala, gdzie nafaszerują ją ketonalem i wsadzą palec w gips, zaczną gryźć ściany.

– Przynajmniej tyle. – Sięgnął po młotek. – Miałas sporo szczęścia. Miałem cię za mądrzejszą. Trudno pomylić kokę z PCP.

Angel dust.

To by wiele wyjaśniało. Fencyklidynę z dość dużą skutecznością wykorzystywano jako znieczulenie w wesołych latach pięćdziesiątych, gdy lekarze dla relaksu wypalali ramkę fajek podczas operacji. Dzierga miał rację. Kaśce się poszczęściło. Narkotyk był nieprzewidywalny. Czytała kiedyś o raperze z USA, który po operacji kręgosłupa chętnie sięgał po PCP, by zniwelować ból. Skończyło się na tym, że policja znalazła go nagiego i całego we krwi na środku ulicy. W żołądku miał fragmenty płuc i twarzy swojej dziewczyny. Odsiaduje dożywocie i pewnie przy każdym posiłku zastanawia się, czy to, co właśnie je, nie przypomina mu czegoś w smaku.

Zdecydowanie miała szczęście.

– Skąd to miałaś?

Próbowała skupić się na czymś innym niż na obuchu młotka. Dzierga pieścił go palcami. Metal lśnił i nawet z mikroskopem przy oku Kaśka nie znalazłaby na nim żadnego śladu biologicznego. Higiena narzędzi używanych w Pieczarze zawsze była na najwyższym poziomie. Wybielacza używano tam częściej niż w toaletach Białego Domu. Restrykcje dotyczyły tylko jednego z pomieszczeń. Specjalnego schowka, który Dzierga sam urządził. Znała jego wystrój aż nazbyt dobrze.

– Nie wiem. – Spuściła głowę.

Kłamała, a Dzierga doskonale o tym wiedział. Grali w tę grę od lat. Andrzej potrafił odczytać każdą reakcję jej mięśni, nawet wtedy, gdy była poważnie napruta. Nie potrafiła mu powiedzieć prawdy. Nie tak ją wychował.

– Zbyt łatwo ufasz ludziom. Bierzesz wszystko, co podsuwają ci pod nos.

– Nie, to nie tak.

Wyciągnął dłoń i zabrał ze stołu nadgryzioną kiełbasę. Przyłożył ją do nosa i powąchał.

– Jest tak, jak powiedziałem. – Odrzucił wędlinę w róg pomieszczenia. – Bezpański pies by tego nie ruszył, a ty bez słowa to zżarłaś.

– Dlaczego to robisz?

Wytarł dłonie o spodnie. Wzdłuż kantu pojawiły się długie, równoległe plamy tłuszczu.

– Dla twojego dobra – stwierdził. – Jesteś dla mnie ważna. Pomogłaś mi rozwiązać wiele problemów. Chcę ci się odwdziaczyć.

Usłyszała, jak drzwi prowadzące do piwnicy uchylają się. Siedziała do nich tyłem. Mogła jedynie czekać i mieć nadzieję, że ten, kto właśnie stawiał ciężkie kroki na schodach, nie trzyma w dłoni brzytwy. Wołałaby wrócić do swoich zajęć, a nie wykrwawić się na zimnej podłodze. Przed śmiercią musiała zrobić jeszcze jedną ważną rzecz. Plan, który zamierzała zrealizować, miał niewielkie wady, ale i pewną szansę na sukces.

Teoretycznie.

Źrenice Dziergi wpatrywały się w jeden punkt. Sam środek czoła Kaśki. Sam środek tarczy strzelniczej.

Nasłuchiwała.

Najdłuższe sekundy w ciągu ostatniej doby spędziła, wydłubując końcówką języka resztki wędliny spomiędzy zębów. Jeżeli jej tętnice miały zostać rozcięte, a krew chlusnąć na stal nierdzewną, nie chciała zdychać z nieświeżą kiełbasą w ustach. Spodziewała się najgorszego, a poczuła jedynie damskie perfumy. Ostry zapach dający kobiecie poczucie wyższości, a facetowi wachającemu jej szyję i włosy świadomość, że dobrze wybrał. Taka przyjemność kosztowała kilkaset złotych, ale zwracała się w ciągu paru dni.

Perfumy były jej.

– Co tu się stało? – Michał zbliżył się do Kaśki.

Wydawało jej się, że zamierza otulić ją swoim ramieniem. Zrobił coś znacznie gorszego. Chwytał ją za prawą dłoń i podniósł do góry. Zapięło, jakby przyłożył jej rozgrzaną patelnię do palca.

– Ja jebię – syknęła.

Obejrzał ranę z każdej strony i ścisnął za paliczek. Omal nie zemdlął.

– Masz coś?

Puścił ją. Ręka opadła bezwładnie wzdłuż ciała. Jęknęła i to był ostatni dźwięk, jaki zamierzała z siebie wydać. Okazywanie słabości nie leżało w jej naturze. Położyła głowę na zimnym blacie i czekała, aż to wszystko się skończy. Mówienie czegokolwiek spotkałoby się tylko z milczeniem współtowarzyszy. Jej zdanie przestało mieć

jakiegokolwiek znaczenie wiele miesięcy temu. W chwili gdy Dzierga pozbył się ciała człowieka, którego zamordowała.

Obrona własna.

Tak jej się to śniło. Rozpamiętywanie, jak wycierała kawałki mózgu w leśne poszycie, miało się z celem. Podświadomość widać była innego zdania, bo przypominała jej o tym z uporczywością godną komornika.

– Jakies dwa gramy zioła. – Michał sięgnął do kieszeni spodni, wyciągnął z niej paczuszkę i rzucił na stół. – Stare.

Zapasy na czarną godzinę. Kaśka trzymała je schowane wewnątrz wiekowego budzika. Zegar z ogromnym dzwonkiem na wierzchu spóźniał się i działał na jednych bateriach nie więcej niż tydzień. Złom, dla którego znalazła nowe zastosowanie. Zanim inżynierowie stwierdzili, że każdy ze sprzętów powinien być maksymalnie uproszczony, a zbędną powierzchnię wewnątrz należy wyeliminować, można było w środku schować przedmioty wielkości ziemniaka. Kaśka nie potrzebowała aż tyle przestrzeni, by trzymać swoje skarby. Nie miała ich aż tyle.

To, że Michał znalazł zachomikowaną trawkę, nie wróżyło nic dobrego. Jeżeli Dzierga mówił prawdę, a jej *bad trip* trwał dwie godziny, ochroniarz mógł w tym czasie przeczesać mieszkanie na wskroś. Czekala, aż obok zielska pojawi się nokia. Kontakt ze światem, którego potrzebowała jak nigdy dotąd.

– Coś jeszcze? – Dzierga trącił młotkiem paczuszkę, ale nie zdecydował się jej wziąć do ręki. – Tylko tyle znalazłeś?

Cisza. Tylko dwa oddechy odbijające się od ścian. Kaśka swój wstrzymała.

– Tak. – Michał włożył dłonie do kieszeni. – No, prawie. Jeszcze to.

Wydała z siebie jęk, gdy zobaczyła banknot pięćdziesięciozłotowy.

– Sprawiasz coraz więcej problemów. Przynies mój telefon.

Michał skinął głową.

– I co ja mam z tobą zrobić? – Dzierga podniósł się i obszedł stół dookoła. – A układało się tak pięknie.

Złapał Kaśkę za głowę i pociągnął za włosy. Czują, jak cebulki trzymają się resztkami sił przy jej czaszce. Z tej perspektywy jego owalna twarz wyglądała komicznie.

– Nie przypominam sobie, żebym pozwolił ci farbować włosy.

– Klienci lubią blondynki – usprawiedliwiła się.

– Potrafisz omamić każdego faceta. Nawet Michał skacze wokół ciebie. – Nachylił się. – Masz talent, skoro działasz tak na cioty.

Mogła się tego domyślić. Ochroniarz przybierał pozycję macho zbyt ostentacyjnie. Nawet mu współczuła. Błędnie założyła, że ślad szminki, którą widziała na papierosie w jego bmw, zostawiła kobieta. W okolicznych lasach można było zabawić się na wiele sposobów. Chłopak w towarzystwie swoich kumpli z roboty musiał czuć się wyjątkowo niekomfortowo. Tylu wysportowanych mężczyzn na wyciągnięcie dłoni, a jedyne, co mógł zrobić, to fantazjować o nich pod kołdrą.

– Trochę ci to zajęło.

Dzierga zwolnił uścisk, ale nie puścił jej włosów.

– Zrób zdjęcie.

Młotek wylądował z hukiem na stole. Dzierga złapał głowę Kaśki z dwóch stron

i unieruchomił między rękami. Imadło ma mniejszą siłę niż on. Michał stał naprzeciwko i próbował złapać ostrość na jej zmęczonych oczach. Dopiero gdy sztuczny dźwięk migawki przeszył powietrze, uchwyt zelżał.

– Wyślij to do wszystkich – rozkazał, wracając na swoje miejsce. – Nasza gwiazda nie powinna być anonimowa.

Poprawił marynarkę.

– Zabierz ją do naszego znajomego. Powiedz, że zdarzył się wypadek, gdy remontowaliście mieszkanie, albo że spadła ze schodów. Wymyślisz coś.

– Jasne. – Michał położył smartfona przed Dziergą. – Tylko ją?

– Umyj jej twarz, zanim tam pojedziecie.

Rozmowa została zakończona. Coś się zmieniło, ale Kaśka nie była w stanie zrozumieć co. Do tej pory w ich stosunkach utrzymywało się *status quo*. Ona nie narzekała, a on nie łamał jej palców. A robiła znacznie gorsze rzeczy niż wciąganie narkotyków niewiadomego pochodzenia.

– Chodź. – Michał pomógł jej wstać.

Dopóki siedziała nieruchomo, ból palca nie był aż tak dojmujący. Wystarczyło jednak, by napięła mięśnie, a zamroczyło ją na dobre. Ledwo mogła utrzymać się na nogach, a wizja wejścia po schodach przyprawiała ją o dodatkowy zawrót głowy. Przełożyła rękę za plecami Michała i oparła się o niego całym ciężarem. Nawet nie myślała o tym, że zostawia ślad potu na jego ubraniu. Jak odwiezie ją do domu w jednym kawałku, wypierze mu, cokolwiek sobie zażyczy. Nawet gacie z żółtymi plamami w kroku.

Zbliźali się do schodów. W rogu, przy jednym ze stolików, siedziała skulona postać. Sądziła, że w piwnicy są sami. Nie słyszała żadnych dźwięków, świadczących o tym, że mogłoby być inaczej. Mrugała tak długo, aż udało jej się rozpoznać, kim był ten człowiek. Jarek płakał, ale nie ośmielił się przy tym wydać z siebie żadnego odgłosu. Dłonie miał schowane pod stołem. Kaśka doskonale wiedziała dlaczego. Na powierzchni blatu w dwucentymetrowych odstępach leżały fragmenty sześciu jego palców.

– Nie patrz. – Michał przyśpieszył kroku. – Nic na to nie poradzisz.

– Nie zamierzałam.

Miała teraz znacznie większe problemy na głowie.

– Muszę się odlać – powiedziała. – I chyba będę potrzebowała pomocy.

Postawiła nogę na stopniu, a jej mięśnie zupełnie się poddały.

– Już nieważne.

Obrzydliwe.

Mógł się nie zgodzić z jej opinią, ale wolał nie drażnić dalej Moniki. W ciągu ostatnich kilku godzin stała się wyjątkowo nerwowa.

– Kurwa, po prostu, kurwa, obrzydliwe – stwierdziła, odpalając kolejnego papierosa.

– Wyjaśnij mi, jak mogłeś zrobić coś tak pojebanego?

– Jestem pacjentem wariatkowa.

Żartowanie także nie wchodziło w rachubę. Tak przynajmniej wywnioskował, widząc, jak zaciąga się dymem. Z taką siłą w płucach bez problemu została by mistrzynią jodłowania.

– Gabriel, ja jebię. Jesteś psem, a pierwsze, co robisz, jak znajdujesz fragment ciała, to bierzesz go do łapy.

Bardzo chciałby jej wyjaśnić, dlaczego tak się stało, ale nie potrafił. Stojąc wtedy na parkowej ławce, nie mógł zrobić nic innego. Włożenie dłoni wprost w brunatną wodę wydawało się jedynym rozwiązaniem. Drogą do poznania odpowiedzi.

– Mnie się nie będziesz tłumaczył. – Wyrzuciła niedopałek.

Papieros wylądował na całej stercie innych. Każdy, kto przyjechał na miejsce zdarzenia, dorzucał kolejne i kolejne. Gabriel zastanawiał się, czy uda mu się niepostrzeżenie zebrać je wszystkie z ziemi. Deficyt papierosów wśród pacjentów oznaczał, że da się na nich zarobić, a Gabriel potrzebował kilku rzeczy. Handel wymienny to doskonała rozrywka na deszczowe popołudnia.

– Skończyłem.

Technik klęczący przed Gabrielem zamknął swoje przenośne laboratorium i wyprostował się.

– Pobranie odcisków to...

– Wiem, wiem – przerwał mu. – Zresztą szkoda było twojego zachodu. W bazie macie już moje linie papilarne.

Zwykłe procedury, gdy ktoś jest podejrzany o morderstwo. Zanim Gabriel trafił do szpitala, obmacano go z każdej strony i pobrano próbki z niemal każdej części jego ciała. Niewiele pamiętał z tego okresu, lecz zakładał, że nie ograniczono się wtedy do podstawowych badań. Jego sprawa nie schodziła z pierwszych stron gazet, a prokurator chciał mieć na wszystko kwity. Rozumiał go doskonale, na jego miejscu postąpiłby identycznie. Miał wszystko, czego potrzebował, by umieścić Bysia w więzieniu. Gabriel do tej pory zastanawiał się, czy jego pobyt w Tworkach był nagrodą za dobre sprawowanie, czy wymyślną karą.

– Można było tak od razu. – Facet ściągnął lateksowe rękawiczki. – Coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć?

– Czasem muszę wstawać w nocy. Mój pęcherz nie jest tak pojemny jak kiedyś.

Po minie laboranta stwierdził, że wszyscy wokół nagle stracili poczucie humoru.

– Coś jeszcze?

Tym razem facet skierował swoje pytanie do Moniki.

– Nie, ale zostańcie na miejscu. Prokurator z pewnością coś dla was znajdzie.

– Jak zawsze. – Technik podniósł z ziemi walizkę. – Ostatnio kazał nam zbierać ślady z odpływu w wannie. I to po tygodniu od zdarzenia, gdy cała rodzina zdążyła już się wykapać ze sto razy. Zupełnie jakby facet nie miał pojęcia o robocie.

Gabriel chciał coś jeszcze dodać, ale powstrzymał się, gdy zobaczył minę Moniki. Począł, aż gość w białym kombinezonie oddalił się na bezpieczną odległość. Teren szpitala przeżywał prawdziwe oblężenie. Nawet podczas oficjalnego otwarcia odnowionego oddziału, gdy każde wolne miejsce postojowe zajmowały czarne limuzyny polityków, gapiów było znacznie mniej. Gabriel cieszył się z tego, że wokół pojawiło się tyle osób. Widząc, w jakim stanie jest Monika, wolał nie ryzykować bycia

z nią sam na sam.

Złamała dziś jeden nos i miał nadzieję, że na tym poprzestanie.

– Słuchaj – zaczął ostrożnie – ja naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

Tym razem potraktował sprawę poważnie. Mógł zrozumieć jej zdenerwowanie. Monika znalazła się w samym środku bardzo dziwnej sytuacji, a zamiast przystąpić do czynności zabezpieczających, zajęła się wystrojoną staruszką. Nie powinna mieć sobie nic do zarzucenia. Postąpiła zgodnie z przepisami, czyli zapewniła bezpieczeństwo postronnym. Z jednym małym wyjątkiem. Ominęła Gabriela. Zostawiła osobę nieuprawnioną, cywila, samą. Faceta, który przez pół życia był policjantem. Pomyliła się, sądząc, że będzie wiedział, jak się zachować na prawdopodobnym miejscu zdarzenia.

– Nazwij to chwilowym zaćmieniem umysłu czy czymkolwiek, co tam będziesz chciała. W papierach napiszesz, że znaleźśa dokonał pacjent szpitala psychiatrycznego. Każdy lekarz ci to przyklepie w razie potrzeby. Wiesz o tym. Jesteś kryta.

– W papierach i tak wszyscy mają burdel.

– To o co chodzi?

Zawahała się.

– Miałaś się trzymać od tego z daleka. Sam mówiłeś.

Wróciła Monika, której nie chciał znać. Wystarczyła chwila w jego obecności, a wybił jej z rąk całą siłę i pewność siebie. Nie musiał się nawet za bardzo starać. Po prostu zachowywał się zwyczajnie. Tak jak za każdym razem. Powinien trzymać się z daleka od kobiet, bo każda, która znajdowała się w jego towarzystwie, źle kończyła.

– Nie przesadzaj. – Trącił ją czubkiem buta. Wyszło to tak infantylnie, jak tylko mógł się spodziewać. – Gdybym ja tego nie znalazł, zrobiłaby to ta staruszka i jak nic mielibyśmy tu dwa trupy.

– Na razie nie mamy żadnego.

Jak na człowieka, który garderobę kupował w sklepie z kilkoma iksami w nazwie, prokurator poruszał się wyjątkowo cicho.

– Żadnych zwłok i śladów. Wyglądasz dziwnie. – Bertrand Stachowicz wyciągnął dłoń w stronę Gabriela. – Mogę?

Spojrzał na Monikę. Sierżant lekko kiwnęła głową, ale zrobiła to bez większego przekonania.

– Nie mam dżumy. – Gabriel ścisnął jego dłoń. – Choć ostatnio trochę pokaszuję.

Siła mięśni prokuratora była odwrotnie proporcjonalna do jego masy. Zapewne wielu medyków chętnie zbadałoby tę zależność, ale trudno było zaciągnąć Bertranda gdziekolwiek, gdzie nie serwowano steków. Z tego co Gabriel wiedział, prokurator odwiedzał tylko jednego lekarza, i to takiego, który w swoim życiu zamknął więcej wnętrzości w pojemnikach nieprzepuszczających płynów niż pracownik masarni. Zresztą Bysia to nie dziwiło. Niemal każdy mężczyzna unika wizyty w gabinetach lekarskich do czasu, aż zaczyna się dźbiać coś złego. Nawracające bóle pleców, syndrom niespokojnych nóg czy nieprzyjemny oddech. Dolegliwości, które podpowiadały pasma reklamowe przed głównym wydaniem Wiadomości, nie spełniały tych wymagań.

Guz wielkości winogrona na jądrze to już co innego, ale o tym w telewizji nie mówili

zbyt często. Widzowie nie przepadają za informacjami, które każą im wstać z kanapy.

– Ściągam posiłki z Warszawy, bo raczej nie przeszukacie terenu sami. – Bertrand dokładnie obejrzał swoją dłoń. Ślady po tuszu trudno zmyć ze skóry. Wyciągnął jednorazową chusteczkę i dokładnie wytarł palce. Bez większych sukcesów. – Bez obrazy, to duży teren.

– Ponad pięćdziesiąt hektarów.

Pełnych drzew, krzewów, grzybów, saren, opuszczonych budynków i ludzi, którym nie należy ufać.

– Tak. – Bertrand nie sprawiał wrażenia zdziwionego wiedzą Gabriela. – Dziękuję. Jak cię tu traktują? Nie miałem okazji wcześniej zapytać.

– Jedzenie mogłoby być lepsze.

Sądząc po minie prokuratora, cokolwiek Byś by powiedział, ten przyjąłby to za pewnik.

– Mają przyjechać z psami tropiącymi, ale nie wiem, czy to coś jeszcze teraz da. Deszcz pewnie zmył ślady. Nie mówiąc już o tej hołocie, która teraz stoi za bramą i zdeptuje resztę.

Pomylił się w ocenie prokuratora. Stachowicz nie tylko go nie słuchał. On go ignorował.

– Jestem przekonany, że psiaki coś tam wyniuchają.

– Czy pani sierżant skończyła już rozpytanie?

– Tak. – Monika na potwierdzenie swoich słów postukała palcem w notatnik. – Na niewiele się to zdało. Gabriel został sam na dosłownie pół minuty, nic dziwnego nie zaobserwował.

– Miałem na myśli tę kobietę, ale dobrze wiedzieć.

Prokurator spojrział na zegarek. Skórzany pasek z trudem opinał rękę i jeden niewłaściwy ruch mógł spowodować, że rozerwie się na pół, a droga koperta wystrzeli w nieprzewidzianym kierunku. Gabriel nawet zazdrościł Bertrandowi, bo choć ulewa sprawiła, że powietrze znów nadawało się do oddychania, to wysoka temperatura nadal odbierała wszelkie siły. Tymczasem stojący naprzeciwko niego urzędnik wyglądał na wypoczętego i radosnego jak nigdy dotąd. Zmienił też styl ubierania. Garnitur przypominał wprawdzie odpad z czasów PRL-u, ale był dopasowany do sylwetki i skutecznie maskował jej niedoskonałości. Ktoś dbał o garderobę prokuratora i robił to z wyczuciem, jakim mogą wykazać się tylko inteligentne kobiety. Zmiany następowały powoli, ale konsekwentnie. Tak by obiekt nie zorientował się, że cały proces jest już nieodwracalny, a przy tym by cały czas uważał, iż to on posiada pełną kontrolę.

Widząc dumną postawę prokuratora, Gabriel wiedział, kto stał za jego transformacją. Cieszyło go to, że poza murami szpitala niewiele się zmieniło.

– Skończyli już remont na Oczki? Anka nie miała tam łatwo, co? – Anka była lekarzem medycyny sądowej, której Byś nie zdążył nawet podziękować za pomoc.

Jeżeli skombinuje skądś telefon, zadzwoni. Powinien zacząć doceniać ludzi, którzy udzielili mu kiedyś pomocy.

– Co? Tak, tak – zreflektował się Stachowicz. – Aż chce się przychodzić do prosektorium.

– Wysłaliście znalezisko do niej?

– Oczywiście. – Bertrand poprawił krawat, zostawiając jednocześnie na węźle smugi z tuszu. – Znaczy wyślemy dziś. Jest najlepsza w tym, co robi.

– Nie wątpię.

– Widzę, że powrót do formy coraz bliżej.

Chrząknięcie, które wydobyło się z gardła Moniki, trudno było przegapić.

– Panie prokuratorze, mogę na słówko?

Wyciągnęła dłoń i wskazała bliżej nieokreślony kierunek. Stojący kilkanaście metrów od nich policjanci nerwowo przestępowali z nogi na nogę. Niektórzy z nich trzymali w dłoniach telefony. Obiektywy wycelowane w Gabriela oznaczały, że dalej było o nim głośno. Błysnął flesz, a funkcjonariusz, który zrobił zdjęcie, szybko odwrócił się do niego plecami. Smartfon wielkości rakiетки do ping-ponga nie zmieścił się do kieszeni spodni i wylądował na ziemi. Policjant rzucił się po niego i z namaszczeniem oglądał pod światło, czy aby na pewno sprzęt nie został uszkodzony. Cała kompania zrzeszona wokół zachichotała jak grupa pensjonarek w męskiej saunie.

– Zaraz wracam. – Bertrand wziął Monikę pod rękę.

Patrząc na ożywioną gestykulację sierżant, Gabriel podejrzewał, że o coś się spierali. Robili to jednak na tyle cicho, że nawet po zamknięciu oczu i absolutnym skupieniu się na podsłuchiwanie do uszu Bysia docierał tylko jednostajny szum otoczenia. Zlepek dźwięków składający się ze strzępków słów, chrzęstu ciężkich butów na zapiaszczonych chodnikach i okazjonalnym dzwonku telefonu. Hałas codziennego życia w końcu dotarł do szpitala, gdzie do tej pory rządziła cisza. Na przemian z krzykami, ale tego Gabriel nie brał w ogóle pod uwagę. To jak skrzypienie podłogi w starym domu. Przyzwyczajasz się i śpisz jak dziecko. On jeszcze tego nie potrafił, ale z każdym dniem wychodziło mu to coraz lepiej.

Teren zdarzenia otoczono taśmą policyjną, wokół której sterczeli gapie. Nie przeszkadzało im, że nie są w stanie zobaczyć czegokolwiek naprawdę podniecającego. Ich telefony musiały mieć dodatkowe karty pamięci, bo nie zdejmowali palców z przycisków imitujących spust migawki. Kolumnę, która dla policyjnych techników stanowiła obecnie centrum świata, otaczał biały parawan. Wyglądał tak, jakby wyciągnęli go z zaplecza jednej ze szpitalnych sal. Lamy stojące wewnątrz dawały ostre światło, a cienie pracujących nad zebraniem śladów mężczyzn były tak wyraźne, że Gabriel rozpoznał kilku z nich. Niewiele osób ma ochotę babrać się w ludzkich pozostałościach, choć w amerykańskich serialach taka praca wygląda jak spełnienie marzeń.

– Przepraszam. – Bertrand stanął przed Gabrielem.

Plama na jego krawacie powiększyła się w ciągu tych kilku minut. Na jego twarzy pojawiło się także kilka smug ciągnących się od linii włosów aż do oczu.

– Musiałem wyjaśnić pani sierżant, jak działa hierarchia.

Stojąca za plecami prokuratora Monika pokazała język.

– To, o co teraz poproszę, jest nie do końca zgodne z przepisami – zaczął niepewnie Bertrand. – Mam nadzieję, że potrafisz dotrzymać tajemnicy.

– Tutaj i tak mnie nikt nie słucha.

– To dobrze, to dobrze. Chciałbym, żebyś nam pomógł.

– W czym?

Prokurator nachylił się w stronę Gabriela.

– Widzisz tych wszystkich ludzi? – Wskazał głową na ciekawski motłoch.

– I co z nimi? Są niegroźni. – Odsunął się. Bertrand potrafił przytłoczyć otoczenie swoją osobą, choć był niższy od Bysia o dobrych kilka centymetrów. – Tacy debile zawsze się znajdują. Nawet jak na autostradzie zobaczą wypadek, to muszą zwolnić i strzelić fotkę, którą potem pokażą przy niedzielnym obiedzie.

– Ci debile właśnie publikują wszystko w sieci. Na stronach internetowych, portalach, blogach i tym innym gównie, które nie pozwala mi spokojnie pracować.

– Jeżeli sądzisz, że pójde i zabiorę im te telefony, to...

– Nie!

Mężczyzna stojący najbliżej odwrócił się, słysząc podniesiony głos prokuratora. Nie przestał jednak nagrywać tego, co działo się w okolicy kolumny. Czyli w tej chwili absolutnie nic.

– Nie. – Bertrand złapał Gabriela za ramiona. – Nie tykamy ich. Uwierz mi, to nie działa.

Był podobnego zdania. Należało ich ignorować. Pozwolić, by fotografowali, nagrywali i zapamiętywali tyle, ile zdołają. Policjanci często spisywali ich dane, a później zwracali się z miłą prośbą o udostępnienie materiałów dla dobrej sprawy. Mogli wtedy spojrzeć na nią z zupełnie innej strony. O ile na ich smartfonach dalej zalegały pliki ze zdjęciami, a najczęściej tak nie było.

– To czego chcesz? – Gabriel, patrząc na Monikę, widział, jak niewiele brakuje jej do tego, by wyciągnąć służbową broń i zrobić z niej użytek. – Jestem tylko pacjentem.

– Nie tylko, jesteś aż pacjentem. Od tych tam – Bertrand machnął dłonią – nic mi się nie przyda. To banda przygłupów, którzy liczyli, że zobaczą trupa. Co innego ty. Wewnątrz. Tutaj. Podpytaj kolegów, może któryś coś widział. Może któryś się dziwnie zachowywał?

– To szpital psychiatryczny, tutaj wszyscy się dziwnie zachowują. Nie jestem już psem. Czego ty ode mnie w ogóle oczekujesz?

– Działania.

Zamiłowanie prokuratora do szybkiego rozwiązywania problemów znał każdy, kto choć raz z nim współpracował. Jeżeli brakowało dowodów, znajdowały się. Wystarczyły poszlaki, by uruchomić w mózgu Bertranda klepki odpowiedzialne za sukces. Gabriel odczuł to na własnej skórze. Wprawdzie nie złapano nigdy prokuratora na fabrykowaniu czegokolwiek, ale stąpał po cienkim lodzie. Nocami musiał słyszeć dźwięk pękającego lodu za każdym razem, gdy przekreślał się na łożku, lecz każdy sukces ma swoją cenę. Najwyższych współczynników rozwiązywalności spraw mogli mu pozazdrościć bohaterowie amerykańskich procedurali, gdzie na odkrycie, kto był zabójcą, seksowni detektywi mieli godzinę minus przerwy reklamowe. Wątpił, by teraz Stachowiczowi chodziło o cokolwiek innego niż o to, by jak najszybciej zamknąć dochodzenie. Najlepiej zanim ukażą się poniedziałkowe gazety.

Węszył podstęp.

– Panie...

– Co mówiłem? – Stachowicz odwrócił się do Moniki. Zrobił to tak szybko, że sam musiał być tym zdziwiony. Marynarka odsłoniła przepoconą koszulę, która zaczęła

przylegać do ciała. – Idź sprawdzić, czy czegoś nie brakuje technikom, rozgoń gapiów albo lepiej zadzwoń do Pilsza, bo od godziny miał tu być. Wszystko mi jedno, ale daj mi porozmawiać z Gabrielem.

Nie spodziewał się usłyszeć tego nazwiska. Nie chciał go słyszeć. Liczył na to, że aspiranta przenieśli gdzieś na drugi koniec Polski. Wiedział, że utrzyma stanowisko. Stracił na to nadzieję już dawno temu. Policja nie pozbywa się tak łatwo swoich ludzi. Nie tych, którzy potrafią słuchać rozkazów. Tylko że w przypadku Pilsza Gabriel nie wiedział, czyje one były. Miał podejrzenia, że Andrzeja Dziergi, ale zanim zdążył z tym cokolwiek zrobić, wyładował w psychiatryku. Ostatni raz widział Janusza, gdy ten siłą odciągał go od Alicji. Wyciągnął z kałuży krwi, przerwał reanimację i kazał patrzeć, jak sanitariusze miotają się przy jego żonie.

Był pierwszą osobą, która weszła przez drzwi ich mieszkania.

– Nie musisz się wyzywać na Monice. – Byś próbował załagodzić sytuację. – To nic nie da.

– Przecież nie każę ci wracać na komendę i zajmować się tym czymś.

– Sercem – doprecyzował. – Ludzkim sercem.

– Poczekalbym na wyniki, zanim stwierdzimy, jak nazywać znalezisko.

– Wiem, co widziałem.

– I o to mi chodzi. – Bertrand klasnął w dłonie. – Ty widziałeś, to może ktoś inny też widział. Nie proszę chyba o tak wiele, co?

Dyskusja z prokuratorem mogła skończyć się nieprzyjemnie. Gabriela bolała głowa, a każde słowo, które do niego docierało, boleśnie odbijało się od czaszki. Grzebał rękami w kieszeniach, ale nie natrafił na żadną pigułkę, która mogłaby mu pomóc. Zdążył zapomnieć, ile nieprzyjemności wiązało się z pracą policjanta. Wystarczyło kilka minut z Bertrandem, by na powrót poczuł się pod butem. Tygodnie, które spędził w szpitalu, pozwoliły mu się wyciszyć. Przestał myśleć o sobie jako o komisarzu, a zaczął widzieć w lustrze człowieka.

Regres w pełnej postaci.

– Mogę to skrócić – szepnął Stachowicz. – Sądysz, że kto pomógł ci tu trafić?

– Przestań. – Położył dłoń na piersi prokuratora.

Poczuł, jak ręka przyczepia się do skóry, a pot przesiąka przez materiał.

– Tak blisko domu.

– Odsuń się.

– Nie chcesz jej zobaczyć?

– Nie waż się.

– Nie chcesz zobaczyć Alicji?

– Kurwa! – Odepchnął prokuratora. – Odwal się!

Wyswobodził się.

Trafił na ścianę, tę samą, pod którą stał z Moniką, gdy zaczęło padać. Od tamtej chwili zmieniło się niemal wszystko, łącznie z tym, że na powrót zrobiło się nieprzyjemnie duszno. Poczuł, jakby na piersi położono mu samochód, którego koła buksowały mu po twarzy.

– Nie prosiłem o to. Kurwa. – Kucnął. – Nie prosiłem o to.

Poczuł, jak Monika kładzie mu dłoń na ramieniu. Tym razem nie miał ochoty jej

strącać. Chciał tylko, by zostawiono go w spokoju.

Monika podniosła się i spojrzała prosto w oczy Bertranda.

– Panie prokuratorze. – Poprawiła koszulę, która wyglądała, jakby wyciągnęła ją właśnie z pralki. – Niech pan łaskawie spierdala.

Co powiedziałaś?

Próbowała wyartykułować swoje myśli, lecz język za nimi nie nadążał. Błądził po omacku, objając się o podniebienie i zęby, które nawet po końskiej dawce ketonalu przypominały Kaśce, że już dawno powinna była udać się do dentysty. Po brodzie ściekła strużka śliny i opadła na bluzkę. Próbowała ją wytrzeć dłonią, ale nie mogła trafić w plamę. Całe szczęście miała na sobie ubrania przeznaczone już do utylizacji. W normalnych okolicznościach nie pokazałaby się w takim stroju nawet świadkom Jehowy, którzy nękali ją i sąsiadów opowieściami o cudownym życiu Jezusa.

Raz wysłuchiwała przez zamknięte drzwi tego, co miała do powiedzenia para przybyszów w beżowych, bezpłciowych strojach. Spodziewała się historii o grzechu, cierpieniu i ogniu trawiącym dusze tych, którzy nie wypełniają woli wszechwiedzących proroków. Zaskoczyło ją, że nic takiego nie usłyszała. Dowiedziała się za to, że jeżeli przyjdzie kiedyś na spotkanie do zboru, może liczyć na kawę i ciasto. Dodatkowym atutem byłoby uniknięcie męczarni w piekielnych kadziach. Jehowi tego nie uznawali. Całkiem miłe zaskoczenie jak na ludzi niewierzących w to, że na zbawienie w ogóle można zapracować.

– Hej, hej! – Michał klepnął ją lekko w policzek. – Nie śpimy!

Słowa docierały do niej z lekkim opóźnieniem. Najpierw poczuła pieczenie na skórze, a dopiero później chrapliwy głos jej opiekuna. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie ten dzień.

– Może powinniście jednak udać się na pogotowie?

Mężczyzna w białym kitlu nerwowo obgryzał ołówek. Wyciągnął go spod jednego z pism, które leżały rozłożone na całej powierzchni biurka. Na okładce każdego z nich Kaśka widziała uśmiechnięte psie pyski. Choć ona sama nie rozpoznałaby żadnej z ras, to czuła, że są rasowe. W innym wypadku magazyny nie kosztowałyby prawie dziesięciu złotych. Skupienie wzroku na jednym miejscu pomagało jej utrzymać się na powierzchni.

Była z siebie dumna.

– Wszystko – zaczęła niepewnie. – Wszystko gra. Zaczynamy?

Tabletki, które łyknęła w bmw Michała, dość mocno ją otumaniły. Chwilę po tym, jak przeleciały przez jej przetyk, poczuła, jak ten się zaciska. Organizm bronił się przed kolejną dawką narkotyku i było mu obojętne, że przepisywano go na receptę każdemu, kto zalił się lekarzowi na ból pleców.

Gabinet miał zjawiskową lokalizację. Nikomu nie przeszkadzało to, że jego ogrodzenie niemal sąsiadowało z pruszkowskim cmentarzem. Oddzielał go od niego tylko wysoki płot porośnięty listowiem. Mało kogo obchodziło, co znajduje się po drugiej stronie. Znacznie ciekawsze rzeczy można było zobaczyć, wychodząc

z podwórka wprost na drogę prowadzącą do dyskontu spożywczego. To tam ludzie walczyli o życie, mieli prawdziwe problemy i stawali przed wyborami mogącymi zaważyć na ich przyszłym losie.

Nikt nie zawraca sobie głowy śmiercią, gdy w promocji są parówki wędzone naturalnym dymem.

– Mam tylko jeden fartuch. – Lekarz podniósł się ze swojego miejsca.

Wypluł pogryziony ołówek na biurko, a ten stoczył się na ziemię. Kaśka chciała się schylić i go podnieść, ale Michał trzymał ją na tyle mocno, że nie miała siły, by się wyrwać.

– Ja go wezmę. – Michał pociągnął Kaśkę do przodu.

Przeszli przez gabinet. Musiała szybko znaleźć kolejny punkt, na którym mogłaby się skupić. Poszło łatwiej, niż zakładała. Naprzeciwko, na ścianie pomieszczenia stanowiącego cel ich podróży, wisiał ogromny plakat. Wielkie litery z początku zlewały się w jedno, ale wystarczyło odrobinę się wysilić, by mogła odczytać wszystko, co tam napisano.

– Którędy nadchodzi zagrożenie – przeczytała na głos. – Słodkie.

Na grafice widziała psa oraz jego bardzo uproszczony układ trawienny. Znalazło się nawet miejsce na robaki, larwy i płód, który z niewiadomych dla niej przyczyn trzymał w pysku smoczek dla dziecka.

– Widziałam ten plakat już.

– Siadaj. – Michał pomógł jej usiąść na plastikowym krześle. – I postaraj się nie ruszać.

Ostatni raz siedziała na takim, gdy zaproszono ją na orgię połączoną z grillem. Organizatorzy nie przemyśleli sprawy do końca i zamiast na ognistej zabawie większość popołudnia spędzili, spierając się o to, jakiej podpałki użyć.

– Głodna jestem – zakomunikowała. – Kiedy coś zjemy?

– Wszystko z nią w porządku?

Ołowiany fartuch, który lekarz ledwo był w stanie trzymać jedną dłonią, Michał bez trudu zarzucił sobie na szyję. Puścił ramię Kaśki i przewiązał szlufki na plecach.

– To bezpieczne?

– Nikt od tego nie umarł. No oprócz żony Röntgena, ale czego nie robi się dla nauki – odparł lekarz.

– Żartujesz?

– Nie uczą tego w szkołach, co? – Podszedł do stołu. Chwycił Kaśkę za dłoń i łagodnie położył ją na metalowej powierzchni. – Przytrzymaj ją, proszę, nie powinna się ruszać.

Michał posłuchał. Stanął za Kaśką i pewnie złapał ją jedną ręką za przedramię, a drugą położył na jej plecach. Nie próbowała się wyrwać, nie miała już na to siły. Chciała, żeby ten dzień wreszcie się skończył.

– Wiedziałaś, że Skłodowska-Curie mogła swoim odkryciem zamordować setki ludzi?

– Lekarz zaczął się rozkręcać. – Jej rad dodawano na początku XX wieku do wszystkiego, od toników do twarzy począwszy, na czekoladzie skończywszy. Chryste, nawet chleb wypiekali, dodając do niego nowo odkryty pierwiastek, bo podobno nie był szkodliwy. Podobno.

– Jesteś lekarzem, co nie?

Zaufanie do innych osób nie stanowiło mocnej strony Michała.

– Bycie weterynarzem to bardzo poważna sprawa – obruszył się. – Spędziłem na uczelni więcej lat niż ty w podstawówce.

– Nie skończyłem podstawówki.

Droga do kompletnej edukacji wybrukowana jest przeciwnościami losu. Kaśka знаła te, na które natknął się Michał. Jedna nazywała się wódka, a druga opryszczka. Przyznał się, że dalej ma na ciele blizny. Nie wnikała w to, jak się zaraził, a po ostatnich rewelacjach wyjawionych przez Dziergę wołała już nigdy nie poruszać tego tematu. Dla niej obojętne było, gdzie Michał wkłada swojego penisa, o ile nie jest to ona.

– Postarajcie się nie narozrabiać, okej? To drogi sprzęt.

Lekarz przesunął wiszący nad stołem aparat do zdjęć rentgenowskich. Wycelował prostopadłością wielkości pudełka od butów w dłoń Kaśki. Pomanipulował pokrętkiem do ustawiania ostrości i z zadowolenia aż mruknął.

– Odwiniesz jej to? – Wskazał na zabandażowany kawałkiem ubrania palec. – Tylko weź rękawiczki, nie wiadomo, czym możesz się zarazić.

– Uważaj, co mówisz, chujku.

– Przepraszam. – Lekarz odsunął się i poprawił fartuch. – To zajmie tylko chwilę. Będę obok.

Odwrócił się i wszedł do pomieszczenia przypominającego bunkier. Michał obserwował go, dopóki nie zatrzasnął za sobą drzwi ze zdjęciem rottweilera, który wyszczerzał równe, białe ludzkie zęby w uśmiechu.

– Może zboleć. – Michał złapał za materiał na dłoni Kaśki. – Rozumiesz, że muszę to zrobić.

– Tak. – Rozejrzała się po pomieszczeniu. – To nie szpital?

– Szpital, ale trochę inny.

Krew na bluzce zaschła do tego stopnia, że zaczęła kruszyć się na stół, gdy tylko Michał dotknął opatrunku. Kaśka zmrużyła oczy, lecz nie powiedziała ani słowa. Dostatecznie się już zbłaźniła, by jeszcze teraz zalać się łzami. Daleko jej było do bohaterki romansów ratowanej przez rycerza na białym koniu. Potrafiła o siebie zadbać.

– Czekał. – Odsunęła dłoń Michała. – Poradzę sobie.

– Jak chcesz.

Przygryzła język.

Uniosła prawą dłoń. Wzdłuż niej przeszedł bolesny dreszcz. Wystarczyło uszkodzić mały fragment, a całość stawała się bezużyteczna. Zaczęła odwijać opatrunek. Skóra wyglądała tragicznie, ale znacznie lepiej, niż Kaśka zapamiętała. Zniknęły gdzieś kawałki kości i pulsujące mięśnie, które obserwowała, siedząc w Pieczarze. Halucynacje to kolejny powód, by sprawdzać, co się bierze do ust. Mały palec był opuchnięty. O tym, by móc pomalować wszystkie paznokcie, mogła zapomnieć, ten już zaczął czernieć. Cały palec nabrzmiał do tego stopnia, że nie wcisnęłaby na niego nawet pierścienka zaręczynowego najgrubszej kobiety świata.

Sukces.

– Dobra, jestem gotowa! – krzyknęła w stronę lekarza.

Ułożyła dłoń na stole. Starła się, by leżała dokładnie tak jak przed chwilą. Lekarz schowany w swoim odpornym na promieniowanie schronie nic nie powiedział.

– Nie chcesz wyjść?

– Nie mają nic ciekawego w poczekalni. – Michał odsunął się pod ścianę. – Same pisma dla zoofilów.

Cichy trzask oznaczał, że zdjęcie zostało zrobione. Mężczyzna opuścił swoją budkę i wyciągnął dłoń w stronę Michała.

– To nie będzie ci już potrzebne. – Wskazał na ołowiany fartuch. – Poczekajcie na zewnątrz. Zaraz przyjdę.

Kaśka podniosła się z krzeselka i ułożyła dłoń tak, by przylegała do brzucha. W ten sposób prawie nie czuła bólu. Zachwiała się.

– Ej. – Michał rzucił się w jej stronę. – Ostrożnie.

Zdążył ją złapać, zanim jej ciało wylądowało na podłodze wyłożonej ogromnymi, białymi płytkami. Wstawienie protez to wydatek, którego Dzierga by nie zasponsorował. Dzwonka bez zębów to najlepsze rozwiązanie dla alfonsa.

– Dzięki. – Podparła się na nim. – Wybacz, że psuję ci popołudnie.

– Jakoś przeżyję.

Odprowadził ją do poczekalni i pomógł usiąść na krześle przy drzwiach. Mogła obserwować drzewa, które porastały teren całej posesji. Gabinet pachniał jak pies, który odbył spacer życia i zaliczył po drodze każdą sadzawkę i krzak. Kaśka głęboko zaciągnęła się tym zapachem. Dawał poczucie spokoju.

– Padało – powiedziała, zamykając oczy. Odkrywała właśnie, że jej organizm potrafi znieść znacznie więcej, niż kiedykolwiek myślała. To dawało jej szansę, którą zamierzała wykorzystać w najbliższym czasie. – Uwielbiam ten zapach. Wiesz, że ma nawet swoją własną nazwę. Petrichor.

– Super. – Usiadł obok niej. – Będę musiał umyć samochód.

Wziął ze stolika najmniej sfatygowany magazyn. Z okładki spoglądał na niego zwierz, którego przy kiepskim oświetleniu spokojnie można by uznać za niedźwiedzia. Michał przekartkował czasopismo. Zatrzymał się na artykule opisującym pracę psów na lotniskach.

Ciekawość zawodowa zwyciężyła.

– Dzięki – wydusiła z siebie. Tym razem to nie była zwykła kurtuazja. – Uratowałeś mi życie.

– Nie przesadzaj.

– Chodzi mi o Dziergę. O mieszkanie.

– Tej trawy i tak byś nie wypaliła. Herbatą struła byś się bardziej niż tym szajsem, co go wyciągnąłem z zegara.

Mogła zrezygnować. Opuścić i liczyć, że szczęście jej dopisało, ale znała je na tyle, by wiedzieć, że omija ją z daleka.

– Znalazłeś coś jeszcze?

Odrzucił gazetę na stolik.

– Chodzi o twój telefon?

Żeby choć raz się myliła w swoich podejrzeniach.

– Leżał praktycznie na wierzchu.
– Czemu nic nie powiedziałeś?
– Widziałeś, co zrobił temu dilerowi. – Przejechał dłonią po łysej głowie. – Kurwa, widziałeś to? Odjebał mu palce młotkiem.

Powinna żałować Jarka. Częściowo to jej wina, że chłopak do końca swojego życia będzie musiał prosić kogoś, by ten zwałił mu konia. Dzierga zostawił mu do dyspozycji po kciuku i palcu wskazującym. Wystarczająco do tego, żeby mógł dalej wyciągać z kieszeni prochy i zgarniać za nie pieniądze. Za to na pewno nie utrzyma w dłoniach broni, a to dobra wiadomość dla Andrzeja.

O ile Jarek nie skończy na wysypisku.

– Coś się musiało stać.

– Tak, totalnie mu odwaliło. Przecież ten gówniarz nic nie zrobił.

Tutaj mogła się z Michałem nie zgodzić. Przemilczała, że to przez towar Jarka odleciała jak nigdy dotąd. Mimo wszystko kara była niewspółmierna do przewinienia. To nie było w stylu jej pracodawcy. Sankcje finansowe czy łamanie palców, to potrafiła zrozumieć. Nawet zaakceptować. Oczywiście wtedy, gdy nie chodziło o jej własne kończyny lub portfel. Teraz stało się coś, o czym nie miała pojęcia, i to ją najbardziej martwiło. Dzierga był porywczy i obsikiwał swój teren, ale nigdy do tego stopnia.

Nadciągało tsunami, a ona znajdowała się zbyt blisko brzegu.

– Zwykle się tak nie zachowuje, wiesz o tym. Co się dzieje?

– Sądzisz, że cokolwiek mi mówią?

– Coś musiałoś słyszeć.

Zawahał się.

– No. – Teraz nie mogła odpuścić. – Więc?

– Chłopaki mi mówili, że jest jakiś problem z transportem. Znowu. Podobno wyniuchali cały kontener w porcie. – Podrapał się po łydce. Odslonił tym samym tatuaż ze smokiem. Wyblakły i niedokończony. – Danie w łapę już nie działa. Wszystko stoi, i to od kilku miesięcy. Sądziłaś, że dlaczego teraz dzieciaki sprzedają taki szajs na ulicy?

Zawsze zastanawiało ją, jak Dzierga zaopatruje swoje małe żuczki w nowy towar. Podejrzewała transport morski i jak widać, miała rację. Czytała kiedyś artykuł o tym, że w największych portach tylko co setny kontener poddawany jest szczegółowej kontroli. Widać Dzierga miał pecha albo przyszczędził na pracownikach służb mundurowych.

– To by wiele wyjaśniało. Wiesz, jakbyś mnie wydał i pokazał mój telefon, tobyś zaplusował.

– Zabiłby cię, gdyby się dowiedział. – Michał wstał i podszedł do okna. – Nawet nie umiałem odblokować tego starocia.

Nokia wyglądała pięknie jak nigdy dotąd. Złote elementy na przednim panelu stanowiły kiedyś symbol luksusu. Czegoś, na co mogli pozwolić sobie nieliczni. Wzięła telefon do ręki i gładziła klawisze. Nawet dziś za ten model można dostać niezłe pieniądze. O ile jest sprawny. Kaśka prędzej pozbędzie się prawej ręki niż tego cudenka. Nie przeszkadzało jej nawet to, że obudowa dość mocno się zarysowała od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni.

– Nie miałaś nigdy takiej zabawki? – Obejrzała aparat pod światło. Wyświetlacz na

szczęście pozostał nieuszkodzony. – Sądziłam, że każdy miał kiedyś nokię.

– Miałem od razu iPhone'a.

Mogła się tego spodziewać. Michał lubił pokazywać, że stać go na dużo. Nawet jeżeli to nie była prawda. Respekt wśród kolegów z podwórka można uzyskać na kilka sposobów, a najpewniejszym jest ten, gdy pokazuje się im coś zabójczo drogiego. Najlepiej także kradzionego. Wtedy nikt nie ma wątpliwości, kto jest królem pobliskiego śmietnika, gdzie wieczorami zbierają się mieszkańcy osiedli w ortalionowych wdziankach.

Kaśka ze swojego okna miała idealny punkt widokowy na taki właśnie śmietnik. Spółdzielnia wyburzyła stare, zbudowane z białej cegły wiaty, by w ich miejscu postawić nowoczesne, pokryte dachówką cuda. Zamontowano w nich nawet metalowe bramki, ale nikt jakoś nie pomyślał o tym, by wyposażyć je w zamki. Wystarczyło kilka dni, by zapach wydobywający się z ich czeluści niczym nie różnił się od tego, który wydzielają stare śmietniki. Za to pojawili się bezdomni uradowani faktem, że mają w końcu dach nad głową, który nie przecieka, a w zimę chroni przed wiatrem.

– Nie wiesz, co tracisz. – Wcisnęła główny przycisk, a następnie gwiazdkę. – Widzisz, banalnie proste.

– Po co ci to?

– Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie.

– Masz telewizor.

– Mnie to nie wystarcza. – Sprawdziła, czy nie pojawiły się nowe wiadomości. – A tobie?

Zero powiadomień. Ostatni SMS wysłała sama. Dla pewności weszła w skrzynkę nadawczą i sprawdziła, czy Michał jej nie okłamywał.

– Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż oglądanie telewizji.

– Sprawdzanie mnie?

Utrzymywanie kontaktów międzyludzkich to niewdzięczne zadanie. Kaśka dawno temu postanowiła już, że nie będzie się tym przejmować. Osoby, na których jej zależało, wiedziały o tym doskonale. Całą resztę traktowała tak jak oni ją.

– Nie jesteś jedyna. – Michał wyciągnął kluczyki od samochodu i zaczął kręcić nimi między palcami. – Ten koleś podejrzanie długo tam siedzi.

Drzwi gabinetu otworzyły się. Lekarz trzymał w dłoni zdjęcie rentgenowskie, a jego mina zdradzała to, co Kaśka podejrzewała od samego początku. Miał absolutnie w dupie to, czy jej kości są w jednym kawałku. Gdyby mógł, zapewne uciąłby jej palec, a kikut przypalił. Wszystko, by jak najszybciej pozbyć się problemu.

– Chodźcie. – Zostawił otwarte drzwi, a sam wszedł w głąb pomieszczenia i usiadł za biurkiem.

Ledwo udało jej się utrzymać na nogach, ale nie chciała prosić Michała o pomoc. Tym razem musiała poradzić sobie sama.

– I co, doktorze Dolittle? – spytała, gdy opadła na krzesło. – Pacjent przeżyje?

Oddychanie przychodziło jej z trudem. Wierzyła, że ucisk w gardle w końcu zelżeje na tyle, że będzie w stanie połknąć coś więcej niż własną ślinę. Żołądek przypominał o tym, że ominęło ją kilka posiłków.

– Przeżyje. – Podniósł zdjęcie pod światło. – Widzicie.

Wskazał na jeden z paliczków. Wzdłuż niego prowadziła długa linia. Przypominała swoim ułożeniem poskręcany włos, jaki znajduje się w wannie, gdy odwiedza cię ciotka z Jugosławii.

– Złamanie? – Michał nie spojrzał nawet na prześwietlenie. Wyglądał przez okno i wpatrywał się w parę kotów siedzących na podjeździe. – Trzeba nastawić?

– Spieprzaj. – Kaśka mocniej chwyciła zdrową dłoń za blat biurka. – Sam się nastaw.

– To pęknięcie. – Lekarz odłożył zdjęcie na stół. – Założę opatrunek, którego proszę nie namaczać. Pochodzisz w tym miesiąc i powinno być w porządku.

– Powinno?

Diagnozy przypominały słowa pogodynek, których cycki miały odwrócić uwagę widza od nadciągającego ochłodzenia. Doświadczenie nauczyło ją jednego. Lekarze nigdy nie byli pewni, czy aby na pewno życie potoczy się tak, jak przewidzieli. Za to chętnie wpychali pacjentom kolejne recepty. Kaśka cieszyła się, że Michał zawiózł ją do weterynarza. Tutaj jedyne, co mogliby jej wcisnąć, to środek na odrobaczenie.

W mieszkaniu miała takie dwa.

– Mam też to. – Otworzył szufladę i wyciągnął z niej gustownie zaprojektowane pudełko ze zdjęciem psa przypominającego Lassie po spotkaniu z kosiarką. – Zawiera chrząstkę rekina i sporo białka.

– Co to, kurwa, jest?

Nie wierzyła w to, co właśnie postawiono przed jej oczami.

– Lek, a w zasadzie suplement. W sumie to i tak bez różnicy, co to. Podaje się to na zapalenie stawów u czworonogów. Ile ważysz?

– Co?

Cała radość z wizyty w klinice wyparowała. Słyszała, jak za jej plecami Michał powstrzymuje się od śmiechu. Nie wychodziło mu to najlepiej.

– W przypadku dużych psów należy podawać po dwie tabletki dziennie. – Podniósł wzrok i zatrzymał go na jej udach. – Radzę trzymać się tej dawki.

Zatłukłabym go jak psa – stwierdziła.

– Nic by ci to nie dało, a w papierach pojawiłaby się notka, która zamknęłaby przed tobą wszystkie drzwi.

Opanowanie, jakim się wykazał, zdziwiło jego samego. Gabriel w pierwszym odruchu chętnie przywaliłby Bertrandowi. Porywczość doprowadziła już jednak do tragedii w jego życiu i wolał nie sprawdzać, do czego był jeszcze zdolny.

– W dupie mam taką karierę. To i tak bez sensu. – Monika zaczęła przeszukiwać kieszenie. – Super, skończyły mi się fajki.

– Powinnaś rzucić. Lepiej się poczujesz.

– Chryste. Następny.

Odwróciła się, połączyła ze sobą palec wskazujący i kciuk, włożyła je do ust i zagwizdała. Odwrócili się niemal wszyscy w promieniu pięćdziesięciu metrów. Łącznie z prokuratorem, który stał otoczony wianuszkami dziennikarzy. Każdy z nich

trzymał w dłoni dyktafon i starał się precyzyjnie jak najbliższej Bertranda. Gabriel zauważył wśród medialnych hien reportera, którego kojarzył z głównego wydania „Wiadomości,” ale facet był już bez swojego operatora. Newsy dostarczał internet. Gazety miały przekazywać opinię. Każdemu taką, jakiej sobie zażyczył. Stojąc przed kioskiem, czytelnik sam wybierał, czy chce czytać o skandalach, czy o sukcesach rządu.

Żadnych półśrodków.

– Ma któryś fajki?

Głos Moniki potrafił zdziałać cuda. Wystarczyła chwila, a trzymała w dłoni pół paczki.

– Zabawne, co? – Odpaliła jednego. – Całe życie chcemy się wam przypodobać, żebyście nas zauważyli, a wystarczy krzyknąć i sami przybiegacie.

– Mężczyźni nie są skomplikowani.

– Kobiety też nie, ale trzeba słuchać.

Zajrzała do swojego notesu. Każde słowo miała w nim zapisane tak wyraźnie, że zamiast długopisu Gabriel w jej dłoniach widziałby gęsie pióro.

– Przypomnij mi, żebym następnym razem, gdy będę chciała do ciebie przyjść, po prostu sobie darowała.

– Przyznaję. Inaczej to sobie wyobrażałem.

– Muszę popracować, jeżeli nie chcę utknąć tu na wieki.

Westchnęła i z impetem zamknęła notatnik.

– Wiesz, co miałam na myśli.

– Monika, proszę cię, nie traktuj mnie jak dziecko. – Wiatr niósł zapach dymu. Zaciągnął się nim. – Zresztą masz poważniejsze rzeczy na głowie niż moją osobę.

Obok nich zmaterializowała się kolorowa postać. Starsza kobieta, którą Monika siłą odciągnęła od kolumny, wpatrywała się prosto w Gabriela. W jej oczach było coś, czego on nigdy nie doświadczył.

Wiara.

– Ten mężczyzna w brzydkim garniturze kazał mi z panem porozmawiać.

Jej tembr głosu przyprawiał o dreszcze. Byś poczuł, jakby ktoś przejechał paznokciami po szkolnej tablicy. Tuż przy jego uchu.

– Tamten?

Wskazał na prokuratora.

– Tak. – Poprawiła kapelusz. Wyglądał na zupełnie suchy. – Tamten.

– Zaszła jakaś pomyłka. – Gabriel zrobił krok w tył. – Powinna porozmawiać pani z tą oto przemilą panią sierżant.

Spojrzenie Moniki oznaczało, że Byś właśnie stał się jej wrogiem numer jeden.

– Powinnam zabrać panią na komendę, ale sądzę, że możemy to załatwić od razu. – Wyrzuciła papierosa i zastąpiła go długopisem. – O ile ma pani siłę, oczywiście.

– A czemu miałabym nie mieć?

Już takich nie robią, pomyślał. Zdolność starszych osób do tego, by przeżyć i dostosować się do każdej sytuacji, w jakiej się znajdują, nieustannie go fascynowała. Wprawdzie stojąca przed nim kobieta mogła mieć najwyżej siedemdziesiąt lat, ale nie wątpił, że przeżyłaby wojnę bez najmniejszego uszczerbku.

– Może gdzieś usiądziemy? Gabriel?

– Co? A tak, to może tam?

Teren szpitala przypominał wprawdzie park jak z powieści Stefana Żeromskiego, lecz brakowało w nim miejsc, gdzie można by usiąść i odpocząć. Jedna z ławek znajdowała się teraz za policyjną taśmą i prośenie techników, czy mogliby ją na chwilę wynieść, bo starsza pani powinna usiąść, nie wydawało się trafionym pomysłem. I tak byli wkurzeni, że sobotnie popołudnie przedłuży im się do późnej nocy. Gabriel wiedział, gdzie da się w spokoju porozmawiać.

Ruszył pierwszy. Dostosował tempo do chodu starszej pani, choć podejrzewał, że mogłaby spokojnie go wyprzedzić, gdyby tylko nasza ją taka ochota. Nie mieli zbyt dużego pola manewru, jedyne ławki, które przychodziły Gabrielowi na myśl, znajdowały się na terenie cmentarza. W większości stały przy starych i mocno już zapuszczonych grobach. Sąsiedztwo wprawdzie zapewniało spokój, ale mogło to zostać źle odebrane przez nową towarzyszkę spaceru. Sytuacji z pewnością nie poprawiłby też fakt, że w samym środku nekropolii stał opuszczony budynek służący przed laty jako prosekitorium. I choć okna były zabite deskami i nie można było łatwo zajrzeć do środka, przyprawiał o dreszcze. Szczególnie odstraszające było jedno z jego pomieszczeń, wysunięte na wprost głównego wejścia, które pełniło rolę chłodni. W betonowym podjeździe wciąż można było dostrzec wyżłobienia od kółek przytwierdzonych do szpitalnych łóżek.

Przeszli więc na tyły sklepika.

Za nim, a między budynkiem administracji i drogą prowadzącą na oddziały, była fontanna. Uruchamiana wyłącznie gdy do szpitala przyjeżdżali ważni goście i należało pokazać ośrodek z jak najlepszej strony. Niewielka otaczająca ją podmurówka obrośnięta była mchem, lecz nadawała się do tego, by na chwilę usiąść i ukryć się przed wzrokiem prokuratora. Obecnie zbyt zajętego rozmową z czwartą władzą, by zauważyć, że jeden ze świadków oddalił się w bliżej nieokreślonym kierunku. Pośrodku fontanny stała rzeźba chłopca, którego ciało owijał wąż. Jego łeb przeżył się i wskazywał w niebo. Na murku, w równych odstępach, umieszczone były cztery ropuchy. Z ich pysków powinna tryskać woda, ale Byś w ich otchłani widział tylko zeschnięte liście. Wątpił, czy instalacja w ogóle działa.

– Pani pozwoli. – Wyprzedził kobietę i wierzchem dłoni przetarł murek.

Nie pomogło. Za to jego dłoń pokryła kolejna warstwa brudu, która razem z tuszem do pobierania odcisków palców będzie diabelnie trudna do usunięcia.

Deszcz zmył większość nieczystości zalegających na powierzchni murku, ale patrząc na swoją dłoń, Gabriel nie był przekonany, czy ktokolwiek powinien na nim siadać. A już na pewno nie przed zaszczepieniem się przeciwko tężcowi.

– Może pójde po jakiś koc – zaproponował. – W którymś radiowozie musi być.

– Proszę się nie kłopotać.

Znów poczuł się nieswojo. Sądził, że kolejnym razem, gdy staruszka postanowi się odezwać, przyjmie to znacznie lepiej. Mylił się.

– Zostawię was. – Zaczął się wycofywać. – I tak jestem spóźniony na kolację.

– To pan je znalazł. – Staruszka usiadła na murku, nie przejmując się tym, że spódniczka będzie nadawała się do spalania. – Serce.

Notes Moniki zaczął wypełniać się jej odręcznym pismem.

– Poproszę o pani dane. – Sierżant profesjonalnie polizała końcówkę długopisu.
– Leokadia Kawińska. Urodzona szesnastego marca czterdziestego piątego.
Całkiem trafnie oszacował jej wiek.
– Czym się pani zajmuje?
– Cieszę się emeryturą – wycharczała, wskazując palcem na krtań. – Problemy zdrowotne. Rak.

Gabriel nie miał pomysłu na to, co ze sobą zrobić. Leokadia wpatrywała się w niego z taką zapalczywością, że bał się ruszyć. Emocje Moniki po scysji z prokuratorem zupełnie opadły i widać postanowiła postępować tak, jak on sobie zażyczył. Równie dobrze mógł zostać na miejscu. Sam wpakował się w ten bałagan. Może przynajmniej pomóc Monice i nie zostawiać jej samej z tą staruszką.

– Co pani robiła na terenie szpitala? – Sierżant nie odważyła się spojrzeć w stronę Gabriela. – Odwiedza tu pani kogoś?

– W kościele byłam. I u męża.

– Na którym oddziale jest mąż?

– Leży na cmentarzu. Czwartą rząd, drugi nagrobek. Licząc od wejścia.

W wypowiedzianych słowach Gabriel nie mógł wyczytać żadnych emocji. Wypowiadała je zupełnie mechanicznie.

– Czy to było jego serce? – Leokadia podniosła się z murku i zbliżyła do Gabriela.

Chwyciła go za dłoń. Palce miała szorstkie i zimne. Czuł, jakby dotykała go śmierć.

– Czyje?

– Kolega nie może mówić o tym, co znaleźliśmy. – Monika zamknęła swój notatnik. Widać straciła już nadzieję na to, że rozpytanie na cokolwiek się przyda. – Tajemnica służbowa.

Kłamstwo wciskane dziennikarzom, gdy nie wiadomo było, co powiedzieć. Tym razem istniała szansa, że też się sprawdzi.

– Wiem, co znalazłeś. – Staruszka mocniej ścisnęła dłoń Gabriela. – Czułam je.

– Co pani czuła?

Bał się usłyszeć odpowiedzi.

– Serce Jezusa.

Chryste.

To, że ktoś widział, czuł, rozmawiał lub w skrajnych przypadkach nawet był Zbawicielem, Byś słyszał dość regularnie. Trudno brać takie rewelacje na poważnie. Większość osób je wypowiadających zasypiała później z głową w talerzu, gdy prochy podane przez personel zaczynały działać. Cała reszta spokojnie oddawała się halucynacjom, nie wchodząc przy tym nikomu w drogę. Jak przystało na dobrych chrześcijan. Gabriel uwierzyłby w ich słowa, gdyby na oddziale nagle pojawiły się hurtowe ilości wina i ryb. Tymczasem masło stanowiło jedyny element oddziałowej diety, który był bogaty w kwasy tłuszczowe omega-3.

– Mieszka pani gdzieś w okolicy? – Monika musiała myśleć podobnie. – Tutaj?

– W Pruszkowie – odpowiedziała staruszka niezrażona sarkazmem, który wyłapałby nawet arcybiskup Dziwisz. – Obok kościoła, na Kraszewskiego.

– Co pani widziała? Proszę o dokładność.

Sierżant nie poddawała się tak łatwo. On już dawno postawiłby na Leokadii kreskę.

Najlepiej grubą i ciężką. Historii, w których przewijał się wątek religijny, w swoim życiu słyszał już tysiące. Matka Boska kazała mi utopić mojego pierworodnego. Bóg mi powiedział, że jak zamknę żonę w piwnicy i przestanę dawać jej jedzenie, wstąpi do królestwa niebieskiego. Zaczynało się niewinnie. Kończyło przyjazdem grupy dochodzeniowej śmierdzącej kawą, papierosami i zwątpieniem.

– Wyszłam z kościoła – zaczęła. – Ksiądz Marek wygłosił piękną homilię o przebaczeniu. Piotr spytał Jezusa, czy ma wybaczać, aż siedem razy, a Jezus mu odpowiedział, by czynić to razy siedemdziesiąt siedem. Słuchałam i aż ścisnęło mnie za serce, gdy przypomniałam sobie mojego męża. Wie pan, ile razy mu wybaczałam?

Im więcej takich pytań słyszał, tym trafniej potrafił udzielić odpowiedzi.

– Dużo. – Wyswobodził się z uścisku. – Za dużo.

– Wybaczać należy zawsze, panie...

– Gabriel.

– Piękne imię. Biblijne. Chrześcijańskie.

Zastanawiał się, czy warto wyprowadzać Leokadię z błędu. Nauczył się już, że świadkom najlepiej nie przeszkadzać, gdy zaczęli otwierać się przed śledczymi. Jego imię pochodzi z hebrajskiego, a przez wyznawców Mahometa traktowane jest z wyjątkowym szacunkiem. Wszak to jego imiennik podyktował prorokowi treść Koranu. Księgi, którą jej wyznawcy interpretują tak, jak im wygodnie. Nie różnili się w tym od chrześcijan i ich świętych krucjat, ale w średniowieczu brakowało Facebooka, na którym można przeprowadzić transmisję z rzezi na żywo.

– Gabriel jest patronem filatelistów i pocztowców – zaryzykował żart. – Także radia, o ile pani słucha.

– Słucham. – Nawilżyła wargi. – Ale tylko dla muzyki.

– Dobrze. – Monika włączyła się do rozmowy. Niechętnie, tak jakby nagle straciła całe zainteresowanie. – Wyszła pani z kościoła i co dalej?

Po raz pierwszy Leokadia oderwała wzrok od Gabriela i zaszczyciła stojącą obok Monikę spojrzeniem. Widać wyczuła to, że sierżant zaczęła traktować ją inaczej niż przed kilkoma minutami. Monika ugięła się pod ciężarem jej spojrzenia, spuściła wzrok i wierzchem buta przesunęła leżące na ziemi gałęzie.

– Na kolejną chciałam iść. Po mszy mam dwadzieścia minut. Jeżeli jest ładnie, idę przez park, ale czułam coś w kościach.

Plusy starości.

– Chciałam jeszcze kupić słodczy, coś do herbaty. I wtedy to zobaczyłam.

– Co pani zobaczyła?

Zdziwiło go, że to on zadał pytanie. Nawyk, którego nie chciał w sobie rozbudzać.

– Jak krew wylewa się z misy.

Zamilkła, jakby oddawała się wspomnieniom.

– Pani Leokadio?

– Tak, tak. – Ocknęła się, a jej źrenice się powiększyły. – Wybaczenie. Podeszłam bliżej. Słyszałam takie głucho uderzenia. Łup, łup, łup. I wtedy niebo się otworzyło.

– Niebo?

– Padać zaczęło, a potem już niewiele pamiętam. Tylko to, że zabraliście mnie pod dach.

– Dziękuję, to chyba wszystko na ten moment. – Monika podeszła do Leokadii i położyła jej dłoń na ramieniu. – Bardzo pani dziękuję, poproszę kogoś z kolegów, żeby odwiózł panią do domu.

– Nigdzie się nie wybieram. – Staruszka odsunęła się.

Mięśnie, choć zmiotczałe, napięły się pod jej skórą. Nawet plamy wątrobowe, które pokrywały dłonie, nabrały intensywniejszego koloru.

– Zdarzył się cud – powiedziała z uśmiechem. – Muszę powiedzieć o tym księdzu Markowi.

– Wolałabym zachować sprawę w jak największej tajemnicy.

Widocznie Monika dalej wierzyła w to, że da się jeszcze cokolwiek zatrzymać. W chwili gdy na miejscu pojawił się pierwszy człowiek spoza organów ścigania, wiadomość poszła w eter. Nawet jeżeli wokół kręciliby się sami policjanci, nic by to nie zmieniło. Za newsy z pierwszej ręki redakcje płaciły najwięcej. A gdy w nagłówku mogły dodać „szpital dla psychicznie chorych”, stawki szły w górę. Gabriel sam chętnie przeczytał, co też redaktorzy napisali o dzisiejszym znalezisku. Podejrzewał, że artykuły w większości składać się będą z przymiotników oraz synonimów słowa „choroba” i „wariat”. Każdy tekst, w którym osiłą fabularną były Tworki, windował sprzedaż lub klikalność. Nie zazdrościł mieszkańcom, którzy wybrali tę miejscowość jako swój dom. Tworki po wsze czasy kojarzyć się będą z jednym.

Z szaleństwem.

– To cud, dziecino. A o cudach trzeba mówić. Szczególnie teraz, gdy na świecie tyle złego. Ciągłe tylko jakieś zamachy, morderstwa. – Staruszka sięgnęła po krzyżyk ukryty do tej pory pod bluzką. Masowała go jak króliczą łapkę na szczęście. – Strach z domu wyjść.

– Nam to raczej nie grozi. – Monika próbowała ją uspokoić. – U nas takie rzeczy się nie zdarzają.

– Tak samo myśleli rodzice tych dzieci, co je zabiły te brudasy.

Zaakcentowała ostatnie słowo tak mocno, że Gabriel aż się odsunął. Protezy zębowe są wytrzymałe, ale tak mocno zaciskane mogły rozlecieć się na drobne kawałki. Wolał uniknąć sytuacji, w której będzie wygrzebywał ze swojego ciała fragmenty jedynek Leokadii.

– A co z kochaniem bliźniego swego? – spytał.

– Kocham swoich bliźnich.

Wybiórczość, najwygodniejsza forma wyznania.

– Pani Leokadio, mimo wszystko proszę o dyskrecję.

– Świętej Bernadecie też nie chcieli uwierzyć. – Schowała krzyżyk ponownie pod bluzkę i poprawiła kapelusz. – Co by się stało, gdyby nic nie powiedziała?

Widać było, że Leokadia uznała dyskusję za zakończoną. Skinęła lekko głową i odmaszerowała pewnym krokiem w stronę głównej bramy.

– Wiesz, o kim mówiła? – zapytał.

Żywoty świętych nie należały do ulubionych lektur Gabriela.

– Kojarzysz takie cudowne źródło we Francji, gdzie ciągną pielgrzymi z całego świata?

– Powiedzmy.

– No to właśnie tam niejaka Bernadetta zobaczyła świętą panienkę, a spod jej stóp trysnęło magiczne źródółko uzdrawiające ludzi. Kościół dziś zarabia na tym miliony, i to na samej sprzedaży świec.

– Nie jesteś fanką księży, co?

– Nie jestem fanką religii, bo gapienie się w sufit i gadanie z wyimaginowanym kumplem nie rozwiązuje problemów.

Tutaj zgadzał się z Moniką. Pamiętał, że jego matka miała odmienne zdanie na temat wiary. W zależności od tego, co najbardziej jej odpowiadało, reformowała swoje wierzenia. Zmieniała je, by na samym końcu zostać protestantką. Nikomu się z tego nie tłumaczyła. Nikt też jej o to nie pytał. Gabriel był za młody, by przejmować się uczuciami kobiety, a ojciec jak zawsze zajęty był pracą. Nie potrafił wybaczyć tego Grzegorzowi, choć nigdy nie wyartykułował swojego żalu. Był sylwetką matki już na zawsze kojarzyć miał z cichą modlitwą. Pocierała swoje czotki, szepcząc o miłosierdziu. O czymś, czego nie udało się jej doświadczyć.

Długo o niej nie myślał.

– Wyłapałeś coś ciekawego?

– Chyba to nie jest pytanie do mnie?

– Proszę cię. – Wycelowwała w Gabriela notesem. – Stałam, kurwa, obok. Podobno nie chciałeś mieć nic wspólnego z byciem psem. To co to była, do cholery, za szopka wcześniej z Bertrandem?

– Wyprowadził mnie z równowagi – przyznał. – Już jest lepiej.

– Wyprowadził cię z równowagi?

Coraz bardziej się nakręcała. Był stracił całą nadzieję na to, że reszta spotkania upłynie pod znakiem miłej pogawędki. W tej chwili, w tym jednym momencie, liczył po prostu na cud, który pozwoli mu wypłatać się i w spokoju zająć swoimi sprawami.

– Ruszka!

Cud się zdarzył. Wrzask prokuratora usłyszałyby nawet Beethoven.

– To chyba do ciebie.

Schowała oskarżycielski notes do spodni, złapała Gabriela pod ramię i pociągnęła.

– Chodź, skoro tak bardzo ci tego brakuje.

Dał jej tę satysfakcję i pozwolił się prowadzić. Gdy minęli budynek sklepiku spożywczego, zobaczyli, że Leokadia, z głową przy ziemi, przytrzymywana jest siłą przez dwóch funkcjonariuszy. Znajdowali się tuż pod kolumną, a twarz staruszki pokryta była brunatną mazią.

– Co jest...

Nie zdążył dokończyć. Bertrand znalazł się obok nich. Policzki mężczyzny nabrały fioletowego koloru, który kontrastował z grafitowym odcieniem garnituru.

– Proszę natychmiast zabrać ją z miejsca zdarzenia. – Prokurator ledwo cedził słowa. Widać było, że ostatnie metry musiał przebiec. – To niepoważne!

Dali Bertrandowi odpocząć i zostawili go samego. Gabriel zachował się jak dżentelmen i podniósł do góry taśmę policyjną, by Monika nie musiała się schylać. Ostrożnie podeszli do funkcjonariuszy.

– Coś ją opętało. – Funkcjonariusz, który wcześniej zrobił Bysiowi zdjęcie, wyglądał na poważnie przestraszonego. – Grzebała w ziemi, a potem zaczęła ją jeść. Nie wiem,

jak to się stało, że jej nie zauważyliśmy.

Pewnie ktoś wrzucił śmieszny filmik na jego profil i nie mógł się oderwać.

– Pani Leokadio. – Gabriel kucnął przy niej, odpychając policjanta na bok. – Wszystko w porządku?

– Mówiłam, że to cud. – Oparła się na nim i podniosła na kolana.

Całe ubranie miała utytłane w błocie. Twarz także.

– I nie jadłam ziemi – obruszyła się. – Całowałam ją.

Wyczuwał, że coś się w staruszce zmieniło.

– Mogę mówić, słyszy pan.

– Przed chwilą rozmawialiśmy – przypomniał jej. – Tam, przy fontannie.

– Mogę mówić i mnie nie boli.

Teraz zrozumiał. Zniknął jej chrapliwy, drażniący ton. Brzmiała normalnie, jak każda starsza kobieta, którą Gabriel kiedykolwiek słyszał.

– Cud. – Wstała i otrzepała się z ziemi. – Cud.

Obejrzał się wokoło. Na twarzach zebranych widział drwiące uśmiešky. Największy u Moniki.

– Odwiozę panią. – Wyciągnęła dłoń i złapała Leokadię. – Nie ma tu pani czego szukać.

Niechętnie posłuchała.

– Ktoś za to beknie. – Prokurator doczłapał się pod kolumnę. – I to nie będę ja.

– A w to nie wątpię.

– Wierzysz w to, co mówiła? – Bertrand zaczął rozmasowywać lewe ramię, jakby przygotowywał się do rozległego zawału.

Kolejnego.

Monument z bliska wyglądał olśniewająco. Bogato zdobiona misa, w całości pokryta teraz proszkiem do zbierania odcisków, przypominała nadgniłą rurkę z kremem.

– Wiesz, co to oznacza? – Gabriel odczytał napis na jednym z boków podpory. Dopiero teraz go zauważył. – *Salus aegroti suprema lex*.

– Ktoś spał na łacinie. – Facet odzyskał naturalny kolor i pewność siebie. – „Zdrowie chorego najwyższym prawem”.

– I w to jestem skłonny uwierzyć.

Niewiarygodne, ile musiała włożyć siły w to, by wejść po schodach.

Spodziewała się trudności, ale sądziła, że poradzi sobie sama. Próbowwała podpierać się ręką o balustradę schodów. Przeklinała w duchu i żałowała, że Dzierga nie rozwalił jej palca drugiej dłoni. Weterynarz założył opatrunek usztywniający, o którym ciągle zapominała. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy z tego, jak często używała prawej dłoni. Nawet przy durnym wchodzeniu po schodach.

Podjęła decyzję.

Kolejny blok, w którym zamieszka, będzie musiał mieć windę. Inaczej nawet na niego nie spojrzy, choćby mieszkanie mieli dać jej za darmo.

– Poczekaj.

Michał wyprzedził ją i przeskakując po dwa stopnie, znalazł się na samej górze w ciągu dwóch sekund. Kaśce pokonanie tej trasy miało zająć dziesięć razy dłużej. Kilka chrząstów klucza w zamku i drzwi do mieszkania stanęły otworem. Doczłapała się na trzecie piętro i ostrożnie zajrzała do środka. Na pierwszy rzut oka nie zauważyła, by Michał, robiąc przeszukanie, nabałagał. Mogła wręcz przysiąc, że odkurzył podłogi.

– Chodź! – zawołał z kuchni. – Mam coś na poprawę humoru.

Trzasnęła drzwiami i zamknęła je na jeden zamek. Mało prawdopodobne, by ktokolwiek próbował wejść do mieszkania nieproszony, ale nie lubiła, gdy drzwi zostawały otwarte. Otworzyła szafę i sprawdziła pobieżnie jej zawartość. Pojawiła się nowa tabliczka czekolady. Tym razem z wyższej półki, bo na opakowaniu stała fioletowa krowa.

Miło.

– Idziesz?! – krzyknął.

Darowała sobie ściąganie butów. Nie miała na to ani siły, ani ochoty. Jeżeli Michał był na tyle miły, że posprzątał, zrobi to ponownie.

– Jestem, nie musisz krzyczeć.

Siedział na kuchennym blacie, stukając stopami o szafki. Wyglądał na wyjątkowo zadowolonego, co nie pasowało do sytuacji, w jakiej się znaleźli. A przynajmniej do sytuacji, w jakiej Kaśka się obecnie znajdowała.

– Otwórz lodówkę – powiedział i przesunął się odrobinę w bok.

Blat roboczy, który właśnie wycierał spodniami, był jedną z rzeczy, które Kaśka uwielbiała w swoim lokum. Umieszczony tuż pod oknem pozwalał jej na oglądanie świata. Czyli w tym wypadku mieszkań w bloku naprzeciwko, kawałka boiska do gry w koszykówkę i piaskownicy. Ta zazwyczaj okupowana była przez wielbicieli tanich trunków i ich zwierzęta, czyli kilka psów i całą masę wszy.

– No, dalej – zachęcał. – Nie pożałujesz.

– To samo mówiłeś, gdy przyprowadziłeś tego dupka, który rano chciał mnie udusić – przypomniała.

– To co innego.

Podeszła do lodówki. Z drzwiczek zniknęły wszystkie magnesy, które kiedyś przypominały jej, że istnieje świat poza Pruszkowem. Teraz nie istniał, więc uznała, że niepotrzebnie się kurzą. Schowała je do zamrażarki. Obok zdjęcia matki stanowiły jedyną zawartość plastikowej szuflady. Dzierga zabronił jej robić przekrętów na alkoholach, więc straciła zainteresowanie niezagospodarowaną przestrzenią.

Z lekkim wahaniem otworzyła drzwi urządzenia.

– Co jest?

– Nie musisz dziękować. – Zeskoczył na podłogę.

Puste półki za każdym razem sprawiały, że czuła się jak śmieć. Przez moment liczyła na to, że coś się zmieniło. Nadzieja trwała krócej niż sekundę, którą zajęło jej otworzenie lodówki i spojrzenie na tę samą pustkę, co zawsze. Z niewielką różnicą. Na środku leżały dwie małpki. Jedna cytrynowa, a druga malinowa.

– To nowość. Dzięki. Chyba.

– Nie popisałem się rano. – Włożył ręce do kieszeni i zaczął kołysać się w przód

i w tył na podeszwach swoich lakierków. Tak jakby właśnie tłumaczył się przed nauczycielem, dlaczego w szkolnej toalecie śmierdzi papierosami. – Taki mały bonus.

– Jeden już dostałam.

Wyciągnęła z kieszeni fiolkę z lekami. Potrząsnęła nią, by wydobyć kojący dla ucha dźwięk odbijających się od siebie pigułek ketonalu.

– Raczej nie będę tego mogła wypić. Sam rozumiesz.

– Więcej dla mnie. – Przesunął ją i złapał za wódkę o smaku malinowym.

Zatrzasnął lodówkę.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Skąd ta troska, co?

Zazwyczaj Michał ograniczał kontakty do minimum. Żadnych osobistych relacji, zero wsparcia.

Chłodny chów.

– Nie potrafisz cieszyć się z małych rzeczy.

– Zabrałeś mi wszystkie małe rzeczy.

– Ciotka się zbliża, więc ci daruję. – Odkręcił wódkę i pociągnął solidny łyk. – Tym razem.

Świat wrócił do normy. Znowu poczuła się tak, jak powinna. Na samym dnie, a nad nią wisiały zwały brudu i ziemi, które czekały na odpowiedni moment, by przygnieść i nie pozwolić wstać.

– Będę jutro.

Zostawił ją samą. Dźwięk zamykanych drzwi i cisza. Jedyne, co słyszała, to pracująca lodówka i sąsiedzi, którzy przyjmowali właśnie gości. Nie mogła rozróżnić wypowiedzianych przez nich słów, ale z ich tonu mogła wyczytać, że bawią się istic szampańsko. Ucieszyło to ją nawet. Ostatnio pod blokiem coraz częściej pojawiała się karetka pogotowia. Bez włączonego sygnału, co zazwyczaj oznaczało, że kolejny lokator postanowił opuścić swoje ciało. Ci zza ściany w każdej chwili mogli być następnymi. Korzystali, póki mogli.

Spojrzała na swoją dłoń. Opatrunek wyglądał tak, jakby założono go w prawdziwym szpitalu. Masa gipsowa owinięta została niebieskim bandażem. Lekarz zabronił drapać się pod opatrunkiem i ledwo powstrzymał się, by powiedzieć, że inaczej będzie zmuszony założyć Kaśce specjalny kołnierz.

Wyłożyła na blacie zdobycze dnia.

Opakowanie z ketonalem, które dostała od Michała. W połowie puste. Obecnie nie bolało aż tak bardzo, by musiała z niego skorzystać, ale dobrze mieć coś na wszelki wypadek. Obok położyła telefon. Przeszukała dokładnie kieszenie, ale nie znalazła nic więcej. Liczyła, że może Dzierga przegapił PCP. Żałowała, że wzięła tak dużo i zamiast miłego odlotu dostała podróż, o której chciałaby jak najszybciej zapomnieć.

Ekran nokia nie zareagował, gdy wcisnęła przycisk główny.

Mogła się tego spodziewać. Tak długo jak dziś telefon jeszcze nie pracował.

Poszła do salonu. Wielkie balkonowe okno Michał zostawił odsłonięte. W pomieszczeniu zrobiło się zauważalnie cieplej. Wystawione na południową stronę potrafiło w lecie nagrzać się do takich temperatur, że nawet siedząc nago na podłodze, Kaśka pociła się jak pedofil w lunaparku. Zasłoniła okna, a z pudełka stojącego na

szafce z książkami wygrzebała ładowarkę.

Rozwinęła kabel.

– Co za kutas.

Przewód został przecięty w połowie długości. Mogła się spodziewać, że Michał nie przejdzie obojętnie obok tego, że udało jej się ukryć telefon. Przy wcześniejszych przeszukaniach ignorował ładowarkę, a gdy kiedyś o nią spytał, odparła tylko, że to pamiątka. Chłopak w końcu połączył kropki. Zaniósł sprzęt do kuchni. Z szuflady wyciągnęła nożyczki i zdjęła izolację z przewodu. Stary model w środku miał dwa kable. Na szczęście w różnych kolorach, białym i czarnym. Powinna je zlutować, zanim spróbuje naładować telefon, ale nie miała w domu odpowiedniego sprzętu. Miała za to coś innego.

Taśmę izolacyjną.

To, co zamierzała zrobić, mogło skończyć się dwojako. Albo prowizorka, którą za chwilę miała wykonać, zadziała, albo spali ładowarkę i wywali korki. O telefonie też będzie mogła zapomnieć, a to zniszczyłoby wszystko, co miała zaplanowane.

Nie miała wyboru.

Połączyła kable i zaizolowała je taśmą tak szczelnie, jak pozwalała jej na to obolała ręka. Kolejny dowód na to, że nie da się być oburęcznym, choć podręczniki anatomii twierdzą inaczej.

– Boże – powiedziała w stronę sufitu. – Wiem, że jesteś zajęty tymi wszystkimi dziećmiakami w Afryce, wygranymi w totka i tego typu rzeczami, ale chciałabym prosić cię o jedno. Niech to zadziała.

Odczekała chwilę, ale jedyne, co zobaczyła na suficie, to kolejne pęknięcie w tynku. Nawet ją to ucieszyło. W innym wypadku musiałyby poczekać, aż przestaną działać prochy.

Umieściła wtyczkę w gnieździe telefonu.

Zastanawiała się, czy nie warto przed włożeniem ładowarki do kontaktu założyć gumowych rękawiczek. Dała sobie z tym spokój. Jediną parę miała w sypialni, schowaną w szafce nocnej i ubrudzoną czymś, czego wołała sobie nie przypominać.

– No dobra. – Zamknęła oczy. – Do dzieła.

Dawno aż tak się nie denerwowała. Kable lekko zaskwierczały, ale nic więcej się nie stało. Otworzyła oczy i spojrzała na wyświetlacz. Piksele, które na nim ujrzała, były najpiękniejszym widokiem na świecie. Odetchnęła.

– Niewiele brakowało. – Odsunęła się od kuchennego blatu.

Nokia potrzebowała chwili, by wrócić do stanu używalności. Kaśka wołała nie ryzykować i nie ruszać jej teraz nawet o milimetr. Musiała jednak zrobić coś z kablami, które wyglądały jak nitki makaronu. Rozejrzała się po kuchni, ale nie dostrzegła niczego, co mogłoby posłużyć jako podpórka. Jeżeli sąsiedzi włączą u siebie okap nad kuchenką, z jej komina zacznie wydobywać się zapach obiadu. To będzie w stanie znieść. Podobnie jak wypadający z otworu kurz i zdechłe pająki. Gorzej, że razem z nimi pojawi się także powiew powietrza. Wprawdzie Kaśka wątpiła, żeby jego siła była na tyle duża, by przesunąć kable, ale lepiej dmuchać na zimne.

Taśma izolacyjna potrafi płać figle.

Wyciągnęła z szuflady drewnianą łyżkę. Ostatni raz używała jej do tego, by

podpierać drzwiczki pawlacza. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek skorzystała z niej w kuchni. A już na pewno nie do gotowania. Ostrożnie wsunęła ją między zaizolowane przewody.

Kolejny dzień, kolejny sukces.

Zostawiła sprzęt w spokoju, chwyciła folię spożywczą i poszła do łazienki. Wcisnęła w odpływ wanny zatyczkę i odkręciła wodę. Musiała zmyć z siebie wszystko, co dziś ją oblaźło. Dotyk klienta, Michała i Dziergi. O weterynarzu nawet nie chciała myśleć, będzie o nim pamiętała przez najbliższe tygodnie za każdym razem, gdy spojrzy na swoją dłoń. Miała nadzieję, że po zdjęciu gipsu palec nie będzie wyglądał jak przejechana dżdżownica. To znacznie obniżyłoby jej wartość na rynku dziwek. Już teraz czuła na plecach oddech młodszej konkurencji. Tej, która popołudnia spędza na parkingach centrów handlowych, gdzie wypatruje drogich samochodów i ich łysiejących właścicieli. Nie miała szans. Dziewczyny oferowały barter, kusily młodością i nie stygmatyzowały użytkownika.

Ubranie na powrót wrzuciła do kosza z brudami. Stała na zimnych płytkach i delektowała się szumem wody. Para zaczęła pokrywać powierzchnię lustra, ale Kaśka dalej widziała w nim swoje odbicie. Niewyraźne i zmęczone. Ściągnęła bieliznę i podrapała się po plecach. Jej ulubiony stanik zaczął ją obcierać, ale nie chciała się go pozbyć. Miał więcej wad niż zgryz. Poprzecierane ramiączka i powyginane haftki zapięcia drażniły ją od miesięcy. Najgorsze były fiszbiny, które przypominały o sobie przy gwałtowniejszym ruchu, ale całość pasowała do ciała idealnie.

Kochała ten stanik.

W przeciwieństwie do tego, co obserwowała w lustrze. Przepoczwarzała się w matkę. Postać, której nigdy nawet nie widziała. A przynajmniej tego nie pamiętała. W dzieciństwie wyobrażała sobie, jak jej życie magicznie staje się normalne. Znikają grzechy matki, pogardliwe spojrzenia i zawołany ostracyzm, a ona startuje z czystą kartą. Zachowuje się jak ludzie mijani na ulicy. Jak klienci. Oni po prostu zaczęli się pojawiać, a Kaśka zaczęła ich przyjmować. Tak jakby było to kolejnym krokiem, który po prostu musiała zrobić. Proza życia. Długo wierzyła w to, że nie powtórzy błędów Małgorzaty Sokół. Stanie się kimś innym. Kimś, kogo da się polubić.

Przed tygodniem wyprosiła u Michała nową żarówkę. Energooszczędną. Misie panda powinny podziękować jej za to, że dba o środowisko, choć przez pierwsze minuty, gdy wchodzi do łazienki i wpatruje się w lustro, wygląda w tym świetle jeszcze gorzej. Karma ponoć wraca, choć jej osobę omijała z daleka.

Wanna wypełniła się do dwóch trzecich. Kaśka zakręciła wodę i sprawdziła, czy jest wystarczająco gorąca. Mięśnie potrzebowały rozluźnienia, a nie znała na to lepszego sposobu niż kąpiel. Przemaszerowała do kuchni. Nokia dalej się ładowała. Ostrożnie odłączyła ją od prądu. Z gniazodka przeskoczyła iskra, ale obyło się bez kolejnych niepokojących zdarzeń, które mogłyby świadczyć o tym, że zepsuła instalację elektryczną. Włączyła aparat i czekała, aż pojawi się prośba o podanie numeru PIN. Cztery cyfry. Wbite w mózg mocniej niż potrzeba codziennego mycia zębów.

Jeden dziewięć osiem dwa.

Data urodzenia.

Banał.

Telefon przyłączył się do sieci, a ona otworzyła szufladę z przyprawami. Czytała w poradniku o urządzeniu wnętrza, że każda kuchnia powinna być w taką wyposażona. Ewentualnie w słoiczki, które mogą także pełnić funkcję dekoracji, o ile pokryje się je farbą tablicową i przymocuje pod szafką wiszącą. Kaśce aż tak nie zależało na tym, by chwalić się mielonym pieprzem przed grupą odwiedzających przybytek facetów, ale autorka poradnika miała rację. Przyprawy okazują się przydatne. Wyciągnęła rozmaryn i otworzyła opakowanie. Zamieszała palcem między ostrymi gałązkami, a intensywny zapach wdarł się do nozdrzy.

– Okej, zobaczymy.

Wzięła opakowanie i telefon do łazienki. Nieopatrznie zostawiła otwarte drzwi i całe gorące powietrze osiadło na suficie korytarza. Robiła tak zbyt często i gdyby zamierzała zostać w mieszkaniu dłużej, przyjęłaby powstałego tam grzyba jako nowego lokatora. Wsypała do wody całe opakowanie rozmarynu, zmieniając kąpiel w źle zaparzoną herbatę, gdzie fusy można zbierać podbierakiem karpiowym. Zbawcza moc ziół może jednak pomóc i przywrócić mięśniom należytą sprawność. Kaśka zdawała sobie sprawę, że lepiej sprawdziłby się roztwór, ale nie miała ani czasu, ani ochoty na bawienie się w kuchnię.

Rozwinęła folię spożywczą i z namaszczeniem owinęła ją wokół gipsu. Miała go na sobie nosić przez dłuższy czas, więc lepiej o niego zadbać i nie namacać. Wprawdzie po tygodniu i tak spod opatrunku zacznie wydobywać się smród spoconej skóry, ale nie oznacza to, że ma przy tym wyglądać jak roztopiony bałwan. Była gotowa.

Ostrożnie włożyła stopę do wody w obawie, że mogła źle oszacować temperaturę. Okazało się, że była idealna. Zanurzyła się. Musiała podkurczyć kolana, które wystawały teraz nad powierzchnię, ale chciała, by pod nią z kolei znalazły się piersi. Zaczęły ją boleć i przypominać, że pełnią także inną funkcję niż tylko wizerunkową. A tak przynajmniej myślało jej ciało, które z regularnością i zapalczywością godną pracownika urzędu skarbowego dopominało się uwagi. Faceci nie wiedzą, co to prawdziwy ból. Taki, który dociska kobiety do ziemi tylko za to, że obarczono je chromosomami XX.

Odczekała chwilę, aż ciało przyzwyczai się do nowej sytuacji. Zazwyczaj potrzebowała zaledwie kilku minut, by stanąć na nogi. Nawet wtedy, gdy dała się zgwałcić w imię wyższej sprawy. Powinna wysłać wiadomość do Moniki. Policjantka zapewne była zajęta jak cholera, ale wypadałoby dać jej znać, że żyje i spełnia swoje marzenia.

– Dobra. – Wysunęła się z wody i sięgnęła po leżący na pralce telefon. – Koniec relaksu.

Wilgotne palce nie były w stanie zaszkodzić nokii. Wątpiła nawet, czy zaszkodziłaby jej krótka kąpiel. Była przekonana, że wystarczyłoby dać telefonowi wyschnąć, a na powrót byłby gotowy do akcji. W górnej części wyświetlacza pojawiła się ikona. Dwie nieprzeczytane wiadomości.

Otworzyła pierwszą.

– Niby skąd wezmę pieluchomajtki?!

Przeciekało.

Patrzył na spadające z sufitu krople wody i zastanawiał się, czy przypadkiem nie powinien tego zgłosić pielęgniarzowi na dyżurze. Gabriel próbował sobie przypomnieć, kto dzisiaj pełnił tę zaszczytną funkcję, ale nie był w stanie. Wprawdzie załoga w szpitalu od lat pozostawała w raczej niezmiennym składzie, ale wątpił w to, by ktokolwiek poza Mariolą znał ich imiona. Te w szpitalu psychiatrycznym miały drugorzędne znaczenie, nawet jeżeli chodziło o pracowników. Zresztą oddziaływała, równie niechętnie jak o sobie, opowiadała o swoich współpracownikach. Był w stanie to zrozumieć. Sam, gdy jeszcze wyruszał co rano z misją ratowania świata, przyjmował zasadę, że nie wypowiada się o współtowarzyszach niedoli. Niepisana umowa, która miała oddzielać życie prywatne od służbowego. Tak samo głupia jak ta, że mężczyźni nie mówią o swoich uczuciach, a jedynie zagrzebują je pod stertą oskarżeń wystrzeliwanych w stronę swoich partnerek. Równie bezpodstawnych, jak głupich.

Siedział na skraju łóżka i na przemian patrzył to na powiększający się zaciek na suficie, to na wyciągnięte z kieszeni tabletki promazinu. Zanim zdecyduje się je połknąć i pójść spać, musi zrobić jeszcze jedną rzecz. Odwlekał ją zdecydowanie zbyt długo. Wstał i podszedł do stojącego pod przeciwległą ścianą posłania. Spał na nim chłopak, którego niedawno przywieźli.

Niezdecydowany.

Tak określano niedoszłych samobójców. Takich, którzy kupowali w aptece całe reklamówki środków przeciwbólowych, a potem wyrzygiwali je, wisząc na telefonie do byłej dziewczyny lub chłopaka. Gabriel poznał wielu takich, ale nie kłopotał się tym, by zapamiętywać imiona. Pojawiali się i znikali po dwóch, maksymalnie trzech dniach, gdy przychodził lekarz, któremu chciało się coś zrobić. Wypisywani byli bez żalu, a raczej z ulgą, bo ciężko było się z nimi dogadać. Przerażeni wszystkim, co działo się wokół. Innymi pacjentami, których omijali z daleka, jedzeniem i personelem. Szybko rozumieli swój błąd i wracali do normalnego życia. Okazywało się, że nie było wcale takie złe, jak wcześniej sądzili.

Ten wyglądał na takiego, co zostanie dłużej.

Stanął nad chłopakiem i zaczął mu się przyglądać. Miał co najwyżej dwadzieścia lat. Wysoki i jak to zazwyczaj bywa w takich przypadkach, przeraźliwie chudy. Kości policzkowe odznaczały się na skórze, przez co jego oczy wydawały się jeszcze większe. Wybrał kiepski termin na to, by próbować swoich sił w przekraczaniu granicy. Teraz stanowił najmniejszy problem dla personelu. Powinien się cieszyć, jeżeli w ogóle zauważą jego obecność. Na przegubach miał wiele warstw opatrunków. Widać, że odróżniał się od reszty niezdecydowanych, bo w przeciwieństwie do nich, podcinając żyły, zrobił to prawidłowo.

Opatrunki szły wzdłuż obu rąk i kończyły się niemal pod łokciem.

– Uparciuszek.

Na stoliku obok łóżka leżała książka. Gabriel podniósł ją i przesunął się bliżej okna, by zyskać choć odrobinę światła od stojącej na zewnątrz latarni. Liczył na to, że trafi na ciekawą lekturę, ale właśnie odkrył, że ma pecha. Kryminał dziejący się w szwedzkim miasteczku, gdzie tajemnicza sprawa z przeszłości może być powiązana ze zwłokami kobiety znalezionymi w wannie. Przekartkował go i z niesmakiem odłożył na miejsce.

Liczba wykrzykników skumulowanych na jednej stronie dawała wrażenie, że bohaterowie nie robią nic innego, tylko na siebie wrzeszczą. Miał wrażenie, że w każdej tego typu powieści muszą znaleźć się z góry narzucone przez redaktora wydarzenia. Zagmatwane i wydumane ponad miarę zbrodnie, dosztukowane na siłę historie z przeszłości i policjanci, którzy zachowują się jak dzieci we mgle, i to po potężnej dawce syropu na kaszel.

Zrobił się marudny na starość.

Coraz bardziej przypominał w tym swojego ojca. On przynajmniej posiadał jakieś hobby, którym potrafił wypełnić pustkę, gdy został sam w domu. Gabriel w przeciwieństwie do niego miał teraz ograniczony dostęp do alkoholu, co w tym wypadku wyszło mu na zdrowie.

Wziął stojący obok książki plastikowy kubeczek i przesunął go bliżej śpiącego chłopaka. Spadające z sufitu krople będą teraz trafiały bezpośrednio do niego, a nie na stolik. Jeszcze chwila i książka znalazłaby się w kałuży. Mogła być kiepska, ale matka wpoila mu, że nawet takie należy traktować z szacunkiem. Nie byłby w stanie zasnąć, gdyby wiedział, że kilka metrów od jego pryczy jakaś książka ulega powolnemu zniszczeniu.

Rozejrzał się po pokoju. Upchnęli ich tu we czterech. Gabriel zajmował łóżko w jednym z rogów, pod samą ścianą, tak by mieć doskonały widok na drzwi pozbawione klamki. Przynajmniej od strony, która znajdowała się tam, gdzie łóżka pacjentów. Pielęgniarskom zdarzało się zostawiać je czasem otwarte. Robili to znacznie częściej, niż powinni. Szczególnie na oddziale tak spokojnym jak ten, gdzie przebywał Gabriel. Niezdecydowany spał najbliżej drzwi i prawdopodobnie to właśnie on opuści Oddział III jako pierwszy. Nawet jeżeli nastąpi to za kilka tygodni. Pozostała dwójka zadomowiła się już na dobre i nic nie zapowiadało, żeby mieli w ogóle wyjść ze szpitala. Klęcznik spał naprzeciwko Gabriela i tylko nocami dawał sobie radę. O ile odpowiednio wcześnie zażył lekarstwa. Ostatni mieszkaniec, Pajacyk, wydawał się być najnormalniejszy z całej czwórki. Dało się z nim porozmawiać o pogodzie, polityce, a nawet o samochodach. Czasem tylko, gdy czegoś zapomniał, pytał o to mniejszej wersji siebie, która siedziała mu na ramieniu.

Wesoła gromadka.

Gabriel otworzył drzwi na korytarz i rozejrzał się. Kilka wystawionych tam łóżek zajmowali pacjenci. Pechowcy, którzy nie załapali się na pełnoprawne pomieszczenia, cicho pochrapywali. Wyjątkowo spokojna noc. Widocznie panujące przez cały dzień poruszenie na terenie szpitala wymęczyło każdego, kto w nim przebywał. Przymknął drzwi od pokoju i ruszył do łazienki.

Przez pierwsze tygodnie nie mógł przyzwyczać się do tego, że pozbawiono go prywatności. Brak zasłon prysznicowych rozumiał doskonale. Nic tak dobrze nie zbiera pleśni, zarazków i płynów ustrojowych jak one. Gorzej sprawa wyglądała z drzwiami w kabinach. Otwierały się na zewnątrz, co podyktowane zostało przepisami, ale nie miały żadnego zamknięcia. Siedząc na toalecie, w każdej chwili można było liczyć na niespodziankę w postaci nadgorliwego kolegi z oddziału. Personel pojawiał się tylko wtedy, gdy otrzymywał jasny sygnał, że w kabinie może dziać się coś złego. Gabriel na swoje zadanie wybrał noc, inaczej trudno byłoby mu się skupić.

A potrzebował spokoju.

I samozaparcia.

Wcześniej nie był do końca przekonany, czy aby na pewno chce to zrobić. Decyzję podjął ostatecznie, gdy stanął obok kolumny, na szczycie której znalazł serce. Choć mył dłonie kilkakrotnie, do tej pory czuł na skórze dotyk obślizgłego mięśnia. Drażnił go tak samo jak zapach munduru, którego oficjalnie nie nosił od lat. Uroki bycia komisarzem. Wystarczyło jednak, by policja zapukała do bram jego azylu, a organizm zaczął domagać się pracy. Zapamiętała, przez całe popołudnie, drażnił językiem ostatni element jego organizmu, który przypominał mu o tym, kim ponownie nie chciał się stać.

Siódemka dalej tkwiła w szczęce i za nic nie chciała wypaść. Mimo usilnych prób Gabriela trzymała się całkiem mocno. Poraniła za to język.

Kombinerki wyglądały na sprawne. Kilkakrotnie otworzył i zamknął je, by sprawdzić, czy w newralgicznym momencie będzie mógł na nie liczyć. Podszedł do umywalki i odkręcił wodę. Odczekał, aż spłynie ta brudnozielona, a zastąpi ją brudnoniebieska. Napełnił kubek do połowy i wsypał do niego sól. Podarunek od Marioli miał zamiar wykorzystać jako środek uśmierzający ból. Liczył na to, że osolona woda zmniejszy obrzęk, który z całą pewnością wykwitnie na jego twarzy.

Nabrał powietrza do płuc.

– Będę tego żałował.

Wymacał palcem ząb i poruszał nim w lewo i prawo. Mógł przysiąc, że czuje, że jest bliski wypadnięcia. Unikał nawet zucia tą stroną w obawie, że siódemka samoistnie wypadnie i utknie w gardle. Otworzył szczękę najszerzej, jak potrafił, a zuchwa wydała z siebie nieprzyjemny trzask. Zbliżył się do lustra, ale za nic nie mógł dojrzeć w tej pozycji niczego oprócz swojego różowego języka. Na ustach poczuł plastik, którym zabezpieczono rączki narzędzia. Im dłużej się wahał, tym trudniej było mu złapać koronę. Chrząst, który usłyszał w głowie, gdy metal dotknął szkliwa, zapamięta na długo. Oddychał przez nos tak głośno, że obawiał się, czy nie obudzi tym innych pacjentów. Zacisnął obie dłonie na kombinerkach i z całej siły pociągnął w dół.

Ból uderzył Gabriela z taką intensywnością, że posłał go na kolana. Kombinerki wypadły z dłoni i wylądowały wprost pod umywalką. Nie mógł otworzyć oczu, mokrych od łez, nad którymi nawet nie starał się zapanować. W uszach słyszał przeraźliwy pisk. Dźwięk, wdzierając się pod czaszkę tak głęboko, że najchętniej przewierciłby ją tylko po to, by dać mu ujście. Całe usta miał pełne krwi. Przelewała się między zębami i zaczęła przeciskać się na zewnątrz. Gabriel przewrócił się na bok i lekko rozchylił wargi. Bał się, że zbyt dużo zimnego powietrza naraz sprawi, że odpłynie i dopiero rano znajdzie go któryś z pacjentów. Utrata przytomności z przełykiem pełnym krwi gwarantowała wizytę w zakładzie patologii.

– A podobno to ja jestem wariatem.

Otwarcie oczu sprawiło Gabrielowi niemały trud. Gdy w końcu udało mu się, dostrzegł w drzwiach łazienki wysoką postać. Jego głowa dosięgała prawie do futryny.

– Chryste, człowieku. – Kucnął nad Bysiem. – Jeżeli planowałeś się zabić, są na to skuteczniejsze metody.

Gabriel chętnie odpowiedziałby na tę uwagę jakimś kąśliwym komentarzem, ale jego

usta zamieniły się w watę. Postać zaczęła krążyć rękami wokół jego ciała, a on nie miał siły się od nich odsunąć. Oczami wyobraźni widział, jak chłopak przebija mu tchawicę kombinerkami.

– Brawo. – Dzieciak trzymał jego ząb między palcami. – Włożymy ci go pod poduszkę, ale nie liczyłbym na zarobek, bo wróżka zębuszka raczej uzna to za nadużycie. Zawsze wydawała mi się biurwą. Chodź.

Położył nieszczęsną siódemkę na krawędzi umywalki i złapał Gabriela za ramiona. Chude i długie ręce były znacznie silniejsze, niż Byś wcześniej zakładał. Z łatwością podniosły go, a następnie pomogły usiąść na parapecie zakratowanego okna. Chłopak stanął na nim jedną nogą i trzymając się ściany, wspiął się wyżej. Otworzył lufcik, który jako jedyny miał klamkę. Wszystkie okna na oddziale otwierało się za pomocą uniwersalnego klucza. Podobnie jak drzwi, gabinety i podziemia. Wygodne rozwiązanie dla pielęgniarzy, dzięki któremu nie musieli nosić ze sobą pęku kluczy jak w starożytnych lochach.

– Postaraj się przez chwilę nie ruszać.

Zniknął z pola widzenia Gabriela. Wykorzystał ten moment, by wytrzeć z twarzy ślinę i krew, która już zaczynała przysychać do brody. Nie przywiązywał specjalnej wagi do tego, jak wygląda, ale wypadałoby zachować choć resztki przyzwoitości. Puste miejsce po zębie dalej krwawiło i czuł na języku ciepłą ciecz spływającą do gardła. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że może być mu potrzebna wizyta u dentysty i zaszycie rany.

– Masz. – Chłopak trzymał w dłoni mokry papier toaletowy. Szary, szorstki i najtańszy z możliwych. – Ogarnij się trochę.

Usiadł obok Bysia i wyciągnął z kieszonki na piersi paczkę papierosów. Otworzył i podał Gabrielowi.

– Nie palę.

Każde słowo przypominało, że przed chwilą zrobił największą głupotę w życiu. A przynajmniej taką, która mogłaby znaleźć się na jego liście Top 3.

– Jak chcesz, ale podobno nikotyna podnosi próg bólu. Sądziłem, że może ci się to teraz przydać.

Wiedział, że to mit, ale jak nigdy wcześniej miał ochotę w niego uwierzyć. Zaciągnął się rakotwórczymi substancjami i poczuć, jak zagnieżdżają się w płucach. Tak niewiele potrzebował do szczęścia. Machnął niezdecydowanie ręką, ale jego towarzysz zrozumiał intencję. Wysupłał z paczki jednego papierosa i podstawił go pod same usta Gabriela.

– Sądziłem, że będę się tu nudził – powiedział, podpalając mu fajkę.

– Taaa. – Byś zaciągnął się.

Bolało, ale nie czuł się tak dobrze od tygodni. Potrzebował tego bardziej, niż sądził, ale to była wyjątkowa sytuacja. Nie zamierzał wracać do palenia. Standardowy zestaw wymówek każdego nałogowca. Powinien go wydrukować i nosić stale przy sobie. Zrobiłby niemałe wrażenie na spotkaniu anonimowych lekomanów.

– Krwawisz – zauważył, wskazując na bandaż chłopaka.

– Świeże szwy. – Chłopak poprawił opatrunek. – Musiały się rozejść, jak podnosiłem cię z podłogi.

– Wybacz.

Siedzący obok chłopak spoglądał na ząb, leżący samotnie na umywalce. Przypominał dobrze wyprażone ziarno kukurydzy. Popcorn ze szczątkowymi śladami próchnicy. Nawet kolor był zbliżony. Połączenie żółtego z białym wyglądało dobrze tylko w teorii i na ścianach nowoczesnych biurowych wnętrz.

– Matka wariowała, gdy wyczuwała dym. W domu nawet nie próbowałem palić. Nie wiem, jak to robiła, ale zawsze miała rację i wiedziała, kiedy coś jarałem. Nos miała lepszy niż basset. – Chłopak uśmiechnął się. – A one mogą wyniuchać zajęcia z kilometra, więc masz porównanie.

– Columbo miał basseta.

– Kto?

Młódzieź. Zero szacunku do klasyki.

– Mieszkaś dalej z matką?

– Zabawne. – Chłopak podniósł się i zgasił papierosa w umywalce. – Moja zdolność kredytowa interesuje cię bardziej niż to.

Wysunął obie ręce przed siebie. Każdy z bandaży zdążył już przesiąknąć.

– Ona nie żyje. – Schował eksponat samobójcy pod rękawami. – Ojciec też, jakby cię to interesowało. Zresztą tutaj chyba są same sieroty.

Trafne spostrzeżenie jak na dzieciaka. Mieli podobne nastawienie do życia, tylko że on zdążył już wprowadzić swój plan w życie, a Gabriel dalej się wahał.

– Dzięki za fajka.

Podniósł się, ale zrobił to zdecydowanie zbyt szybko. Zakręciło mu się w głowie. Nie do końca wiedział, czy to z powodu nikotyny, czy wyrwanego zęba. Gabriel postanowił, że posiedzi jeszcze chwilę, i liczył na to, że jego towarzysz nie będzie chciał dłużej przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu.

– Widziałem cię dziś. – Chłopak założył ręce za plecami. Wyglądał przez to jak nauczyciel, który szykuje się do przekazania wyników niezapowiedzianej kartkówki. – Tam, gdzie było tyle policji.

– Miałem pecha. – Gabriel splunął w papier toaletowy.

– Co się stało?

– To, co zawsze, gdy sędzę, że wiem wszystko.

– Nie rozumiem.

– Przyzwyczaisz się.

Chciał zaciągnąć się dymem jeszcze choć jeden raz, ale z jego papierosa nie zostało już nic. Patrzył na smętny i wilgotny filtr, którego na dodatek nie miał gdzie wyrzucić. Czuł się osaczony. Gabriel za plecami miał zakratowane okno, a przed sobą niedoszętego samobójcę i ząb, który oskarżycielsko się w niego wpatrywał. Pragnął tylko położyć się i zasnąć. Był wymęczony, a widząc kolor swojej skóry, myślał, że zapewne też niewiele brakowało, by się wykrwawił. Zorientował się, ile krwi musiał stracić dopiero, gdy pod nogami ujrzał kałużę wielkości średniej pizzy na puszystym.

– Chryste. – Przełknął ślinę. – Masz telefon?

Chłopak zwlekał z odpowiedzią.

– Chcesz dzwonić do kogoś w środku nocy? Weźmie cię za wariata. – Złapał za leżący na umywalce ząb i schował go do kieszeni. – Biorę to jako zastaw, jakby

przeszło ci przez myśl, że zwiejesz z moją własnością. I tak, mam telefon, nie jestem jaskiniowcem.

Stał i wpatrywał się w Gabriela.

– Mógłbyś go przynieść?

– Zanim pozwolę ci wydzwaniać do obcych osób z mojego numeru, chyba powinienem coś o tobie wiedzieć. – Chłopak podszedł bliżej. – Imię chociaż.

Za chwilę dzieciak stanie się kimś więcej niż tylko ksywką. Gabriel poda mu swoje dane, a on w ramach rewanżu swoje. Informacje, które jego mózg mimowolnie zapamięta, a on nic z tym nie zrobi. Od początku pobytu w szpitalu chciał tego uniknąć. Nie nawiązywać znajomości, nie poznawać imion. Był przecież kimś, kto tu nie pasował. To miało zmienić wszystko.

Pora pogodzić się z porażką.

– Gabriel. – Wytarł dłoń w spodnie i wyciągnął przed siebie. – Gabriel Byś.

– Maciek Rak.

Po raz kolejny udowodnił, że ma siłę w chudych ramionach.

– Pamiętasz numer, pod który chcesz zadzwonić?

– Jasne. I wątpię, żeby osoba po drugiej stronie spała.

Wpatrywała się w wyświetlacz telefonu.

Serce pompowało krew tak mocno, że niemal czuła, jak mięsień obija się o żebra i wprawia całe łóżko w drgania. Zaryzykowała, zostawiając aparat przy sobie. Powinna go schować. Zawsze tak robiła, gdy kończyła z niego korzystać. Wracał wtedy do bezpiecznej kryjówki pod oknem. Dziś to zaniedbała i niewiele brakowało, a przekreśliłaby swoje szanse na ucieczkę.

Potrzebowała jedynie kilku rzeczy.

W normalnych warunkach kupiłaby je w pobliskiej aptece i nikt przy tym nawet by na nią nie spojrział. To musiało być przyjemne uczucie. Wyjść z domu i wiedzieć, że nikt nie patrzy na ciebie jak na kawałek gumowej lali z otworami nasmarowanymi żelem nawilżającym. Była o krok, by spełnić to marzenie.

Przez lata wyobrażała sobie, jak to może wyglądać. I żadne z tych wyobrażeń nie pasowało do rzeczywistości. Odblokowała telefon. Przeczytała raz jeszcze wiadomość i zapamiętała przesłane tam instrukcje. Tym razem nie może już popełnić błędu. Każdy ruch przemyślała kilkakrotnie. Plan miał kilka luk, ale dało się go wprowadzić w życie i istniała szansa, że wyjdzie z tego bez większych strat.

Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić.

Maszyna została wprowadzona w ruch.

Pozna matkę.

Niedługo.

Przebudzenie

Kiedy?

Próbował sobie przypomnieć konkretną datę. Sądził, że problemy z pamięcią pojawiają się dopiero za kilka lat. Wtedy, gdy na dobre straci włosy, ciało znacznie odmawiać posłuszeństwa, a ta resztką zębów, która mu zostanie, całkowicie szernieje.

Mylił się.

W tym wypadku rzucił to na fakt, że nigdy nie starał się operować datami. Zapamiętywał konkretne wydarzenia. Kalendarz zazwyczaj do niczego nie był mu potrzebny.

– Kilka dni temu. – Kiwnął głową, by nadać słowom autentyzm. – Tak, dwa, trzy dni najwyżej.

– Rozumiem.

Najczęściej wypowiedany czasownik w obecności Gabriela.

– Brakuje ci jej?

– Kogo?

Lekarz wyprostował się na krześle i oderwał wzrok od monitora.

– Marty?

Zaczynało go to męczyć.

– Moniki. – Gabriel podniósł się z krzesła. – Możemy skończyć na dziś?

– Nie, przepraszam. Proszę usiąść. Tylko wie pan, ta cała sprawa, która się tu ostatnio wydarzyła, nie daje mi spokoju.

Niechętnie go posłuchał. Cotygodniowe spotkania z psychiatrą, podczas których obydwaj musieli się ze sobą męczyć przez kilkadziesiąt minut, powoli przeradzały się w farsę. Z początku, gdy Gabriel konsekwentnie odmawiał współpracy, lekarz nie naciskał. Zajmował się swoimi sprawami, do których należało przede wszystkim ogrodnictwo. Raz nawet zapytał Bysia, czy może mu wysłać zaproszenie do gry, gdzie sadziło się ziemniaki i doglądało kur.

Odmówił.

I tak nie miał telefonu.

– Nie uwierzy pan, co ludzie wypisują na ten temat.

– Wypisują?

– Artykuł, który to opisuje, jest najczęściej komentowany. Proszę zobaczyć.

Spróbował przekreślić monitor. Pozostałość po cudownych czasach, gdy połączenie z internetem oznaczało najpierw konieczność wysłuchania dźwięków, które odstraszały koty w promieniu kilkudziesięciu metrów. Kolubryna stojąca na biurku została wyposażona także w specjalny filtr, przyczepiony do wywietrzników na dwóch paskach, a w zamyśle twórców służący jako ochrona przed szkodliwym promieniowaniem. Gabriel wątpił, by po tylu latach dalej działał, ale widocznie obawiano się go ruszać, by przypadkiem sprzęt nie utracił dożywotniej gwarancji. Jeżeli dalej można było z niego korzystać, nie było potrzeby wydawania pieniędzy na nowy.

Polityka oszczędności.

Od lat wdrażana w urzędach, szpitalach i budynkach użyteczności publicznej. Gabriel znał to doskonale z komisariatów, gdzie spędził więcej godzin na poszukiwaniu kalk, spinaczy i koszulek na dokumenty niż na faktycznej pracy. Wprowadzenie komputerów niczego nie poprawiło. Za to na szybach dyspozytorów pojawiły się komunikaty oznajmiające, że ze względu na wprowadzenie nowego oprogramowania czas oczekiwania na przyjęcie zgłoszenia może się wydłużyć.

Serce rosło.

– Może pan tu podejdzie lepiej – powiedział lekarz, gdy kolejna próba poruszenia monstrum stojącego na biurku zdała się na nic. – To cud, że to cholerstwo jeszcze działa. A widział pan, czym jeździ ordynator? Chryste, a na nowy sprzęt nie ma co liczyć.

– Ordynator? Zdawało mi się, że ma starego opla vectrę.

– No tak, bo tym przyjeżdża do szpitala. – Lekarz krzywo się uśmiechnął. – Po godzinach wsiada w nowiutkiego jeepa. W czymś innym nie wpuściliby go na parking przed klubem golfowym. A inni tkwią po uszy w długach tak jak ja.

– Rozumiem.

– A ja nie. – Lekarz westchnął. – Zero sprawiedliwości. Przecież każdy mógłby robić to co on.

– Pan?

– Tak, dokładnie.

– Rozumiem.

– W końcu ktoś mnie popiera. – Lekarz próbował wyglądać na wyluzowanego, ale zupełnie mu to nie wychodziło. – Wszyscy kogoś udają w tym wariatkowie.

– Pan również?

– Ja najbardziej z nich wszystkich.

– Rozumiem.

Zawód psychiatry to prosta sprawa. Przytakujesz tak długo, aż osoba po drugiej stronie stołu uwierzy. W cokolwiek, byleby problem zamienić na rozwiązanie. Przynajmniej tymczasowe. Ważne, żeby pacjent nie odebrał sobie życia w drodze do domu. Gabrielowi to nie groziło. Obecnie to szpital stanowił dla niego dom.

– Proszę zobaczyć.

Kurz wzniesiony nieopatrnie przez lekarza, gdy próbował przesunąć monitor, unosił się w powietrzu. Gabriel ledwo powstrzymał się od kichnięcia, które prawdopodobnie skończyłoby się dla niego chwilową utratą przytomności. Dziura, w której przed kilkoma dniami tkwił jeszcze ząb, raziła bólem, gdy tylko brał głębszy oddech. Wciągał powietrze nosem, a jeżeli już decydował się na zjedzenie tego, co garkuchnia szumnie nazywała obiadem, wybierał lewą stronę szczęki. Doskonale teraz rozumiał, o czym mówiły te wszystkie reklamy na ból zębów i nadwrażliwość.

Cholerni farmaceuci i ich życiowe prawdy.

Im dłużej siedział w gabinecie, który wyglądał tak, jakby przeniesiono go z lat dziewięćdziesiątych, tym gorzej się czuł. Segregatory stojące za plecami lekarza zamiast mieć nowoczesne i jednokolorowe wykończenia, straszły wielkim napisem „Świat Wiedzy”. Pamiętał, jak każdy dzieciak z osiedla biegał co tydzień do kiosku, by potem

wkładać do segregatorów kartki pełne informacji. Zazwyczaj na tym się kończyło. Czytanie męczyło i nie sprawiało takiej przyjemności jak kolekcjonowanie, gra w kapsle lub nawet drobne kradzieże w sklepie. Samemu zdarzyło mu się podwędzić kilka jabłek, gdy był małym dzieckiem. Do tej pory, gdy sobie o tym przypominał, czuł na skórze dreszczyk emocji i wzrok sklepikarza wychodzącego przez główne wejście. Życie przestępcy to frajda, o ile nie dostajesz kulki w bebechy i nie musisz wciskać później jelit na swoje miejsce.

– Widzi pan, niewiarygodne.

– Co dokładnie?

Przed oczami miał toporną przeglądarkę z kilkoma otwartymi zakładkami. Mógł odczytać napisy jedynie na części z nich, ale to wystarczyło, by ocenić, że lekarz miał dość szerokie spektrum zainteresowań. Od ostatnich informacji na temat zamachu, który zmusił cały nowoczesny świat, by na chwilę zmienił kolor zdjęć profilowych, po instrukcję ustawiania formuł w Excelu. Gabriel skupił się na zajmującej cały ekran stronie. Przydałby się jej porządny lifting. Jeżeli nawet on to zauważył, musiała być naprawdę źle zaprojektowana. Szare tło usypiało tak samo jak język używany przez redaktora. Nagromadzenie przymiotników zamiast wywołać w czytelniku emocje, tylko wydłużało niepotrzebnie wywód. Same spekulacje, brak konkretów. Pulitzer na widok tego tekstu nie przewróciłby się w grobie.

Odbijałby się od wieka trumny jak piłeczka kauczukowa.

– „Krwawe znalezisko w Tworkach” – przeczytał. – Chwytniwe.

– Nie to. – Lekarz uderzył palcem o filtr na monitorze. – To.

Sekcja komentarzy.

Miejsce, gdzie nienawiść łączyła się z pogardą. Podsycaną przez każdy kolejny wpis, zupełnie jakby ludzie tam się udzielający siedzieli w jednym pomieszczeniu i pluli na siebie przez dzielący ich stół. Gabriel nie potrafił tego zrozumieć. Tego, że komuś może zależeć, żeby to jego zdanie było uznawane za najważniejsze, a każde, choć odrobinę odmienne, należało napiętnować. I tego, że komuś chciało się w ogóle logować na portalu, by napisać kilka słów. Wystarczyło pięć wpisów, by dyskusja zahaczyła o politykę, emigrantów zarobkowych, partie rządzące i te odsunięte od władzy.

Pogubił się.

Praktycznie w żadnym z komentarzy nie natrafił na ślad współczucia czy chociażby zainteresowania losem ofiary. Bo ta przecież musiała gdzieś teraz leżeć. W całości lub w kawałkach i miał nadzieję, że kolejne fragmenty nie trafią nagle pod Pałac Prezydencki lub ktoś nimi nie rzuci w przedszkolną witrynę. Znaleźli się oczywiście domorośli detektywi, którzy siedząc z laptopem na kolanach, rozwiązali całą sprawę. I to oni najbardziej zainteresowali Pawła Ochockiego. Lekarza, który miał Gabrielowi pomóc.

Teoretycznie.

– Co pan sądzi o tym?

Jego palec wskazujący narysował na filtrze poziomą kreskę. Wprawdzie tekst został już podświetlony zaznaczeniem, ale widocznie Ochocki lubił mieć pewność, że rozmówca wie, o co mu chodzi.

– Czy to ma sens?

– Sekunda.

Gabriel przybliżył się do biurka. Stanie komuś za plecami i patrzenie przez ramię uznawał za nieeleganckie. Źle się z tym czuł, choć propozycja wyszła od samego lekarza. Wolał nie przyznawać się także, że tekst wydawał mu się lekko nieczytelny. Kolejny powód, by odpuścić i zostawić świat młodszemu, sprawniejszemu i pełnym ambicji.

– O tym „stanie pacjentów” to chyba pan powinien coś wiedzieć. – Odsunął się. Lekarz cuchnął jak wyczyszczona wybielaczem apteka. – Nie zauważyłem, żeby kogoś brakowało, a już na pewno nie na „trójce”. Tam jest nas nawet za dużo.

– Tak, z tego, że ofiarą nie był nikt z pacjentów ani personelu szpitala, zdaje sobie sprawę. – Ochocki przesunął się, by zostawić więcej miejsca Gabrielowi. – Przeliczyliśmy wszystkich dokładnie. Na tyle, na ile było to możliwe. Znalazłoby się kilku nadprogramowych gości. Jeden wielki burdel, jeśli mam być szczerzy. Nawet jak wpada kontrola, trudno się połapać, kto jest kim.

Lekarz czekał na reakcję Gabriela.

– Przykre – odparł cokolwiek, byleby doktor poczuł się doceniony.

– Tak. – Ochocki nie wydawał się zadowolony z odpowiedzi. – Ale co pan sądzi na ten temat? To, że mamy tutaj do czynienia z cudem?

– Lekarze chyba nie powinni wierzyć w cuda.

– Proszę powiedzieć to tym, którzy skazują kobiety na śmierć w połogu, bo Bóg będzie zły. Nie wierzę w cuda, interesuje mnie psychologia tłumu, ale...

– Tutaj nie ma żadnego ale. – Był dla pewności raz jeszcze przeczytał wpis. – Przecież to jakieś brednie. Znalaziono fragment ciała. Organy nie leczą.

– Tu by się pan zdziwił. W Ameryce, kraju wielkich możliwości, można zamówić tabletki przygotowane z łożyska, z których aż wylewają się hormony. Działają zbawiennie na wyczerpany porodem organizm.

– Ale jesteśmy w Polsce. Tutaj nic nie działa.

Spodziewał się choć lekkiego rozbawienia, ale Ochocki nawet nie mrugnął.

– Widział pan to zjawisko? To uzdrowienie?

– Widziałem staruszkę, która miała chrypę, a jak zżarła błoto, to jej przeszło.

– Tutaj piszą co innego.

Wiara czyni cuda. Teraz jak nigdy Gabriel zyskał potwierdzenie, że argumenty w starciu z zabobonami nie mają szans, a kończą jedynie na deskach z podbitym okiem. Tak właśnie teraz się czuł i nie miało to związku z wyrwą po zębie. Spotkania z Ochockim uważał za stratę czasu, a na dodatek okazało się, że lekarz jest fanem cudów i teorii spiskowych. Jeżeli posiadał w domu książki inne niż podręczniki do psychologii, to musiały to być powieści pociągowe. Lektury, gdzie stężenie głupoty na centymetr kwadratowy rekompensowała szybka akcja, krótkie rozdziały i podniecające tematy. Jeżeli dodatkowo poruszały sprawy Kościoła, to z całą pewnością w księgarniach stały na najbardziej wyeksponowanych półkach.

Prawda nikogo nie obchodzi, dopóki kłamstwa są kolorowe.

– Nie interesuje to pana w ogóle?

– Nie – skłamał. Obszedł biurko i usiadł ponownie na twardym, szkolnym krześle. – Najchętniej zapomniałbym o wszystkim i wrócił do siebie.

– Słyszałem co innego.

Ochocki w końcu oderwał wzrok od monitora i skierował go na Bysia. Położył łokcie na stole i złączył dłonie, tworząc z nich mały trójkąt. Widocznie tego nauczone go na studiach. Gabriel musiał to przyznać, facet faktycznie sprawiał wrażenie poważniejszego i z całą pewnością znającego się na swojej profesji. Nie wyglądał teraz jak trzydziestoparolatek w niedopasowanym kitlu.

– Podobno wydzwaniałeś do policjantki w środku nocy. – Spojrzał na leżący na biurku notatnik. – Do sierżant Moniki Ruszki.

Dopadnie tego skarżypyte.

– Chciałem jej coś przekazać. Nic więcej.

– Co takiego?

– Tajemnica.

Mało brakowało, a dodałby słowo „służbowa”.

– Rozumiem. – Ochocki postukał końcówkami palców o siebie. – Rozmawialiśmy już o pańskim powrocie do pracy.

– Nie przewiduję czegoś takiego. – Byś poprawił się na krześle.

– Teraz czy w ogóle?

Przed kilkoma dniami odpowiedziałyby automatycznie. Widział, jak kończą się kariery policjantów. Tych wyrzuconych ze służby i tych, którzy przechodzili na emeryturę z własnej woli. Na ochroniarza w nocnym klubie był zbyt wątpy, a w spożywczaiku mógł trafić na kogoś, z kim kiedyś współpracował. Jeżeli żadna praca nie hańbi, to Gabriel wolałby taką, gdzie nie musiałby zaglądać do torebek siedemdziesięciolatków, którym brakuje pieniędzy na kilka dodatkowych bułek.

Podniósł się i podszedł do okna.

– Mam wrażenie, że codziennie ich przybywa.

Gabinet mieścił się na pierwszym piętrze Oddziału II. W zimie, gdy porośnięte liśćmi drzewa straszyły długimi gałęziami, można było z okien dostrzec szpitalną bramę. Teraz, nawet gdyby Gabriel miał do dyspozycji lornetkę, mógłby co najwyżej obserwować ptaki wijące sobie gniazda. Lub przyglądać się tłumowi ludzkich twarzy, który zebrał się w okolicy wejścia, zajmując niemal cały trawnik. Nikomu z przybyłych nie przeszkadzały resztki policyjnej taśmy walające się na ziemi. Z daleka wyglądali tak, jakby czekali w długiej kolejce do mięsnego.

Zrezygnowani i pełni nadziei jednocześnie.

– Bo tak jest. – Ochocki stanął obok niego. – Wczoraj naliczyłem dziewiętnaście osób. Dziś jest prawie trzydzieści.

– I co tam robią?

Starał się nie wychylać przez ostatnie dni. Spędził je, leżąc na łóżku i okazjonalnie popijając roztwór wody z solą. Chciał uniknąć wizyty u dentysty. Obawiał się nie tyle samego zabiegu, ile przede wszystkim, że ktoś się dowie, co zrobił. Już bardziej Gabriel nie mógł dać do zrozumienia, że coś z jego głową jest nie w porządku. Do tej pory zabieg ekstrakcji udało się zachować w tajemnicy przed wszystkimi oprócz Macieja.

O ile o tym chłopak też komuś nie wypaplał.

– Robią to, co robi się w miejscu, gdzie zdarzył się cud. Modlą się.

– Do czego? Do kawałka betonu?

– Czy to ważne, do czego? – Ochocki poprawił lekarski fartuch. – Pamięta pan, co się działo, gdy zmarł Jan Paweł II? Na potęgę budowano mu pomniki, a wierni robili pod nimi ołtarze. Przecież w Pruszkowie stoi taka perełka na Kraszewskiego. Pełno tam zniczy, a w kościele obok pustki, że proboszcz nawet w lecie dogrzewa.

– Znudzą się za kilka dni – zawyrokował Gabriel. – Takie historie nie trwają długo. Pojawi się coś nowego i wszyscy rozejdą się do domów. Tak to działa.

– Mieszkał pan tutaj w latach dziewięćdziesiątych?

– Nie. Sprowadziłem się kilka lat temu.

Forma pierwszoosobowa.

– Na Żbikowie, bodajże w dziewięćdziesiątym piątym, na szybie domu pojawiła się Matka Boska. Plama, jak po benzynie. Teleexpress przyjechał, a przez miesiąc ludzie klęczeli na trawniku. Zresztą co ja panu będę mówił, przecież ostatnio w Pruszkowie na ścianie banku ktoś Jezusa zobaczył. – Ochocki zaśmiał się. – Chryste, pisali o tym na tym samym portalu, co przed chwilą czytaliśmy.

Kolejny powód, żeby ograniczyć ludziom dostęp do internetu.

– Kto by pomyślał, że to wszystko przez jedną staruszkę.

– Sądzę, że Leokadia nie jest tutaj niczemu winna. – Ochocki lekko odchrząknął.

– Sama pchała się do gazet?

– Nie nazywajmy tego czegoś, o czym pan teraz mówi, doktorze, gazetą. To zagrycha dla plebsu.

– Nie za ostro? Pamiętajmy, że to najchętniej czytana zagrycha.

Smutne. Widocznie to prawda, że człowiek do szczęścia potrzebuje tylko chleba i igrzysk, a dziennik zapewniał to wszystko w przystępnej cenie. Jego przewagą było również to, że dopasowywał się do sondaży politycznych i dopieszczał tych, którzy byli aktualnie na szczycie.

– Musieli znaleźć nowy temat. – Ochocki sprawdził na zegarku godzinę. – Ile można pisać o tym zamachu? Wybuch, kilka trupów i tyle. Do tej pory nie zidentyfikowano wszystkich ofiar, a po takim czasie nikogo one już nie obchodzą. Nawet zamachowca nie znaleźli, a trudno napiętnować nieznanego. Podobno przeżył i ukrywa się teraz gdzieś na Bliskim Wschodzie. Jak długo można wałkować coś takiego? A to? To jest hit. Pozytywna informacja. Cud, którego wszyscy potrzebowali, panie Gabrielu.

– Wszyscy?

– Tak. – Lekarz przybliżył się. – Ja, pan, sprzedawczyni w naszym sklepiku i biznesmeni w centrum Warszawy. Proszę spojrzeć. Żadnych kłótni, tylko modlitwa.

Wyczuwał zapach fanatyzmu, choć Ochocki nigdy się do niego nie przyznał. Gabriel znał ten gabinet dobrze, ale teraz zaczął w nim dostrzegać elementy, które już dawno powinny były zwrócić jego uwagę. Stracił czujność. Nad drzwiami wisiał przybity krzyż. Zbity z dwóch solidnych kawałków drewna, a nie najtańszej na rynku sklejki. Do tego postać Zbawiciela, jako jeden z nielicznych elementów w całym pomieszczeniu, wyglądała na czystą. Przynajmniej na tyle, by jej dotknąć i nie obawiać się lepkości na opuszkach palców. Nawet rodzinne zdjęcie, na którym lekarz trzymał na ramionach córeczkę ściskającą lalkę, pokrywał kurz. Fotografia stała wciśnięta między książki tak, by nie przewróciła się, gdy zrobi się przeciąg. Gabriel dostrzegł też Biblię. Rzadki widok w lekarskim gabinecie. Paweł Ochocki urządził go pod siebie, nie zważając na

to, czy jego pacjenci chcą być oceniani karcącym wzrokiem wiszącego nad drzwiami Nazarejczyka, czy też nie.

Gabriel nie chciał.

– Pójdzie pan tam?

– Oczywiście. Mam jeszcze jedną pacjentkę, a później zamierzam przyjrzeć się temu zjawisku z bliska.

– I pomodlić?

Postanowił lekko szturchnąć kijem mrowisko.

– Rozumiem, że nie jest pan wierzący. – Ochocki miał w głosie pewność, której Byś zaczął mu zazdrościć. – Jest ku temu jakiś powód?

– Za dużo widziałem.

– A sądzi pan, że ja nie? To nic nie zmienia. I tak, jestem wierzący. Co nie oznacza, że wierzę w cuda, prawda?

Chciał mu uwierzyć, ale nie potrafił. Facet miał w oczach, schowanych za modnymi drucianymi oprawkami, niezachwianą wiarę. Gabriel widział już takie spojrzenia. Wzrok człowieka absolutnie przekonanego o swojej wyższości. Mimo to próbował rozmawiać z nim jak z kumplem. I choć przez cały czas zwracał się do Bysia w oficjalnej formie, starał się tę granicę przekroczyć, a on nie zamierzał do tego dopuścić. Wystarczy, że zmuszony został do opuszczenia gardy dla Maćka. Liczył jednak na to, że chłopak zniknie z oddziału równie szybko, jak na niego trafił.

– Chyba na dziś skończymy. – Gabriel odsunął się od okna. – Powinien pan tam zejść, zanim zapadnie zmrok i zacznie się palenie czarownic.

– Do tematu gniewu wrócimy na naszym następnym spotkaniu.

Ochocki wrócił do swojego biurka i poruszył myszką. Ekran monitora się rozświetlił, a w szklach okularów Gabriel dostrzegł odbicie sekcji komentarzy. Widocznie ktoś dopisał kilka nowych odpowiedzi, bo lekarz zupełnie stracił zainteresowanie jego osobą. Zaczął gładzić obrączkę, którą nosił na lewej dłoni. Byś swoją musiał zostawić w depozycie, gdy zabierano go do aresztu. Zostawił tam wszystko, co miał wtedy ze sobą. Cały majdan podróżował za nim i teraz leżał w jednej z szuflad na Oddziale III. Odzyskał portfel, ale bez dokumentów. Wolał, by spoczywały w bezpiecznym miejscu.

– Kiedy mam przyjść następnym razem?

– Sprawdźmy. – Ochocki przerzucił kilka stron notatnika.

Każda była czymś zapisana, ale nawet z bliska Gabriel nie byłby w stanie odczytać pisma lekarza. Równie dobrze mógł patrzeć na instrukcję programowania odtwarzacza wideo. Rzecz, której nikt normalny nie był w stanie zrozumieć.

– Zróbmy tak. – Lekarz zdjął okulary. – Jak będę miał wolny termin, powiedzmy, w przyszłym tygodniu, to poproszę panią Mariolę i ona panu przekaze. Możemy tak zrobić?

Skrzywił się, wymawiając imię oddziałowej.

Pytanie Gabriela o cokolwiek mijało się z celem. Nie miał żadnego wpływu na to, czy spotkanie z Ochockim się odbędzie. Dawano mu iluzję wyboru. Oczywiście w porównaniu z więzieniem miał tu nieporównywalnie więcej swobody, co jednak nie oznaczało, że mógłby zapomnieć, że to nie on dysponuje swoim czasem. Mimo że i tak nie miał nic do roboty.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się najszczerzej, jak potrafił. Liczył na to, że Ochocki nie dojrzy tego, jak bardzo bolał go ten gest. – Będę czekał.

– Mógłby pan zobaczyć, czy na korytarzu nie czeka moja kolejna pacjentka?

– Z Bogiem.

Zanim wyszedł, rozejrzał się jeszcze raz po gabinecie. Nie przychodził tu tylko dlatego, że mu kazano. Zabijał w ten sposób czas, ale jednocześnie mógł spełnić złożoną oddziałowej obietnicę. Miał zrobić tylko jedną rzecz. Zajrzeć do komputera lekarza. Gabriel nawet nie próbował teraz przeglądać tego, co Ochocki mógł trzymać w swoich folderach. Zdarzało się, że lekarz podczas sesji wychodził na kilka minut, ale niestety nie dziś. Mariola będzie musiała poczekać.

Z ulgą zamknął za sobą drzwi. Gabinety lekarskie jako jedne z nielicznych posiadały klamki, co sprawiało, że nie musiał prosić doktora, by ten oderwał się od lektury, by go wypuścić. Posiadały również zamki, do których klucze mieli wybrani. Ochocki miał swoje przypięte do paska, co znacznie utrudnił Bysiowi spełnienie danej obietnicy. Plusem tego rozwiązania było to, że trzymały się na kawałku różnokolorowego sznurka wyglądającego jak bransoletka przyjaźni, którą dostawało się od koleżanki z sąsiedniej ławki przy kolejnej próbie umówienia się z nią na oranżadę. Ta trzymająca klucze potrzebowała dwóch rzeczy – prania oraz naprawy. Wystarczy mocniej pociągnąć, a klucze znajdą się w ręku Gabriela.

Będzie musiał tylko znaleźć okazję, by zrobić to niepostrzeżenie.

Korytarz Oddziału II nie różnił się niczym od tego, do czego zdążył się już przyzwyczać u siebie. Wąskie przejścia, drzwi pootwierane na oścież, ukazujące pomieszczenia urządzone zawsze tak samo. Kilka łóżek, stolików nocnych i twarży wpatrzonych w pustkę. Gabriel rozejrzał się, ale nie zauważył nikogo, kto mógłby czekać na wizytę u psychiatry. Personel doprowadzał pacjentów pod same drzwi. Jemu przyznano tyle swobody, że nie musiał odmeldowywać się pielęgniarzom.

Ruszył do wyjścia.

Oddział kobiecy napawał go irracjonalnym niepokojem. Za każdym razem obiecywał sobie, że nie będzie zaglądał do wnętrz poszczególnych pokoi. I za każdym razem łamał dane słowo. Powinien pogodzić się z tym, że nie może sobie ufać. Przystanął przed otwartymi drzwiami. Na framudze zauważył brakujące kawałki drewna. Ktoś niezbyt umiejętnie próbował naprawić ubytek za pomocą markera w kolorze, który odstawał od boazerijnej palety przynajmniej o trzy tony.

Na łóżku pod oknem siedziała kobieta. Jej szpitalna piżama obnażyła kawałek pleców i ramion. W całości pokrywały je pofalowane bruzdy. Ślad po oparzeniach, którego nie sposób się pozbyć. Wyobraził sobie, że wykonując nawet najmniejszy ruch, kobieta musiała czuć, jak skurczona skóra napina się i nie pozostawia wiele miejsca do manewru.

– Arek, Areczku, to ty?

Zbyt późno na to, by się odsunąć.

Starcze dłonie dotykają twarzy Gabriela i błędą po niej od łysej głowy aż po brodę. Widzi palce z poobgryzаныmi skórkami, brud pod paznokciami i żółć ciała. Mimowolnie zamyka oczy. Kobieta nie odpuszcza, a on stoi i nie wie, co powinien zrobić.

– Pani Stanisławo, tu pani jest.

Pielęgniarka podchodzi i łapie ostrożnie staruszkę za ramiona. Zajechało papierosowym dymem, który Gabriel wyczułby teraz z odległości kilometra.

– Chodźmy. – Odciąga kobietę, która nie protestuje, a jedynie wpatruje się w Bysia. – Lekarz czeka. Chodźmy.

– Co jej jest?

– Nie jestem lekarzem – odpowiada, otulając Stanisławę swoim ramieniem. – Wróć na swój oddział.

– Byłem u Ochockiego.

Tłumaczy się, tak jakby to była jego wina.

– Gratulacje.

Znikają za drzwiami gabinetu.

Mija kilkanaście sekund, a sanitariusz wychodzi i oddala się w stronę schodów. Byś słyszy szcęk zamka. W sesji z pacjentem nikt nie powinien przeszkadzać, choć w zachowaniu Ochockiego widział pewne nieścisłości. Kiedy ktoś przebywał z nim sam na sam, drzwi zawsze pozostawały uchylone.

Kobieta siedząca teraz za zamkniętymi drzwiami gabinetu uświadomiła Gabrielowi pewną rzecz.

Po raz pierwszy wzięto go za kogoś innego. Zniknęło gdzieś przeświadczenie, że może być wyjątkowy. Jeżeli miałby szczęście, to ten cały Arek okazałby się bogaczem, a on jego zaginionym bratem bliźniakiem, którego zamieniono na porodówce i wydano nie temu, komu trzeba. Choć jeżeli naprawdę tak było, to prędzej ten drugi okazałby się nierobem z długami przewyższającymi PKB Albanii, a Byś musiałby je spłacać. Wprawdzie obecnie nie zarabiał, ale komornik znalazłby sposób, by wydoić z niego każdy grosz.

Odwrócił głowę.

Poparzona kobieta zmieniła pozycję. Wpatrywała się w niego, siedząc na swoim łóżku. Piżama zsunęła się całkowicie, odsłaniając kolejne blizny. Ciągnęły się od brzucha aż do szyi. Odsunął się, ale natrafił plecami na ścianę korytarza. Obserwował jej ciało, gdy podnosiła się i stawiała stopy na podłodze. Wyprostowała się, a Gabriel zobaczył, jak wielkie spustoszenie wywołał na skórze ogień. Zniknęły nawet mikroskopijne włoski, które powinien dostrzec na tle wpadającego przez okno światła. Jedyne, co widział, to szkliste wybrzuszenia i zdeformowania na udach, brzuchu i piersiach kobiety, a raczej tam, gdzie te kiedyś się znajdowały.

– Proszę się nie ruszać. – Wyciągnął dłonie przed siebie. – Zaraz kogoś zawołam, tu obok jest lekarz.

Jego słowa nie wywołały pożądanej reakcji.

– Hej!

Wrzask odbił się od ścian. Spodziewał się, że z gabinetu wyskoczy lekarz, ale nic takiego nie nastąpiło. Krzyki stanowiły codzienność każdego z oddziałów szpitala. Kobieta była już na tyle blisko, że Gabriel mógł wyraźnie zobaczyć jej twarz. Czystą i zadbaną. Odcinała się od reszty ciała jak maska. Rozpoznał ją. Przedstawił ją nawet Monice, gdy siedziała kilka metrów od nich na warsztatach warzywnych. Nigdy nie zauważył, by dolegało jej cokolwiek innego niż miłość do liczebników.

Staneła tuż przed nim.

– Siedem – wyszeptła.

Wyciągnęła dłoń i palcem wskazującym pokazała mu, gdzie powinien patrzeć.

Pod kolumną zbierał się coraz większy tłum.

– Siedem.

Cyfry wyglądały znajomo.

Czyszcząc mieszkanie Kaśki z tego, co potencjalnie mogło uchodzić w jej rękach za niebezpieczne, Michałowi nie udało się zabrać wszystkiego. A właściwie zostawił do jej dyspozycji całkiem dużo przedmiotów. Kaśka nie była jednak tak głupia, żeby próbować zaatakować, używając nożyczek lub noża stanowiącego część wiekowej zastawy. Nawet przy ogromnej sile jedyne, co udałoby się nim przebić, to kartka papieru. Z nożyczkami poszłoby lepiej, ale widziała, co Michał potrafi. Wytrąciłby jej narzędzie z ręki, zanim zdążyłaby wziąć porządny zamach. Kolejnym jego ruchem byłoby umieszczenie ostrza w jej ciele.

Alkohol izopropylowy.

Tego z mieszkania nie ruszył. Kaśka zapomniała o tej małej, zaledwie jednolitrowej butelce stojącej w pawlaczu. Patrzyła na zdartą do połowy naklejkę i starała się odczytać, co na niej napisano. Potrzebowała specyficznego roztworu, a część liter już dawno wyblakła. Tylko niektóre słowa i cyfry dawały nadzieję na to, że w butelce znajduje się to, czego potrzebowała. Za nic nie mogła sobie przypomnieć, czy nie wykorzystała przypadkiem całego płynu, gdy jeszcze miała dostęp do elektroniki. Idealnie nadawał się do czyszczenia, o ile wiedziało się, jak się z nim obchodzić.

Odkręciła butelkę.

Odór przetrawionego alkoholu natychmiast wywołał u Kaśki ból głowy.

Bingo.

Zeszła z krzesła i zaniósła je do kuchni razem z butelką. Miała już wszystko, czego potrzebowała. Otworzyła szufladę z przyprawami, wyciągnęła czerwoną paprykę, chili oraz czarny pieprz. Opakowania były wprawdzie już otwarte i liczyła się z tym, że zapach mógł odrobinę wywietrzeć. Nie to było teraz najistotniejsze. Podeszła do lodówki i przejrzała półkę z warzywami. Całkiem niezły przekrój jak na kogoś, kto nie gotuje. Michał lubił robić jej niespodzianki i kupować produkty, które sam uznawał za potrzebne. Tak było z podpaskami, zatęchłą czekoladą oraz dziwnymi papryczkami zalegającymi na samym dnie lodówki. Namówił ją, by ich spróbowała. Miała szczęście, że nie zaufała mu na tyle, by zjeść od razu całą, a jedynie kawałek.

Carolina Reaper.

Tak ją nazywał. Przypominała sflaczałą piłeczkę lub źle zasuszoną śliwkę. W smaku nie miała równych. Odmiana papryki chili potrafiła wykręcić twarz największemu twardzielowi. Kaśkę maleńka cząstka przysporzyła o łzy i ciągnące się godzinami pieczenie w ustach. Nic nie pomagało. Nawet mleko, które wlewała w siebie litrami.

Odkręciła słoiczek i wysypała do niego przyprawy. Każdej po łyżce stołowej. Papryczkę skroiła na kawałki najmniejsze jak się dało, a następnie połączyła z resztą.

Robiąc to, odsuwała głowę jak najdalej mogła, bo sam jej zapach sprawiał, że oczy robiły się czerwone. Wykorzystała nawet gumowe rękawiczki trzymane w sypialni, byleby tylko nie dotykać papryczki gołymi rękami.

– Wystarczy – oceniła, podnosząc i podziwiając swój twór.

Następnie wlała do środka alkohol izopropylowy. Niewiele, tylko tyle, by pokrył górkę powstałą z ostrych przypraw na mniej więcej jeden centymetr. Wzięła łyżeczkę i dokładnie wymieszała zawartość. Zakręciła słoik i zostawiła, by przyrządzony specyfik mógł odpowiednio się przegryźć. Powinna odczekać całą dobę. Kaśka miała jednak co najwyżej godzinę.

Czas uciekał.

Umyła lewą rękę na tyle dokładnie, na ile pozwalała jej tymczasowa niepełnosprawność. Powąchała gips. Przeszedł każdym zapachem, z którym miała styczność w ciągu ostatnich dni. Począwszy od płynu do kąpieli, szamponu i balsamów do ciała, a na zupkach chińskich o smaku łagodnego kurczaka i rozpuszczalniku skończywszy. Miała nadzieję, że niedługo będzie w stanie pozbyć się i tego problemu. Złapała za nożyczki i ruszyła do łazienki.

Potrzebowała liny długiej na tyle, by mogła spuścić ją z trzeciego piętra. Mieszkanie miało w najwyższym punkcie prawie trzy metry, czyli do ziemi było jakieś dwanaście, trzynaście metrów, gdy doliczyła podwyższony parter. Pierwszy pomysł, który wpadł jej do głowy, odrzuciła od razu. Nie miała najmniejszej ochoty wiązać ze sobą prześcieradeł. Szczególnie tych zużytych, które upychała pod łóżkiem, by Michał mógł je potem zabrać do pralni. Zmieniała je częściej niż w szpitalach podczas zarazy. Wołała też unikać czegoś, co z daleka da się zauważyć, a zwisający z okna gruby kawałek szmaty przyciąga spojrzenia.

Włosy miała za krótkie, by bawić się w Roszpunkę.

Sznurki do rozwieszania prania w końcu na coś się przydadzą. Wątpiła, by Michał zauważył ich brak, robiąc standardowy obchód mieszkania. Zawsze od tego zaczynał, zupełnie tak, jakby podejrzewał, że na tych kilkudziesięciu metrach kwadratowych znajdzie coś ciekawego. Kaśka w ciągu ostatnich tygodni nie znalazła ani jednej takiej rzeczy.

Stała ostrożnie na krawędzi wanny i oparła rękę o ścianę.

– Ostrożnie, ostrożnie.

Coraz częściej rozmawiała sama ze sobą. Jeszcze kilka tygodni w odosobnieniu, a odwaliłoby jej totalnie. W najgorszym wypadku odkryłaby swojego niewidzialnego przyjaciela, a w najlepszym – zrobiłaby sobie Britney Spears i zgoliła włosy. Tylko że ona nie miała na swoim koncie grubych milionów, a fani nie wystawali pod jej oknem, błagając o wizytę. Jeżeli już pojawiał się jakiś miłośnik jej twórczości, to wchodził, zostawiał Michałowi myto i zamykał się z Kaśką w sypialni.

Wyciągnęła rękę i po kilku nieudanych próbach przecięła pierwszy ze sznurków. Metalowy pałak z hukiem odbił się od wanny. Emaliowana powłoka nie wyszła z tego starcia zwycięsko. Do sufitu miała przyczepionych jeszcze pięć takich rurek. Nawet gdyby mieszkała na piątym piętrze, wystarczyłoby jej aż nadto materiału, by sięgnąć do samej ziemi. Obcięła dla pewności wszystkie sznurki, by nie zostawiać nic, co rzuciłoby się w oczy. Zeszła ostrożnie z wanny i usiadła na jej skraju. Wyciągnęła

każdą linkę i powięzła końce.

Wróciła do sypialni i ściągnęła poszewkę z jednej z poduszek. Musiała improwizować. W mieszkaniu nie posiadała ani jednej torby podróżnej, ani nawet pół jednorazówki z osiedlowego sklepu. Żałowała, ale nie miała wyboru. Lubiła dotyk jedwabiu, ale usuwanie z niego plam ze spermy było koszmarem. Sok z cytryny i płyn do szyb tylko pogarszał sprawę, więc zazwyczaj kończyło się tym, że Michał przywoził nowy komplet. Na szczęście nie doliczano jej tego do długu.

Włożyła do poszewki bieliznę, kilka bluzek i jedną parę spodni, pachnącą jak bezdomny w środku lata. Nie miała już czasu na pranie, a w szczególności na suszenie. Składała wszystko w kostkę, by zajęło jak najmniej miejsca.

Zgrzyt domofonu sprawił, że upuściła ubrania na podłogę.

– W końcu. – Ruszyła do korytarza. – Słucham?

Użyła swojego najmiłszego tonu. Wiedziała, że i tak zostanie on przekształcony przez domofon w jazgot, którego rozmówca po drugiej stronie nie zrozumie. Powinna zgłosić uszkodzenie do administracji budynku, ale musiałaby zaangażować w to Michała. Nie uśmiechało jej się też oczekiwanie, aż pan Czesław, lokalna złota rączka, doczłapie się i łaskawie sprawdzi stan urządzenia. Czas oczekiwania na jego wizytę liczyło się w dniach, choć urzędował w budynku, który Kaśka mogła zobaczyć ze swojego balkonu.

– To ja.

– Jaśniej proszę.

– Jacek.

Jej wybawienie.

W czasach gdy życie Kaśki nie przypominało niewolniczej pracy, chłopak dostarczał jej kradziony alkohol. A ona stawiała się wtedy magikiem i zamieniała jedną butelkę na minimum cztery, które sprzedawała po normalnej cenie. Zyskami dzieliła się z Jackiem prawie po równo.

– Masz wszystko?

– Co? Powtórz.

– Pytałam, czy masz wszystko?

– Tak.

Kaśka знаła tylko kilka numerów telefonów na pamięć, a ten do Jacka szczególnie utkwił jej w głowie. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie musiała z niego skorzystać. Ich kontakt urwał się w chwili, gdy Dzierga odciął ją od świata. Liczyła na to, że Jacek nie uniesie się honorem. Sądząc po tonie jego głosu, był co najwyżej lekko wkurzony.

– Czekał na dole, otworzę okno w sypialni.

Odłożyła słuchawkę. Wzięła z łazienki związany sznurek i podeszła do okna. Jacek stał na dole i dopalał papierosa obok zaparkowanej ciężarówce. Spodziewała się, że od ich ostatniej rozmowy chłopak podejmie jakieś nowe życiowe decyzje i ruszy naprzód, teraz wiedziała, że nic takiego się nie wydarzyło. Dalej pracował jako dostawca zakupów. Jedyne, co się zmieniło, to nazwa hipermarketu na jego kamizelce.

– Masz kasę?

Jego głos dotarł do niej tak, jakby gość stał tuż obok. Kaśka mogła usłyszeć ze szczegółami praktycznie każdą rozmowę, która odbywała się na niewielkim placyku

pod jej oknami. Takiej akustyki mogli pozazdrościć bywalcy filharmonii. O ile w zimie jej to nie przeszkadzało, o tyle gdy tylko robiło się ciepłej i otwierała okna, mimowolnie poznawała treść każdej osiedlowej plotki.

– Masz zakupy.

Potrząsnął niewielką torebką, którą trzymał w dłoni.

– Czekaaj.

Ostatni z napiwków zabrał jej Michał. Wspaniałomyślnie zostawił jej inne, które dostawała od co hojniejszych klientów. To i tak nie wystarczyło na podsumowanie, które przysłał jej Jacek w SMS-ie. Musiała odkopać każdy grosz, który wpadł kiedykolwiek za oparcie kanapy. Trzydzieści dwa złote. Tyle warte było to, co chłopak trzymał w ręce.

Odliczoną kwotę włożyła do jednorazowej rękawiczki i szczelnie ją zawiązała. Miała nadzieję, że Jacek złapie ją, a lateks się nie rozerwie. W przeciwnym wypadku może zapomnieć o zakupach.

– Rzucaj – ponaglił ją. – Nie mam całego dnia tak jak ty.

Zignorowała jego uwagę.

– Łap.

Ostrożnie wyrzuciła zawiniątko przez okno. Złapał je bez problemu. Zważył rękawiczkę w dłoni i bez przeliczania schował do kieszeni.

Kochany chłopak.

– Jak mam ci to dać, co?

– Użyj wyobraźni.

Wzięła zamach i wyrzuciła sznurek za okno. Był zaskakująco lekki, choć potrafił utrzymać rozwieszony na nim ciężkie od wody pary dżinsów. Wiatr na moment go porwał, ale Jacek zdążył złapać końcówkę, zanim ta mogła zaplątać się w rosnący pod klatką bez.

– To wszystko, czego potrzebujesz? – spytał, zawiązując supeł na rączkach torby. – Wiesz, że mogę załatwić, co tylko chcesz.

Wiedziała.

– To wszystko.

– Następnym razem to weź mnie chociaż do środka zaproś.

Podszedł bliżej ściany budynku i poczekał, aż sznurek napręży się do tego stopnia, by mógł puścić torbę.

– Jasne – skłamała. – Wybacz, że tak zawracam głowę. Chora jestem, sam rozumiesz.

Nie było się czym chwalić.

– Domyśliłem się.

Pakunek ważył więcej, niż się spodziewała. Ostrożnie wciągnęła go do mieszkania. Udało jej się przy tym nie zainteresować kota sąsiadów, którzy mieszkali bezpośrednio pod nią. Sierściuch lubił przesiadywać na parapecie i oglądać ptaki na drzewach. Kaśka próbowała kiedyś przekonać starszych państwa, że zwierzak może podążyć za instynktem i zanim się obejrzą, będą go zdrapywali z betonu. Zaproponowała im nawet, że kupi specjalną siatkę zakładaną na okienną ramę, by zapewnić bezpieczeństwo.

Nie posłuchali.

Nigdy jej nie słuchali. Wielokrotnie prosiła, by zamykali drzwi prowadzące do piwnicy. W swojej przegrodzie trzymali karmę dla kota, który, wnioskując po tym, ile razy słyszała, jak otwierają się ich drzwi do mieszkania, musiał jadać co pół godziny. Tłumaczenie, że bezdomni mogą urządzić sobie całkiem przyjemny apartament pod ich podłogami, nie odnosiło skutku. Gdyby nie to, że szanowała życie zwierząt bardziej niż ludzkie, już dawno odrąbałaby Filemonowi łeb. Zwierzak miał szczęście także teraz, bo przegapił dyndający za oknem przedmiot. Inaczej zaraz obserwowalaby jego ostatnie tchnienia.

– Słuchaj, muszę lecieć. – Jacek wrócił do samochodu i stanął przy drzwiach. – Jakby co, to wiesz.

Przyłożył do boku swojej głowy kciuk i mały palec. Znak, że będzie czekał na telefon, który nigdy nie zadzwoni.

– Dzięki raz jeszcze.

Zamknęła okno. Zwinęła sznurek i na wszelki wypadek rzuciła go na stertę ubrań leżących na ziemi. Otworzyła pakunek. Sprawdziła, czy Jacek o niczym nie zapomniał.

– Zuch – powiedziała, wyciągając z torebki mgiełkę do twarzy.

Zamknęła oczy i spryskała się nią obficie. Orobina luksusu za własne pieniądze. Z radością zużyłaby całe opakowanie od razu. Najprzyjemniejsza chwila w ciągu ostatnich dni, zamknięta w stumililitrowym opakowaniu. Reszty rzeczy z torby nawet nie wypakowywała. Na nie przyjdzie jeszcze czas.

Wróciła do kuchni i sprawdziła stan słoiczka. Płyn w środku przypominał krwawą miazgę. Z szafki wyciągnęła olej do smażenia. Dolała go do roztworu, mocno zakręciła wieczko i kilkakrotnie wstrząsnęła. Wzięła wysoką szklankę, a następnie przykryła ją dwoma listkami papierowego ręcznika. Przełała przez nie zawartość słoika. Odczekała, aż całość się przefiltruje. Sam zapach drażnił. Nie chciała sobie nawet wyobrazić, co poczuje Michał. Mieszanki wyszło znacznie mniej, niż się spodziewała, ale powinno wystarczyć.

Złapała za mgiełkę i po raz ostatni spryskała skórę. Nie ograniczyła się tylko do twarzy. Odświeżyła także pachy, piersi i brzuch. Opakowanie wciąż było prawie pełne. Odkręciła końcówkę atomizera i wylała całość do zlewu. Do środka przełała roztwór ze szklanki. W kuchni pachniało niemowlakiem, który zjadł solidną porcję przeterminowanego chili.

Ściągnęła spodnie i położyła na blacie. Miała na sobie lekko zużyte majtki, ale nie na tyle, by je już wyrzucać. Je również zdjęła. Michał mógł się pojawić lada moment. Przeszła do sypialni i wyłożyła zakupy dostarczone przez Jacka na wierzch komody. Oprócz mgiełki do twarzy kupił opakowanie pieluch dla dorosłych, dwa batoniki z proteinami oraz małą wodę. Niewiele, ale nie miała więcej gotówki. W ogóle poza tym, co przy sobie, nie miała już nic.

Wzięła do ręki opakowanie pieluch. Dziesięć sztuk to o jakieś osiem za dużo, ale wątpiła, by w aptekach sprzedawano je pojedynczo. Otworzyła i wyciągnęła jedną.

– Całkiem przyjemne. – Przejechała palcami po materiale. – Może nie będzie tak źle.

Położyła się na łóżku, podkładając pod pośladki pieluchę. Jej przód przyłożyła do brzucha i za pomocą dwóch rzepów umocowała ją tak, by czuć się komfortowo.

Względnie.

Zrobiła kilka kroków po sypialni. Jeżeli nie będzie robić zbyt gwałtownych ruchów, ma szansę, że zawartość zostanie na swoim miejscu.

– Dobra. Ile jesteś w stanie znieść?

Przeczytała etykietę umieszczoną na opakowaniu. Liczyła, że znajdzie tam pojemność, ale akurat tej informacji poskąpiono. Za to znalazło się kilka innych.

– Co to, kurwa, jest „inkontynencja”?

Coś się panu wylało.

Monika wskazała palcem na torbę z wielkim logo owada. Jej jaskrawy kolor przyciągał każde latające stworzenie zwabione ideą łatwego zapylenia. Przez jeden z naderwanych rogów wylewała się właśnie zawartość czegoś, co wprawny sommelier rozpoznałby jako przynajmniej czterdziestoprocentowy trunko pochodzenia pszenicznego.

– O. – Mężczyzna z nosem wielkości dorodnego ziemniaka ledwo kontaktował. – Klops.

– Prosiłabym o opuszczenie terenu szpitala.

– Kochanieńka, ale jak to tak?

Fetor przetrawionego alkoholu i śladowych ilości jedzenia sprawił, że Monika odsunęła się na odległość gwarantującą jej możliwość oddychania. W ciągu setek godzin spędzonych na policyjnych treningach nikt nawet się nie zająknął, jak radzić sobie w takiej sytuacji. Jako przedstawicielka władz oraz dumna reprezentantka kraju miała to po prostu znosić.

W granicach rozsądku.

– Powtarzam, proszę łaskawie opuścić teren szpitala. – Użyła najłagodniejszego tonu, do jakiego była zdolna. – Przypominam, że na jego teren nie wolno wносить napojów alkoholowych ani ich spożywać.

Oczy rozmówcy nie zdradzały, by dochodziło za nimi do jakichkolwiek procesów myślowych.

– Nie piję przecie.

– Proszę pana...

– Kierowniczką poratuje grosikiem. – Wyciągnął przed siebie dłoń. – Na bułkę.

– Ruszaj dupę, bo cię stąd siłą wyrzucę.

Moc słowa potrafiła zdziałać cuda. Szczególnie wtedy, gdy osoba mówiąca trzyma palce na broni. Ta spoczywała bezpiecznie w kaburze przy pasku, co nie oznaczało jednak, że taki stan mógłby utrzymać się w nieskończoność.

– Pani kierowniczką, po co te nerwa, idę już, idę.

Poprawił odświętną koszulę, której tylko część wpuszczona została w spodnie. Widać nie zależało mu na tym, by diametralnie zmienić swój wygląd, a jedynie zaznaczyć, że podchodzi do sprawy z należytą powagą. Wszak nie codziennie nadarzała się sposobność, by na własne oczy zobaczyć miejsce cudu. To szpital, a nie urząd pracy.

Pijaczek niezdarnie pozbierał porzucane wokół siebie elementy codziennego ekwipunku. Plecak, który wypełniały ubrania zimowe, przerzucił przez ramię, a na

stojący obok wózek położył przeciekającą dalej torbę. Skinął głową na pożegnanie i ruszył w stronę bramy. Podał dłoń mijanemu ochroniarzowi i zniknął za murem.

– Robisz się nerwowa.

Gabriel przyglądał się całej sytuacji, ale dopiero gdy chodzący zarazek zdecydował się opuścić swoją miejscówkę, zdecydował się podejść.

– Zero taktu. – Monika nawet się nie odwróciła. – Matka nie nauczyła cię, że nieładnie podsłuchiwać?

– Nauczyła mnie robić to tak, żeby nikt nie widział.

Zbliżył się. Policjantka wyglądała na wyjątkowo zmęczoną.

– Sądziłem, że już nie przyjdiesz – zaczął. – Dalej jesteś zła o ten telefon?

– Nie jestem zła.

Zawsze, słysząc takie słowa w ustach swojej żony, wiedział, że skłamała. Wiedział też, że nie powinien naciskać i dać jej dojrzeć do udzielenia odpowiedzi. Czasem zajmowało to Alicji kilka minut, czasem godzin, a niektóre sprawy nie zostaną wyjaśnione już nigdy. Tylko że Moniki nie znał tak dobrze.

– Czyli jesteś zła.

– Gabriel. – Odwróciła się w jego stronę. – Odpuść, proszę cię.

– Przecież nic nie robię.

– Dzwonisz do mnie w środku nocy i seplenisz tak, że nic nie byłam w stanie zrozumieć. To jest nic?

– Przyznaję, mówiłem trochę niewyraźnie.

– Daruj sobie.

Ruszyła w stronę głównej bramy, ale zatrzymała się po kilku krokach.

– Idziesz?

Brakowało mu tego. Nie potrafił się przyznać i przekazać nawet tak prostego komunikatu. Brakowało mu tego, że nie jest już policjantem.

– Jasne.

– Tylko morda w kubek.

Zastanawiał się, czy nie powinien wykonać gestu zamykania gęby na kłódkę, ale Monika nie wyglądała dziś na kogoś, z kim można pożartować.

– Dzień dobry. Sierżant Monika Ruszka. – Podeszła do faceta w czarnym uniformie, który właśnie opuszczał szlaban. – Chciałam się dowiedzieć, czy zna pan tego mężczyznę, który przed chwilą opuścił teren szpitala. Tego bezdomnego.

Ochroniarz kulturalnie ściągnął czapkę z daszkiem, którą zdobił najbrzydszy napis, jaki Gabriel widział w życiu. Nigdy nie pomyślałby, że ktokolwiek zapłacił za zaprojektowanie takiego logotypu. Kapele blackmetalowe z Finlandii mogły poszczycić się czytelniejszymi napisami. Zdążył rozszyfrować jedynie słowo „Security”, zanim nakrycie głowy skryło się w ogromnych dłoniach faceta. Ochroniarz od dawna powinien być na emeryturze i rozwiązywać krzyżówki, ale zamiast tego pracował jako żywy automat do rozmieniania pieniędzy i szlaban w jednym.

– Oczywiście, że go znam. To Janek, nocuje czasem przy starych warsztatach.

Mówiąc ostatnie słowa, wykonał nieskoordynowany ruch ręką. Byś zauważył, że trzęsły się mu dłonie. Widocznie z Jankiem łączyło go coś więcej niż tylko okazjonalne uściśnięcie prawicy. Oddech mężczyzny też świadczył o tym, że w jego stróżówce

czekała kolejna porcja wiśniówki. Postanowił nie włączać się do rozmowy i dać Monice wykonywać swoją robotę.

– Czemu go tu wpuszczacie? – spytała.

– Nikomu nie przeszkadza – odparł. – Nie awanturuje się. Czasem tylko wypije, zgarnie kilka zniczy z cmentarza lub przyjdzie po parę złotych na wino. Nic więcej. Nie jest jedyny. Zmieniają się, ale każdego z nich znam. Janek jest w porządku.

– Był tu ostatnio?

– Nie, raczej nie. Ale wie pani, tyle osób tu teraz przychodzi, że straciłem rachubę. Trudno tu czegokolwiek upilnować, jeżeli wie pani, co mam na myśli.

Dla potwierdzenia swoich słów podrapał się w głowę. Płatki łupieżu opadły mu na ramiona i dołączyły do zalegających już tam kolegów. Gabriel rozumiał zakłopotanie ochroniarza. Szpital miał tylko wyglądać na chroniony.

– Miał pan służbę, gdy doszło do tego... cudu?

– Tak. – Ochroniarz skinął karnie głową. – Pani koledzy już mnie przesłuchiwali.

Odpowiadał wyjątkowo sprawnie, ale co chwila spoglądał na Bysia. Kilkakrotnie wymienili uprzejmości, gdy Gabriel przechadzał się po terenie szpitala.

– Wiem, ale chciałam zapytać, czy może czegoś nowego pan sobie nie przypomniał?

Wyciągnęła notatnik z kieszeni spodni i nakreśliła w nim kilka słów. Gabriel wiedział, czemu to zrobiła. Chciała wyglądać profesjonalnie i dać mężczyźnie do zrozumienia, że nie traktuje go z wyższością. Widział, że podczas rozpytania kilka dni temu policjanci patrzyli na niego jak na kawałek kota, który muszą samodzielnie wygrzebać z chłodnicy służbowej kii. Monice zależało na tym, by widział w niej sprzymierzeńca. Facet nie musiał wiedzieć tego, co właśnie napisała na kartce. Wystarczyło, że zobaczył to Gabriel.

„Mleko”.

Lista zakupów Moniki nie była zbyt spektakularna.

– Tutaj zawsze kręci się sporo osób. – Ochroniarz coraz mocniej zgniatał czapkę między palcami. – Wie pani, a to przyjdzie ktoś w odwiedzin, a to trzeba dziecko odebrać z przedszkola. Ale nie, nie. To sobota była, to i przedszkole nieczynne. Ludzie to tu na spacer przychodzą. Jak ktoś samochodem chce wjechać i wyjechać, to tylko wtedy się przyglądam.

– A to? – Wskazała kamerę zamontowaną na niewielkim słupku tuż przed szlabanem.

– Działa?

– Działa, a co ma nie działać.

Zaprezentował zęby w kolorze starej fotografii.

– Mogę zobaczyć nagranie?

– Jakie nagranie?

– Z tej kamery.

– Toć ona pokazuje tylko. Tak, żebym widział, gdy ktoś pod szlaban podjeżdża. Niepomyślane to, bo jak ktoś wyjeżdża, a ja akurat w środku jestem – wskazał na szary budynek – to trąbią. Denerwują tylko wszystkich, bo tu się niesie strasznie.

Kolejny przykład na to, że oszczędzać można na wszystkim. Gabriel spodziewał się właśnie takiej odpowiedzi. Przyzwyczyił się, że większość rzeczy, które znajdowały się w Tworkach, służyła tylko jako rekwizyt lub stanowiła pozostałość po zamierzonych

czasach, gdy szpital przeżywał swoje najlepsze lata. Przekonywał się o tym każdego dnia, próbując spuścić wodę w toalecie i licząc na to, że tym razem spłuczka zadziała za pierwszym razem.

Nie uczył się na błędach.

– To raczej nic nie da. – Gabriel włączył się do rozmowy. – Równie dobrze mogłaś mnie zapytać.

– Czy ten pacjent się pani narzuca? – Czapka z powykrzywianym napisem wróciła na głowę ochroniarza. – Mogę przywołać pielęgniarza i zaraz wróci na oddział.

– Kuszące. – Monika zamknęła notatnik. – Zapamiętam. I dziękuję za rozmowę. Jeżeli będę miała jakieś pytania, jeszcze się do pana odezwę. A ty chodź.

Złapała go pod ramię i odciągnęła na bok. Odczekała, aż ochroniarz przestanie ich obserwować i wróci do swojej stróżówki.

– Nie powinieneś odzywać się tak w mojej obecności. – Wyciągnęła ze spodni paczkę papierosów i zapaliła. – Stawiasz mnie w niewygodnej sytuacji.

– O co ci chodzi?

– O to, że jestem w pracy, a ten facet wiedział, kim jesteś. Widział cię tu wcześniej, a ja przez to wysłałam na twoją przyzwoitkę.

Zaciągnęła się.

– Nie, czekaj. Na idiotkę!

– Przesadzasz.

Błąd. Za późno na ewakuację.

– Przesadam? Przesadam, Gabriel? Przepytyuję faceta i chcę się czegoś dowiedzieć, a za plecami mam pacjenta, który mówi mi, że powinnam sobie darować.

Słowo „pacjent” zabrzmiało wyjątkowo zjadliwie i Monika zdawała sobie z tego sprawę. Z każdym kolejnym wypowiedzianym przez nią wyrazem odwracała się któraś z głów sterczących w tłumie. Gabriel nie rozpoznawał żadnej z nich. Same obce twarze powykrzywiane w drwiącym uśmiechu. Po terenie szpitala często kręcili się ludzie z zewnątrz, ale nigdy nie zbierali się w jednej zwartej grupie. W ten sposób czuli się pewniejsi i silniejsi. Skapitulował pod ich wzrokiem i spuścił głowę.

– Przepraszam – powiedział, odsuwając się na tyle, by nie czuć dymu. Kłótnia nie miała najmniejszego sensu. – Masz rację.

– Pewnie, że mam.

– Tylko coś czuję, że tu nie chodzi o mnie.

Zgasła papierosa pod butem. Starszy mężczyzna, który stał najbliżej nich, pokręcił głową, mruknął coś pod nosem i wrócił do wpatrywania się w otoczoną stadkiem ludzi kolumnę.

– Nie powinno mnie tu być – odparła po chwili. – To uwłaczające. Odrobiłam już swoje.

Wszystko jasne.

– Odsunęli cię?

– Nie. Nie do końca – odrzekła. – Komendant dał mi jasno do zrozumienia, że mam się nie wychylać. No i wysłał mnie tu.

– To chyba akurat dobrze.

– Chuja tam dobrze, do pilnowania mnie wysłał. I zażyczył sobie, żebym spisała całe

to towarzystwo i potem zrobiła dla niego listę, którą pochwaliby się przed samą górą. Więc co robisz? Sprawdzam jakiegoś brudasę, który wygląda jak ty. Bez obrazy.

– Nie obrażam się tak łatwo.

Widział już Monikę zdenerwowaną, ale nigdy do tego stopnia. Sam zapewne zachowałby się podobnie.

– Kto prowadzi sprawę?

– Przysłali z fabryki jakąś pindę.– Przełknęła głośno ślinę. – Szparę, która ledwo dociągnęła się stopnia. A ja nie mogę wyzebrać nawet cholernych spinaczy do papieru.

Sądził, że do tego typu dochodzenia powstanie cały zespół. Zainteresowanie mediów było znacznie większe niż w każdym innym przypadku i z całą pewnością prokurator czekał na to, by szybko zwołać konferencję prasową. Polska policja powinna uczyć się od prywatnych detektywów, a w szczególności od jednego. Faceta z włosami wyglądającymi jak siatka ochronna przy drogach szybkiego ruchu, który swoją karierę opierał na domysłach, rozmowach z jasnowidzami i tym, że jego każda kolejna partnerka życiowa była młodsza i miała jędrniejszy biust. On zwoływał konferencje z częstotliwością, z jaką Gabriel chodził w nocy do toalety, a na każdej z nich oznajmiał, że przełom w śledztwie jest na wyciągnięcie ręki. Nigdy do żadnego nie doszło, ale nikomu to nie przeszkadzało, bo w świetle telewizyjnych kamer wyglądał na pewnego siebie. I to wystarczyło, by przekonać opinię publiczną, że wszystko ma pod kontrolą.

W tym momencie Gabriel nie miał pod kontrolą niczego.

Tak samo Monika.

– Przyjedzie tu?

– Ona? – Uśmiechnęła się. – Pewnie tak, o ile na parkingu będzie stał przynajmniej jeden wóz transmisyjny.

– A Pilsz? Co z nim?

– A jak myślisz, dlaczego jestem tu sama?

Mógł odpuścić sobie to pytanie. Janusz, który jednym uśmiechem załatwiał sprawy w urzędach, miał wyższe ponad przeciętność aspiracje. Przebicie się w strukturach policji było wyzwaniem. Wielu funkcjonariuszom brakowało determinacji i ochoty do tego, by za połowę średniej krajowej walczyć o sprawiedliwość. Pilszowi również, lecz nadrabiał pomysłowością i potrafił zorganizować inne źródła dochodu, które wyrównywały szanse na rynku pracy. A teraz, gdy w jego okolicy pojawiła się kobieta uzbrojona we władzę, na pewno zrobi wszystko, by znaleźć się jak najbliżej niej.

Najlepiej w samym jej środku.

– Wybacz, że tak się ze mnie ulało. Wkurwia mnie po prostu to wszystko.

– Rozumiem.

Spróbował techniki doktora Ochockiego.

– Nie powinnam się na tobie wyżywać.

– Spokojnie, rozumiem, przez co przechodzisz.

– Masz swoje problemy.

Kilka z nich związanych było z aspirantem Pilszem, który zapewne teraz oczarowywał nową koleżankę. Gabriel swoje wątpliwości na jego temat przemilczał. Monika miała i tak dużo na głowie.

– Jak się w ogóle czujesz z tym cyrkiem? – Rozgadała się. – Tym cudem?

Ledwo przeszło jej to przez gardło.

– Na szczęście nie rozleźli się po całym szpitalu, więc mam spokój.

– Jeszcze – dodała.

– Racja, ale uwierz mi, widziałem gorsze zachowania. – Przypomniął sobie Siódemkę. – Przed chwilą mało nie wyłysiałem.

Podeszła do niego i przejechała mu dłonią po głowie.

– Chryste. Jakoś nie mogę przyzwyczać się do tego, jak teraz wyglądasz.

– Jak wariat – powiedział.

– Wyjąłeś mi to z ust. – Uśmiechnęła się. – No dobra, mów.

– Co takiego?

– Po co do mnie dzwoniłeś?

Gdy Monika się wtedy rozłączyła, a on bardzo chciał przestać myśleć o bólu rozrywającym szczękę, dotarło do niego, że przesadził. Próbował wcisnąć się tam, gdzie nikt go już nie chciał, i dostał jasną informację zwrotną.

Dobrze, że nie przejmował się opinią innych.

– Nieważne, zapomnij.

– Mógłbyś chociaż ty mnie nie denerwować? Mów.

Zrobił dramatyczną pauzę. Chciał, by sierżant go o to poprosiła.

– Pamiętasz, co powiedziała ta staruszka? – zaczął. – O tym, jak zobaczyła misę, gdy wyszła z kościoła?

– Coś, że słyszała uderzenia jak bicie serca, ale musiało jej się przesłyszeć. Nic oprócz organu w niej nie było. Technicy wybebeszyli wszystko, co tylko mogli.

Idealny dobór słów. Gabriel też tak na początku pomyślał.

– Z tym, że coś tam słyszała, to racja – przytaknął. – Warto porozmawiać z księdzem, może powie o kobiecie coś więcej. Może jest nawiedzona? Nieważne. Wtedy padało jak jasna cholera. Podtopiło nawet piwnice na oddziałach.

– No i przepełniło misę – dokończyła jego myśl. – Inaczej dziś serduszko jadłyby gołębie, bo nikt by go nie zauważył.

– Tak, ale nie do tego zmierzam.

– Gabriel, wiemy to. – Próbowała ostudzić jego rosnące podniecenie. – Na filarze była krew, czyli znajdowała się także w misie na kolumnie, a deszcz po prostu to ujawnił. No i właśnie ta krew jest teraz badana, jakby cię to interesowało.

– Super, a wiesz, ile jej tam było?

– Pewnie tyle, ile może zmieścić się w sercu. Nie wiem. – Zamyśliła się. – Słoik?

Ludzki organizm to fascynujący mechanizm, który Gabriel miał nieprzyjemność oglądać także od środka. Niemal każdą wizytę w prosektorium odchorowywał, a już w szczególności jedna z pierwszych zapadła mu w pamięć. Jemu i osobom, które miały tego pecha, że widziały, jak pozbywa się zawartości swojego żołądka. Anna Toczeń, patolożka o spaczonym poczuciu humoru, wypominała mu to bardzo długo. Wraz z tamtejszym woźnym o posturze nintendowskiego Mario, ale bez czerwonej czapki na głowie. Gabriel nauczył się za to, że przez ludzkie ciało przepływa około pięciu litrów krwi. Taki duży baniak wody zdolny do zapełnienia półkuli o średnicy około trzydziestu centymetrów.

O ile nie pomylił się w obliczeniach.

To znacznie mniej, niż wynosiła średnica misy, ale Gabriel założył, że dużą jej część wypełniał piasek, w którym kiedyś sadzono kwiaty.

– Nie mam pojęcia – przyznał szczerze. – Serce chyba przepompowuje krew, a nie ją magazynuje, więc raczej mniej niż słoik. Zresztą nie do tego zmierzam. Leokadia powiedziała, że misa była przepełniona, zanim zaczęło padać.

– Jak to? – zaciekała się. – Jesteś pewien?

Sięgnęła po notatnik i odszukała odpowiednią stronę. Przeczytała ją kilkakrotnie.

– Nie mam tu nic takiego.

– Bo nie powiedziała tego wprost, ale zobaczyłem coś, co mnie naprowadziło.

Ogromną kałużę własnej krwi na podłodze łazienki. Tę informację zdecydował się zachować dla siebie. Przemilczał także fakt, że tego samego wieczora, gdy doznał olśnienia, sam dokonał ekstrakcji. Wątpił, by Monika była gotowa na tego typu wyznanie.

Gabriel sam ledwo mógł to pojąć.

– Czyli...

– Czyli jeżeli wrócą wyniki badań i okaże się, że krew pochodziła tylko od jednej osoby, to znaczy, że została z niej praktycznie w całości wytoczona.

Przełała cały roztwór, zakręciła dokładnie opakowanie i dla pewności dwukrotnie przemyła jego ścianki. Ostra woń nadal jednak unosiła się nad kuchennym blatem.

Otworzyła wszystkie okna w mieszkaniu, by choć trochę wywietrzyć, a resztką perfum spryskała każdą powierzchnię, na której mógł osiąść zapach. Wliczyła w to siebie i swoje włosy. Wyrzucając flakonik do kosza na śmieci, uświadomiła sobie, że teraz już nie było odwrotu. Każdym kolejnym ruchem przypieczętowała swoją decyzję.

Nokia przestała działać. Umarła przed kilkoma minutami, a Kaśka obawiała się, że kolejna próba jej naładowania nie przebiegnie już tak pomyślnie jak za pierwszym razem. Wiedziała, że miała szczęście i jeżeli chciałaby z tego farta jeszcze skorzystać, nie powinna go marnować na wiekową ładowarkę. Włożyła telefon do poszewki na poduszkę, która miała służyć jej za torbę podróżną, i upchnęła między ubraniami. Zważyła tobolek w dłoni. Razem z rzeczami dostarczonymi przez Jacka nie miał więcej niż trzy kilogramy. Jak na dorobek życia to i tak całkiem sporo, pomyślała. Pocieszała ją myśl, że gdy wyszła z łona matki, nie miała nic.

Zawiązała torbę i włożyła ją pod łóżko.

Nie mogła się przyzwyczaić do tego dziwnego, drażniącego szelestu, który wydawały pieluchomajtki. Słyszała go za każdym razem, gdy wykonywała gwałtowniejsze ruchy. Tak samo jak nie mogła się przełamać, by je przetestować. Wierzyła w zapewnienia producenta, że produkt zapewnia komfort i uczucie suchości przez kilka godzin. Tysiące osób, które zmuszone były do korzystania z pieluch na co dzień, nie mogły się mylić. Tylko że na opakowaniu nie napisano nic na temat przekraczania bariery psychologicznej. Kaśka nigdy nie zsiakała się w majtki.

A przynajmniej nie świadomie.

Zdarzały się sytuacje, gdy jej organizm myślał za nią i zwyczajnie odpuszczał, ale sama nie była do tego zdolna. Usiadła nawet na toalecie, cały czas mając na sobie nowy nabytek, i spróbowała oszukać mózg. Nic to nie dało. Musiała ściągnąć pieluchę, zanim rozerwałoby jej pęcherz. Wierzyła jednak w to, że w razie konieczności zrobi, co będzie konieczne.

Czas uciekał.

– Super. – Wzięła leżące na komodzie nożyczki. – Zapomniałam o was.

Musiała znaleźć dla nich odpowiednie miejsce. Pomysł włożenia ich do tego, co szumnie nazwała „torbą”, odrzuciła w pierwszej kolejności. Ostre końcówki mogły przebić poszycie w najmniej odpowiednim momencie. Wolała nie ryzykować i nie wyciągać później metalu z uda. Zakażenie można złapać równie łatwo jak stopa przy stacji benzynowej. Chwila nieuwagi, doprawiona szczyptą zbytnej pewności siebie, i kończysz w rowie, cuchnąc jak mięso wyciągnięte z zepsutej lodówki.

Michał miał w zwyczaju przeszukiwać nie tylko mieszkanie, ale również ją. Nożyczki włożyła więc do klosza lampy wiszącej w korytarzu. Ich obrys lekko prześwitywał przez mleczne szkło, ale ich umiejscowienie miało swoje zalety. Były wentylem bezpieczeństwa.

Coś się nie zgadzało.

W piersi poczuła ciężar. Sądziła, że dawno już się go pozbyła. Widocznie zelżał na tyle, by mogła oddychać. Wrócił ze zdwojoną siłą, gdy weszła do kuchni. Kaśka musiała usiąść na krześle, by nie upaść. Przyłożyła dłoń do mostka, kilkakrotnie na niego naciskając, i głęboko odetchnęła.

Pomogło.

Dopóki nie zauważyła kawałka kartki przyklepionego do drzwi lodówki. W harmonogramie dnia widniały trzy punkty. Stali klienci. Obok każdego z inicjałów straszło koślawe pismo z wymogami, do których Kaśka powinna się dostosować. Wstała i przyjrzała się im dokładnie, choć znała je na pamięć. Wiedziała, co lubią stali bywalcy, lepiej niż oni sami. Takich przyzwyczajęń zwykle się nie zmienia. Kabaretki i pejcz o czternastej. Na szesnastą strój uczennicy, koniecznie bez bielizny pod spodem, a na wieczór zakonnica. Tutaj musiała się lepiej postarać i trochę zmęczyć, zanim klient był w pełni zadowolony. Lubił, gdy pachniała inaczej niż kobiety, z którymi obcował w ciągu dnia. Zakładała więc brudne ciuchy i robiła pajacyki tak długo, aż wyglądała jak Sylvester Stallone na szczycie schodów prowadzących do Muzeum Sztuki Współczesnej w Filadelfii. Dla lepszego krążenia Michał puszczał jej z telefonu *Eye of the Tiger* i dopingował, gdy opadała z sił.

Zuch chłopak.

Przez jej sypialnię przetoczył się pełen przekrój ludzkich fantazji. Od tych klasycznych po takie, przy których ksiądz w konfesjonale zaczynał czuć przyjemne mrowienie. Całe szczęście nigdy nie kazano jej przyjmować tych klientów, którzy lubili zabawy z użyciem ostrych narzędzi i różnych wydzielin ciała. Próbowwała i tego, lecz zdecydowanie zbyt dużo było z tym czyszczenia. No i Dzierga miał od tego cały szereg innych dziewczyn, które siedziały zamknięte w norze nieopodal Nadarżyna. Co rano rozwożono je po okolicznych lasach. Dawano reklamówkę z podstawowym zestawem,

czyli paczką prezerwatyw, kanapką z serem oraz butelką wody, a następnie pozostawiano same sobie. Dzień kończyły z małym przychodem, bólem nóg i świadomością, że wracają w miejsce, gdzie czeka je kolejna runda, z której nie wyjdą zwycięsko. Kaśka ze swoim małym więzieniem w przytulnym mieszkaniu nie miała na co narzekać.

Sprawdziła godzinę na wyświetlaczu piekarnika. Pierwszy z klientów miał pojawić się za dwadzieścia minut, a to oznaczało, że jej ochroniarz powinien być w mieszkaniu już od dziesięciu. Michał wyglądał na faceta, który mechanizm działania zegarka zna tylko w teorii, jednak nigdy się nie spóźniał.

Usłyszała dźwięk klucza wkładanego do zamka.

Poprawiła spodnie i obciągnęła bluzkę tak, by nie wystawały spod niej niebiesko-białe kawałki pieluchy. Zachowała się zgodnie z przyjętą przez nich wspólnie zasadą i wyszła na korytarz. Stała frontem do drzwi i czekała.

Coś się zmieniło.

Michał miał na sobie garnitur. Po jego kroju Kaśka poznała, że kupił go na przecenie w centrum handlowym. Poliester wymieszany z wiskożą aż kłuł w oczy. I choć granatowy nie pasował do jasnej karnacji chłopaka, to i tak wyglądał o dwie klasy lepiej niż zazwyczaj. Tym samym Kaśka utwierdziła się tylko w przekonaniu, że każdy facet, który wbije się w koszulę, spodnie i marynarkę, ma większe szanse na to, żeby zaliczyć. U Daniela Craiga to podziałało, choć uszami mógł sterować ruchem na skrzyżowaniach.

– Co tu tak jebie? – Przekręcił klucze w drzwiach, a następnie wsunął je do kieszeni.
– Weź otwórz okna.

Magia zniknęła.

– Już otworzyłam. – Rozłożyła ręce i zrobiła Jezuska. – Gotowałam.

– Nie rób tego więcej.

Podszedł i od niechcienia przejechał dłońmi po jej ciele. Nie zauważył wybrzuszenia w okolicy krocza ani tego, że jej tyłek urósł o dwa rozmiary. W normalnej sytuacji Kaśka obraziłaby się za taką zniewagę, lecz teraz z radością przyjęła do wiadomości, że Michał zaufał jej na tyle, by niczego nie podejrzewać.

– Czemu się spóźniłeś?

Minął ją i wszedł do kuchni.

– Musiałem coś załatwić. – Poprawił kołnierz koszuli.

Zobaczyła cały wysyp krost na jego szyi. Michał zdjął harmonogram z drzwi lodówki, wyciągnął długopis z kieszeni marynarki i dopisał kolejną pozycję.

– Masz dziś małą rozsadę – oznajmił, odwieszając kartkę na swoje miejsce. – Pamiętasz tego wypłocha, co ostatnio trochę narozrabiał?

– Tego, co chciał mnie udusić?

– Będzie o osiemnastej.

Miała powodzenie.

– Ekstra. – Zamarkowała uśmiech. – Coś jeszcze?

– Powinnaś się przebrać.

Poprawił mankiety. Z jednego z nich wystawał kawałek nitki. Granatowa dżdżownica wiała się na kilka centymetrów. Michał złapał za jej koniec i pociągnął. Teraz była dwa

razy dłuższa. Westchnął i otworzył szufladę.

– Gdzie są nożyczki?

Zastygła. Przełknęła ślinę, która nagle zapełniła jej usta tak głośno, że na chwilę ogłuchła, a jedyne, co słyszała, to szum krwi w uszach. Nie spodziewała się, że ochroniarz nagle zacznie przejmować się swoim wyglądem.

– Mam je w sypialni. – Wskazała ręką drogę. – Przynieść?

– Taa. Co to?

Na stole stała mgiełka do twarzy. Odpowiednio schłodzona i przygotowana do wystrzelenia. Kaśka mogła tylko patrzeć na to, jak Michał podnosi ją i ogląda z każdej strony.

– Nie pamiętam, żebym ci to kupował.

– Dostałam od klienta.

– Ciekawe. – Nie wypuszczał przedmiotu z dłoni. – Którego?

Pustka.

Zapomniała każde imię, jakie kiedykolwiek usłyszała. Nawet te damskie. W głowie pojawiły się tylko przebłyski wspomnień. Zdarzenia, które nie chciały ułożyć się w jedną, sensowną całość. Postanowiła zrobić coś, co najlepiej wychodziło każdemu politykowi, gdy na konferencjach prasowych padały niewygodne pytania o bezrobocie, dług publiczny lub to, czy ten miły młody chłopak naprawdę tłukł żonę do nieprzytomności.

Improwizować.

– Pamiętasz tego faceta, co chciał, żebym udawała jego matkę?

– Tego tłuściocha?

– Nie. Tego, co mało nie dostał zawału, wdrapując się na trzecie piętro. – Zgarbiła się. – Starucha, co wyglądał jak Jaruzelski po trzech wylewach.

Zaśmiał się, choć Kaśka wątpiła, żeby kojarzył wymienione przed sekundą nazwisko. Michała polityka nie interesowała, ale na wybory chodził. Karnie okazywał członkom komisji swój dowód osobisty i z wydaną kartą chował się za kurtyną. Przykładny obywatel, którego głosu słuchano. Pochwalił się Kaśce, że podczas ostatnich wyborów dopisał do listy swojego kandydata. Jakiegoś kolesia, który na YouTube opowiada o gatunkach piwa.

Uszanowała to.

– Współczuję. – Michał odstawił mgiełkę na miejsce. Po jej ścianie spłynęła czerwona ciecz. – Jebany, miał fantazję.

– Ale jaki dżentelmen. – Przy każdym drgnięciu słyszała dźwięk pieluchy szorującej o skórę. – Nawet spodni nie rozpiął. Tylko chciał, żebym kładła mu stopy na kolanach, a on je masował. Najlepszy klient, jakiego miałam.

Zdawało jej się, że Michał też coś usłyszał. Wolała nie ruszać się z miejsca. Poczekać, aż za oknem przejedzie ciężarówka, a całe mieszkanie zadrży i zagłuszy jej szybki spacer po nożyczki. O ile w ogóle Kaśce udało się po nie sięgnąć tak, żeby on nie zauważył, gdzie je schowała. Obdarzył ją zaufaniem i dawkował wolność na tyle, na ile uznał za stosowne. Nie mogła tego stracić, a już na pewno nie teraz, gdy nie ma w rękę swojej mgiełki. Potrzebowała kilku ruchów. Michał patrzył w jej stronę i czekał. Zastygł w bezruchu, a po chwili zaczął błędzić rękami po kieszeniach garnituru.

– Słucham? – Przyłożył telefon do ucha. – Już schodzę.

Mogła odetchnąć.

– Co się dzieje?

– Zaraz wrócę. – Wyminął ją i poszedł do korytarza.

Usłyszała, jak wyciąga ze spodni klucze. Zrobiła dwa szybkie kroki, by znaleźć się w kuchni i złapać za mgiełkę. Ta zachlupotała, a część piekącego płynu wylała się na dłoń Kaśki.

– Zapomniałem, twój klient może się spóźnić, ale i tak się przebierz – powiedział, wchodząc ponownie do kuchni. – Co robisz?

Ścisnęła domowej roboty gaz pieprzowy najmocniej, jak potrafiła. Kciukiem strąciła plastikową nasadkę, która upadła na podłogę i potoczyła się prosto pod lodówkę.

– Tylko nie trzyj – ostrzegła.

Wyciągnęła rękę i prysnęła Michałowi w sam środek twarzy. Reakcja była natychmiastowa. Odrzuciło go tak, że wpadł na drzwi od łazienki, a okolica oczu zmieniła się w ogromne, czerwone pole, spod którego wystawał jedynie zarys brwi i rzęs. Kaśka dodała do roztworu resztę czerwonego barwnika. Tego samego, który służył jej kiedyś do podkolorowywania rozwodnionych alkoholi, zanim odkryła moc kurkumy. Zdziałało idealnie. Michał nie posłuchał rady i z zapamiętaniem zaczął wycierać oczy, rozmazując kolor na pięściach. Czerwony płyn spłynął na koszulę i marynarkę.

Zaatakował na oślep.

Powieki zacisnął tak mocno, że łzy zaczęły ciurkiem lecieć mu z nosa. Zaczął walić pięściami wokół siebie. Trafił w szybę kuchennych drzwi. Nie rozpadła się, ale pojawiły się na niej pajęczyny pęknięć, które zwiastowały nadchodzącą katastrofę.

– Zabiję – wysyczał. – Zabiję cię!

Sądziła, że łatwiej się podda. Liczyła na to, że padnie na kolana i będzie miała problem z głową. Tymczasem rozszerzyła go do tego stopnia, że pożałowała ukrycia nożyczek. Potrzebowała czegoś, co usadzi go na podłodze i da czas na ucieczkę. Złapała za stojący na blacie czajnik. Pusty i lżejszy od litrowej butelki z wodą. Miał za to specjalne pokrętko, które pozwalało regulować temperaturę. Nigdy z niego nie skorzystała, ale doceniała inwencję projektantów urządzenia. Tak samo jak to, że zadbali o ergonomiczny uchwyt, który do jej dłoni pasował idealnie.

Zamachnęła się.

Celowała w głowę, ale Michał wytrącił jej czajnik, machając rękami. Skóra na przedramieniu zapiekła. Rzuciła się na niego całym ciężarem swojego ciała. W normalnym starciu nie miałyby najmniejszych szans, ale teraz miała przewagę.

Widziała.

Celowała w nogi, z dala od zasięgu jego rąk. Przewrócili się obydwój. Ostry zapach roztworu pokrywającego twarz Michała doprowadził ją do łez. Próbował ją przydusić. Wyswobodziła się z uścisku, zanim zdążył go zacieśnić. Odczołgała się do sypialni i złapała za leżący pod łóżkiem tobołek. Podniosła się najszybciej, jak mogła, i rzuciła w stronę wyjścia. Przeskoczyła nad leżącym na podłodze Michałem. Dopadła do drzwi.

Zamknięte.

– Kurwa!

– Gdzie jesteś? – Zaczął wstawać. – Gdzie jesteś, kurwo!

Doskoczyła do Michała i kopnęła go w żołądek. Musiała znaleźć klucze. Inaczej wszystko się posypie, a ona skończy jako trup. Po takiej akcji mogłaby obciążać za darmo do końca życia, a i tak by jej nie przebaczone. Widziała tyle kryminałów, że wiedziała, czym to się może skończyć. Stała na palcach i wyciągnęła nożyczki z klosza.

Gips na dłoni utrudniał całą operację.

– Skup się na chwilę. – Stała dostatecznie daleko, by przypadkiem po usłyszeniu jej głosu nie rzucił się na nią jak nietoperz. – Oddaj klucze i już mnie nie ma.

Ręka powędrowała mu w stronę kieszeni spodni. Zaledwie drgnięcie mięśni, ale Kaśce wystarczyło, by zlokalizowała zębę. Prawa nogawka. Ta, na której leżał.

– Mam w dłoni strzelbę.

Czechowa, pomyślała.

– Oddaj i spierdalam – rzuciła. – Więcej mnie nie zobaczysz. Słowo harcerza.

– Odwal się.

Nie sądziła, że będzie w stanie to zrobić. Złapała nożyczki na tyle mocno, na ile pozwalała jej lewa dłoń. Przez ostatnich kilka dni próbowała przyzwyczaić się do bycia mańkutom, lecz nadal nie czuła się z tym komfortowo. Ledwo mogła się podetrzeć, a teraz od tego ciosu zależało życie dwóch osób. Źle wymierzony rozerwie tętnicę i zaleje mieszkanie litrami krwi. To byłby koniec ich obojga.

– Prosiłam. – Podniosła rękę nad głowę. – Czy faceci nigdy nie słuchają, co się do nich mówi?

Uderzyła.

Metalowe ostrze z łatwością przebiło poliester i weszło w udo Michała. Zawył jak zwierzę przeczuwające rychły koniec. Palce umazane drażniącym płynem przywarły do nogi. Kolejny błąd w jego wykonaniu. Cios sprawił, że przekreślił się z boku na plecy, a całą swoją uwagę skupił na bólu. W końcu zrobił to, co Kaśka zaplanowała. Wątpiła, by zauważył, jak wkłada mu dłoń do kieszeni i sięga po klucze.

– Dzięki. – Zrobiła krok w tył.

Plama na spodniach Michała zaczęła się powiększać. Mimo że jego twarz w całości pokryta była czerwoną bieżą wymieszaną ze łzami i smarkami, Kaśka dostrzegła, jak nagle zbladł.

Zły znak.

– Kurwa.

Spojrzała na trzymane w dłoni klucze, a potem na drzwi prowadzące do wolności. Dzieliło ją od nich nie więcej niż trzy metry. Kilka małych kroków.

– Kurwa, kurwa, kurwa.

Uklękła przy chłopaku i rozpięła mu pasek od garnituru. Podobnie jak do całego stroju, do tego elementu także miała zastrzeżenia. Materiał udawał skórę, do tego marszczył się na każdym zagięciu. Podróbka najgorszej możliwej jakości, której pełno było w rozsianych po kraju supermarketach.

Nie oponował, gdy kazała mu się przesunąć, by wyciągnąć cały pasek ze szlufek.

– Weź się nie ruszaj.

Przełożyła mu pasek pod nogą, tuż przy pachwinie. Zaciągnęła najmocniej, jak

potrafiła. Prowizorka, ale powinna wytrzymać do czasu, aż pojawi się karetka. Telefon Michała leżał na ziemi. Wymiana pękniętego ekranu będzie kosztowała go fortunę. Wzięła aparat do ręki.

– Podaj pin.

Strzyknął śliną w kierunku Kaśki, ale opadał już z sił. Plwocina spłynęła tylko po jego brodzie, a bąbelki od razu zabarwiły się na czerwono.

– Mam nadzieję, że potrafisz obsługiwać to cholerstwo bezwzrokowo. – Wcisnęła mu w dłoń telefon. – Przytrzymaj.

Jego drugą rękę położyła na ranie tak, by między palcami mógł wyczuć nożyczki. Wiedziała, że nie powinno się wyciągać niczego, co znalazło się w ciele poszkodowanego. Tym zajmą się profesjonaliści, ona swoją część zrobiła najlepiej, jak potrafiła.

– Powodzenia.

Podniosła się z podłogi, złapała za tobołek i podeszła do drzwi. Wyciągnęła z szafy jeszcze dwie tabliczki czekolady. Ledwo pamiętała, który z kluczy pasuje do którego zamka. Nie używała ich od tak dawna, że mając je między palcami, czuła się nieswojo. Tak jakby trzymała coś, co nigdy do niej nie należało.

Wybiegła na korytarz. Mieszkanie zostawiła otwarte, by ratownicy nie musieli przypadkiem wzywać strażaków i rozwalać futryny. Sąsiedzi i tak nasłuchali się już denerwujących dźwięków dobiegających z jej lokum. Zaczęła zbiegać po schodach. Przeskakiwała po dwa stopnie naraz, by nie tracić czasu. I tak czuła, że jest już spóźniona.

Na drugim piętrze wyjrzała przez okno. Pod blokiem stały dwa samochody, choć postawiono znak zakazu postoj. Respektował go tylko jeden mieszkaniec, który za każdym razem gdy zaobserwował jego łamanie, dzwonił po straż miejską. Strażnicy lubili tu przyjeżdżać, bo w tydzień potrafili wyrobić miesięczną normę narzuconą przez ich komendanta.

Tym razem nie przyjadą.

Obok wypaszonego bmw Michała stał drugi pojazd. Wielki SUV, którego używała amerykańska Secret Service. Wprawdzie Kaśka wątpiła, by szyby i podwozie zostały dozbrowione tak samo, jak w samochodach prezydentów, ale fura robiła kolosalne wrażenie. Na niej jeszcze większe, bo wiedziała, kto siedzi w środku.

Dzierga.

Drzwi samochodu otworzyły się, a on wysiadł i zaczął poprawiać marynarkę. Wyglądał znacznie lepiej i pewniej niż wtedy, gdy przyłożył jej młotkiem w palec. Wytarł pot z czoła, schował chusteczkę do kieszeni garnituru, a następnie schylił się i wyciągnął z tylnego siedzenia wielki bukiet kwiatów. W świetle dnia od ich sztucznych, plastikowych liści odbijało się światło. Dzierga był uczulony na tak wiele rzeczy, że nawet Kaśka się w tym gubiła. A znała go lepiej niż Jagoda, żona tak niemrawa i nieprzyuczona do normalnego życia, że musiał zatrudnić gosposię, by kobieta nie spaliła domu, przygotowując poranną kawę. Za to na piersi Jagody patrzono z szacunkiem, bo tak perfekcyjną robotę chirurga warto doceniać.

Zagadka garnituru Michała została rozwiązana. Chłopak chciał się pokazać z innej, lepszej strony, ale w momencie gdy Dzierga wejdzie do mieszkania, jego wartość jako

ochroniarza dość znacząco spadanie. Nie spodziewała się wizytacji. Andrzej niechętnie opuszczał Pieczarę, a jego trasa zazwyczaj ograniczała się do podróży z domu do klubu i z powrotem. I to też nie każdego dnia, bo często nocował w swojej piwnicy.

Nie mogła wrócić na górę. Pukanie do drzwi sąsiadów miało się z celem. Większość nie otworzyłaby nikomu, kto nie jest listonoszem i nie trzyma w ręku pliku banknotów. Ona mogła co najwyżej podzielić się czekoladą. Zrobiłaby to, gdyby wiedziała, że ktokolwiek się skusi. Za dobrze ich wszystkich znała, by w ogóle tracić na to czas.

Zbiegła na sam dół klatki schodowej. Wyjrzała przez mleczną szybkę. Rozpoznała sylwetkę Dziergi bez trudu. Grubas już się szykował do tego, by razem z kolejnym anonimowym dla niej ochroniarzem wleźć na trzecie piętro. Liczyła, że zajmie im to jakieś trzy minuty. Złapała za klamkę drzwi prowadzących do piwnicy.

Otwarte.

– Jezu. – Odetchnęła, wchodząc do środka. – Dziękuję.

Stała na schodach w absolutnej ciemności, by spod niewielkiej przestrzeni nad podłogą nie wydostawało się żadne światło.

Nasłuchiwała.

Ktoś wszedł na klatkę schodową. Usłyszała, jak otwiera skrzynkę na listy. Jej skrzynkę na listy, która brzęczała jak słoik pełen jednogroszówek, gdy nieumiejętnie złapało się za klapkę. Kaśce brakowało tego dźwięku. Po chwili ciężkie kroki zaczęły się oddalać. Teraz albo nigdy. Uchyliła drzwi i wyjrzała na korytarz. Za szybą zobaczyła zarys wielkich pleców.

– Chryste – szepnęła.

Zamknęła drzwi i dla pewności zatrzasnęła zamek. Wielki kawał metalu, który miał trzymać bezdomnych z daleka. Za kilkadziesiąt sekund rozpęta się piekło, a ona nie miała nawet jak oświetlić sobie drogi w dół. Stare budownictwo nie przejmowało się czymś takim jak równe odstępki między stopniami. Jeden niewłaściwy krok i złamie sobie nogę. Musiała zaryzykować i spróbować odnaleźć piwnicę sąsiadów. Liczyła, że ta także będzie otwarta.

Zrobiła krok w ciemność.

Jasno. – Obejrzał się i ściszył głos. – Kolorowo znaczy.

Wnętrze kościoła nie przypominało tych, które Gabriel widział do tej pory. Przez większą część życia unikał wchodzenia w jakiegokolwiek interakcje z religią. Wystarczyło mu to, czego nasłuchiwał się od matki. Teraz nie mógł się jednak powstrzymać.

Ciekawość zwyciężyła.

– Mało grobowo, co? – Monika nie przejmowała się echem, które zwielokrotniało jej słowa. – Pozytywnie nawet.

– Ktoś tu zatrudnił architekta wnętrz.

Zdawał sobie sprawę, że jego wypowiedź nijak ma się do rzeczywistości. Władze Kościoła prędzej spaliłyby pieniądze w zakrystii, niż pozwoliły je wydać na coś tak niepotrzebnego jak zarządzanie kolorem czy użytecznością wnętrza. Wierni mieli czuć się przytłoczeni ogromem budowli, odczuwać respekt, a przede wszystkim dokładać się

do wspólnej kiesy. Ostatnie, o czym by pomyślano, to aby budowla i jej środek były przyjemne. Tylko że w Tworkach ta sztuka się udała.

– To zasługa naszego pacjenta.

Na dźwięk obcego głosu odwrócili się jednocześnie. Z jednej z drewnianych ławek podniósł się mężczyzna i ruszył w ich stronę.

– Nie chcieliśmy przeszkadzać. – Gabriel przesunął się tak, by stanąć przed Moniką. – Już sobie idziemy.

– Nie ma potrzeby. Wierni zawsze są mile widziani w naszych progach.

– Ksiądz Marek? – Byś wyciągnął dłoń. – Dzień dobry, właśnie księdza szukaliśmy.

– Szczęść Boże.

Ksiądz ominął rękę Bysia i podał ją Monice. Ściskając ją, poprawił lekko koloratkę.

– Sierżant Monika Ruszka. – Zarumieniła się. – Szczęść Boże.

– W czym mogę pomóc? – Ksiądz złapał za dłoń Gabriela i mocno ją ścisnął. – Rozumiem, że może chodzić o to, co dzieje się właśnie na dziedzińcu szpitala. Przerazająca historia.

Ilekoć Gabriel rozmawiał z jakimkolwiek księdzem, nie mógł pozbyć się wrażenia, że ten ukrywa coś pod sutanną. Wprawdzie Marek miał na sobie dzinsy i czarną koszulę, zapiętą na każdy guzik i wciśniętą w spodnie, ale dalej przypominał świętego za życia. Brakowało jedynie aureoli oświetlającej mu drogę.

– Dokładnie, chcieliśmy chwilę o tym porozmawiać. – Gabriel przejechał dłonią po brodzie.

Próbował ją ułożyć, by nie przypominała gniazda zbudowanego z porzrzucanych gałęzi, ale nie sądził, by na wiele się to zdało. Przy księdzu czuł się jak parobek. Duchowny, choć jego czoło zdobiły zakola wielkości placków ziemniaczanych, resztkę swoich włosów traktował z należyty szacunkiem. Bez problemu mógłby użyć ich do reklamy, gdzie pół głowy myto zwykłym szamponem. Wyglądał olśniewająco. Monika także to zauważyła. Nie odrywała wzroku od jabłka Adama podskakującego tuż nad koloratką, a poniżej wydatnej szczęki rodem z norweskich fiordów.

– Trudno będzie mi państwu pomóc. – Ksiądz uśmiechnął się. Zęby miał proste jak niemieckie autostrady. – Gdy doszło do tego wydarzenia, byłem w zakrystii. Robiłem porządki po zakończonej mszy.

– Sam ksiądz to robi? – Monika wyciągnęła służbowy notes. – A ministranci?

– Niech korzystają z życia. Trochę pracy nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Gabriel odchrząknął, ale Monika nie zwróciła na niego uwagi. Prawo głosu w tym rozpytaniu należało tylko do niej. I wątpił, by miało to jakikolwiek związek z tym, że nie jest już policjantem.

– Piękna budowla. – Kiwnęła głową z podziwem. – Wygląda inaczej niż tradycyjny kościół.

– Bo taki nie jest.

Ksiądz wyciągnął dłoń przed siebie i wskazał im jedną z ław. Ciemnobrązowe drewno było już wytarte, lecz dalej dało się w nim dostrzec rękę mistrza. Klasyczne, proste cięcia przywodziły na myśl klęczniki ze średniowiecznego klasztoru, choć wyglądały na wygodne. Przynajmniej na tyle, by dało się na nich wysiedzieć godzinną mszę. Gabriel wsunął się jako pierwszy, a za nim Monika. Czułby się pewniej, gdyby to

on siedział pośrodku.

– Na początku to była cerkiew. – Ksiądz Marek podniósł głowę do góry. – Kiedyś był to najwyższy budynek w okolicy. Wzniesiono go na początku dwudziestego wieku, a patronem mianowano świętego Aleksego. Chciano, że tak powiem, podlizać się panującej władzy, której właśnie urodziło się kolejne, o ile mnie pamięć nie myli, piąte dziecko. Straszna historia, straszna.

– Jak to? – Monika już nawet nie starała się udawać, że notuje.

– Aleksey Romanow, jedyny syn cesarskiej pary, cierpiał na hemofilię. – Ksiądz złożył dłonie na kolanach. – Proszę sobie wyobrazić, co musiało to wtedy oznaczać. Car Mikołaj II sprowadził nawet Rasputina, a ten leczył dziecko hipnozą. Podobno miał na tym polu niemałe sukcesy. To i tak nie pomogło, bo gdy zaczęła się rewolucja lutowa, wszystko się zmieniło. Całą rodzinę Romanowów zamordowano. Siedem osób, a Aleksey zginął jako ostatni. Najpierw próbowano go zadźgać bagnietami, a gdy to się nie powiodło, zastrzelono go. To był zły czas.

Piękna historia, pomyślał Gabriel. Przestał słuchać w momencie, gdy ksiądz wspomniał o Rasputinie. Mówiono mu o mnichu z Rosji w czasach podstawówki, a on i tak zapamiętał tylko jedną informację, przekazaną zresztą przez koleżkę z ławki obok. Podobno brodacz mógł poszczycić się iście końskim przyrodzeniem. To by wyjaśniało, dlaczego tak chętnie przyjmowała go w swoich progach Aleksandra Fiodorowna, matka Aleksego.

– Dużo złego się wtedy działo na świecie – kontynuował ksiądz. Ton jego głosu wskazywał na to, że prędko nie skończy. – Warszawska Lecznica dla Obłąkanych, jak wtedy nazywano nasz szpital, musiała zostać ewakuowana. Wówczas zniknęły relikwie i ikony. Ponoć były piękne.

– Dalej jest tu pięknie.

Ksiądz posłał Monice uroczy uśmiech.

– Też tak uważam. Po pierwszej wojnie cerkiew stała opustoszała i musiało minąć dziesięć lat, zanim Kościół, który zdążył przejąć budynek, zdecydował się go wykorzystać. Na szczęście dla nas zachowano jego architekturę. Te freski i posadzka także są oryginalne, a polichromia w kolorach czerwieni i granatu sprawia, że nasza parafia jest inna.

– Ma ksiądz sporą wiedzę na temat tego miejsca. – Gabriel utkwiał wzrok w obrazie Matki Boskiej wiszącym na wprost nich. – Dość zaskakujące.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Po prostu rzadko spotykam duchownych zainteresowanych czymś więcej niż stanem swojej sakiewki.

– Rozumiem, że jest pan niewierzący?

Omal nie parsknął śmiechem.

– Jest ksiądz kolejną osobą, która mnie dziś o to pyta.

– Wróćmy do kościoła. – Monika lekko kopnęła Gabriela w kostkę. – Czy wydarzyło się w nim coś zaskakującego? Coś, co mogłoby być powiązane ze zdarzeniami sprzed paru dni lub ze szpitalem?

W sierzant obudziła się żyłka policjantki.

– Nie sądzę, by coś takiego miało miejsce. – Ksiądz zamyślił się. – Kościół

kilkakrotnie odnawiano, ale nie stało za tym nic więcej niż tylko chęć zapewnienia wiernym bezpieczeństwa. Dach był w opłakanym stanie, stolarka okienna w nie lepszym. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to obraz i żyrandol, które przeniesiono tu z dawnej kaplicy Sióstr Miłosierdzia. Tam, gdzie teraz jest przedszkole.

Gabriel się zainteresował. Patrzył na dzieło zawieszone w centralnym punkcie kościoła już od dłuższego czasu. W kobiecej postaci było coś kojącego, a szereg promieni bijących od jej korony tylko dodawał jej uroku. Nawet dziecko, które trzymała na lewej ręce, wyglądało na szczęśliwe, co było rzadkością w sztuce sakralnej.

– Obraz? Co z nim?

– Matka Boska nosiła kiedyś szaty szpitalne, a pan Wisłocki, który tak ją przyodziął, przez wiele lat był pacjentem. Podobno malując twarz Maryi, Wisłocki patrzył na inną Marię, córkę jednego z pielęgniarzy.

– Tylko tyle?

– Uważam, że to dość ciekawa historia. Nie każda apsyda może poszczycić się takim malowidłem.

Miał rację. O ile kogoś interesowały opowieści rodem z pism dla znudzonych gospodyń domowych. Gabriela nie interesowały, ale liczył, że podczas wizyty w domu Bożym dowie się czegośkolwiek, co mógłby połączyć z ujawnionym znaleziskiem.

Cała nadzieja upadła.

– Choć jestem niezmiernie rad, że państwo mnie odwiedzili – ksiądz podniósł się z ławki – nie bardzo rozumiem, w czym mógłbym pomóc.

I tutaj się zgodzali.

– Historia szpitala jest znacznie ciekawsza – dodał.

– Nie wątpię. – Gabriel również wstał. – No nic, nie będziemy chyba dłużej przeszkadzali. Dziękujemy za kawał historii, może się przydać.

Wątpił, aby tak się miało stać. Chciał opuścić mury kościoła, ale Monika dalej siedziała w ławce i wpatrywała się w postać z koloratką.

– Jest nam ksiądz w stanie powiedzieć coś o jednej ze swoich parafianek? – spytała, odkopując nazwisko w notesie. – Chodzi o Leokadię Kawińską.

Duchowny odpiął guziki przy mankietach koszuli. Podwinął materiał, odsłaniając zarośnięte przedramiona. Dość dobrze zbudowane, co odnotował Gabriel. Monika także musiała zwrócić na to uwagę, bo zaczęła dość intensywnie przygryzać końcówkę długopisu.

– Pani Leokadia to jedna z najbardziej oddanych parafianek – przyznał. Byś nie wyczuł w jego wypowiedzi ani grama fałszu. – Lubi rozmawiać.

– Zauważyliśmy. – Monika oderwała usta od niebieskiego plastiku. – Ale czy można o niej powiedzieć, że jest skłonna do przesady?

– Można tak to określić.

– Wierzy ksiądz w to, co się tam dzieje? – Gabriel wskazał ręką na masywne drzwi. – W to, że w Tworkach zdarzył się cud?

Chciał zadać to pytanie od samego początku. Wiedział, że jego postawa znacznie utrudnia pracę Monice, ale wolał upewnić się, że ksiądz potrafi odróżnić prawdę od masowej hysterii.

– Wierzę, że pani Leokadia w to wierzy. I dla mnie to wystarczające.

– Ale przecież to jej nie uleczyło. – Nie odpuszczał. – Nie było cudu. Dalej ma raka. Dalej umiera.

– Gabriel. – Monika złapała go za rękę. – Opanuj się.

Twarz księdza Marka w żaden sposób się nie zmieniła. Dalej przypominała maskę dobrze wychowanego chłopca z przedmieścia, którego każdy opisuje jako tego, co nigdy nie sprawiał problemów. Nawet wtedy, gdy do ich drzwi puka telewizja śniadaniowa, by zapytać, co wiedzą na temat seryjnego mordercy robiącego torebki z ludzkiej skóry.

– Nic nie szkodzi, pani Moniko. – Położył dłoń na ramieniu policjantki. – Pan Gabriel mówi tylko to, co myśli. Nie powinniśmy go osądzać.

Gdyby każdy z przedstawicieli Kościoła miał takie przekonania jak ksiądz Marek, świat wyglądałby dziś zupełnie inaczej. A z całą pewnością byłoby na nim mniej pomników, a więcej biednych dzieci chodzących w zimie w ciepłych butach.

– Pani Leokadia czuje się lepiej. Nie wiem, czy znalezione przez nią serce miało z tym coś wspólnego – Marek kontynuował, nie przerywając miętoszenia koszuli. – Być może to jest ważniejsze niż odpowiedź na pytanie, czy naprawdę mamy tutaj do czynienia z interwencją boską?

Zdrowie Leokadii było ostatnią rzeczą, która interesowała Gabriela. Chciał się dowiedzieć czegoś innego. Czegoś, co wydawało mu się absurdalne, nawet gdy pozostawało niewypowiedziane na głos.

– Dla mnie istotne jest to, czy ten, kto zostawił serce, traktował je jako relikwię.

Ksiądz mrugnął kilkakrotnie tak, jakby musiał przetrwać pytanie.

– Nie wysnuwałbym tak daleko idących wniosków, panie Gabrieli.

– A co ksiądz może powiedzieć o sercu? – Monika przewróciła kartkę w swoim notesie. Wpatrywała się w pustą stronę, gotowa do zapisania każdego słowa padającego z ust duchownego. – Jest ono jakoś powiązane z katolicyzmem?

Ilość powietrza, która właśnie docierała do płuc księdza, zapowiadała, że czeka ich długi wykład. Gabriel dosiadł się do Moniki. Im dłużej żył, tym bardziej doceniał siły. Szczególnie własne. Wiedział, że Monika nie zamierzała wyjść z budynku, dopóki nie będzie pewna, że otrzymała wszystko, czego potrzebowała. Chciała się wykazać, a to droga donikąd.

Mogło to oznaczać, że spędzą w tej ławce następny rok.

– Serce zawsze było najważniejsze w każdej z religii – zaczął. Oderwał rękę od ramienia policjantki, a następnie złożył obie za swoimi plecami, przyjmując pozę nauczyciela. – Zresztą nie tylko w niej. Już Arystoteles uważał je za siedzibę myśli i uczuć. Tam podejmowane były decyzje i wybory. Wiara katolicka nie różni się tak bardzo w tym podejściu od filozofii. Polecam lekturę *Dziwięciu Nauk o Sercu Jezusowym, jako Sercu Kościoła*. To przejmujące kazania ojca Morawskiego, wybitnego filozofa wykładającego na Uniwersytecie Jagiellońskim. I co ciekawe, pierwszego redaktora „Przeglądu Powszechnego”.

Kolejne dane, które mózg Bysia zapisze, a następnie nadpisze czymś innym.

– A tak w skrócie? – Gabriel miał wprawdzie dużo czasu na czytanie, ale nie zamierzał spędzać go na poszukiwaniu prawdy o życiu w kazaniach, z których i tak pewnie za dużo by nie zrozumiał. – Bez urazy.

– Nie tak trudno mnie urazić, panie Gabrielu.

Powstrzymał się, by nie powiedzieć czegoś o drugim policzku.

– Ojciec Morawski wypowiadał swoje kazania, by pokazać wiernym jedno. To, że wszystko w Kościele, nawet jego hierarchia, zaczyna się i kończy na sercu Jezusa. I wszystko do niego dąży. Tak jak Ewa powstała z wyjątego zebra Adamowego, tak i Kościół powstał z serca.

– To metafora – zauważył Gabriel. – Duchowny nie mógł mieć na myśli fizycznego organu.

– Oczywiście, że nie.

Jego uśmiech uleczyłby trędowatego.

– Serce było i jest źródłem łaski, a porównywanie go do mięśnia, który państwo znaleźli nieopodal, jest nie na miejscu. Nie widzę tutaj żadnych podobieństw.

– Przepraszamy. – Monika wykreśliła jeden ze swoich zapisków. – Musieliśmy spytać.

Dreszcz, który przeszedł właśnie po kręgosłupie Gabriela, wyjątkowo nieprzyjemnie połaskotał każdy napotkany po drodze nerw. Nawet nie zauważył, kiedy sierżant zdążyła włożyć długopis do ust, a następnie uszczypnąć go w udo. Jaśniejszego znaku, że nie zamierza więcej słuchać jego pomysłów, nie mogła już dać.

– Rozumiem. A czy policja już wie, gdzie jest ofiara?

– Raczej nie możemy tego zdradzić. – Gabriel wyprzedził Monikę. Dla bezpieczeństwa odsunął się, by nie mogła go dotknąć. – Bezpieczeństwo śledztwa.

Formułka zapewniająca spokój. Tyle razy powtarzano ją w telewizyjnych serialach i na konferencjach prasowych, że powinna doczekać się wpisu do PWN-owskiego słownika. Najlepiej pod hasłem „ściema”.

– Zastanawiało mnie po prostu, dlaczego serce i gdzie jego... reszta.

O tym samym myślał Gabriel. Jeszcze nigdy nie miał tak wielkiej ochoty, żeby zobaczyć zwłoki.

– Prowadzimy czynności wyjaśniające. – Monika podniosła się z ławki. – Nie będziemy zajmować księdzu więcej czasu. Dziękujemy za rzeczowe informacje.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Ksiądz wygładził koszulę. – Lubię rozmawiać z wiernymi.

Nie zaprzeczyła. Skinęła lekko głową i przesunęła się obok duchownego. Uklęknęła jeszcze pośrodku kościoła, wykonała serię nieskoordynowanych ruchów ręką i ruszyła w stronę wyjścia. Gabriel podał księdzu dłoń i podążył za nią.

– Jeszcze jedno. – Byś zatrzymał się w pół kroku.

Chciał zrobić dramatyczną pauzę. Postronni uwielbiali takie zachowania. Czuli się wtedy prawdziwymi bohaterami seriali kryminalnych, gdzie każdy policjant trzymał w szafie trupa, a płatki śniadaniowe zalewał piwem.

– A co z krwią?

– Krwią? – Ksiądz wyglądał na obrażonego. – Mówi pan o Eucharystii?

– Jeszcze nie wiem – przyznał Byś szczerze. – Próbuję znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

– Wolałbym, aby nie szukał go pan w Kościele.

Ksiądz zrobił krok w stronę Gabriela.

– Potrzebujemy spokoju, a nie wydumanych tajemnic i wróżenia. – Włożył dłonie do

kieszeni dzinsów. – Nie wywołujmy niepotrzebnych kontrowersji. Z czegoś takiego rodzą się później plotki i książki, które potrafią zachwiać wiarą.

- Nie uważa ksiądz, że to stwierdzenie odrobinę na wyrost?
- Proszę mi zaufać, proza potrafi wyrządzić ogromną krzywdę.

Literatura stworzona została, by siać zamęt.

Tak Gabrielowi wbijała do głowy Alicja. Czytała więcej niż on, choć o to nie było trudno. Zawsze twierdził, że nie ma czasu, by spędzać go z wymyślonymi historiami. Małe kłamstewka, których pełno w każdym szanującym się związku małżeńskim. Wyniosę śmieci, naprawię kran, wcale nie patrzyłem na tyłek tej nastolatki. Przerobili wszystko. Ale Alicja nigdy się nie poddała i mimo oporów próbowała zaszczepić w nim miłość do literatury.

Bez powodzenia.

Za to pamiętał, co sama czytała. Składowała na szafce nocnej pozycje, których okładki wywoływały w nim odruch wymiotny. Zbyt często oglądał trupy, by jeszcze o nich czytać. Dowiedział się za to czegoś innego. Fikcja potrafi zabijać. Przekonał się o tym pewien japoński tłumacz, którego zaszlachtowano, bo dostał zlecenie przekładu. Gabriel wiedział tylko tyle, że miała to być opowieść o proroku.

- Jak *Szatańskie wersety*?
- Ksiądz Marek tylko się uśmiechnął.
- Raczej *Kod Leonarda da Vinci*.

Papier toaletowy z mlaśnięciem upadł na beton i w jednej chwili pokrył się kurzem. Materiał wyglądał jak przeżuta rodzynka. Kaśka nie starała się nawet po niego schylać.

– Obłeśne. – Przecisnęła się między workami z karmą i starym legowiskiem pachnącym jak schronisko. – Banda brudasów.

Korytarze piwniczne wypełniała woń martwych zwierząt. Administracja postanowiła wyłożyć trutki na szczury, ale nie zadała sobie trudu, by truchła później wynieść. W ciemności Kaśka wdepnęła w taką minę, która szczelnie okleiła się wokół buta.

Mało nie zwymiotowała.

Teraz czuła, że zawartość żołądka właśnie zgłosiła zapotrzebowanie, by go natychmiast opuścić. Nie mogła jej na to pozwolić. Zakryła dłonią usta i przełknęła wszystko, co próbowało się przedostać na zewnątrz. Jeżeli miała umrzeć, wołała to zrobić bez kawałków jedzenia we włosach. I tak miała już na sobie krew Michała, kawałki szczurzego jelita i pieluchę.

Odczekała moment i teraz, zamiast ust, zatkała dłonią nos.

– Okej. – Wspięła się na skrzynkę. – Spróbujmy.

Odkąd weszła do piwnicy, musiało minąć jakieś dziesięć minut. Nie odważyła się zapalić światła. Wiedziała, że jego żółta poświata będzie widoczna przez każde zakratowane okno wokół budynku. Nawet w ciągu dnia. Nie mogła ryzykować. Dzierga z pewnością odkrył już, co spotkało Michała, i że jego ulubienica zamiast karnie siedzieć na tyłku, postanowiła zwiać. A to oznaczało, że nadal jest w okolicy. Prawdopodobnie zdjęcie, które jej ostatnio zrobił, pojawi się na wielu komórkach

okolicznych chłopaczków, którzy zrobią wszystko, by zaskarbić sobie wdzięczność Dzięgi.

Musiąła się śpieszyć.

Odnalezienie piwnicy sąsiadów mieszkających pod nią zajęło jej dłużej, niż zaplanowała, i stanowiło duże wyzwanie. Pamiętała, gdzie znajdował się jej boks, i w teorii ich powinien być tuż obok. Przeliczyła się i nie doceniła polskiej myśli administracyjnej. Idąc wzdłuż korytarza i modląc się, by któryś ze szczurów, który miał tyle rozumu, żeby pogardzić trutką, jej nie zaatakował, odkrywała tajemnice lokatorskich schowków. Facet spod trzynastki miał pokaźną kolekcję porcelanowych lalek, a ten spod dziewiątki kilka krzewów marihuany.

Mieszkała w naprawdę ciekawym budynku.

Stała obiema nogami na drewnianej skrzynce i spróbowała dosięgnąć do niewielkiego okienka. Musiała wspiąć się na palce, by choć musnąć klamkę pokrytą zieloną mazią.

– Jasna cholera.

Musiąła stanąć wyżej. Nikłe światło wpadające przez zakurzone okno oświetlało je na tyle, by Kaśka mogła utwierdzić się w przekonaniu, że bywała już w lepszych sytuacjach. Zbite z płyty październowej regały ugięły się pod ciężarem kociej karmy. Szczelnie wypchane mogły posłużyć jej jako stopnie. Zeszła ze skrzynki i złapała za uchwyt torby leżącej najbliżej.

Próbowała ściągnąć ją z półki. Ale karma musiała ważyć dobre trzydzieści kilogramów, bo ani drgnęła. Kaśka zaparła się nogą i spróbowała raz jeszcze. Tym razem z lepszym skutkiem. Dopiero po kilku mocniejszych pociągnięciach wylądowała pod jej nogami. Z trudem przeciągnęła worek i ułożyła na drewnianej skrzynce.

Wspięła się i złapała za futrynę. Światło niemal ją oślepiło. Kaśka widziała zaparkowany na chodniku samochód oraz trawę, której przydałoby się koszenie. Zeskoczyła ze swojego zbudowanego podium i złapała za tobolek. Wyrzuciła go przez okno.

– Do dzieła, dziewczyno – dodała sobie otuchy.

Dla pewności cofnęła się jeszcze o krok i dopiero wtedy ruszyła ostro do przodu. Potrzebowała rozbiegu, choćby minimalnego. Odbiła się od kociej karmy i wyskoczyła najwyżej, jak potrafiła. Udało jej się złapać zdrową dłońią za mur wokół futryny. Zaczęła odpychać się nogami od ściany. Czuła, że bluzka się rozrywa, a kawałki cegły wbijają się w ciało.

– Ty, patrz, co jest?

Na chodniku stało dwóch chłopaków. Plecaki mieli przerzucone nonszalancko przez ramię, a w dłoniach trzymali po e-papierosie. Dym wokół nich wyglądał jak mgła, ale zapewne pachniał jak odświeżacz do samochodu. Kaśka widziała takich osobników w każdy powszedni dzień tygodnia. Gimnazjum po drugiej stronie Wojska Polskiego skrywało w swoich murach setki podobnych buntowników, którzy woleli nie śmierdzić tytoniem, gdy wracają do domów.

– Ej – rzuciła w ich stronę. – Wyciągnijcie mnie.

Spojrzeli na siebie. Widać zdolność do podejmowania decyzji za nich obydwu miał ten wyższy, bo to on zwęszył interes.

– Co za to dostaniemy?

Cholerne bezstresowe wychowanie.

– Pokażę wam cycki.

Nie trzeba ich było po raz drugi prosić. Rzucili plecaki na ziemię i przebiegli przez trawnik. Złapali Kaśkę za ręce i wyciągnęli na zewnątrz. Podniosła się z kolan, a następnie otrzepała ubranie z kurzu. Niewiele to pomogło. Dalej wyglądała jak ofiara wypadku samochodowego.

– Dziękuję. – Złapała za swój tobołek. – Uratowaliście mi życie.

Powiedziała prawdę. Po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– Na razie.

– A co z cyckami?

Chłopak wyglądał, jakby zaraz miał się rozplakać.

– Znajdziesz w internecie.

Owinęła kawałek prześcieradła, który wystawał z supła, wokół dłoni. Wolą się zabezpieczyć, by przypadkiem nie zgubić swoich rzeczy. Nic więcej jej już nie zostało.

– Ej, wiecie, która godzina?

– Spadaj.

Usłyszała dźwięk karetki pogotowia. Robił się coraz głośniejszy. Jeżeli w standardach służby zdrowia nic się nie zmieniło, nie minęło więcej niż dziesięć minut, od kiedy zeszała do piwnicy. Ciągle miała jakieś szanse. Przeszła na drugą stronę ulicy i spojrzała na blok. Jej balkon wydawał się teraz jeszcze mniejszy, niż go zapamiętała. Kawałek wystającego z fasady prostopadłościanu, do którego przymocowano metalową balustradę. Zauważyła potężne pęknięcia na spodzie. Dobrze, że nigdy nie zdecydowała się postawić na nim stopy.

Zdawało jej się, że dostrzegła ruch za firanką.

Ruszyła najszybciej, jak potrafiła. Omal nie zderzyła się z kobietą, która próbowała wepchnąć do żółtego śmietnika okazały zbiór posklejanych pisemek swojego męża. Nie przeszkadzało jej to, że otwór w nim był okrągły i wypełniony szkłem. Kaśka widywała gorsze przypadki niż ten. Raz zauważyła przez okno mężczyznę wrzucającego butelki po piwie do kosza z napisem „makulatura”. Nikt już nie czytał tego, co napisane jest na różnokolorowych pojemnikach, gdy okazało się, że i tak zgarnia je wszystkie jedna śmieciarka. I choć segregacja następowała później, ludzie zdążyli zakodować w swoich głowach, że nie warto się wysilać. Skoro spółdzielnia i tak kazała im płacić za wywóz śmieci, ich porządkowaniem mógł zająć się ktoś inny.

Minęła skrzyżowanie. Musiała zatrzymać się na chwilę pod jednym z drzew, by złapać oddech. Ostatnio aktywności fizycznej oddawała się w pozycji wertykalnej, a jej nogi zazwyczaj wisały w powietrzu lub opierały się na spoconych ramionach dyszącego faceta. Rzadko zmuszała je do takiego wysiłku, choć przebiegła może niespełna dwieście metrów.

Widziała cel swojej podróży.

Wejście na targowisko.

Ledwo pamiętała czasy, gdy przychodziła tu regularnie, by zaopatrywać się w najpotrzebniejsze produkty. Doceniła to dopiero wtedy, gdy Michał sam zaczął przywozić jej jedzenie. Zupki z proszku i warzywa oraz owoce, które widziała po raz

pierwszy w życiu. Dostawała także chleb, jajka czy wędliny, ale smakowały jak sprasowany karton. Brakowało im naturalności i zapachu, który unosił się nad targowymi stoiskami. Nawet teraz czuła jego woń, choć stała dobre dwadzieścia metrów od wejścia.

Ruszyła.

Minęła postawiony przed wejściem bankomat i weszła na teren targowiska. Oprócz wtorków i piątków był to zwykły pusty plac, na którym leżały śmieci. Kaśka wiedziała, że brama będzie otwarta. Podobnie jak ta od strony ulicy Komorowskiej. Dwa wyjścia ewakuacyjne na wypadek nagłej zmiany planów.

Spóźniła się.

Zero śladów jej transportu. Plac targowy był pusty.

– Chryste. – Chciało jej się płakać.

Usiadła pod murem. Starła się nie myśleć o tym, ile razy ktoś stawał pod szarymi betonowymi płytami, by dać upust potrzebom fizjologicznym. Kaśka wytarła o ziemię reszkę szczura, który przyczepił się do buta. Dostrzegła w bezkształtnej masie kawałek łapki. Zazdrościła zwierzakowi. On przynajmniej miał to już za sobą, a strychnina, która wykręciła przed śmiercią jego ciało, wyrządziła więcej pożytku, niż mógł przypuszczać. Względnie szybka i bezbolesna śmierć wśród piwnicznej wilgoci. Kaśka nie mogła na to liczyć. Gdy Dzierga ją znajdzie, wyrwie jej serce i rzuci psom na pożarcie.

Zza budki, której szyld dumnie stwierdzał świeżość oferowanych tu ryb, wytoczyła się dziewczyna. Potknęła się o wystający z ziemi kawałek betonu i niewiele brakowało, a rozbiłaby sobie głowę o kant lady, o którą zazwyczaj opierali się klienci. Rozejrzała się wokoło, ściągnęła krótkie szorty, kucnęła i oparła się jedną ręką o drewnianą konstrukcję. Kaśka widziała, jak na jej twarzy maluje się uczucie ulgi. Nie przeszkadzało jej nawet to, że osikała sobie całe buty. Nie zauważyła, by dziewczyna miała na sobie bieliznę. Podciągnęła strzępek materiału, zapięła go i wytarła dłonie w uda.

Wtedy ją zauważyła.

Obejrzała się przez ramię i ruszyła powoli w stronę Kaśki. Nie wyglądała na pełnoletnią. Bliżej jej było do uczennic gimnazjum, które przechodziły pod oknami jej mieszkania. Nawet ubierała się podobnie. Chwila nieuwagi, a Kaśka byłaby w stanie dostrzec wystający spod jej szortów sznurek tamponu.

– *Ty możesz mnie pomóc?*

– Co? – Kaśka podniosła się z ziemi. – Nie rozumiem.

Dziewczyna śmierdziała tak, jakby ostatni raz widziała płyn do kąpieli, gdy obalano komunizm. Z bliska wyglądała jeszcze młodziej, niż Kaśka sądziła. Na bluzce, której kolor przypominał mus czekoladowy, zobaczyła wyraźny kształt sutków. Oba przebite kolczykami, i to niedawno, bo wokoło nich na materiale można było dostrzec skrzepy krwi.

– Wynocha. – Bała się ją odepchnąć. Wariaci zawsze chowają coś w dłoniach, a to coś mogłoby przebić jej tętnicę lub w najlepszym wypadku zarazić chorobą będącą tematem filmu z oscarową rolą Toma Hanksa. – Idź stąd, czekam na kogoś.

Złapała Kaśkę za ramiona i wbiła paznokcie w jej skórę.

– *Biegi*. – Jej oddech przywróciłby do życia zmarłego. – *Biegi i wozmi mienia z soboj*.

Nawet jeżeli zrozumiałaby, co dokładnie chciała przekazać ta dziwna osoba, i tak było już za późno.

Usłyszała gwizdanie.

Kilka wysokich tonów w równych odstępach.

Mężczyzna pojawił się w zasięgu wzroku. Podążał tą samą ścieżką, którą przyszła dziewczyna. Wzdłuż ciała trzymał rurkę, która służyła kierowcom tirów do robienia przedłużki, gdy potrzebowali odkręcić śrubę na trasie. Metalowy drąg, gruby i pusty w środku, tak by móc wepchnąć do niego wajchę o grubości kciuka. Uderzenie czymś takim gwarantowało co najmniej wstrząśnienie mózgu.

Przyśpieszył, a ostatnie kilka metrów biegł.

– *Czto ja tiebie goworil, głupaja suka?* – Chwycił dziewczynę za włosy i mocno pociągnął w dół. Ukłękła pod jego nogami. – Co się gapisz?

Płynnie przeszedł między jednym językiem a drugim. Kaśka nigdy nie uczyła się rosyjskiego czy ukraińskiego. Nie rozpoznałaby różnicy między nimi, nawet jeżeli zależałoby od tego jej życie. Podejrzewała, że właśnie znalazła się w takiej sytuacji.

– Nie moja sprawa – odpowiedziała, przytulając mocniej swój tobołek do piersi. – Nic nie widziałam.

– Aha. – Rozluźnił uścisk, a między palcami zostało kilka pasemek w kolorze liści słonecznika. – Spierdalaj.

Nie zamierzała się spierać. Woląca też nie patrzeć w oczy nowo poznanej koleżance po fachu. Od razu się na niej poznała. Mogłaby napisać całą historię o tym, jak będzie dalej wyglądało jej życie.

– Już mnie tu nie ma.

Zacęła się wycofywać wzdłuż muru. Facet rytmicznie uderzał pałką w swoje udo, podnosząc kurz ze spodni. W kieszeniach musiał nosić kilkanaście monet, bo metaliczne dźwięki drażniły uszy. Kaśka nie potrafiła się skupić i spojrzeć na jego twarz. Omijała ją, by nie nawiązywać kontaktu wzrokowego. To wywoływało tylko niepotrzebną agresję, a ona nie miała siły ani narzędzi, by ją odeprzeć. Mogła rzucić w mężczyznę czekoladą, którą trzymała w torbie, ale w najlepszym wypadku skończyłoby się to dla niego cukrzycą.

O ile miałyby szczęście i zechciałby ją zjeść.

– Stój. – Wycelował w nią prętem. – Co tu robisz? Targ zamknięty.

– Czekałam na kogoś. – Kłamać to najgorsze, co mogłaby zrobić. Zwierzęta wyczuwają strach i moment, gdy próbujesz je oszukać. Jak psy, które wiedzą, że smakołyki na spacerze oznaczają wizytę u weterynarza i uszczerbek na dobrym samopoczuciu. – Ktoś miał mnie stąd odebrać.

Opuścił narzędzie wzdłuż ciała i splunął. Omal nie trafił w klęczącą dziewczynę. Nawet nie próbowała się uchylić.

– Sokół.

Czemu jej to nie zdziwiło.

– Tak – przyznała. – Kaśka.

Część oficjalną mieli już za sobą. Wątpiła, by jej imię go zainteresowało lub by w ogóle je usłyszał. Okręzał ją z każdej strony, choć nie przesunął się nawet o pół

kroku.

– Chodź. – Pomógł wstać dziewczynie i pchnął ją w kierunku straganowych budek. – Spóźniłaś się.

– Miałam kłopoty po drodze.

– Aha.

Uderzył metalowym prętem między łopatki dziewczyny. Widać nie robił tego po raz pierwszy, bo jej ciało nie zareagowało. Ona sama nie zdecydowała się nawet na to, by odwrócić głowę. Trzymała ją na tyle nisko, żeby mogła ukryć twarz pomiędzy włosami. Jej ostatnia nadzieja szła kilka kroków za nią i trzymała w dłoniach torbę zrobioną z prześcieradła.

Weszli między targowe zabudowania. Kaśka spojrzała na szyld sklepu rybnego i zdała sobie sprawę, że ogląda go po raz ostatni. Sądziła, że poczuje żal, ale skończyło się na zatechłym zapachu morza. Kilka sekund później pożałowała, że uciekła z przytulnego mieszkania.

Za zakrętem, wciśnięty między budkę pomalowaną na bordowo, z graffiti wypieków zrobionym zapewne przez jednego z lokalnych artystów, oraz sklep mięsny, stał samochód. Spodziewała się półciężarówki załadowanej kartonami lub czymś, co gwarantowałoby niewidzialność. Chociaż częściową, dopóki nie opuszczą granic państwa. Dzierga miał znajomości za granicą, ale nie na tyle silne, by ktokolwiek tracił czas na szukanie Kaśki. Potrafił rozdzielać sprawy biznesowe od tych rodzinnych. Jeżeli uda jej się wyjechać i wtopić w tłum, ma szansę na spokojne życie. Jej głowa nie była aż tyle warta, by oferować za nią garniec złota i skrzata, który dodatkowo mógłby posprzątać w mieszkaniu.

Keniała ją jednak na tyle, by wiedzieć, że nie wsiądzie do pojazdu, który zobaczyła.

Samochód wyglądał tak, jakby właśnie wrócił z rajdu Szkocji, a kierowca ominął każdą myjnię na trasie. Błoto zalegało na karoserii, a wokół nadkoli utworzyły się z niego wachlarze, które doczyściłaby jedynie szpachla murarska. Brud zakrywał misternie zaprojektowane elementy graficzne, zajmujące prawie całą powierzchnię gruchota. Dało się jednak odczytać, co takiego przewoziła firma. Wielka nadbudówka z dziurami zamiast okien właśnie się poruszyła.

– Żartujesz? – Kaśka zatrzymała się. – Tam jest koń.

– Bystra jesteś.

– Nie wsiądę tam.

– Aha.

Była jedyną osobą, która wydawała się zdziwiona obecnością zwierzęcia. Jej niedoszły szofer podszedł do budy samochodu i otworzył właz, który łagodnie opadł na ziemię. Kaśka zbliżyła się i zajrzała do środka. Wewnątrz stał koń, którego umaszczenia nie potrafiła nazwać. Przypominał kolorem dobrze wypieczone ciasto czekoladowe. Kopyta tonęły pod kilogramami mokrego siana, a wokół nich zgromadziły się muchy wielkości dwuzłotówki. Zwierzak odwrócił łeb w stronę Kaśki, nie przestając przeżuwać. Zapragnęła dotknąć pyska i sprawdzić, czy przypadkiem nie jest sztuczny.

Zapach temu przeczył.

– To pojebane.

Potrzebowała wsparcia, a raczej czasu, by wymyślić jakieś wyjście z sytuacji. Nie

miała zbyt dużego wyboru, ale liczyła na to, że dziewczyna w szortach pomoże jej opóźnić o kilka minut to, co i tak się stanie. Złapała ją za ramię i przyciągnęła do siebie.

– *Nie trogaj!*

Metalowy pręt omal nie zmiądzzył jej dłoni. Kaśka ledwo zdążyła zabrać rękę. Rurka prześlizgnęła się po plecach dziewczyny i uderzyła o ziemię.

– Chryste, człowieku, prawie mnie trafiłeś!

Podniesione głosy nie wzbudziły zainteresowania grupki osób przechodzących obok targu. Kaśka słyszała ich przytłumione przez mur rozmowy i śmiechy. Pogoda zachęcała do tego, by otworzyć piwo i zapuścić muzykę z telefonu.

– *Nie trogaj* – powtórzył spokojniej. – Nie dotykaj.

– Dobra, zrozumiałam.

– Wsiadasz czy nie?

Chciała mieć to już za sobą.

– Niby gdzie? Mam siedzieć z tym czymś w jednej budzie?

Pokręcił głową.

– *Pokaży jej.*

Nowa koleżanka podeszła do samochodu i kucnęła przy rampie. Przesunęła dłonią zalegające na podłodze siano i złapała za wyżłobienie w drewnianej podłodze.

– Proszę. – Facet uśmiechnął się w najgorszy z możliwych sposobów. – Coś jeszcze?

Otwór nie miał więcej niż czterdzieści centymetrów głębokości i musiał ciągnąć się przez cały tył samochodu. Wystarczająco pojemny, by zmieścić do środka kilka płaskich telewizorów z kradzieży, kokainę lub dwie chude kobiety. Jedna z nich właśnie wsunęła się do niego i przytuliła do ścianki.

– Kiedy pierwszy postój? – Kaśka zapytała, poprawiając pieluchę. – Raczej długo nie wytrzymam.

– To odlej się teraz.

– Miejmy to już za sobą.

Zbliżyła się do skrytki. Śmierdziała gorzej niż koń, który przez następne godziny będzie jej tupał nad głową. Podłóże wyłożono taką samą słomą, jak to dla zwierzęcia. Moką i kłującą. Wzięła głęboki oddech i zajęła swoją pozycję. Dziewczyna leżąca obok oddychała płytko, a twarz zwróciła w przeciwnym kierunku. Wątpiła, żeby ich stosunki uległy poprawie.

– Masz telefon?

– Wyładował mi się.

Przeszukał pobieżnie jej jedyny bagaż i wrzucił go pomiędzy nogi Kaśki.

– Siedzieć cicho.

Zatrzasnął wieko. Miała je tuż nad twarzą. Nie więcej niż pięć centymetrów wolnej przestrzeni. Przez szpary między deskami przedarł się kurz i żdźbła siana. Próbowała strącić je z policzków, ale ręka w gipsie zaczepiła o gwóźdź, co skutecznie ją unieruchomiło. Druga, wyciągnięta wzdłuż ciała, już zdążyła zdrewnieć do tego stopnia, że Kaśka niemal przestała ją czuć. A minęły zaledwie sekundy, odkąd znalazła się w trumnie.

Głos mężczyzny przedarł się przez ściany. Głośno rechotał do swojego kompana,

który przez cały czas musiał siedzieć w sfoferce. Żadnych postojów, jazda na dwie zmiany.

– *Ty widiel, czto nam nado pieriewiezti? Na takuju płoskaju żopu daże pop by nie połakomiłsia.*

Miała kiedyś klientów ze Wschodu.

Płoskaja żop.

Płaska dupa.

Tego nikt nie musiał jej tłumaczyć.

Zrozumiałeś coś z tego?

Pokręcił przecząco głową.

– To pewnie dlatego, że przestałem słuchać, gdy odleciał.

Wykłady, podczas których nie demonstrowano chemicznych eksperymentów, nudziły Gabriela. Do tej pory pamiętał, jak kazano mu się nauczyć na pamięć właściwie całego kodeksu karnego. Teraz znał jedynie jego urywki. Szkoła już dawno się dla niego skończyła, a wizyta w kościele tylko utwierdziła go w przekonaniu, że nie warto do niej wracać. I tak zawsze znajdzie się ktoś, kto chętnie wszystko wytłumaczy.

– On nie odleciał. – Monika włożyła papierosa do ust. – Widać, że wie, o czym mówi.

Wyciągnęła paczkę w jego stronę. Najwyższa pora przestać oszukiwać samego siebie, pomyślał.

– Dzięki. – Poczęstował się. – Chcesz to usłyszeć?

– Co?

– Miałaś rację. – Nachylił się nad zapalniczką. – Niepotrzebnie tam szliśmy.

– Nic takiego nie mówiłam.

Zobaczył, jak się uśmiecha, gdy wydmuchiwała dym.

– Zresztą to była wspólna decyzja, żeby tam pójść.

Cieszył się, że opuścili mury kościoła. Nie chodziło nawet o to, że drażniła go postać księdza Marka. Wyczuwał fałsz, ale nie potrafił jasno sprecyzować dlaczego. Gabriel po prostu źle się czuł we wnętrzach, które w zamyśle miały przytłaczać odwiedzającego. Kojarzyły mu się z pokojem przesłuchań. Tylko że tutaj ascetyzm zastąpiono przepychem. Cel został osiągnięty, bo już po kilku minutach Byś zaczął rozglądać się za strzałkami informującymi o możliwych drogach ucieczki. I podobnie jak na komendzie, tutaj także ich nie zauważył.

– Co dalej?

Zastanawiał się nad odpowiedzią już wcześniej, gdy patrzył na rozwieszone w kościele obrazy. Kolory utrudniały myślenie i sądził, że świeże powietrze orzeźwi go na tyle, by mógł odpowiedzieć.

Mylił się.

– Nie wiem – odparł najszczerzej, jak potrafił. – Pewnie nic.

– Nic?

– A mamy cokolwiek?

Powinien przestać mówić w takiej formie.

– Możesz czekać na wyniki badań i zobaczyć, co z tego wyjdzie. O ile ktoś cię o tym poinformuje.

– Właśnie. – Monika wyciągnęła telefon z kieszeni spodni. – Poczekasz chwilę czy gdzieś ci się śpieszy?

Wejście do Pałacyku nad Utratą tarasował tłum klęczących ludzi. Stali w odległości kilkudziesięciu metrów od nich, ale i tak dało się usłyszeć odmawianą właśnie modlitwę. Słowa o łasce, błogosławieniu i wstawiennictwie w otoczeniu przechadzających się wokół pacjentów brzmiały jak ponury żart, z którego nikt nie miał odwagi się zaśmiać. Część osób trzymała w dłoniach świece, z których wosk spływał im po skórze i kapał na buty.

Wszystkie oczy zwrócone były w jednym kierunku. Kolumny pokrytej jeszcze resztkami proszku do zbierania odcisków. Wyczekiwano kolejnego cudu. Objawienia, które nada sens godzinom spędzonym na świeżym powietrzu.

– Raczej nici z warsztatów, a szkoda, bo mieliśmy w tym tygodniu malować na szkle.

– Przykro mi, że ktoś umarł i pokrzyżował ci plany.

– Potrafisz wzbudzić w człowieku poczucie winy.

– Mój były mąż mówił to samo.

Odblokowała smartfona i odeszła kilka kroków, by jej przyszły rozmówca nie musiał wysłuchiwać zawodzenia dobiegającego z oddali. Gabriel natomiast postanowił się do niego przyłączyć. Wokół miejsca, gdzie nastąpiło ujawnienie fragmentu ciała, zebrało się już kilkadziesiąt osób. Wśród nich zauważył Leokadię. Siedziała na składanym krześle wędkarskim i miętosiła w palcach różaniec. Jej blada i przezroczysta do tej pory skóra nabrała żywego, łososiowego koloru.

Wiara czyni cuda.

Nikt ze zgromadzonych nie przeglądał swojego telefonu. Żadnych przejawów tęsknoty za sprawdzaniem wiadomości o nowych aktach przemocy, powiadomień o przegapionych urodzinach znajomych czy robienia sobie pamiątkowego zdjęcia, którego i tak później nikt by nie chciał oglądać.

Pełne skupienie.

Atmosferę piknikowej zadumy psuł szwendający się między wiernymi policjant. Bez większego entuzjazmu zaczęli pogrążonych w modlitwie. Tych, którzy wyglądali na takich, co by mieli przy sobie dowód osobisty. Omijał starsze panie i ich sterczących obok z martwym wzrokiem mężów, modlących się w duchu raczej o to, by nie paść na trawę z przegrzania organizmu. Starszy posterunkowy wpisywał dane do notesu, a następnie grzecznie dziękował i oddalał się w poszukiwaniu kolejnej ofiary. Gabriel podejrzewał, że niewdzięczne zadanie zleciła mu Monika. Hierarchia rządziła się swoimi prawami i każdy, kto tylko mógł, delegował swoje zadania na osoby niższe stopniem.

Facet zawsze mógł skończyć gorzej.

– Jak się czujesz?

Zaskoczyła go.

Przed Mariolą trudno było się schować na dłużej. Kobieta widziała wszystko i wiedziała o swoich podopiecznych więcej niż oni sami o sobie. Jego uniki na niewiele się zdały. Gabriel chwycił podawane przez oddziałową leki, pobierał posiłki i oddalał

się na z góry upatrzoną pozycję. Jak najdalej od karzącego wzroku kobiety, która mogłaby być jego matką.

– Lepiej – odparł. – Dobrze.

– Bierzesz leki?

Mariola poprawiła przewieszoną przez ramię torebkę. Wewnątrz zagrzechotały pigułki. Stale nosiła przy sobie zapas, którego pozazdrościłby jej niejeden farmaceuta. Ratowała każdego z bólem głowy, a jeżeli ładnie się ją o to poprosiło, potrafiła znaleźć nawet coś na rozpalenie męskiego konaru. Po oddziale krążyła plotka, że jeden z lekarzy stołujący się u oddziałowej zaczął widzieć świat na niebiesko. Według Gabriela i tak miał szczęście, bo zawarty w leku sildenafil mógł doprowadzić do zawału w najmniej pożądanym momencie.

– Przecież wiesz – odpowiedział, chowając dłonie do kieszeni spodni. – Nie zapominam o takich rzeczach.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Pogłaskała go po zarośniętym policzku. – Chyba nie wróciłeś do starych przyzwyczajzeń?

Zakłuło go, gdy długie palce dotknęły skóry. Rana po zębie nie goiła się tak, jak chciał. Sądząc po tym, że na moment zobaczył przed oczami ciemność, nie zanosilo się na to, by cokolwiek miało się zmienić. A już na pewno nie w ciągu najbliższych kilku dni. Płukanka z soli to zdecydowanie zbyt mało, by pomogło na rozerwane dziąsło, ale Byś osiągnął swój cel. Pozbył się ostatniej rzeczy, która łączyła go z przeszłością.

Teraz powinni dać mu medal za dotrzymanie postanowień.

– Ależ skąd. – Odsunął się. – Odpoczywałem.

– Nie jestem przekonana. – Założyła ręce na piersi. – Zdaje mi się, że mieliście długą dyskusję z Ochockim o naszym małym cudzie nad Utratą.

I tyle, jeżeli chodzi o tajemnicę lekarską.

– Mamy na ten temat różne zdania.

– Z doktorem ciężko się dogadać, gdy się na coś uprze.

Wskazała głową na lekarza, który właśnie zajmował jedną z najlepszych pozycji przy kolumnie. Stał pod drzewem, pochylił głowę i wyciągnął z kieszeni coś, co z daleka wyglądało na starą sznurówkę.

– Zastania się swoimi książkami i publikacjami. Nie sposób się z nim porozumieć.

Bez fartucha Paweł Ochocki zapadał się do wewnątrz. Skurczona twarz i zbyt długi nos. Okulary w drucianej oprawie tylko powiększały jego i tak za dużą w stosunku do ciała głowę. Gdyby byli w przedszkolu, lekarz byłby tym siedzącym samotnie w kącie i bawiącym się popsutymi lalkami chłopcem. Dla niektórych ostracyzm zaczynał się już w czasach, gdy nosili szelki. Tutaj nikt go przynajmniej nie wytykał palcami.

Sami swoi.

– Nie zauważyłem – przyznał. – Ma swoje zdanie i potrafi je obronić.

– Byłbyś dobrym politykiem, ale masz za dobre serce.

– Znam ludzi twierdzących inaczej.

Rozejrzał się za Moniką, ale nigdzie nie mógł jej dostrzec. Widocznie oddaliła się na tyle, by nie słyszeć coraz głośniejszej modlitwy rozpisanej na kilkadziesiąt głosów.

– Widziałeś w jego gabinecie coś dziwnego?

– Nie i mówiąc szczerze, dalej nie wiem, na co miałem zwrócić uwagę. Nic nie

chcesz mi powiedzieć.

– To delikatna sprawa. – Przysunęła się, by nikt nie usłyszał tego, co mówi. – Mam pewne podejrzenia co do doktora. Kiedy uda ci się wejść do jego komputera?

– Mówiłem już. To nie takie łatwe. Pracuję nad tym.

Nawet nie kłamał, choć obietnica, którą złożył Marioli, zesłała ostatnio na dalszy plan. Stwierdził, że będzie w stanie włamać się do komputera lekarza i znaleźć to, czego oczekiwała oddziałowa. Zachował się gorzej niż obnośny sprzedawca odkurzaczy, który najpierw wylewa na dywan kocie siki, a dopiero później przypomina sobie, że urządzenie nie ma funkcji piorącej. Gabriel wiedział, jak włączyć peceta, ale na tym jego zdolności się kończyły. Powinien był od razu powiedzieć jej prawdę, ale przecież wtedy chodziło tylko o to, żeby dostać kombinerki. Po tym, jak wyrwał sobie ząb, schował je pod materacem i do tej pory nie oddał. Kolejny z jego małych grzeszków. Oprócz tego, że skłamał starszej kobiecie, a teraz zamiast zrobić to, co obiecał, zajął się czymś innym. Czymś, czego również nie powinien robić.

I czuł to każdym porem skóry.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu i tyle.

– Powinieneś się pośpieszyć, chodzi o dobro pacjentów.

Wsunęła mu do ręki kawałek papieru.

– Nie teraz. – Zacisnęła spocone palce na jego skórze. – Jak będziesz sam.

– Co to?

– Napisałam tam, czego powinieneś szukać. I mam też to.

Kolejna niespodzianka. Mariola przekazała mu pendrive'a. Podłużny fragment elektroniki w błyszczącej obudowie. Na jego wierzchu wytłoczono jakieś numery, ale nic one Gabrielowi nie mówiły. Nośnik danych zaczął mu ciążyć. Nie lubił ich. Zwiastowały kłopoty.

Tego było już za wiele.

– Jak coś znajdziesz, przegraj, a ja już dam to komuś, kto będzie wiedział, co z tym zrobić. – Oddziałowa zgarbiła się, jakby miało to uchronić ją przed wścibskimi spojrzeciami. – Ja sama to tylko potrafię coś wydrukować.

– Chyba powinniśmy porozmawiać. – Chciał się przyznać, że jego największym osiągnięciem informatycznym było to, że sam odzyskał hasło do maila. – Nie wiem, czy jestem do tego zdolny.

– On oszukuje – wypaliła. – Mnie, ciebie, a przede wszystkim szpital.

– Słucham?

– Fałszuje zamówienia na leki. Ochocki wpisuje do systemu inne dawki niż te, które podawane są naszym pacjentom. – Puściła jego dłoń. – Wiesz, czym to grozi?

– Zależy, na jakiego sędziego trafi, ale do pięciu lat.

Kradzieże leków psychotropowych doczekały się własnego zapisu w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii. Co w praktyce nic nie zmieniało, bo i tak kończyło się na minimalnym wymiarze kary, by jak najszybciej pozbyć się sprawy z wokandy.

– Nie o to mi chodziło – obruszyła się. – To nie żarty. On szkodzi pacjentom. Inaczej dawkuje leki, zamienia na słabsze.

– Skąd w ogóle takie przypuszczenie? – Gabriel wątpił, by ten miły religijny facet miał coś za uszami. – Wygląda na normalnego.

– Jakby był normalny, toby go żona nie zostawiła i nie uciekła z dzieciakiem.

Plotek ciągniesz dalej. Z taką retoryką trudno byłoby dyskutować.

– Kiedy masz następne spotkanie?

– Miał sprawdzić w kalendarzu i ci przekazać. Przyszły tydzień chyba.

Widocznie przepływ niektórych informacji między personelem wyglądał inaczej, niż Gabriel to sobie wyobrażał.

– Nie możemy tak długo czekać. – Mariola zmieniła ton głosu. – Przecież niedługo możesz stąd wyjść, prawda?

Zabrzmiało jak groźba.

Gabriel wątpił, czy oddziałowa miała jakikolwiek wpływ na to, co powie lekarz podczas badania i jak będzie brzmiał jego wyrok, ale nie mógł tego wykluczyć. W jej historii zapewne pełno było zdarzeń, których nikt nie potrafiłby wytłumaczyć. Byś zastanawiał się nawet, czy Mariola, dobry duch Tworek, nie jest przeklęta. Kto inny chciałby siedzieć w jednym miejscu przez tyle lat i codziennie oglądać twarze wykrzywione prochami.

– Wątpię, żebym miał coś znaleźć, ale spróbuję. – Schował podarki do kieszeni. Nie wierzył jej. – A nawet jeżeli mi się uda, to czy powinienem pytać, co zrobisz z tą wiedzą?

– Czy ja pytałam, po co ci były kombinierki?

Powoli zapominał już, że Mariola potrafiła zachowywać się jak zła macocha, karcąca swoje podopieczne za niechlujnie wypastowaną podłogę. Czekał tylko na to, aż w nocy zakradnie się do jego pokoju i odpiłuje mu kawałek pięty, by mógł wcisnąć się w sprezentowane trzewiki. W szpitalu panowały podziały gorsze niż na kasty w Indiach. Lekarze stali na samym szczycie hierarchii, a na wszystkich poniżej patrzyli jak na niedosmażony kotlet. Możliwość skompromitowania jednego z nich była dla reszty personelu jak wygrany los na loterii. Niezależnie od kosztów. Jeżeli Gabriel znajdzie coś na komputerze Ochockiego, to prędzej będą to dowody na defraudację szpitalnych pieniędzy.

Oddziałowa wzięła okulary pod słońce i raz jeszcze je przetała, zanim trafiły z powrotem na swoje miejsce.

– Miała ostatnio gorszy okres. Słyszałam, jak płakała w nocy.

– Kto?

Wśród przebywających pod kolumną osób było kilkoro pacjentów zakładu. Gabriel rozróżniał ich po znudzonych minach i nerwowym rozglądaniu się na boki.

– Siódemka – odparła. – Naprzykrzała ci się?

– Tego bym tak nie nazwał.

Teraz ją zauważył. Kobieta wpatrywała się w kolumnę z taką samą uniozoną miną jak reszta tłumu. I podobnie jak reszta mruczała coś pod nosem. Byś dokładnie wiedział, że w przeciwieństwie do pozostałych za jej słowami coś szło. Miejsce przyciągnęło z oddziałów chyba wszystkich, którzy nie mieli co ze sobą zrobić. Byś uklonił się Klęcznikowi, który w końcu znalazł się tam, gdzie powinien. Za jego plecami stał Marek. Dryblas-konfident próbował zacząć rozmowę ze Sroką. Kleptomani widocznie skończył już odbywanie swojej kary za ostatni wybryk i teraz ścisnął w dłoniach kolejny świecący przedmiot. Gabriel nawet nie próbował zgadnąć, co to może być.

Facet raz bawił się bezpiecznikiem z samochodu ordynatora.

Za to przykuli go do łóżka na dwa dni.

– Nie wiedziałem, że Siódemka jest pacjentką Ochockiego. Ani że zagładasz na oddział kobiecy.

– Braki kadrowe.

W to był w stanie uwierzyć. Nocami, gdy między budynkami przemykały szczury w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, na terenie szpitala było tylko kilku lekarzy. Zazwyczaj trzech, z czego jeden na stałe musiał przebywać na głównym, odnowionym oddziale. Zwożono tam nagłe przypadki z okolicy i budynek pełnił funkcję czegoś na kształt ostrego dyżuru. Nie tylko dla osób z problemami psychicznymi. Ci zazwyczaj mogli poczekać, czego nie dało się powiedzieć o ofiarach przemocy domowej i wypadków samochodowych. W ostateczności lepiej paść trupem przed gabinetem lekarza, który skończył jakąkolwiek specjalizację, niż umrzeć w karetce, będąc wiezionym do szpitala, gdzie i tak nikt nie będzie mógł się tobą zająć.

Przynajmniej rodzina ma szansę wyciągnąć od skarbu państwa parę złotych.

Kolejna dwójka lekarzy musiała dzielić się obowiązkami. Jeden obejmował we władanie kobiecą część ośrodka, a drugi męską. Naturalny podział, który obowiązywał od samego początku i wywodził się jeszcze ze starej austriackiej szkoły. Jeżeli działo się coś, co nie wymagało natychmiastowej interwencji, lekarz nie miał prawa opuszczać swojego oddziału. Mógł co najwyżej wspomóc rozmową przez telefon lub wysłać kogoś z sanitariuszy. O ile ci nie byli właśnie zajęci grą w karty.

– Twoja przyjaciółka wróciła. – Mariola uśmiechnęła się szeroko. – Nie będę wam przeszkadzać, gołąbeczki.

Poklepała Gabriela po ramieniu i skierowała się w stronę ich oddziału. Byś słyszał, jak jej torebka grzechocze, odbijając się od bioder.

– Czego chciała? – Monika z kolejnym papierosem w ustach zmaterializowała się obok. – Dziwna babka.

– Takie tam.

– To lekarka?

– Nie do końca.

Wierzył, że Mariola potrafiła wykazać się lekarską wiedzą, a jej potężny zapas medykamentów podchodził już pod kodeks wykroczeń, ale wątpił, czy byłaby w stanie udzielić pierwszej pomocy. Zapewne wcześniej próbowałyby wyciągnąć od poszkodowanego jego numer buta oraz informację, czy w jego życiu jest ktoś wyjątkowy.

– Zgadnij, z kim rozmawiałam?

– Nie lubię zagadek – wyznał. – Wiem, dziwne.

– Psujesz każdą zabawę. – Szturchnęła go w ramię.

Przynajmniej ona nie traktowała Gabriela jak wrzód, który trzeba smarować maścią przez dwie pary rękawiczek i regularnie sprawdzać, czy zaraz nie buchnie ropą. Miła odmiana.

– Z Anią – dokończyła myśl.

– Czy to etyczne, że dzwonisz do lekarza sądowego, gdy nie uczestniczysz w sprawie?

– Uczestniczę. Przecież mam w zasięgu wzroku cholerny cud.

Stojąca obok nich kobieta wymownie podniosła palec do spierzchniętych od słońca ust. Na szczęście powstrzymała się i nie wydała z siebie przeciągłego świstu, który przyciągnąłby wszystkie psy z okolicy. O ile nie byłyby zajęte wygrzebywaniem resztek szpitalnego obiadu ze śmietnika. Gabriel jednak wątpił, czy zwierzaki zajmowały się czymś tak uwłaczającym. Prędzej skomlały pod którymś z okolicznych domów. W przeciwieństwie do pacjentów one nie jadały byle czego.

– Przepraszamy. – Złapała go za ramię. – Nie będziemy przeszkadzać.

Odciągnęła Gabriela na bok, tak by nikt nie mógł przysłuchiwać się ich dalszej rozmowie.

– Anka chętnie dzieli się swoimi przemyśleniami, wiesz o tym.

Wiedział.

– Powiedziała mi, że ma już wstępne wyniki. Zainteresowany?

Wiedziała, jak go podejść. Monika musiała zobaczyć w jego oczach to, przed czym sam się bronił. Iskrę gotową do odpalenia zapłonu.

– No...

– Otóż krew pochodziła od jednej osoby. Przynajmniej w tych próbkach, które nadawały się do badania i nie były aż tak zanieczyszczone ziemią. – Westchnęła. – Czyli tylko w części, ale możesz mieć rację. To może być jedna osoba.

Nieprzyjemnie znajome uczucie. Prowadził już sprawę, w której wokół ciała rozlano tyle krwi, że można było zrobić z niej lodowisko.

– Co z grupą krwi? Rzadka?

– Jasne. – Monika wyciągnęła notatnik. – Posiada ją tylko jakaś jedna trzecia Polaków. A RH+.

– Czyli punkt wyjścia.

– Nie do końca.

Sierzant zapaliła papierosa. Jeszcze chwila, a Gabriel wyrwałby jej go spomiędzy warg i sam pochłoniął. Jego przyszłość bez nałogów stała właśnie pod znakiem zapytania. Liczył na to, że Monika ponownie wyciągnie paczkę w jego stronę, ale widać lepiej wiedziała, czego mu potrzeba. Prawdopodobnie miała rację.

– Anka powiedziała coś, co nie daje mi spokoju.

– Czyli?

– Serce było świeże.

Trawił wypowiedziane słowa i nie zauważył, że otworzył przy tym usta.

– Jak to „świeże”? – Ocknął się. – To znaczy, że ktoś je wyciągnął i od razu wrzucił do misy na kolumnie? To gdzie ciało? Psy obwąchały chyba okolicę?

– Więcej niż obwąchały. – Roześmiała się odrobinę zbyt głośno. – Nasi musieli zabrać ze sobą bomby, które porozstawiały pod krzakami. Ale tak, owczarki nic nie znalazły.

Dym papierosowy połechtął nos Gabriela. Przesunął się, by nie leciał w jego stronę, lecz na niewiele się to zdało. Czuł się jak na grillu, gdzie jako jedyny nie je mięsa, a każdy wokoło kroi właśnie swój stek.

– Dobra, a co z...

– Czekaj, to nie koniec – przerwała mu. – Anka twierdzi, że przy odrobinie szczęścia organ nadawałby się do przeszczepu. Czyste cięcie, nie w stu procentach profesjonalne,

ale na tyle dobre, że wprawny chirurg złożyłby całość do kupy. Teoretycznie.

To nie miało sensu. Byś zaczął gładzić się po brodzie. Robił tak coraz częściej i traktował to jako substytut nikotyny. Tak mu powiedział Ochocki, gdy siedząc za jego biurkiem, tarł zarost. Wyjaśnienie nie wpłynęło na to, że nie potrafił tego opanować.

Monika przerzuciła kartę w notatniku.

– „Organ nie nosi śladów niedokrwienia ciepłego, brak też kwasu mlekowego” – odczytała jednym tchem. – Może ono było przygotowane do przeszczepu?

– I sądzisz, że do tej pory nikt by tego nie zgłosił? Zgubienie serca to duża sprawa. Rozumiem kluczyki do samochodu, a nawet dziecko w hipermarkecie, ale to? Nie, nie widzę tego.

– To też nie cud. – Wyrzuciła fajkę pod nogi. – Jeszcze jakieś pomysły? Kostnice raczej odpadają. Trudno znaleźć tam człowieka, któremu da się wyjąć serce i włożyć gdzie indziej. Zazwyczaj są już lekko nadgnili.

W sądowych zakładach patologii organy wyjmowało się każdego dnia, ale rzadko opuszczały one mury budynku. Najczęściej wracały, skąd je wyjęto, tylko że wtedy już nie przejmowano się tym, by je układać w odpowiedniej kolejności. Upychano je i zaszywano denata, licząc na to, że nikt nie będzie chciał sprawdzać na pogrzebie, czy po naciśnięciu brzucha nosem nie wypłyną jelita.

– Cmentarze też możemy skreślić, a szkoda, bo mamy całkiem ładny.

– Co?

Stało się. Gabriel zaczął traktować szpital jak dom. Miejsce, które powinno kojarzyć się z bezpieczeństwem. U niego wiązało się ze spokojem. Czymś, czego nie otrzymałby na szóstym piętrze w mieszkaniu Alicji. Ledwo potrafił zmrużyć oczy na swojej pryczy, a myśl, że miałby ponownie położyć się w ich łóżku, wywoływała mdłości. Gabriel, czekając w nocy, aż promazin zacznie działać, zastanawiał się, czy ktoś zajął się plamami zostawionymi w salonie. Znał zasady. Zabrać ciało, zebrać ślady i wyjść. Wątpił, by policja wykazała się odrobiną zrozumienia i nie pozwoliła, by parkiet zgnił pod wielką plamą krwi. Moniki nie mógł o to zapytać.

Nie potrafił.

– Zapomnij. – Machnął ręką. – Czy Anna może powiedzieć, ile serce leżało w misie? Znaczący, ile czasu minęło od wyjęcia z ciała?

– Wiesz, że to tak nie działa. Kilka godzin. Bardziej szczegółowej rozpiski nie dostaniemy.

– Pytałaś o to?

Przełknęła przekleństwo.

– Zaraz wrócę.

Dalej traktowała go jak przełożonego, choć Gabriel nie trzymał już legitymacji w kieszeni spodni. Tęsknił za nią. Zdarzało mu się sięgać po dokument, gdy próbował z kimś porozmawiać. Odruch, którym uwiarygodniał swoją osobę. Bez kawałka papieru, wbitego w etui z imitacji skóry, nie znaczył zbyt wiele. Stał się kolejnym elementem wpisanym w krajobraz szpitala.

Obserwował, jak Monika żywo gestykulowała. Walczyła z papierosami, by wyciągnąć z paczki kolejnego morderczego przyjaciela. Zastanawiał się, który to już w ciągu ich

dzisiejszego spotkania, ale powstrzymał się przed mówieniem tego na głos. Nie chciał wyjść na staruszka zabraniającego wnuczce rakotwórczego cukierka, bo wtedy na pewno sierżant poskapiłaby mu kolejnej fajki. Miał nadzieję, że Monika wyjdzie z taką propozycją niebawem.

Nieprzyjemne ssanie w gardle przeszkadzało mu w myśleniu. Ledwo potrafił się skupić, gdy pomruki modlitwy drażniąco wbijały się w podświadomość. Tylko że coś się zmieniło. Nie docierały do jego uszu żadne dźwięki. Żadnych pomruków ani masowego śpiewu. Jedynie trąbienie kolejki zbliżającej się do przejazdu.

Wtedy ją dostrzegł.

Stała nie dalej niż dwadzieścia metrów od niego. Ubrana w szpitalną piżamę i bosa. Długie włosy, myte ostatni raz przynajmniej dwa tygodnie temu. Poskręcane i dostrzegalnie śliskie od łoju. Odruchowo wytarł dłonie o spodnie. Gabriel przyzwyczał się do takich widoków. Zdarzały się na terenie szpitala częściej, niż administracja chciała przyznać. Ktoś nie domknął drzwi na oddziale, ktoś nie podliczył stanu osób w pokoju, ktoś zapomniał dobrze przymocować pasy do łóżka. Dopóki nie działo się nic złego, nie padały nazwiska. Teraz ten ktoś sprawił, że pojawiła się uciekinierka.

Wierni odsunęli się od kobiety, zostawiając wokół niej pusty teren o kształcie koła. Nikt już nie odmawiał zdrowasiek i nie wpatrywał się w kawałek cementu na podwyższeniu. Patrzyli na nią. Gabriel próbował dojrzeć jej twarz, ale schowana pod gąszczem włosów w kolorze popiołu stanowiła taką samą zagadkę jak to, gdzie nagle zniknął Ochocki czy którykolwiek z sanitariuszy kręcących się po okolicy. O policjancie nie wspominając.

Kobieta osunęła się na kolana.

Déjà vu.

– Hej, idź po lekarza!

Wiedział, że komunikat skierowany do konkretnej osoby może zadziałać. Dlatego wybrał mężczyznę, który właśnie gorączkowo szukał aplikacji aparatu w swoim smartfonie. Zdążył zrobić serię zdjęć, zanim odwrócił się i poszedł nieśpiesznie w stronę budynku administracji.

Byś klęknął przy kobiecie. Musiał oddychać przez usta. Jej ubranie, włosy i skóra cuchnęły spalenizną. Palce miała całe w zaschniętym błocie, które odpadało przy najmniejszym drganiu ciała.

– Chodź. – Złapał ją pod ramię. – Wrócimy do domu.

Głowa bezwładnie opadła jej do tyłu.

– Kurwa. – Odsunął się, puszczając ciało.

Upadła na plecy.

Błysnęło kilka fleszy.

Twarcz kobiety wyglądała jak po walce bokserskiej. Gabriel z trudem mógł zobaczyć jej oczy, schowane pod fałdą napuchniętej skóry. Całej we krwi i ziemi. Ale najgorsze były usta.

Zaszyte.

Przez wargi przechodziła gruba nić.

Zakrztusiła się, a z nosa wystrzeliła żółta maź. Nikt z gapiów nie odważył się podejść

bliżej. Część odsunęła się, zostawiając Gabrielowi przestrzeń.

Kobieta zaczęła się dusić.

– Jasna cholera. – Zbliżył dłoń do jej twarzy.

W ustach kobiety coś tkwiło. Nitka przechodząca pod skórą była na tyle luźna, że Gabriel mógł włożyć pod nią palec. Nie miał czasu. Pociągnął najmocniej, jak potrafił. Nić przeszła przez ciało, rozszarpując obie wargi i ochlapując go krwią. Rozszerzył szczęki kobiety i spróbował złapać za przedmiot opierający się o podniebienie. Wyślizgiwał się spomiędzy palców.

Ktoś odepchnął go tak mocno, że upadł na trawnik.

Sanitariusze w pomarańczowych kamizelkach wkroczyli do akcji. Rozłożyli na ziemi swój sprzęt, a jeden z nich przyłożył do twarzy kobiety maskę podłączoną do worka samorozprężalnego. Drugi złączył dłonie i przyłożył je do szpitalnej koszuli.

– Co tu się dzieje?! – Monika niemal wrzasnęła mu do ucha. – Chryste jebitny!

Trzymał dłonie w kieszeni i gładził palcami swoją zdobycz.

Raz.

Dwa.

Trzy.

Ratownik z całych sił zaczął napierać na klatkę piersiową kobiety. Musiał odejść. Patrzenie na resuscytację przywoływało wspomnienia. Drogę zastąpiła mu Siódemka. Wpatrywała się w Gabriela i nie pozwalała się ominąć.

– Odsuń się.

Podniosła rękę i wskazała na facetów, próbujących przywrócić do życia kobietę z poszarpanymi ustami.

– Sześć.

Pięć godzin.

Z początku próbowała liczenia, ale znudziło jej się, gdy doszła do trzech tysięcy sekund. Niecała godzina, choć według niej to i tak niezły wynik. Musiała uważać na swój nos, bo z każdym wybojem, o który zahaczała ciężarówka, jej twarz obijała się od spodu o podłogę. Na szczęście dość szybko znaleźli się na autostradzie i liczba siniaków mogących pojawić się na skórze zmalała niemal do zera.

Pięć godzin.

Tyle czasu powinien im zająć dojazd do granicy z Niemcami. Jeżeli utrzymają tempo i faktycznie kierowcy zastosują się do zasady o zerowej liczbie postojów, jej marzenie spełni się szybciej, niż założyła. Kaśka próbowała rozmawiać z towarzyszką podróży. Chciała załagodzić nie najlepszy start, skoro kolejnych kilkanaście godzin miały spędzić w jednej przestrzeni. Słowa jednak zdawały się na nic, bo dziewczyna zupełnie ją ignorowała. W pewnym momencie nawet zasnęła i zaczęła cicho pochrapywać. Chciała ją szturchnąć ręką, ale wciąż nie udało się jej oderwać gipsu od gwoźdźca.

Mogła tylko czekać.

Gdy trasa pod kołami samochodu stała się na tyle gładka, że szum kół zadziałał usypiająco na leżącą obok dziewczynę, Kaśka przełamała się po raz pierwszy. Pęcherz

domagał się opróżnienia praktycznie od chwili, gdy próbowała wydostać się z piwnicy. Stres, wilgoć i chłód zrobiły swoje. Bardzo żałowała, że nie poszła w ślady towarzyszek i nie załatwiła się przed tym, zanim wybrała się w podróż życia. Zaczęło ją skręcać prawdopodobnie wtedy, gdy samochód zabrał się do wyprzedzania jakiegoś zawalidrogi. Koń stojący nad nimi prychnął z niezadowolenia, a Kaśka zamknęła oczy i popuściła.

Przez pierwsze kilka sekund sądziła, że pielucha nie zda egzaminu.

Wstrzymała oddech i próbowała się powstrzymać, ale było już za późno. Raz odkręcony kurek nie dawał się zakręcić. Wie o tym każdy dzieciak, który choć raz próbował przerwać puszczonego strumień. Ona też wiedziała, ale warto było spróbować.

Z początku czuła, jakby jej krocze otoczono mokrą szmatą, ale po kilku minutach drażniące uczucie zniknęło. Mogła się odprężyć na tyle, na ile pozwalała jej ograniczona przestrzeń. Nauczyła się płytkiego oddechu. Trenowała go od lat razem z jękami, które tak uwielbiali jej klienci. Nie musieli wiedzieć, że udawała przy każdym pchnięciu. Robiły tak miliony kobiet, a Kaśka pobierała za to nawet opłatę. Jawną i z góry ustaloną stawkę, tak by każda ze stron była zadowolona.

Zaczęli zwalniać.

Pierwsze zakręty nie wywołały w niej uczucia paniki. Sądziła, że zjechali na jeden ze zjazdów prowadzących na kolejną odnogę trasy szybkiego ruchu. Po tym, gdy poczuła pierwsze wyboje, a jej czoło kilkakrotnie odbiło się od desek, zaczęła się martwić. Tego nie było w planie.

– Hej. – Obróciła głowę w stronę dziewczyny. – Hej!

Obudziła się.

Rozpoznała to po jej ciele. Widziała podnoszący się i opadający coraz szybciej brzuch. Piersi prawie opierały się o pokrywę. Miała przed sobą obiecującą przyszłość jako prostytutka i zagwarantowane bóle kręgosłupa do końca życia. Denerwowała się. Podobnie jak Kaśka raczej nie przewidywała postojów. Była czymś więcej niż tylko pasażerem. Dla niej stanowiła zagadkę, której się nie spodziewała.

Podczas wymiany wiadomości z matką widocznie jej to umknęło. Nie dopuszczała do siebie innej ewentualności.

– Widzę, że nie śpisz – ponowiła próbę kontaktu. – Rozumiesz, co mówię?

Dziewczyna w końcu spojrzała na Kaśkę.

– *Da.*

– Super. – Kaśka spróbowała się uśmiechnąć, ale było tak ciemno, że wątpiła, by dziewczyna cokolwiek dostrzegła. – Przepraszam. Wiesz... za to, jak się zachowałam na początku. To nie było fair.

Milczała, ale przynajmniej jej oddech się uspokoił.

– Kaśka – wypaliła. – Mam na imię Kaśka.

– Irina.

– Zwalniamy. Może to stacja benzynowa? Wiesz, tankowanie.

– *Da.*

Widocznie nie rozumiała jej tak dobrze, jak wcześniej sądziła, ale na tę chwilę musiało wystarczyć. Samochód wjechał na zwirową drogę. Kaśka słyszała charakterystyczny zgrzyt pod kołami. Zwierzakowi o wadze małego samochodu, który

wiercił się nad ich twarzami, musiało udzielić się panujące zdenerwowanie.

Rżenie odbijało się echem i wwierało się w głowę.

Objazd trwał zdecydowanie zbyt długo jak na szukanie najtańszej dziewięćdziesiątkipiątki. Zboczyli z kursu, który Kaśka wykuła na pamięć. Kolejne minuty sprawiały, że zaczęła się coraz bardziej denerwować. Dźwięki wystrzeliwanego spod opon żwiru ucichły i teraz słyszała jedynie szum.

– Zatrzymujemy się. – Zniżyła głos do szeptu. – Czujesz?

Współpasażerka kiwnęła głową, ale nie zdecydowała się na użycie słów.

Mądra dziewczynka.

Silnik pojazdu zgasł, a głośnie trzaśnięcie drzwi uświadomiło Kaśce, że to postój na dłużej. Między deskami przebiły się promienie słońca. Panujący do tej pory mrok zamienił się w coś, co bywalcy klubów nocnych nazywali półświatłem. Momentem gdy noc przechodzi w dzień, a oni wychodzą z zadymionych pomieszczeń, by udać się do podstawionych taksówek. Kaśka musiała zmrużyć oczy, by nie zaczęły łzawić. Rampa opadła łagodnie i odbiła się od czegoś miękkiego.

Zaparkowali na trawie. Czuła zapach mokrej ziemi, a przez prześwity zobaczyła zielen. Duża przestrzeń nieograniczona żadnymi murami. Widok, którego Kaśce brakowało.

Ciężkie końskie kroki przewaliły się nad jej głową. Oczekała, aż zupełnie ustaną, i dopiero wtedy zdecydowała się głośno odetchnąć. Nastąpiła absolutna cisza. Słychać było tylko płytkie oddechy obu z nich.

– *I szto dalsze?*

– Dalsze? – Odchrząknęła. – Nie wiem, co do mnie mówisz.

Próbowała ocenić, ile czasu minęło, zanim do jej uszu dotarły pierwsze odgłosy, ale nie potrafiła się skupić na liczeniu sekund. Postój był kolejną niespodzianką, zaraz po tej, która sapała obok Kaśki. Dotarło do niej, że mogła popełnić błąd. Zaufała komuś, i to bezgranicznie. Bez dowodów, przyjęła po prostu, że tak jak jej napisano, ma być. Z matką kontaktowała się, wysyłając głównie wiadomości. Ochroniarz mógł wparować do mieszkania bez zapowiedzi, a na klatce schodowej słychać było niemal wszystko, co działo się wewnątrz lokum.

Raz rozmawiali.

Zdawkowa wymiana podstawowych informacji. Weryfikacja użytkownika po drugiej stronie aparatu. Kaśka tak bardzo pragnęła, żeby kobieta nie okazała się dziwką bez serca, że praktycznie nie zadała żadnego pytania. Obawiała się odbicia samej siebie. Barwa głosu jej rozmówczyni działała kojąco, choć kobieta dość topornie posługiwała się ojczystym językiem. Zwiąta z kraju, gdy Kaśka wpatrywała się jeszcze w zawartość swojej pieluchy.

Niewiele się zmieniło.

Ciśnienie dało o sobie znać i musiała przełamać się po raz drugi. Kilkanaście sekund przed tym, zanim pokrywa nad jej głową otworzyła się, wpuszczając do środka snop światła.

– Wypad. – Facet nie przejmował się konwenansami. – Mamy mało czasu.

Dokończyła, nim zdecydowała się podnieść na łokciach. Steżałe od leżenia mięśnie aż prosiły się o masaż lub kąpiel. Oddałaby nerkę i kawałek wątroby, by teraz

nasmarowano ją olejkami i solidnie wygnieciono. Zamiast tego poczuła tylko gryzący w oczy papierosowy dym. Oderwała gips od gwoździa, na zardzewiałym kawałku metalu został biały kawałek materiału. Obejrzała opatrunek, ale nic poważnego się z nim nie stało. Przy odrobinie szczęścia będzie mogła go zdjąć, gdy tylko dojadą do celu.

O ile to w ogóle nastąpi.

Z trudem wygramoliła się z samochodu. Jej towarzyszka zrobiła to z taką łatwością, że Kaśka poczuła się jak osiemdziesięciolatka z zaawansowanym parkinsonem. A na dodatek dziewczyna dalej prezentowała się olśniewająco. Podróż i leżenie plackiem na twardym podłożu nie odbiło się na jej fryzurze, którą teraz poprawiała, przeczesując włosy palcami. Widocznie sprawdzała, czy ostatnie przyduszenie i wyrwanie kilku kłaków nie przyczyniło się do obniżenia jej wartości.

Mogła być o nią spokojna.

Faceci dalej będą prześcigać się o to, by rozpoczynać z nią nocne zabawy. Pierwszeństwo gwarantowało czystość, a przynajmniej takie krążyło przeświadczenie wśród klientów. Mało który decydował się na umawianie wizyty u dziewczyny, która miała przed nim kilku ogierów. A już na pewno nie tej samej nocy. Bo choć prezerwatywy były obowiązkowe, za kilka dodatkowych dolarów można było ominąć zabezpieczenie, zyskać trochę wrażeń i chlamydiozę. Niewielka cena za ekskluzywność.

– Co tu robimy? – Kaśka z trudem przyzwyczaiła się do światła. – I gdzie w ogóle jesteśmy?

Zieleń onieśmiała swoją soczystością. Trawy porastające ogromny i pusty teren sięgały do kostek. Wśród nich bez problemu odnalazła ślad zostawiony przez konia, z którym spędziła ostatnie godziny. Próbowwała nawiązać kontakt, ale na jakiegokolwiek słowa reagował tylko pomrukiem. Widocznie nie po raz pierwszy jeździł z kimś pod swoimi kopytami. Kaśce zapewne też by to spowszedniało.

– Jak chcecie się odlać, to teraz.

Zapachniało tytoniem. Jego papierosy śmierdziały gorzej niż ona sama.

– Gdzie?

– Co gdzie?

– Gdzie mam się odlać?

Jednostajny szum, taki, jakby wiadro pomyj wylano na bruk, zmusił Kaśkę, by odwróciła głowę. Irina nie przejmowała się brakiem odpowiedniego miejsca, które gwarantowało choć odrobinę prywatności. Z szortami przy kostkach i w pełnym przykucu podziwiała krajobraz. Dla zachowania równowagi przytrzymywała się jedną ręką o rampę samochodu.

Ona nie mogła sobie na to pozwolić.

Zbyt często wystawiała się już na widok i nie po to uciekła, by teraz ponownie do tego wracać. No i miała na sobie przemoczoną pieluchę, która jednak nie była aż tak chłonna, jak zapewniał producent. Ściągnięcie jej przy kimkolwiek oznaczało automatyczne przyznanie się do tego, co zrobiła podczas podróży. A to zamierzała zabrać ze sobą do grobu.

– Dziękuję, wytrzymam. – Odwróciła wzrok od ud dziewczyny. – Czemu się zatrzymaliśmy?

Z oddali dobiegło rzenie. Na środku pola ich czterokopytny przyjaciel właśnie rozprostowywał kości, a drugi z kierowców trzymał go za kantar. Mężczyzna gładził bok zwierzęcia i z tego co Kaśka zauważyła, rozmawiał z nim. Słodki widok, którego nie zakłócało nawet poruszające się na wietrze monstrialne przyrodzenie konia.

– Długo to potrwa? – Zapytała.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Zapłacono ci za dowieszenie mnie na miejsce w określonym czasie.

– Jeszcze nie.

Wyrzucił papierosa, który wylądował między źdźbłami trawy. Pokrywała je wilgoć, więc drażniący oczy i nos dym szybko zastąpił zapach przyrody. Coś, czego nie mogła doświadczyć w Pruszkowie, gdzie były dwa całkiem okazałych rozmiarów parki. W nich pachniało inaczej. Ludźmi snującymi się po alejkach i przesiadującymi na ławeczkach. Teraz nie widziała nawet drogi, z której zbczyli. Jedynie ślady po kołach samochodu i wielką połąć zieleni.

Usiadła na rampie.

– Gdzie masz torbę?

Stał nad Kaśką, przesłaniając widok.

– Wewnątrz. – Sięgnęła do dziury w podłodze i wyciągnęła tobolek. – Mówiłam ci, że nic tam nie mam.

Położył pakunek na trawę, ukucnął i rozwiązał supeł. Na samym wierzchu leżał batonik energetyczny. Wygnieciony, a zważywszy na panującą temperaturę, prawdopodobnie w stanie płynnym.

– Zjedz coś. – Rzucił go w jej stronę. – Wyglądasz nieciekawie.

– A ona? – Rozerwała opakowanie.

Biorąc pierwszy gryz, nie spojrzała na to, jak prezentuje się posiłek. Czasem lepiej nie widzieć tego, co właśnie wkłada się do ust.

– Nią się nie przejmuj.

Zaczął przeszukiwać jej ubranie schowane w poszewce. Przewrócił kieszenie spodni na drugą stronę i dokładnie je sprawdził. Oprócz paprochów i kawałka zaschniętej gumy do żucia nic innego z nich nie wypadło. To samo zrobił z bluzą. Identyczny wynik.

– Powtarzanie tej samej czynności w nieskończoność to oznaka szaleństwa.

Złapał za telefon i podniósł go do góry.

– Mówiłam, że to mam. – Otarła usta z resztek czekolady.

Zaczął uderzać kciukiem w klawisze.

– Włącz go. – Wyprostował się i podszedł do Kaśki.

– Nie mogę. Wylądował się.

– Otwórz.

Zgniotła papierkę po batonie i wsunęła w spodnie. Złapała nokię, wcisnęła niewielki przycisk na pleckach urządzenia i zdjęła tworzywo przykrywające baterię. Kolos w odcieniu cementu wypadł bez żadnego problemu, gdy tylko uderzyła telefonem o udo. Wyciągnęła kartę SIM, a cały zestaw włożyła w brudne dłonie mężczyzny.

– Proszę.

Przełamał kartę i opuszczył na trawę. Resztę ułożył na ubraniach.

– Możesz schować.

Chciała się podnieść i zająć pakunkiem, ale Irina ją uprzedziła. Przeszła obok mężczyzny i puściła mu spojrzenie, które przy barowym stołku oznaczałoby, że komuś się dziś poszczęści. Widać, że nie robiła tego po raz pierwszy. Źle ją oceniła. Dziewczyna nie zaczynała pracy w zawodzie lub do tej pory nie robiła tego czysto rekreacyjnie. Znała się na rzeczy i właśnie próbowała zrobić coś bardzo głupiego. Pochyliła się z wyprostowanymi nogami i długo mocowała się, by zawiązać podartą już powłoczkę. Kaśce zrobiło się gorąco.

– *Pieriestać waliał duru.*

Wiadomość od faceta musiała być konkretna, bo Irina posłuchała bez wahania. Zamanifestowała jednak swoje niezadowolenie głośnym prychnięciem, a potem wyprostowała się i zarzuciła włosami jak w najlepszej reklamie odżywek. Brakowało tylko głosu lektora oznajmiającego, że jest kobietą spełnioną i niczego więcej do szczęścia jej nie potrzeba.

Dziecko.

– Dzięki. – Kaśka odebrała od niej swoje skarby i położyła między nogami. – Łysek długo jeszcze będzie tak hasał?

Patrzenie na konia stanowiło miłą odmianę, ale każda kolejna minuta postoju wzmagала w niej uczucie niepokoju. Przybrało na sile, gdy w oddali zobaczyła samochód. Toczył się ostrożnie po wcześniej wyjeżdżonych śladach, Kaśka mogła rozpoznać tablice rejestracyjne. Były polskie, czyli nie opuścili jeszcze kraju. Mogłaby zapamiętać ciąg liter oraz cyfr i wyrecytować go za dwa miesiące na ostrym kacu. Magazynowała informacje, nawet takie, które w pierwszej chwili wydawały się nieprzydatne. Ta mogła okazać się istotna. O ile uda się jej wyjść z tego cało.

Samochód pośrodku pustego pola jasno temu przeczył.

Taki tym bardziej.

– Co to jest?

Kilka metrów od nich zatrzymał się czarny mercedes. Jeden z nowszych modeli. Światła w kształcie grubej łyzy zachodziły na boki, sprawiając, że cała karoseria wydawała się jeszcze bardziej opływowa. Trudno było skupić się na konkretnym elemencie pojazdu. Każdy został wykonany z niemiecką pieczołowitością, a dodatkowo wypolerowany do granic możliwości, jakby wyjechał wprost z Bursztynowej Komnaty, namaszczonej przez samego Führera. Kaśka była przekonana, że drzewa odbijały się od świeżącego lakieru i nie zaszkodziłoby, gdyby pojawiła się na nim naklejka z jakimś ptasim drapieznikiem dla odstraszenia co mniej rozgarniętych egzemplarzy. Tak jak na autostradzie, której teraz diabelnie jej brakowało. Ogromnych rozmiarów grill z wielką gwiazdą pośrodku. Piękne, drogie auto.

O ile lubiło się karawany.

– Zamknąć ryje, bo zajebię. – Kierowca podciągnął spodnie i poprawił koszulkę. – Nie wtrącać się.

Z mercedesa wysiadł chłopak w czarnym garniturze i ze źle zawiązanym krawatem. Miejsce pasażera pozostawało puste. Przyjechał sam, a przynajmniej taką Kaśka miała nadzieję, bo widziała, że przywiózł ze sobą trumnę.

– Sorry za spóźnienie. – Wyciągnął rękę do uścisku, ale została zignorowana. –

Wiesz, jak jest, Alek, ciężko urwać się tak, by nikt nie zauważył. To ona? Ładna.

Patrzył na Irinę.

– Masz?

– Tak, trzymam w środku, bo wiesz, klimatyzacja i te sprawy.

Dane napływały do Kaśki z każdej strony. Zapisała w pamięci tablice rejestracyjne oraz marki obu samochodów, charakterystyczne ich cechy, a teraz Bóg się nad nią zlitował i zdradził imię jednego z kierowców. Faceta o aparycji ludzika Michelin, u którego zamiast opływowych opon uformowały się mięśnie. W razie potrzeby będzie w stanie dokładnie go opisać. Nawet jeżeli zafarbuje włosy, znaczone pasmami siwizny, rozpozna go bez trudu na każdym zdjęciu i nagraniu z monitoringu, które pokaże jej policja. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zwróci się do nich z pomocą, ale nie mogła przestać. Wlepiła wzrok i zapamiętywała każdy szczegół, choć wiedziała, że prędzej to jej zwłoki ktoś będzie musiał zidentyfikować.

Pod warunkiem że zostaną znalezione.

– Przynieś. – Alek podszedł do Iriny i złapał ją za lewą dłoń.

– *Szto dietajesz!*

Odzywając się, złamała zakaz. Kaśka dostrzegła, jak mężczyzna rozprostowuje dłoń, ale zrezygnował z wymierzenia policzka, a jedynie kilka razy mocniej ją zacisnął. Po mocnym uderzeniu mogą zostać ślady, a uszkodzony sprzęt rzadko sprzedaje się po maksymalnej cenie. Ona miała spokój. Wiek i złamane palce ustawiały ją na samym dnie drabiny, a w zestawieniu z Iriną wyglądała jak rozbity wazon.

To źle wróżyło.

– *Izbawlaju tiebia ot boli.*

Alek skupił się na małym palcu Iriny. Obejrzał i zmacał go z każdej strony, a na końcu wsadził do ust.

– Mam. – Kierowca karawanu potrząsnął trzymanym w dłoni pakunkiem.

Torebka wypełniona była lodem. Kostki zalegające na dnie zabarwiły się na malinowo. Między nimi tkwił walcowaty przedmiot w kolorze lodów śmietankowych.

– Chcesz rękawiczki czy coś?

– Nie. – Alek odessał się od palca. – Dawaj.

Dzieciak rzucił pakunek, pozostając w odległości, którą uznał za odpowiednią. To, że Alek zignorował wcześniej wyciągniętą na przywitanie dłoń, mogło oznaczać, że coś poszło nie tak w ich relacji. Kaśka z ulgą przyjęła pot, który pojawił się na czole chłopaka i zaczął ściekać po skórze wprost na wykrochmaloną koszulę.

Strunowe zamknięcie torebki skrzypnęło, gdy Alek łagodnie je otworzył. Włożył do środka rękę i coś wyciągnął. Irina zakryła usta obślinioną dłonią.

– Kurwa, Tomek. – Podsunął mu pod twarz odcięty palec. – Co ci mówiłem? Damski miał być.

– Jest damski. – Zrobił dwa kroki w tył. – Tak mi powiedział.

– Miałeś to sam załatwić. Cholerny amator.

Zacisnął kikut w dłoni, a po chwili Kaśka zobaczyła, jak krople krwi skapują na trawę pod stopami Alka. Miał część ciała tak, jakby zrobiona została z modeliny.

– To palec jakiejś cioty. – Wziął zamach i wyrzucił go daleko w pole. – Nie zauważyłeś włosów?

– Przepraszam.

W miejscu, gdzie upadł palec, już wylądowały dwa czarne ptaki i zaczęły wyrywać sobie zdobycz. Chłopak skulił się, a jego garnitur nagle okazał się o dwa rozmiary za duży. Chciał zrobić coś z rękami, ale nie miał na nie żadnego pomysłu. Wkładał je i wyjmował z kieszeni tak, by Alek nie mógł zobaczyć, jak drżą. Nie musiał tego ukrywać, jego ciało zdradzało go każdym swoim centymetrem sześcinnym.

– Co tam masz? – Alek wskazał na mercedesa. – Pełne?

Skinął.

– Tak, ale...

– Kobieta? Młoda?

Ponowne potwierdzenie.

– Nie wolno mi. Przepisy zabraniają otwierać.

Za kilkanaście sekund Tomasz odwodni swój organizm, a z całą pewnością będzie musiał zmienić koszulę na nową. W wymiętym i przepoconym ubraniu pokazanie się żałobnikom nie wchodziło w grę. Wyglądał, jakby właśnie wyciągnięto go z pralki.

– Było się postarać.

Alek złapał Irinę za kark i razem ruszyli do karawanu. Chłopak karnie podążył za nimi, a Kaśka jako jedyna nie ruszyła się z miejsca. Nawet facet bawiący się z koniem złapał go za kantar i zaczął podprowadzać w stronę zaparkowanych pojazdów. Alek powstrzymał go gestem ręki.

– Hej! – wrzasnął. – Nie siedź tak, przynieś mi skrzynkę z narzędziami. Jest w kabinie.

Niechętnie posłuchała rozkazu. Przywykła do tego, by w odpowiedniej chwili spuścić głowę i zwyczajnie robić to, czego od niej oczekiwano. Inaczej sprawy przybierały zły obrót. Mogłaby wymienić setki przykładów, gdy tak właśnie się stało. Ostatnim był Michał, któremu wbiła nożyczki w udo. A wystarczyło, by jej posłuchał.

Miała nadzieję, że nie wykrwawił się na parkiet jej mieszkania.

– Idę.

Podniosła się i podeszła do drzwi od strony pasażera. Uprzątnięta kabina w porównaniu z dziurą, gdzie jechała razem z Iriną, stanowiła sanktuarium czystości. Perfekcyjna pani domu mogłaby zrobić tu sobie sesję do „Playboya”.

Skrzynka stała pomiędzy siedzeniami. Obok niej leżała metalowa pałka, którą Alek straszył je jeszcze na pruszkowskim targu. Zastanawiała się, jakie ma szanse, jeżeli zdecyduje się chociaż wziąć ją do ręki. Przejechała po jej powierzchni palcami.

Zero.

Tyle wynosiło prawdopodobieństwo, że udałoby jej się zaatakować mężczyznę i wyjść z tego cało. Potrzebowała czegoś mniejszego. Czegoś, co zmieściłoby się w spodnie i dawało możliwość samoobrony. Z mercedesa właśnie wysunięto trumnę, a cała trójka przypatrywała się wypolerowanemu dębowi.

– Szybciej!

– Już! – odkrzyknęła. – Idę, idę.

Wyciągnęła skrzynkę i położyła na siedzeniu. Ważyła więcej, niż się spodziewała, a była niewiele większa od pudełka po butach. Otworzyła plastikowy zatrzask. Środek pachniał smarem i kurzem. Kaśka musiała zasłonić usta, by nie kichnąć. Szybko

przejrzała zawartość. Jedyne przedmioty spełniające wszystkie założone przez nią warunki znalazła na samym dnie. Probówka elektryczna. Śrubokręt razem z rączką, niewiele dłuższy od palca wskazującego. Wbicie go w oko lub szyję powinno rozwiązać napiętą sytuację. Liczyła, że do tego nie dojdzie, ale dla pewności schowała go pod pieluchę.

Niechętnie ruszyła w stronę karawanu.

– Nie śpieszyłeś się.

Złapał za uchwyt i wyrwał jej skrzynkę.

– Raczej nigdzie nie ucieknie – odparła, pokazując na trumnę.

– Taa.

Ciężkie narzędzia wylądowały na dachu samochodu. Tomek jęknął. Domyślał się, jakie zarysowania powstaną na czarnym lakierze odpicowanego samochodu. Pojazd prawdopodobnie dalej miał wpisany w dowód leasing, a firma matka nie będzie zachwycona. Alka to nie obchodziło. Zaczął grzebać w skrzynce i wykładać z niej coraz to większe przedmioty. W momencie gdy na dachu znalazł się młotek, chłopak omal nie stracił przytomności. Dźwięk rysowanego lakieru usłyszano zapewne w sąsiednim województwie.

– Chodź. – Wycelował w nią śrubokręt z płaską końcówką. – Pomożesz mi to podważyć.

Posłuchała.

Widowała już trupy. Nic ciekawego. Zbiór naczyń połączonych, który przestaje działać, choć widok potrafił zapadać w pamięć. Jednego zakopała własnymi rękoma w komorowskim lesie, a Dzierga później zajął się resztą. Miała pewność, że ciało zniknęło, co tylko potwierdziło dawno powtarzaną w Pruszkowie mądrość. Gdy pojawiały się problemy, Dzierga usuwał je z radaru. Najczęściej wraz z tym, kto był za nie odpowiedzialny.

Kaśka okazała się odstępstwem od reguły.

– No to siup.

Śrubokręt gładko wszedł pod trumienne wieko. Alek poruszył nim kilkakrotnie w górę i w dół, by poluzować zamknięcia. Gdy skończył, złapał za drewno i lekko uniósł do góry.

– Złap po swojej stronie i przesuńmy to tam.

Wskazał głową na ziemię.

– Aha.

Irracjonalny lęk przed tym, że lokatorka zbudzi się ze snu wiecznego i złapie Kaśkę swoją zimną dłonią za gardło, był większy, niż oczekiwała. Dopiero po chwili wsunęła palce do ciemnego otworu. Złapała za obicie i pociągnęła do góry. Wieko odeszło dopiero za drugim podejściem. Wstrzymała oddech. Wolała się przygotować. Pod spodem mogło czekać rozjechane przez tramwaj ciało lub jego resztki.

Otworzyła oczy.

Wewnątrz trumny, otoczona z każdej ze stron miękką, jedwabną wykładziną, leżała dziewczynka. Miała najwyżej czternaście lat. Świadczyły o tym pofarbowane na wszystkie kolory tęczy włosy i zabawna sukienka w kwiaty. Spod niej wystawała sina skóra, a lekko napuchnięta twarz została pomalowana i pokryta podkładem.

– Co jej się stało? – spytała, stając nad jej głową. – Na co umarła?

– Nie wiem. – Chłopak ściągnął marynarkę i rzucił na siedzenie kierowcy. – Mam ją tylko zawieźć do kościoła. Czekają tam na mnie. Możecie się pośpieszyć?

Żadne z nich nie odpowiedziało. Wiedzieli, co zaraz nastąpi, a jedyną osobą, która traktowała to wydarzenie jak coś normalnego, był Alek. Metodycznie zaczął przeszukiwać skrzynkę z narzędziami. Kaśka miała już dziś w dłoni przedmiot, którego szukał. Sekator z zardzewiałymi ostrzami.

– Jakbyś nie zawalił, już dawno byłbyś w drodze na grzebanie. – Alek chwycił za dłoń martwej dziewczyny i podniósł ją. – Widzisz? O to mi właśnie chodziło.

Jej palce, utrzymane w nienagannym porządku, mogłyby pojawić się na zdjęciach z najlepszych jubilerskich wystaw sklepowych. Kaśka przez moment nawet jej zazdrościła. Do czasu, aż Alek przyłożył sekator do najmniejszego z nich, tuż przy kości śródreżca i nacisnął mocno na uchwyt.

Poszło za pierwszym razem.

Irina wyraziła swój zachwyt nad jego zdolnościami, wymiotując wprost pod koła mercedesa. Patrząc na zawartość jej żołądka, Kaśka doszła do wniosku, że nie ona jedna spędziła ostatnie godziny, głodując.

– Pięknie. – Alek podniósł zdobycz pod słońce, a następnie wrzucił do woreczka z lodem. – Zamykamy i możemy jechać.

Tomek zaczął się niespokojnie wiercić.

– A pieniądze? – spytał, kopiąc w ziemi dołek swoimi lakierkami. – Umawialiśmy się na cztery stowy.

– Umawialiśmy się na inny towar. – Alek sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął z niej pomietą stuzłotówkę. – To na zachętę.

Rzucił banknot na ziemię, a chłopak dopadł do niego, zanim zdążył zamoknąć od trawy.

– Ty – odezwał się do Kaśki – pozbieraj narzędzia i zajmij się Iriną. Nie chcemy, żeby skończyła nam w trasie jak Hendrix.

– Aha.

Przynajmniej się nie nudziła.

– I wyciągnij z gaci śrubokręt. Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił ci to samo, co śpiącej królownie.

Rozbudził się.

Omiał nie zasnąć, gapiąc się na pustą ścianę, zanim zdecydowano się z nim porozmawiać. Kawa śmierdziała nieprzeczyszczonymi dyszami do spieniania mleka i zatechłą wodą, ale zrobiła swoje. Dała też nadzieję, że kolejna godzina spędzona na niewygodnym krześle nie wyśle go w objęcia Morfeusza. Dużo się zmieniło, odkąd Gabriel po raz ostatni siedział w pokoju przesłuchań. Potraktowano go z należyтым szacunkiem i zamiast lury z automatu dostał prawdziwe cappuccino z ekspresu. Nie powinien narzekać, choć napój ledwo przechodził mu przez gardło. Wolał nie prosić o wodę, która zabiłaby smak kawy, bo wiedział, skąd pochodziła. Miejskie wodociągi

od lat wmawiały mieszkańcom Pruszkowa, że dostarczają produkt najwyższej jakości, ale kawałki brunatnego piasku wirowały na powierzchni każdej napełnionej nim szklanki.

Przełknął kolejny łyk.

– Miło, że zaprosiliście mnie na wizytę, ale nie do końca wiem po co.

Kubek przyjemnie ogrzewał dłonie Bysia. W pomieszczeniu ustawiono klimatyzację na najniższą możliwą temperaturę, by poczuł się niekomfortowo. Stara sztuczka, która bardzo źle sprawdzała się, gdy na zewnątrz było gorąco. Widać nikomu nie uśmiechało się, by pocić się jeszcze bardziej i podkreślać ogrzewanie. To działało najlepiej i niemal za każdym razem, gdy przesłuchiwany coś ukrywał. Gabriel nie miał nic do ukrycia.

– Zanim zaczniemy, chciałam złożyć wyrazy współczucia.

Poprawiając garsonkę w kolorze prześwieczonej kliszy fotograficznej, komisarz nie pozwoliła sobie na to, by na jej twarzy zagościły jakiegokolwiek emocje. Pełen profesjonalizm i odpowiednie podejście do petenta.

– Dziękuję. – Odstawił kawę na stół, modląc się o to, by nie zaproponowano mu kolejnej. – To w czym mogę pomóc? Rozmawiałem już z Moniką.

– Sierżant Ruszka nie jest osobą, z którą powinien pan rozmawiać na temat prowadzonego aktualnie dochodzenia.

Piękna formuła.

Przynajmniej mógł w pełni zrozumieć, dlaczego Monika nie cierpiała nowego członka zespołu, który pojawił się w pruszkowskiej komendzie. Kobieta położyła na stole stos zdjęć i zaczęła przeglądać jedno po drugim. Patrząc na jej zadbane dłonie, Gabriel mimowolnie zaczął szukać obrączki. Nic. Zero jakiegokolwiek śladu po opaleniźnie, który mógłby świadczyć, że zdejmowała biżuterię w godzinach pracy. Nie dopatrzył się także kolczyków, naszyjnika ani bransoletki. Schludne, korporacyjne ubranie, bez konkretnego szyku i niezdradzające żadnego gustu właścicielki. Bezosobowa, jak kolor ścian.

Czekała ją ogromna kariera w policji.

– Nie wiem, jak było tutaj do tej pory. – Położyła trzymaną w dłoni fotografię na osobną kupkę. – Ale teraz proszę ze wszystkimi sprawami przychodzić bezpośrednio do mnie. Komisarzu Byś, wie pan, czemu chciałam, żeby przyjechał pan na komendę?

Miał niejasne przeczucie.

– Nie, nie mam pojęcia.

– Zaczynanie znajomości od kłamstwa do niczego dobrego nie doprowadzi. – Zamarkowała uśmiech. – Więc?

– Bo macie dwa trupy, a ja za każdym razem byłem w okolicy.

– Gorzej. Nie mamy żadnego.

Piękne odbicie piłeczki.

– Aż tak kiepski z matmy nie byłem.

– Osoba, którą pan dziś okaleczył, znajduje się obecnie w szpitalu. – Wyciągnęła z wewnętrznej kieszeni garsonki długopis i kilkakrotnie strzeliła nim tak, by mieć pewność, że się włączył. – Lekarze nie są w stanie określić, czy przeżyje.

Kolejny problem, który Gabriel mógł dopisać do wydłużającej się listy.

– Jeżeli tak się stanie, niewykluczone, że mogą pojawić się oskarżenia o ciężki

uszczerbek na zdrowiu. To nie Ameryka, ale pewne nieprzyjemności będą nieuniknione.

Tego nie wziął pod uwagę. Znając opieszałość polskich sądów, nawet jeżeli kobieta założy mu sprawę, pierwsza rozprawa odbędzie się, gdy w Świebodzinie postawią kolejną figurę wielkości Pałacu Kultury. W to, że tak się stanie, nie wątpił, choć wolałby się mylić.

– Pani komisarz...

– Przejdźmy może na ty. – Podniosła się z krzesła i nachyliła w stronę Bysia. – Agnieszka Świst.

– Gabriel Byś. – Uścisnął wypielegnowaną dłoń.

Poczuł się jak uczeń, choć kobieta naprzeciwko była od niego młodsza o jakieś pięć lat.

– Więc co mówiłeś?

Siadając, poprawiała ubranie, by mieć pewność, że nie powstanie na nim żadne trudne do odprasowania zagniecenie.

– Chciałem właśnie wytłumaczyć, że uratowałem tej kobiecie życie.

– Uważam inaczej. – Otworzyła notatnik. Moleskin z pięknym logo Policji Polskiej na skórzanej okładce. – A raczej tak twierdzą sanitariusze z Mazowieckiego Specjalistycznego Centrum Zdrowia, którzy byli na miejscu od pierwszej chwili. Tak zeznali, gdy sierżant Ruszka ich o to zapytała. A to by oznaczało, że twoja interwencja była nieuzasadniona i co więcej, mogła negatywnie wpłynąć na ich pracę.

Zaczynał jej nienawidzić.

– No bo chyba nie sądzisz, że kłamia? – Odznaczyła coś w notatniku. – Może to Monika coś pomieszała?

Tak, zdecydowanie się nie polubili.

– No nic, tym będziemy się martwili później.

– Jasne. – Złapał za kubek i przyłożył go do ust.

Zorientował się, że jest pusty, dopiero wtedy, gdy spojrział w dół. Miała go. Komisarz Agnieszka Świst w ciągu kilku minut i po zaledwie paru zdaniach rozłożyła go na łopatki. Gabriel rozumiał mechanizm jej działania. Sam postąpiłby podobnie. Nie miał czystej kartoteki, a ostatnie wydarzenia w jego życiu i pobyt w szpitalu stawiały go na pierwszym miejscu wśród osób, które należało sprawdzić. Nawet jeżeli nie miała nic złego na myśli, to Byś poczuł się, jakby przejechał go autobus pełen urzędników skarbowych.

– Nie sądzisz, że to trochę dziwne? – spytała, przysuwając się bliżej. – Do tej pory w Tworkach niewiele się działo. Owszem, na policję przychodzi mnóstwo anonimów, które twierdzą inaczej, ale trudno w nie uwierzyć. Pewnie wiesz, o czym mówię.

– Jasne – przytaknął. – Jasne.

W każdym komisariacie znajdowała się magiczna szuflada, do której trafiały takie właśnie zawiadomienia. Większość z nich lądowała tam natychmiast, a część dopiero po tym, jak wysłany patrol wracał do bazy ze stanem licznika przejechanych kilometrów znacznie przekraczającym dopuszczalne normy. Wampiry, UFO i jego ulubione hasło, czyli handel ludzkimi organami, to jedynie niewielki wycinek z tego, co można było znaleźć w przepastnych policyjnych archiwach. Gabriel wiedział, że

w komendzie, gdzie właśnie siedział, znajdowała się cała osobna szafa powiązana tylko z Tworkami.

Wydawcy fantastyki mogliby zbić na niej majątek.

– Nie łączyłbym tego z moją osobą. – Również się przysunął, by nie dać po sobie poznać podenerwowania. – Jestem tylko pacjentem.

– Tutaj mogłabym się nie zgodzić, ale zbyt odbiegamy od tematu. Co mi powiesz na temat zajścia?

– Którego?

Próbował wytrącić ją z równowagi, ale nawet nie mrugnęła. Przygotowała się znacznie lepiej do tego spotkania niż on.

– Ostatniego – doprecyzowała. – Co pamiętasz?

– Skończyłem sesję z lekarzem, a następnie spacerowałem po ośrodku.

– Sam?

– Z sierżant.

Moleskin został wzbogacony o kolejny wpis.

– Dalej.

– Nie ma co opowiadać dalej. – Złożył dłonie na blacie. – W miejscu, gdzie pojawili się gapie, zrobiło się zamieszanie. Podeszedłem zobaczyć, co się dzieje.

– A...

– Monika rozmawiała wtedy przez służbowy telefon. – Wyprzedził ją. – Gdy zobaczyłem, jak pacjentka osuwa się na ziemię, podbiegłem. Przestała oddychać, musiałem coś zrobić.

– I rozerwałeś jej usta.

– Nie miałem innego wyjścia. Były zaszyte, a w przelyku mogło tkwić coś, co utrudniłoby reanimację.

Pomiął informację o tym, że w ustach dziewczyny faktycznie coś znalazł. Do tej pory tkwiło to w jego kieszeni, ale nie miał jak tego zlustrować. Potrzebował prywatności, a od momentu gdy odezwała się do niego Siódemka, ciągle coś mu przeszkadzało.

– Tylko widzisz, Gabriel, nic tam nie było. Postąpiłeś nierozsądnie, wrywając nić, która teraz w żaden sposób nie przyda się naszym technikom.

– Nie miałem wtedy czasu o tym myśleć. – Nie zamierzał się bronić. Nie teraz. – Czy życie tej dziewczyny nie było więcej warte?

– Zostawmy to – zaproponowała. – Co było dalej?

– Dalej? Nic. Gdy w końcu dowlekliście się z Pilszem na miejsce zdarzenia, kazałaś mi przyjechać tu i złożyć wyjaśnienia. Więc jestem.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Trzymała się swojej strony biurka i co chwila zerkała na ścianę. Jeżeli byłoby w niej lustro weneckie, to za jego taflą siedziałyby teraz cały komisariat. Obserwował i oceniał dawnego współpracownika. Faceta, który wylądował u czubków, a w ciągu kilku dni udało mu się znaleźć fragment ciała, a później uszkodzić jedną z pacjentek szpitala. Takiej rozrywki nie otrzymuje się na co dzień. Gabriel widział spojrzenia policjantów, gdy wchodził na komendę. Nawet ci, którzy widzieli go po raz pierwszy, patrzyli na niego z politowaniem.

Pies, który stracił szacunek.

Współczuli mu. Tego był pewien. Nie wszystkie ludzkie odruchy da się zabić u funkcjonariuszy. Agnieszka zdawała się temu przeczyć. Kurtuazyjne wyrazy współczucia, które wyraziła na początku ich znajomości, dobitnie to potwierdziły. Sprowadzając Gabriela na komisariat, chciała pchnąć sprawę do przodu. Potrzebowała sukcesu i dążyła do niego.

Znał to.

Pora odwrócić role.

– Znaleźliście ciało? – Zaczął stukać paznokciami w kubek. – Albo chociaż macie jakieś podejrzenia, skąd to serce może pochodzić?

– Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.

– Czyli nie.

Zatrzymała się. Wolał ją ubiec, zanim zdecyduje się cokolwiek mówić.

– Gdzie jest w ogóle twój partner?

– Pilsz? W terenie. – Uspokoiała się i ponownie wróciła na swoje miejsce. – Mamy dużo pracy.

– A to nie jest jedyna sprawa, która jest na tapecie. – Uśmiechnął się. – Wiem, jak to działa. Podejrzewam, że Stachowicz zaczyna się niecierpliwie, co?

Trafił w czuły punkt. Prokurator dawał wolną rękę śledczym z kilku powodów. Po pierwsze, wolał nie wiedzieć, jak dochodzą do niektórych z rozwiązań, a po drugie, nie interesowało go to. Liczył się rezultat końcowy, a w tym wypadku zanosilo się na długie śledztwo. Czyli takie, które pożre multum publicznych pieniędzy i czasu wszystkich w nie zaangażowanych, by na sam koniec trafić do archiwum. Zainteresowanie mediów tylko zaogniło sytuację.

– Ma swoje własne przemyślenia. Sprawdzamy każdy trop.

– Dobra. – Odsunął kubek na bok i niemal położył się na biurku. – Ściągnęłaś mnie tu, bo prokurator ci kazał, rozumiem. Wkurwiłem go ostatnio, to postanowił pokazać, że to on rządzi. Możesz mu przekazać, że się pokajałem i będę miał oczy otwarte dokładnie tak, jak o to prosił.

Dłonie zaczęły lepić mu się do stołu. Nie miał czasu się im dokładnie przyjrzeć. Ich zewnętrzną część pokrywała zaschnięta krew, której płatki skruszyły się na blat. Zmiotł je szybko na podłogę, ale Agnieszka i tak musiała je zauważyć. Wyglądał jak zadżumiony.

– Nie o to chodziło. – Komisarz profilaktycznie przesunęła notatnik na kolana. – Jesteś świadkiem, wiesz, jakie są procedury.

– Jakoś nie zauważyłem, żebyś ściągnęła tu całe to kółko różańcowe, które stało tam ze mną.

– Zostali rozpytani na miejscu.

Miała przygotowaną odpowiedź na wszystko.

– Jasne. Mogę już iść?

– Poczekaj, nie skończyłam. – Wyjęła z kieszeni spodni telefon. – Chcę ci coś pokazać.

Obserwował, jak odblokowuje aparat i sprawnymi ruchami uruchamia aplikację galerii. Szukanie odpowiedniego pliku zajęło jej wyraźnie więcej czasu, niż chciała, bo zmarszczyła czoło.

– Widzisz tu coś ciekawego?

Na pięciocalowym ekranie Gabriel zobaczył siebie samego. Nagranie nie było najlepszej jakości, ale bez trudu można było rozpoznać jego ogoloną głowę, choć stał tyłem do nagrywającego film. Doskonale wiedział za to, kim jest jego rozmówczyni. Nie potrzebował do tego fonii, ale nie wiedział, jak wyłączyć dźwięk. Siódemka powtarzała tylko jedno słowo, ale robiła to coraz głośniej i głośniej. Panujący wokół harmider w końcu zagłuszył jej wypowiedź zupełnie.

– To pacjentka z Oddziału II.

– Zapomniałeś mi o niej wspomnieć?

– A co miałem powiedzieć? – Wyjął smartfona z jej ręki. – To, że w szpitalu psychiatrycznym są wariaci? Masz mnie.

Odłożył telefon na blat. Ekran automatycznie przeszedł w stan uśpienia. Wygodna funkcja, której on w swoim sprzęcie nie potrafił ustawić. Gabrielowi brakowało urządzeń, które w swojej obsłudze były intuicyjne. Kilka przycisków i nic więcej. Mimo swojej pozornej prostoty większość nowych urządzeń, która trafiła kiedyś w ręce Bysia, stanowiła dla niego tajemnicę nie do pojęcia. Wierzył w to, że najprostsze rozwiązania są najlepsze.

Tak jak kłamstwo.

– Była zaniepokojona, więc chciałem ją uspokoić – dodał. – Żadna tajemnica.

– W porządku.

Schowała swój telefon, nie przejmując się tym, że jego obudowa mogła pobrudzić się od zaschniętej krwi pokrywającej blat.

– Sierżant Ruszka odwiezie cię do szpitala.

Zamknęła moleskin, podniosła się i wyciągnęła dłoń na pożegnanie.

– Liczę na to, że wrócisz w przyszłości do służby.

– Wątpliwe. – Wstał i uściśnął jej rękę.

Drugą nieelegancko trzymał w kieszeni, w której palcami próbował wymacać, czym jest przedmiot wyciągnięty z ust kobiety. Był miękki i lepił się do skóry. Chciał tylko, by Agnieszka wyszła jak najszybciej z pokoju przesłuchań. Wewnątrz były zamontowane kamery, ale nie wierzył w to, by komuś chciało się je włączać. Komisarz patrzyła na Gabriela tak, jakby przeczuwała, że coś przed nią ukrywa. Tę sztuczkę także znał. Do kompletu brakowało bezpośredniej prośby o to, by nie opuszczał miasta. Policjanci lubili prawić takie banały, za które porządny scenarzysta dostałby po łapach.

On sam takimi strzelał.

– Postaraj się nigdzie nie zniknąć w najbliższych dniach. – Podeszła do drzwi i złapała za klamkę. – I miej oczy otwarte.

Zagranie godne szeryfa.

Agnieszka zaczęła przejmować zachowania prokuratora. To tylko kwestia czasu, aż dostanie porządną sprawę. Taką, gdzie to w nią będą celować obiektywy kamer i gdzie to ona, siedząc za biurkiem ze świątecznym obrusem, zacznie opowiadać o skuteczności policji.

– Do zobaczenia. – Mięśnie twarzy wygięły mu się w grymasie, który miał przypominać uśmiech. – O wszystkim będę informował.

– Zgłaszaj się bezpośrednio do mnie.

– Tak jest.

Jeżeli chciała coś jeszcze dodać, to przeszkodziła jej Monika, która weszła do środka. Gabriel nie miał wątpliwości, że sierżant doskonale wiedziała, kto trzyma klamkę po drugiej stronie. Tak efektowne wejścia Byś widział tylko na galach bokserskich.

– Przepraszam, pani komisarz. – Ściągnęła czapkę z włosów. – Sądziłam, że Gabriel jest już sam.

– Jak widać nie. – Agnieszka zaczęła rozmasowywać uderzoną przez drzwi dłoń. – Dopiero skończyliśmy. Proszę upewnić się, że pan Gabriel dotrze na swój oddział w jednym kawałku. Nie potrzebujemy już dziś więcej niespodzianek.

– Oczywiście, pani komisarz.

Wychodząc, Agnieszka Świst dalej zmagала się z bólem, lecz nie dała Monice satysfakcji i nie wydała z siebie już słowa.

– Lepiej ci?

Sierżant rozłożyła ręce.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Uśmiech nie schodził z jej twarzy. – Przecież nie zrobiłam tego specjalnie.

– Oczywiście, że nie.

Upewniła się, czy nikt nie stoi na korytarzu, a następnie zamknęła drzwi. Schowała czapkę do kieszeni munduru, zbliżając się do Gabriela.

– Chcesz usłyszeć coś ciekawego? – spytała, zniżając głos do szeptu.

– Zawsze.

– Miałam ci to powiedzieć, jak tylko skończyłam rozmawiać z Anną, ale byłeś trochę zajęty.

Miała na myśli ten moment, gdy Gabriel ratował pacjentkę szpitala.

– I co ci powiedziała nasza gwiazda patologii sądowej?

– W sumie to nie jest w stanie jeszcze oszacować, ile serducho leżało w misie. – Wzięła głęboki oddech. – Ale powiedziała mi za to coś innego. Wie, kim była ofiara.

Takiej informacji się nie spodziewał. Identyfikacja zwłok potrafiła zabrać czasem kilka tygodni. W zależności od tego, jaki był ich stopień rozkładu, i od tego, jakie było akurat obłożenie w zakładzie. Ciała o mniejszym priorytecie lądowały na samym dnie hierarchii, co w praktyce mogło oznaczać, że już na zawsze zostaną sklasyfikowane jako N.N. Jeżeli Anna zdołała w ciągu paru dni na podstawie kilku litrów krwi i jednego mięśnia stwierdzić, kim była ofiara, zasługiwała na odznaczenie.

– Trochę mnie tym zbiłaś z tropu. – Przejechał dłonią po brodzie nie bez przyjemności i zastanawiał się, jak do tej pory radził sobie bez dywanu na policzkach. – To możliwe w ogóle, by dokonać identyfikacji?

– Dobra. Trochę przesadziłam. – Zaczęła patrzeć w podłogę. – Raczej pozyskałam od niej pewne istotne dane.

– Czyli?

Czuł się jak za kierownicą malucha podczas próby wyprzedzania na trasie szybkiego ruchu. Na zakręcie i w czasie wieczornej mgły. Czekał tylko na uderzenie.

– Serce pochodzi od kobiety w wieku między czterdzieści a pięćdziesiąt lat.

Cisza.

– Mniej więcej.

– To nie jest identyfikacja – powiedział, wypuszczając powietrze. – To raczej przypuszczenia.

– Nie do końca. – Wystawiła palec wskazujący. – Ścianki serca, a dokładniej tętnic wieńcowych, były elastyczne i mięsiste. Czyli możemy założyć, że ofiara była w niezłej formie.

– Ekstra, to znacznie zawęzi krąg poszukiwań.

Sarkastyczne wypowiedzi zawsze przychodziły Gabrielowi najłatwiej, choć z tej nie był do końca zadowolony. Monika miała trochę racji.

– To dalej tysiące rekordów do sprawdzenia, ale gdzieś musi być jakaś zaginiona kobieta, której wycięto serce. Tego zignorować nie możemy.

Odsunęła od biurka krzesło, które wcześniej zajmował Gabriel, i rozsiadła na nim tak, jakby nigdy już nie chciała się z niego ruszać.

– Okej. – Byś zajął miejsce po przeciwnej stronie stołu. – Masz rację, tylko co dalej?

Wzruszyła ramionami.

– Liczyłam, że może ty masz jakiś pomysł.

– Przeszukanie bazy osób zaginionych możesz sobie darować. To zajmie wieki, a z takimi danymi będzie tylko stratą czasu.

Kiwnęła głową. Gabriel mówił jej rzeczy oczywiste, z których najpewniej już zdawała sobie sprawę. Zastanawiał się tylko, dlaczego chce tego słuchać. Ostatnio o mało go nie pobiła, gdy próbował włączyć się do śledztwa.

– Warto sprawdzić zgłoszenia z zeszłego tygodnia – kontynuował mimo wszystko. – Może z dwóch ostatnich. Istnieje szansa, że coś wyskoczy.

– Sprawdź. Dobry pomysł.

– Aż tak chcesz jej dopiec?

– Komu?

Jej policzki pokryły się pąsem.

– Nowej gwiazdzie komisariatu. Przyznaję, kobieta ma swoje wady.

– Też jej nie polubiłeś?

– Nazwałbym to szorstką znajomością.

Tak jak papier ścierny określiłby mianem najlepszego artykułu do higieny intymnej.

– Podwiozę cię do Tworek i wracam szperać dalej. – Wyciągnęła czapkę ze spodni i wcisnęła pod nią włosy. – Czeka mnie długa noc. Nie wiem, czy nie będę musiała jeszcze jechać do szpitala i sprawdzić, co z twoją koleżanką.

Numer sześć.

– Znasz jej personalia?

Gabriel kobietę w piżamie widział po raz pierwszy w życiu. Założył, że musi być pacjentką szpitala. Pasowała tam jak nikt inny.

– Nie, jeszcze nie. Sanitariusze, z którymi rozmawiałam, powiedzieli, że nigdy jej nie widzieli. Sądysz, że kłamia?

– Oddziały są przepełnione. – Znów złapał się na tym, że dotyka brody. Szybko opuścił dłoń. – Nie muszą znać każdego, kto na nich przebywa.

– Może i racja. – Wstała. – Zobaczymy, co się okaże po wieczornym liczeniu. Chodź, odwiozę cię.

– Pewnie nie puścisz mnie samego, co?

– Żartujesz, ta baba urwałaby mi głowę. A już na pewno poleciała po pensji.
– Tego nie chcemy.
– No nie. – Złapała za klamkę. – Podrzucę cię pod bramę, a potem już sobie poradzisz.
– Jasne.
Kłamstwa wychodziły mu coraz lepiej. Zanim pozwoli sobie na wieczorną dawkę promazinu i odrobinę snu, musi zejść jeszcze w jedno miejsce.
Liczył na to, że nic nie pokrzyżuje mu planów.

Szło jak po sznurku.

Żadnych kolejnych niespodziewanych zdarzeń, które mogłyby zaburzyć plan. Tym razem Alek uprzedził ją o planowanym postoju i wyjaśnił jego powód. Kilometry leciały szybciej, niż Kaśka się spodziewała. Nie potrafiła podać dokładnej lokalizacji, ale podejrzewała, że przejechali już przez Niemcy. W tej chwili kochała Unię Europejską całym swoim sercem. Przemycnicy nie mogli liczyć na lepszy prezent niż otwarte granice. Wyrwykowe kontrole zdruzzonych celników dopadały zazwyczaj tych, którzy wyglądem odbiegali od ogólnie przyjętych norm. Wystarczyło ładnie się uśmiechnąć, a faceci w mundurach jeszcze machali ci na pożegnanie. Aż dziwne, że nie wręczali przy tym flagi z dwunastoma gwiazdkami na pamiątkę.

Gdy po raz pierwszy zobaczyła pojazd, w którym miała przejechać prawie dwa tysiące kilometrów, zaczęła obawiać się problemów. Niepotrzebnie. Powinna zawierzyć matce, kiedy ta napisała jej, że wszystko jest dokładnie przemyślane.

Miała rację.

Proste rozwiązania są najlepsze, a to okazało się genialne. Wystarczyły oryginalne papiery, wpis do systemu i stempel weterynarza, a konik wesoło jeździł po całej Europie. Jediną osobą na pokładzie posiadającą ważny paszport był właśnie on. Kaśka zdążyła dobrze poznać swojego współpasażera podczas ostatnich kilku godzin. W pewnym momencie zaczął się niebezpiecznie wiercić i uderzać kopytami o podłoże. Zaczęła się martwić, czy aby kierowca nie powinien ustawić go inaczej na czas transportu, ale po chwili zwierzył się i uspokoił. Stał tyłem do kierunku jazdy, a przez niewielkie okienko obserwował wszystko, co działo się za samochodem. Ją doprowadziłoby to do szału, więc dobrze rozumiała jego reakcję.

Zazdrościła mu jednak, bo jedyne, co ona mogła oglądać, to powierzchnia desek.

Za to Irina leżała niewzruszona, odkąd ruszyli ponownie w trasę. Nie reagowała na zaczepki ani na próby nawiązania kontaktu, a jedyne, co robiła, to wyłamywała sobie palce. Kaśka przestała się więc odzywać i skupiła się na tym, by przeżyć resztę czekającej ją drogi w spokoju.

Czekała.

Stali w miejscu od kilku minut. Alek zdążył wyprowadzić konia z samochodu i teraz czekała, aż nadejdzie ich kolej. Pokrywa otworzyła się, a świeże powietrze wdarło się do środka. O mało się nim nie zakrzusiła. Śmierdziało jak w stajni.

– Masz chorobę morską? – Alek wyciągnął dłoń i pomógł jej wydostać się na

zewnątrz. – Jeżeli tak, wolałbym wiedzieć.

Stawiając pierwszy krok, omal się nie przewróciła. Przez nogi przeszedł prąd. Od czubków palców po same pośladki skradały się setki mrówek, a każda miała na nogach raki. Inaczej nie potrafiła opisać bólu, który ustępował w tempie cofającego się lodowca.

– Nie sędzę. – Zaczęła masować skórę. – Potrafię powstrzymać odruch wymiotny.

– Zabawne.

Też tak uważała.

Oczy przyzwyczały się do ostrego, żarowego światła. Kaśka mogła ocenić, gdzie się znalazła. Trafnie oceniła stan powietrza. W boksach stały konie, które widocznie przyzwyczały się do odwiedzin, bo żaden z nich nie wyraził najmniejszego zainteresowania jej osobą. Brakowało też stajennych lub kogokolwiek z obsługi, kto mógłby zareagować w razie potrzeby.

– Jesteśmy spóźnieni.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kilka żółtych, podłużnych tabletek.

– Weź to.

– Nie wygląda jak lek na nudności.

– Bo nim nie jest.

Złapała jedną z tabletek i przyjrzała się jej z bliska. Na jednej ze stron wytłoczono napis informujący o dawce. 10 miligramów. Niewiele, ale nauczona doświadczeniem wiedziała, że może się to dla niej nieprzyjemnie skończyć. Po drugiej stronie zauważyła coś, co wyglądało jak odbicie kostki do gry. Pięć okrągłych wgłębień zamkniętych w kwadracie.

Zolpidem.

Wykorzystywany na dużą skalę przez pracowników zmianowych, a przepisywany przez ich firmowych lekarzy. Niewielka dawka pozwalała zasnąć w ciągu kilkadziesiąt minut, a po obudzeniu się wrócić do swoich zajęć bez męczącego bólu głowy. Sproszkowany i wciągnięty działał nawet lepiej, a rozpuszczony w drinku niemal natychmiastowo.

Znała ten lek.

Wykorzystywała go, gdy chciała mieć chwilę spokoju w pracy. Klienci rzadko wracali z pretensjami. Wystarczyło zdjąć im wcześniej spodnie i chlapnąć w kilku miejscach rozwodnionym kremem do rąk, a nie zgłaszali żadnych uwag.

Wyobraźnia robiła swoje.

– Poradzę sobie bez tego.

Chciała oddać tabletkę, ale Alek odsunął dłoń.

– To nie jest prośba.

Złapał Kaśkę za ramię, przesunął na bok i zajrzał do otworu pod podłogą samochodu. Irina odmówiła wyjścia na zewnątrz. Widocznie obawiała się utraty którejś z części ciała, bo próbowała przytulić się do przeciwległej ściany. Pod jej ciałem pojawiła się ciemna plama. Alek kucnął i szturchnął ją w ramię.

– *Wozmi* – powiedział, wciskając jej w dłoń podwójną dawkę.

Dziewczyna połknęła ją bez słowa sprzeciwu. Nie potrzebowała nawet wody. Kaśka coraz bardziej ją podziwiała. Zolpidem potrafił przyczepić się do podniebienia, a wtedy

kubki smakowe dostawały szału. Przez kolejne kilkadziesiąt minut jedzenie smakowało jak wytarzane w popiele. Pod warunkiem że miało się siłę na zjedzenie czegokolwiek, a nie zasypiało się na stojąco.

Spojrzała na dłoń.

Zaciskała ją tak mocno, że na powierzchni skóry pojawił się żółty nalot. Mogła udawać, schować tabletkę pod językiem, a później wypluć, ale prędzej zdrętwiałaby jej cała szczęka, niż osiągnęłaby swój cel.

– Mogę zapalić? – Stała za jego plecami. – Nie jarałam, odkąd wyjechaliśmy z Pruszkowa. Ssie mnie w dołku.

Nałogowiec jak nikt inny potrafi wywołać współczucie. Nauczyła się rozpoznawać potrzeby swoich rozmówców i dostosowywać do tego, czego akurat chcieli najbardziej. Teraz widziała, że Alkowi przydałby się łyk świeżego powietrza i nikotyna łechtająca gardło.

Kaśce tym bardziej.

– Nie tutaj. – Wstał. – Połknęłaś?

– Zaraz to zrobię, słowo harcerza. – Przyłożyła gips do piersi. – Nie daj się prosić.

Miała do czynienia z profesjonalistą. Świadczył o tym każdy jego ruch, dlatego wolała nie przesadzić z kokieterią. Pamiętała, jak zareagował na wypinającą się Irinę, i dziewczyna mogła mówić o szczęściu, że to nie jej palec znalazł się między ostrzami sekatora. Dalej miała na to szanse i widocznie to rozumiała, bo zaczęła wiercić się na swoim tymczasowym pośłaniu.

– Chodź.

Stał przed przednią szybą samochodu i przyłożył do ust dwa palce, dając znak drugiemu kierowcy, że na chwilę znika z pola widzenia. Człowiek siedzący teraz za kierownicą widocznie przyjął tę wiadomość z lekkim oburzeniem, bo kolejny palec, który Alek mu pokazał, wyrażał już zupełnie inny gest.

– Tędy.

Nie czekała na dalsze instrukcje i ruszyła za nim wzdłuż drogi. Światło, które do tej pory drażniło wzrok, teraz okazałoby się zbawieniem. Musieli być daleko od jakichkolwiek zabudowań. Niebo wyglądało jak posypane cukrem pudrem. Szukała Gwiazdy Polarnej, by rozróżnić chociaż strony świata, ale nie mogła jej zlokalizować.

– Gdzie jesteście?

Pod butami czuła grube zwirowe podłoże. Zostawiła za sobą wysprzątane boksy, gdzie nawet siano wyglądało na drogie i takie, którym nie bałaby się wyłożyć sypialni.

– Na drodze.

Żartowniś.

– Chodziło mi o kraj. Niemcy?

– Powiedzmy.

Obejrzała się za siebie. Samochód stał przed wielką stajnią, której wejścia strzegły masywne drzwi otwarte teraz na oścież. Odcinały się od białych ścian i wyglądały na ich tle jak spalony naleśnik rzucony niedbale na talerz. Domyślała się, że ich nieregularna forma była wynikiem przemyślanych architektonicznych zabiegów, mających nadać budynkowi nieszablonową formę, a nie zwykłym niedbalstwem. Nawet kamienie ustawione wzdłuż drogi wyglądały tak, jakby zwieziono je tu z afrykańskich

kopalni. Kaśka stała pośród wiader pieniędzy, które ktoś postanowił wysypać, by konikom żyło się jak w bajce.

Mądra decyzja.

Gdyby miała pieniądze, postąpiłaby podobnie. Niekoniecznie budując stajnie i zwożąc do niej konie z całej Europy, ale na pewno przygarnęłaby kilka psów. Wyciągnęłaby je ze schroniska kupiła posłania, które nie wymagałyby chemicznego czyszczenia, by móc przejść obok nich bez uczucia wstrętu, i tyle świńskich uszu, ile zdołałaby unieść.

Nic tak dobrze nie definiuje człowieka jak jego stosunek do zwierząt.

– Masz. – Wyciągnął paczkę w jej stronę.

– Dzięki.

Próbowała odczytać napisy na opakowaniu, ale nic z tego nie wyszło. Rozróżniała poszczególne litery, ale nie potrafiła złożyć ich w żaden sensowny wyraz. Za to zdjęcie jasno dawało do zrozumienia, co zaraz wpuści do organizmu. Na wpół kolorowa fotografia przedstawiała pomnik na tle niebiesko-białej szarfy. Wyrzeźbiony bohater trzymał na wyciągniętej dłoni wielki kamień, który, nie wiedzieć czemu, świecił na różowo.

Design na światowym poziomie.

– Masz ogień?

Podsunał jej zapalniczkę i odpalił. Żadnych oznaczeń marki, czyli właśnie zaciągała się najtańszą trucizną, jaką facet miał ze sobą. Podejrzewała, że w przepastnych kieszeniach spodni ma przynajmniej kilka podobnych paczek.

– Dziwnie smakuje. – Omal się nie zakrztusiła. – Sam skręcałeś czy co?

– Są z Doniecka. – Wypuścił potężny kłęb dymu. – Górnicy je palą. Kupiłem je w mieście, gdzie są same kopalnie.

Światowiec.

– Trzeba się przyzwyczaić.

– Czuję.

Palily ją płuca. Teraz rozumiała, co na opakowaniu robiło zdjęcie pomnika. Przodownik pracy trzymał na dłoni coś więcej niż kamień. To była bryłka węgla, którą należało należycie wyeksponować.

– Irina jest z Doniecka?

– Nie.

– Ty jesteś?

Światła samochodu zapaliły się, oślepiając ich na krótką chwilę. Kaśka mogła zobaczyć, jak na twarzy Alka pojawiają się cienie, schowane między szeregiem zmarszczek. Światło sprawiało, że wyglądał na znacznie starszego. Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, sądziła, że ma około czterdziestu lat, ale teraz nie byłaby w stanie oszacować jego wieku. Przypominał staruszką przeciągniętego przez życie.

– Kogoś tam zostawiłem, ale już niedługo. Chodź. Czas nas goni. – Wyrzucił papierosa pod nogi i przydeptał, by zginął pomiędzy kawałkami żwiru. – Kończ.

Zaciągnęła się po raz ostatni.

– Komu wyślesz ten palec? – spróbowała go podejść. – Chyba że masz takie hobby i zbierasz fragmenty trupów? Słyszałam, że sporo osób tak robi. Nic strasznego, nikomu

krzywda się nie dzieje. W Stanach jest nawet firma produkująca sztucznych nieboszczyków, żebyś mógł sobie takiego wstawić do domu i przy tym sąsiedzi nie wzywali policji, bo w całym bloku śmierdzi zgniłym mięsem.

Zdawało jej się, że zauważyła uśmiech. Znała się na ludziach, inaczej nie zaszłaby tak daleko w swoim zawodzie.

– Dużo gadasz – przyznał, robiąc pierwszy krok w kierunku stajni. – Zawsze tak masz?

Bingo.

Wystarczyło dotknąć odpowiedniej struny, by od czaszki Alka zaczęła odbijać się niewyraźna myśl. Taka ustawiająca Kaśkę na pozycji człowieka godnego zaufania. Przynajmniej na tyle, by móc się zwierzyć. Nawet częściowo. Zanim uda jej się wydobyć z mężczyzny cokolwiek wartościowego, mogą minąć dni, a nawet miesiące. Tylko że jej nie zależało na tym, by go poznać i zaskarbić sobie jego zaufanie. Nie chciała, by ją polubił i traktował jak terapeutę, któremu może powiedzieć o tym, że nocami fantazjował o wkładaniu majtek swojej matki.

Kaśka chciała wy badać, na ile powinna się go bać.

– Reakcja stresowa – skłamała. – Więc? Jak to jest?

– Nie powinno cię to obchodzić. – Przyspieszył. – To cię nie dotyczy.

– Chcę dojechać na miejsce w jednym kawałku.

To akurat była prawda.

– Są na to szanse. – Przyłożył dłoń do czoła, by osłonić oczy przed rażącym światłem reflektorów samochodu. – Słuchaj poleceń.

Wokół nich zrobiło się ciemno. Facet siedzący za kierownicą wyłączył światła. Kaśka dzięki temu mogła w pełni docenić czerń nieba poprzetykanego gwiazdami. W tej chwili była gotowa patrzeć na wszystko, co nie jest deską zatrzaśniętą nad jej głową, i zachwycać się tym jak dziecko. Korzystała z resztek czasu, który dał jej Alek. Rozmowa wydłużała spacer, odwołując to, co nieuniknione. Każdy kolejny krok zbliżał ją do pojazdu i nie mogła nic na to poradzić.

Nie potrzebowała światełka na końcu drogi, by widzieć, dokąd prowadzi.

– Słucham poleceń. Pomogłam ci obciąć ten cholerny palec – przypomniała. – Trupowi.

Tego ostatniego nie musiała dodawać. Przez cały czas czuła ten charakterystyczny, mdły zapach kostnicy. Przesiały nim ubrania, włosy i skóra, a gdy zamykała oczy, widziała ciało. Blade, pozbawione krwi i z zaszytymi ustami, choć nic była niemal niewidoczna spod grubej warstwy pudru.

– Jej było to obojętne.

– Jej tak, ale nie mnie.

– Wolałabyś, żeby to była Irina? – Zatrzymał się i spojrzał do góry. – Trzymałabyś ją, gdybym przyłożył sekator do jej dłoni?

– Nie, nie trzymałabym. – Włożyła rękę do kieszeni i wyciągnęła z niej żółtą tabletkę.

– Jeżeli stanęłabym przed wyborem, ona czy ja, to sama bym złapała za sekator.

Otworzyła usta i włożyła do nich zolpidem. Głośno przełknęła, by Alek usłyszał, jak pakunek podąża wprost do żołądka. Zbyt późno pomyślała o tym, by wcześniej zapewnić organizmowi więcej energii. Praktycznie nic nie jadła w ciągu ostatnich kilku

godzin. Jeżeli doda do tego przemęczenie i stres, tabletka zacznie działać w ciągu dziesięciu minut.

Dała sobie trzy na skończenie sprawy.

A na odegranie królowy potrzebowała tylko kilku sekund.

– Muszę się położyć – powiedziała i zatoczyła się do przodu. – Pomóż mi.

– Chodź.

Złapał ją i wziął na ręce. Jego zapach nie był aż tak straszny, jak Kaśka się spodziewała. Położyła głowę na ramieniu Alka i zamknęła oczy. Jeszcze przez chwilę mogła trzymać je otwarte, ale sztuka wymaga poświęceń. Wie o tym każdy aktor, który ląduje w serialu i na kolanach sse producenckie sutki, byle tylko dostać nowy watek. Najlepiej taki wymagający wyjechania na zagraniczny plan lub gwarantujący udział w sesji zdjęciowej na okładkę pisma kosztującego mniej niż złotówkę.

– Przepraszam – szepnęła, obejmując go ramieniem. Oszczędnie, by nie wyczuł, że ma jeszcze siłę w mięśniach. Spojrzała mu w oczy. – Nie sądziłam, że wiesz. Tak szybko mnie zwali.

– To mocna rzecz.

Przeszli obok siedzącego za kierownicą mężczyzny. Kaśka próbowała zobaczyć, czy wywarła także na nim dobre wrażenie, ale facet gapił się w smartfona i studiował internetową mapę. Ekran połyskiwał zieloną barwą. GPS wskazywał, że są pośrodku wielkiego pola.

Technologii zawsze można ufać.

– Uwaga. – Położył ją obok wjazdu w podłódze. – Poczekaj.

Otworzył drzwi kabiny i wyciągnął z niej swoją bluzę.

– Weź to i podłóż pod głowę.

Puchaty i miły w dotyku polar wyglądający tak, jakby nigdy nie widział pralki. Pachniał podobnie, choć Kaśka mogła wyczuć między włóknami woń mydła, którego używał Alek. Prosty, ale zapadający w pamięć zapach sosny.

– Musimy jechać, jeżeli chcemy zdążyć na prom.

– Bierzemy konia? – Wsunęła się pod podłogę. Polar założyła na siebie, by dać odpocząć poobijanym plecóm. – Jedzie z nami?

– On tu zostaje. – Złapał za pokrywę wjazdu.

– Dlaczego?

– Spełnił swoje zadanie, tam mu będzie lepiej. – Wskazał głową na budynek stajni. – Będzie szczęśliwy.

Słowa zabrzmiały jak mowa pogrzebowa wypowiedziana od niechcenia, gdy zebrani wokół stołu żałobnicy tylko czekają na to, by zacząć siorbać rosół. Zbiór nic nieznaczących banałów.

– Jak się obudzisz, będziemy na miejscu.

– Obiecujesz? – W jej ciele buszowała chemia, która z całych sił próbowała zmusić ją do snu. Kaśka przestała się opierać. – Obiecujesz, że mnie tam zawieszysz?

– Tak.

Ledwo rozróżniała kształty. Alek zmienił się w wielką plamę w monochromatycznych kolorach. Trzymał coś w dłoni. Coś, czego wcześniej nie zauważyła. Kaśka przetarła oczy, by choć na sekundę wróciła jej ostrość widzenia. Próbowała ruszyć ręką, ale

straciła władzę nad swoim ciałem. Poczła chłód metalu przesuwający się wzdłuż jej szyi. Powoli drażnił skórę, robiąc na niej niewielkie zagłębienia.

Okłamał ją.

Poznała ten zapach.

Sekator śmierdział trupem.

Poczuł się jak nowo narodzony.

Wreszcie naturalne, chłodne powietrze. Zupełnie inne niż to, które chłostało go po twarzy, gdy Monika włączyła nawiew. Ale i tak policja szła z duchem czasu i nowsze pojazdy zostały wyposażone w klimatyzację. Doceniał to, bo pamiętał, ile litrów wypocił podczas patrolów. Tapicerki w starszych pojazdach można było wyżywać, a po kilku tygodniach upałów jedynym sensownym sposobem ich wyczyszczenia okazywało się solidne polanie octem i liczenie na to, że zabije kwaśny odór potu. W kilku przypadkach udało się osiągnąć sukces, ale w niektórych zapach tylko się intensyfikował. Żaden z zatrzymanych nigdy nie narzekał.

Policjanci za to nie przepuszczali żadnej okazji, by powiedzieć coś na ten temat.

– Dzięki. – Schylił się tak, by widzieć Monikę za kierownicą. – Nie siedź za długo na komisariacie.

– Dobrze, mam.

– Mówię serio, sama nic nie zdziałałaś.

– Od czego mam ciebie. – Machnęła ręką, jakby odpędzała komara. – Wypad, bo wpuszczasz do środka smród szpitala.

Wyprostował się i trzasnął drzwiami. Wyszło mocniej, niż zamierzał, a tym samym niechcący zwrócił uwagę turystów religijnych. W ciągu najbliższych kilku dni do szpitala ściągają wierni z całej Polski. Był już widział oczyma wyobraźni pielgrzymki rozbijające namioty wzdłuż ogrodzenia i szukające w środku nocy to i to, by ulżyć wymęczonym pęcherzom. Zastanawiał się, ile jeszcze potrwa to przedstawienie, ale skoro dziś na scenę weszła nowa męczennica, był przekonany, że długo.

– Sorry. – Podniósł dłoń w przeproszającym geście. – Już nie będę.

Prośba o wybaczenie musiała zadziałać, bo głowy odwróciły się niemal jednocześnie. Postaci tonęły w świetle trzymanyh świec. Stali z dala od nowoczesnych latarni ustawionych wzdłuż ścieżek i straszących żółtym, rozproszonym światłem. Chodniki wyglądały przez to jak dróżka w krainie Oz. Brakowało na niej jedynie podskakującej Dorotki, rozmawiającej z wymyślonymi przyjaciółmi. Prawdopodobnie już spała na swojej pryczy w którymś ze skrzydeł Oddziału II.

Począł, aż Monika zawróci przed szlabanem. Na pożegnanie włączyła w policyjnej kii światła awaryjne, które zostawiły na stróżówce długie cienie i doświetliły zaparkowane wzdłuż torów samochody. Obok starych, zużytych osobówek Gabriel dostrzegł też minibusa oklejonego zdjęciami Jezusa i gołębi, a także samotny *foodtruck*, który na karoserii miał wywieszony menu. Nie mógł odczytać, co oferowano głodnym pielgrzymom, ale strawa raczej nie należała do tanich. Każda liczba była dwucyfrowa i był pewien, że nie zaczynała się od jedynek.

Budynek, gdzie siedział ochroniarz, pozostawał zamknięty. Hałas trzaskających drzwi nie sprawił, że mężczyzna oderwał się od swojego przenośnego telewizora, by sprawdzić, co dzieje się na zewnątrz. Gabriel rozumiał, czemu nie wystawił nosa z ciepłej budki. Chodzenie w nocy po terenie szpitala psychiatrycznego w niczym nie przypominało spaceru.

Do swojego oddziału Byś miał nie więcej jak pięćset metrów, prowadzących wzdłuż oświetlonej ścieżki. Przynajmniej na tyle, by nie musiał używać latarki w obawie, że wybijie sobie zęby na nierównym podłożu. Tego wolał uniknąć, bo jego uzębienie i tak zostało ostatnio uszczuplone. Jedyne dodatkowe źródło światła, na które mógł liczyć, to świece. Przy dróżce prowadzącej do kolumny ustawiono już prowizoryczny stół, na którym wyeksponowano różnokolorowe znicze. Część z nich musiała już zostać sprzedana, bo wokół miejsca, gdzie upadła dziewczyna, stało ich kilkanaście. Raczej nie zostały przyniesione tutaj z domowych zapasów.

Gabriel przestał już odróżniać pacjentów od wiernych. Podejrzał jedynie, że teraz zostali na polu bitwy tylko ci drudzy. Gdy zaczynała się godzina policyjna, dość skrupulatnie sprawdzano, czy w pokojach nikogo nie brakuje. On dostał pozwolenie na późniejszy powrót. Inaczej czekałyby go spore nieprzyjemności, a wiedział, że sanitariusze potrafią wznieść się na poziomy sadyzmu znane tylko nielicznym żołnierzom z Guantanamo.

Zobaczył w tłumie znajome twarze.

Świąteczna atmosfera musiała udzielić się także pracownikom szpitala. Dyscyplina przestała obowiązywać, a przynajmniej nie przywiązywano do niej już tak wielkiej wagi jak przed kilkoma dniami. Wśród gawiedzi Byś dostrzegł Mariolę, zawistnie pilnującą torebki, i Ochockiego, który po prostu stał i obserwował. Gabrielowi zdawało się, że nie zmienił pozycji, odkąd widział go ostatni raz na placu boju.

Teraz miał szansę.

Ścisnął mocniej trzymaną w kieszeni zdobycz i ruszył do walki. Ciekawość odłożył na później. Teraz musiał spełnić złożoną obietnicę, zanim okaże się, że jego słowo przestało cokolwiek znaczyć. Dopóki miał na to wpływ, mógł zareagować.

Wystarczyło wybrać ofiarę.

Po jednej stronie kolumny miał sterczącego Srokę, wpatrującego się tępo w trzymany kapsel, a po drugiej Klęcznika. Z dwojga złego wolał spokojnego faceta, co do którego miał pewność, że nie rzuci się na niego, gdy światło świecy niekorzystnie odbije się od jego guzika w spodniach. O ile zachowa się w porządku i nie przerwie mu świętego rytuału. Wolał nie powtarzać błędu popełnionego przez zaginioną małżonkę.

Przebił się między ściśniętymi postaciami, by znaleźć się jak najbliżej Klęcznika. Poszedł w jego ślady i przywitał się kolanami z trawnikiem. Jęknął, gdy uderzył rzepką w wystający z ziemi kamień. Stojąca nad nim kobieta uciszyła go głośnym syknięciem i wróciła do odmawiania różańca.

Nasłuchiwał.

Jego kompan milczał. Żadnej modlitwy ani nawet mamrotania. Miał zamknięte oczy i wyglądał tak, jakby postanowił uciąć sobie drzemkę, a przybycia Gabriela wcale nie zauważył. Byś lekko dotknął jego ramienia.

– Dobry wieczór. – Ściszył głos, by nie zwracać uwagi innych osób. Na to przyjdzie

jeszcze czas. – Jak się pan dziś czuje?

Nie odczuwał satysfakcji z tego, co zamierzał zrobić. Poczł się jeszcze gorzej, gdy uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, jak mężczyzna ma na imię. Wcześniej go to nie interesowało. Był tylko kolejną twarzą, którą widywał podczas posiłków na stołówce i której unikał, gdy pojawiała się w pobliżu. Wręczając mu prezent od całego pokoju, Gabriel nie zdecydował się na uściśnięcie mu dłoni. Teraz tego żałował, bo nagle wzbudził w nim niepotrzebne zainteresowanie.

– Dobrze – odparł Klęcznik, nie otwierając oczu. – Lepiej.

– Widzę. – Byś pochylił głowę. – Cieszy mnie to.

Krótkie spodenki odsłaniały łydki mężczyzny. Zdobiły je setki małych zadrapań i krost wielkości jednogroszówki, które z daleka wyglądały jak zaschnięte plamy po brązowej farbie. Klęcznik zdjął podarowane mu nakolanniki, które pewnie zostawił na oddziale, bo Gabriel nie mógł ich nigdzie dojrzeć. Skóra faceta tonęła w żdźbłach trawy i wyglądała zaskakująco zdrowo. Na tyle, na ile jest to możliwe w jego przypadku.

– Zagoiło się?

Począł, aż Klęcznik otworzy oczy i na niego spojrzy. Dopiero wtedy palcem wskazał na jego nogi.

– Jest lepiej – przyznał Klęcznik. – To pewnie dzięki ochraniaczom.

Gabriel pokręcił głową.

– Nie byłbym tego taki pewien. – Nachylił się. – Wie pan przecież, co tu się stało.

– Sądzi pan, że to możliwe?

– Proszę się rozejrzeć. W końcu kto, jak nie pan, by na to zasługiwał bardziej.

– Myśli pan?

Trafił na podatny grunt. Wystarczyło ziarenko, by podchwycił pomysł. Szybciej, niż Gabriel się spodziewał. I nie kłuło tak bardzo sumienia, jak zakładał.

– Jestem tego pewien – powiedział tak, by kobieta stojąca za jego plecami usłyszała każde słowo.

Powinno wystarczyć.

Wstając, podparł się ręką na ramieniu mężczyzny. Otrzeptał brud z kolan i by dopełnić obrazu, przeżegnał się wylewnie. Jeden etap miał już za sobą. Czekał na żniwo, potrzebował zająć odpowiednią pozycję. Widział, że Ochocki nie zmienił swojego miejsca i dalej uparcie tkwił na nim, wpatrując się w pustkę.

Przemieścił się w stronę lekarza.

– Trochę się tu pozmieniało. – Stanął za jego plecami. – Długo pan tu stoi?

– Dobry wieczór. – Ochocki lekko się speszył. – Chwilę. Skończyłem właśnie wieczorne spotkania z pacjentami.

Kłamczuszek.

Plan zajęć doktora od zawsze przedstawiał się w ten sam sposób i nawet obietnica czekoladowego tortu posypanego złotym kruszcem nie ściągnęły go do Tworek po godzinie piętnastej. Zresztą znacznie wcześniej teren szpitala opuszczała cała reszta lekarzy, którzy co siłą pędzili do prywatnych przychodni lub swoich własnych gabinetów, gdzie wysłuchiwali problemów znacznie poważniejszych niż te, którymi zadręczano ich z samego rana. Za godzinę marudzenia o szefie, który nie doceniał potencjału drzemiącego w menadżerze średniego szczebla, Ochocki zgarniał dwie

stowy.

Gabriel to wiedział, bo Mariola to wiedziała.

W zamkniętych społecznościach tajemnice zawsze wypłyną na powierzchnię. Kwestią jest tylko to, w jakim stylu to nastąpi.

– Wiadomo coś panu o tej kobiecie?

– Czy to aby nie pan powinien coś więcej wiedzieć na ten temat?

– Skąd to przypuszczenie?

– Dalej ma pan jej krew na ubraniu. – Ochocki przejechał mu palcem po zaschniętej plamie. Dość nieroztropne zachowanie jak na lekarza. – Radzę to porządnie wymoczyć na noc.

Czuł, że koszulka inaczej się układała, ale nie miał czasu, by zajmować się teraz dopieszczaniem swojego wyglądu. Nikt też nie zwrócił mu na to uwagi. Przynajmniej do tej chwili.

– Raczej będę to musiał już wyrzucić. – Gabriel wziął materiał między palce. – Źle mi się kojarzy.

Obserwował, jak fragmenty materiału biologicznego falują niesione ciepłymi podmuchami wiatru, by skończyć wśród wydeptanych źdźbeł trawy.

– Przesłuchiwano pana?

Ochocki wytarł zabrudzone koniuszki palców o spodnie.

– Nigdy nie byłem na posterunku – dodał. – Wygląda jak na filmach?

– Mniej więcej, tylko aktorom gorzej płacą. – Gabriel zaczął udawać, że szuka po kieszeniach papierosów. – Pewnie pan nie pali?

Ochocki westchnął.

– Tylko fajkę i tylko w domu. – Zdjął okulary. – Zdaję sobie sprawę z tego, jak to brzmi. I co więcej, mam w swoim gabinecie kozetkę, ale mówię na nią szezlong. Moja żona twierdziła, że powinienem mieć tam coś, co wzbudza zaufanie.

– I co? To działa?

– Oczywiście. – Ochocki zaczął dotykać palca serdecznego prawej dłoni, jakby zapomniał, że obrączkę nosi na drugiej. – Widzi pan, panie Gabrielu. Widzimy to, co chcemy widzieć, i to, co według nas samych widzieć powinniśmy. Wchodząc do gabinetu chirurga, chce pan zobaczyć na ścianach dyplomy i przekroje ludzkiego ciała. W warsztacie samochodowym powinien wisieć kalendarz z roznegliżowaną kobietą, i to najlepiej z zeszłego roku. Takie rzeczy nas uspokajają.

Trudno było mu się z tym nie zgodzić. Sam zastanawiał się kiedyś, czy nie powinien w mieszkaniu dodać kilku akcentów potwierdzających jego przynależność do służb mundurowych. Alicja nie zgodziła się na to, by w salonie postawić automat z kawą, a fotoradar nie mógł ot tak wynieść z komisariatu. Żaden inny atrybut nie przychodził mu do głowy.

– To samo dzieje się tu?

Kawałek ziemi, gdzie jeszcze przed kilkoma godzinami leżała kobieta, otoczony był zniczami. Ci, którzy je zapalili, wiedzieli o niej mniej niż Gabriel, lecz nie przeszkodziło im to w podpaleniu knota.

– Wszyscy udajemy, że jesteśmy kimś innym.

– Pan także?

– Panie Gabrielu, jestem psychologiem. Dostosowuję się.

Najlepsza odpowiedź, jaką mógł uzyskać.

– Proszę się rozejrzeć. Czy te żarliwe modlitwy są prawdziwe, czy na pokaz, bo osoba klęcząca obok nas robi to samo? Wszyscy tu obecni kogoś udają, a trudno wyobrazić sobie do tego lepsze miejsce niż szpital psychiatryczny. Choć po raz pierwszy widzę, by na miejscu zbrodni zbierali się wierni. – Ochocki przestał masować dłonie. – Ale jest w tym coś uspokajającego.

– To nie jest miejsce zbrodni. – Gabrielowi cholernie brakowało papierosa. Dym unosił się wszędzie wokół, a on nie potrafił zaciągnąć się czymś, co nie zostało zebrane na plantacji tytoniu. – Tak przynajmniej zakładam. Tu nastąpiło wyjawienie, nie ma dowodów, że to tu dokonano zbrodni.

– Dalej działa pan jak policjant.

– Trudno wyzbyć się starych przyzwyczajęń – powiedział prawdę.

– Sądzi pan, że każdą sprawę da się wyjaśnić? Znaleźć winnych? Ukarać?

– Nie.

– Tak myślałem. – Ochocki zaczął kiwać głową w przód i tył jak maskotka, którą stawia się na desce rozdzielczej samochodu. – Co więc nam pozostaje, jak nie modlitwa?

Ktoś trącił Gabriela w ramię.

– Hej, co jest?

Mężczyzna w marynarce oddalił się już na taką odległość, że prawdopodobnie nie usłyszał jego wypowiedzi. Coraz więcej osób podnosiło głowy i kierowało się w jednym kierunku. Ich celem stał się Klęcznik, który podniósł ręce ku niebu, zamknął oczy i płakał tak głośno, że wystraszył siedzące między gałęziami ptaki.

– Wydaje mi się, że nie skończył pan jeszcze dyżuru. – Byś podążył za wiernymi. – Idzie pan?

Wahał się.

Widział to w jego oczach.

Dalej, pomyślał, jesteś lekarzem.

– Tak, tak. Oczywiście.

Wyprzedził Gabriela i próbował precyzyjnie się przez coraz ściślej oblegający Klęcznika tłum. Okazje nie pojawiają się same. Należy dać im odpowiednie podłoże, by mogły wyrosnąć. Byś doskonale o tym wiedział. Zbliżył się do pleców Ochockiego i w momencie gdy ten przesunął kolejną osobę na bok, złapał za wiszące przy pasku klucze.

Bransoletka przyjaźni, która je trzymała, pękła za pierwszym pociągnięciem.

Lekarz nic nie poczuł. Głośne krzyki Klęcznika ściągały coraz to więcej osób i musiał opanować sytuację, zanim wezmą go na ramiona i wyniosą w pochwalnym marszu poza granice szpitala.

– Ból minął! Jestem zdrowy!

Mężczyzna powtarzał te słowa coraz głośniej. Gabriel był przekonany, że bardzo w tej chwili żałował, że nakolanniki zostawił na oddziale. Mógłby je teraz odrzucić na bok i wywołać znacznie lepszy efekt. Taki, który ludzie zapamiętaliby na długo.

– Pani Mariolu. – Ochocki wysunął szyję jak łabędź. – Relanium dziesiątka, szybko!

Krzyk stawał się coraz głośniejszy.

Gabriel zaczął powoli się wycofywać. Wszyscy zebrani przed kolumną stali teraz wokół cudownie uzdrowionego mężczyzny. Medycyna i fakt, że nosił ochraniacze, nie miały znaczenia. Liczył się efekt i miejsce jego wystąpienia. Budząc się po czołowym zderzeniu i widząc iskry wydobywające się spod rozcinaka do karoserii, kierowcy dziękują Bogu za to, że uratował ich od śmierci.

Strażacy wykonują tylko swoją pracę.

On także robił tylko to, co musiał. Zastrzyk uspokajający, który za chwilę odeśle Klęcznika w stan błogiej nieświadomości, nie wyrządzi mu krzywdy. A już na pewno nie taką, jak miesiące, które spędził na ciągłym szorowaniu kolanami po twardych powierzchniach. Doświadczenie cudu ozdrowienia raczej nie wpłynie na jego zachowanie w przyszłości, ale przynajmniej zapewniło mu chwilę sławy. Gabriel musi zapamiętać, by przy kolejnej okazji, gdy będzie rozmawiał z Klęcznikiem, przypomnieć mu o konieczności zakładania dalej ochraniaczy.

Nie chce mieć jego kości na sumieniu.

Spojrzał na swoją zdobycz. Zwisający z kółka długi kawałek bransoletki wyglądał tak, jakby zrobiło go dziecko. Bysiowi zdawało się, że widział w gabinecie Ochockiego rodzinne zdjęcie, ale teraz nie mógł sobie przypomnieć, czy była na nim mniejsza wersja doktora. Wątpił, by to sam lekarz zajmował się w wolnych chwilach wyplataniami. Był w dłoni trzymał tylko dwa klucze. Jeden pasował do drzwi gabinetu, a drugi otwierał wszystkie inne.

Sekret.

Tak nazywali go pracownicy szpitala. Miał nie więcej niż siedem centymetrów długości, a na jego końcu stworzono coś, co przypominało źle uformowany prostokąt, by klucz nie wyślizgiwał się z rąk. Gabriel obejrzał go z każdej strony. Do tej pory nie udało mu się nigdy dostać go w ręce. Zasada działania była banalna. Drzwi w szpitalu zabezpieczono tak, by otwierały się tylko po odblokowaniu zasuw. W normalnych domach robiła to klamka, która działała jak dźwignia. Tutaj jej nie było. Zastępował ją sekret zwieńczony sześciokątnym otworem.

Kolejne potwierdzenie na to, że prostota jest najlepszym rozwiązaniem.

– Pora się zbierać – powiedział Gabriel sam do siebie.

– Dokąd?

Gabriel po raz kolejny dał się zaskoczyć. Zaczęło wchodzić mu to w nałóg.

– Sądziłem, że wiesz, pogadamy czy coś. – Maciej kołysał się na swoich butach w przód i w tył. – Chyba mnie unikasz, co wydaje się dość trudne, skoro mieszkamy w tym samym pokoju. No i mamy wspólną tajemnicę.

Popukał się palcem po policzku. Gabriela aż zakłuło na samo wspomnienie tego, co zrobił. Maciej miał rację. Był unikał go, a gdy tylko Maciej pojawiał się w zasięgu jego wzroku, nagle przypominał sobie, że powinien być w zupełnie innym miejscu. Dzisiejsza rozmowa z Ochockim, podczas której dowiedział się, że chłopak wypaplał o nocnej rozmowie telefonicznej z Moniką, tylko utwierdziła go w przekonaniu, że dobrze robi.

– Skąd ten pomysł? – zaprzeczył, chowając jednocześnie klucze do kieszeni. – Nie unikam cię, tylko wiesz, trochę się tu działo. Uratowałem dziś komuś życie.

– Widziałem, co zrobiłeś. Nieładnie.

– Późno już. – Spojrzał w niebo zupełnie tak, jakby miało to cokolwiek zmienić. – Powinniśmy wrócić na oddział.

– Ordynator pozwolił nam dziś posiedzieć dłużej. Uznał, że takie zgromadzenia mogą mieć dobry wpływ na leczenie. Możemy jeszcze chwilę zostać.

– Jak wolisz, ja jestem zmęczony i brudny. – Gabriel złapał za koszulkę, by potwierdzić prawdziwość swoich słów. – Postaraj się mnie nie obudzić, jak będziesz wracał.

Chciał go wyminąć, ale Maciej złapał go pod ramię. Miał tak długie palce, że bez problemu oplotły chudą rękę Gabriela. Jak macki facehuggera z filmów o „Obcym”, tylko że ten przybysz z innej planety nie przytulał się do twarzy i nie dusił ofiary, ale i tak Byś czuł, jakby wyssał z niego całe powietrze. Zdecydowanie wolałby w tej chwili, by wpychano mu do gardła zarodek.

– Zabierz mnie ze sobą – powiedział Maciej, przyciągając go bliżej. – Nie chcesz chyba, żebym zaczął rozpowiadać o tym, co zrobiłeś?

– Żartujesz, prawda?

Wystarczyło spojrzeć w jego oczy, by wiedzieć, że mówił absolutnie poważnie.

– Nudzę się.

Po tej wypowiedzi z Gabriela uleciała cała chęć do życia. Ze wszystkich chorych psychicznie osób, które otaczały go od miesięcy, tylko on postanowił znaleźć w nim przyjaciela. Kogoś, komu będzie mógł powierzać swoje słodkie tajemnice bez strachu, że zostaną przekazane dalej. Byś stał się pamiętnikiem chowanym pod łóżko przez zakochane nastolatki. Tylko że jego nastolatka nie miała już pryszczy, a jej przedramiona wyglądały jak kilkuletnia deska do krojenia.

– Jak my wszyscy. – Wyrwał się z uścisku. Skóra ramienia wyglądała, jakby polano ją sokiem malinowym. – Nie wiem, co sobie wyobraziłeś, ale nie jesteśmy w więzieniu.

Zostanie czyjaś dziwka było ostatnim, czego Gabriel chciał. Tym bardziej że za alfonsa miał robić facet, który ledwo wszedł w dorosłość, a zaczął ją od silnej potrzeby ewakuacji. Bandaże wokół przedramion nigdy nie znikną, nawet wtedy, gdy lekarze ściągną je i wyrzucą do kosza. Zostaną w głowie Macieja do końca życia, a patrząc na jego zachowanie, Byś wiedział, że nie potrwa ono długo.

Dzieciak był na wylocie.

– Mogę ci uprzykrzyć życie. – Chłopak zmienił ton na taki, który w jego mniemaniu musiał oznaczać zawziętość. – Łazić za tobą i marudzić. Po co ci to?

Podobno wrogów należy trzymać blisko siebie.

Byś był innego zdania.

Powinno się ich palić i zakopać.

– Znasz się na komputerach?

Dźwięk włączanego systemu Windows przedarł się przez szum fal.

Kaśka próbowała obrócić się na bok i przykryć kołdrą, ale tylko odbiła się barkiem od desek. W ciało wbiła się kolejna drzazga.

– Jezu, moja głowa.

Było jej zimno i nie miała czym się okryć. Bluza, którą miała na sobie, stanowiła jedyną barierę dla chłodnego powietrza. Z każdą sekundą powracającej świadomości dochodziła do niej smutna prawda.

Dalej żyła.

Czuła, że zmoczyła się przez sen. Pielucha nasiąkała niczym gąbka i teraz przy każdym ruchu oddawała część wchłoniętej wcześniej wilgoci. To nie było najgorsze. Przywykła już do płynów fizjologicznych, choć zazwyczaj pochodziły one od innych osób, więc do swoich zapewne także się przyzwyczai.

Najgorsze było to kołysanie.

Samochodem rzucało na boki. Kaśka musiała przywrzeć dłońmi do nieoheblowanych desek, by choć na chwilę ustabilizować swoją pozycję. Zrobiło jej się niedobrze. Okłamała Alka, gdy pytał ją o chorobę morską. Sądziła, że podróż promem nie będzie różnić się od długiej jazdy samochodem. To byłaby w stanie znieść. Tymczasem rejs przypominał jazdę kolejką górską, w czasie której obsługa zabrania zapiąć pasy i wlewa pasażerom do gardła dwa litry wódki.

Musi się wydostać.

Irina przekręciła głowę i zachrapała.

– Świetnie. – Przesunęła dłonie i położyła je na deskach, które miała przed oczami. – Dasz radę.

Naparła na nie z całej siły.

Nic się nie wydarzyło.

Próbowała pomóc sobie kolanami, ale nie była w stanie podkurczyć ich na tyle, by wykorzystać je do czegokolwiek innego niż do nabicia sobie guza.

– Kurwa!

Zamierzała krzyknąć raz jeszcze, gdyby nie dźwięk, który przyprawił ją o gęsią skórę. Chrobotanie. Coraz głośniejsze i intensywniejsze. Zatkaną uszy, ale to nie pomogło. Zaczęły się uderzenia. Jedno po drugim spadały na deski tuż przed jej oczami. Zaciśnęła je i błagała, by w końcu ucichło.

– Co ja ci mówiłem? – Alek otworzył pokrywę.

Kaśka automatycznie wyprostowała się i zaczęła łapać powietrze potężnymi oddechami. Tak, by poczuć rozrywający ból w płucach.

Udało się.

– Uspokój się.

Pod brodą poczuła zimno stali. Zrozumiała, co wywołało dźwięk, który prawie doprowadził ją do płaczu. Alek uderzał w podłogę samochodu rurką tak mocno, że jej końcówka aż się odkształciła.

– Już? – spytał, robiąc krok w tył i zabierając ze sobą przedmiot tortur. – Uspokoilaś się?

– Tak – wykrztusiła. – Tak.

– Dobrze.

– Gdzie jesteśmy?

Widziała inne pojazdy. Ustawione w równych rzędach, jeden za drugim. Ten, który przez ostatnie godziny służył jej za łóżko, nie wyróżniał się na ich tle. Obok

zaparkowano półciężarówkę. Zdjęcie naklejone na jej drzwiach zdradzało, czym zajmuje się firma, do której należała kolubryna.

Świnie.

Próbowała zobaczyć, czy spomiędzy metalowych krat wystaje jakiś pysk, ale nie dostrzegła żadnego ruchu. Jeżeli tam także znajdowali się jacyś nielegalni imigranci, byli mądrzejsi niż ona i siedzieli cicho.

– W połowie drogi. – Podszedł do kabiny i włożył rurkę do środka. – Powinnaś spać.

– Jestem odporna na lekarstwa.

– Miałaś też nie mieć choroby morskiej, a wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz wyrzygać całe wiadro.

Trafił w sedno.

– Idź.

Stawiając nogi na pokładzie, omal się nie przewróciła. Zbyt długo leżała w jednej pozycji, ale teraz nie miała już czasu na to, by przejmować się odrętwieniem. Minęła zaparkowane samochody i dopadła do burty. Złapała za metal i przechyliła się. Pod sobą miała ciemne fale odbijające się od kadłuba statku.

Postanowiła je zanieczyścić.

Czas, który spędziła, wpatrując się w treść swojego żołądka, mogłaby uznać za stracony, gdyby nie to, że przynajmniej nie siedziała w zamknięciu. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakowało jej przestrzeni. Innej niż kilku ścian z cegły i ciągle tego samego widoku za oknem. Kaśka nigdy nie przepadała za wycieczkami, przebieżkami po lesie czy nawet spacerowaniem po plaży o zachodzie słońca. To ostatnie konsekwentnie wpisywała na profilach randkowych, gdy jeszcze miała dostęp do internetu, by mężczyźni mieli od czego zacząć z nią rozmowę. Skutkowało za każdym razem.

Nigdy nie doceniała przestrzeni.

– Lepiej?

Położył jej na karku mokrą szmatę.

– Usiądź.

Pomógł je uwolnić się od barierek i posadził na niewielkim stopniu. Kaśka oparła się o metal i z całej siły przycisnęła do skóry zimny okład.

– Coś ci pokażę. – Wziął jej rękę i ścisnął tuż pod dłonią. Momentalnie poczuła chłód.

– Przyjemne uczucie, co?

– Tak. – Nie kłamała. – Przyjemne.

– Babuszka mnie tego nauczyła, gdy po raz pierwszy jechałem autobusem. Nie chce ci się wtedy wymiotować. Zapamiętaj, jeżeli znów najdzie cię potrzeba.

– Dzięki.

Puścił ją i pozwolił, by sama spróbowała. Wpatrywała się w swoje ręce tak, jakby widziała je po raz pierwszy w życiu.

– Rozciąłem ci gips, jak spałaś. – Wyciągnął paczkę papierosów ze spodni. Wyjął jednego i bez pytania włożył jej do ust. – Uznałem, że niepotrzebnie się męczysz.

Przyjrzała się swoim palcom. Dzierga, robiąc im masaż młotkiem, nie przejmował się tym, co będzie się z nimi dalej działo. Nie obchodziło go, czy po zabiegu wróci do stanu pierwotnego, czy też zmienią się w powykrzywiane gałęzie, którymi Kaśka będzie

mogła straszyć dzieci na osiedlu.

– Mogło być gorzej – oceniła.

Skóra była pokryta niewielką warstwą białego nalotu, który w pierwszej chwili wzięła za pozostałości gipsu. Przy próbie zdmuchnięcia uświadomiła sobie, że to brud. Zaczęła zdrapywać go paznokciami. Wbijał się pod nie i rolował, ale jak już zaczęła, to nie mogła przestać. Czuła się paskudnie i nie chodziło nawet o to, że śmierdziała. Nie chciała, by ktokolwiek widział ją w takim stanie.

Bycie na dnie to impreza dla samotnych.

– Czemu to zrobiłeś?

– Wystarczająco długo nosiłaś tę imitację opatrunku – odparł. – Gdybym uznał, że potrzebujesz go dalej, założyłbym ci go poprawnie.

– Jesteś lekarzem?

– Byłem. – Odpalił papierosa i przesunął zapalniczkę tak, by Kaśka mogła podpalić swojego. – Stare dzieje. Możesz nimi ruszać?

Sprawdziła.

– Tak, choć są trochę zeszywniałe. – Rozprostowała dłoń. – No i dalej bołą.

– Ból jest dobry.

Kropelki wody spadały na ich plecy. Przejechała dłonią po włosach. Posklejały się i potrzebowały solidnej dawki szamponu oraz odżywki. Czuła się tak, jakby nie korzystała z nich od lat. Bała się sprawdzić, czy smród wydobywający się spod jej pachy gotów był skazić środowisko.

Oddech z całą pewnością mógł.

– Nie wygładasz na lekarza. – Zacisnęła pięść. – Ale dzięki.

– Stetoskop zostawiłem w innych spodniach.

Zaśmiała się, choć nie zamierzała okazywać przy Alku jakichkolwiek oznak dobrego humoru. A już na pewno nie wtedy, gdy nie miała na to ochoty. Jeżeli chciała go rozpracować, to ona musiała narzucać tempo rozwoju ich znajomości.

– Co jeszcze potrafisz, oprócz tego, że składasz ludzi do kupy?

– Mogę zrobić napalm z pudełka po jedzeniu na wynos.

– To akurat nic trudnego.

Ona potrafiłaby zbudować bombę z tego, co zwykli ludzie mają w kuchni. Wystarczy mieć smykałkę do chemii i odrobinę samozaparcia. Kaśka nauczyła się wykorzystywać naukę do swoich celów, zanim ta postanowiła urwać jej rękę. Kilka razy było blisko. Zarzuciła pirotechnikę i przerzuciła się na coś bliższego jej sercu.

Alkohole.

Wyszło jej to na zdrowie. Alek widać też zmienił profesję, choć z całą pewnością potrafił bawić się w Alfreda Nobla w swoim przydomowym ogródku.

Jeżeli miał takowy w kraju, z którego pochodził.

– Nie pojmuję, jak ona może dalej spać. – Wskazała w stronę samochodu. – Może powinieneś sprawdzić, czy żyje. Dałeś jej solidną dawkę.

Taką, po której nawet koń zacząłby ziewać.

– Nic jej nie jest. – Wypuścił dym, który otoczył jego twarz. – Sprawdzałem, zanim postanowiłaś się obudzić i przerwać mi oglądanie.

Czyli się nie przesłyszała. Dźwięku włączanego systemu operacyjnego, jednego ze

starszych i stabilniejszych, nie sposób pomylić z czymkolwiek innym. Największą ironią było to, że jego kompozytor stworzył te kilka sekund, znanych teraz pod każdą szerokością geograficzną, na swoim domowym sprzęcie. Nieskazitelnie pięknym produkcie Apple'a.

– Przepraszam, nie planowałam tego, że mi się uleje.

Na samo wspomnienie zakręciło jej się w głowie. Wyrzuciła ledwo nadpalonego papierosa za burtę. Liczyła na to, że przechwyci go przelatująca mewa i pozna prawdziwy smak amerykańskiego życia. Przypomniała sobie radę towarzysza i ścisnęła nadgarstek.

– Nie boisz się, że ktoś nas zobaczy? – spytała, odcinając dopływ krwi do dłoni. – W końcu nie zapłaciłam za bilet.

– Nikogo nie obchodzi to, co przewożę. Poczekaj.

Wstał i zniknął między samochodami. Nawet gdyby naszła ją ochota na ucieczkę, nie miałyby jak tego dokonać. Pływanie to ostatnia rzecz, której Kaśka potrzebowała do bycia szczęśliwą. Próbowała się tego nauczyć. Skończyło się jednak na tym, że gdy ratownik położył ją na plecach, by swobodnie podryfowała, nie potrafiła przezwyciężyć strachu i wrócić do normalnej pozycji. Wizja zalewających się wodą płuc skutecznie blokowała w niej jakiegokolwiek odruchy.

Wierzyła w to, że jeżeli miałyby pływać, pod żebrami sterczałyby jej skrzela.

Puściła dłoń. W końcu poczuła się odrobinę lepiej. Minęły zawroty głowy, ale była pewna, że już nigdy nie wsiądzie na żadną łódź. Nawet jeżeli dostałaby bilet na arkę Noego, a w kajucie czekałby nasmarowany olejkami Brad Pitt.

– Zjedz to.

Alek poruszał się bezszelestnie. Uznałaby to za niemały dar, gdyby nie fakt, że hałas objadających się o rufę fal przyprawiał ją o potężny ból głowy i teraz nie usłyszałyby nawet pociągu. Jednak to, co Alek trzymał w wyciągniętej dłoni, mogło wszystko naprawić. Zawinięta w folię spożywczą kanapka wyglądała tak, jakby spędziła godzinę w mikrofalówce. Mimo to Kaśka rzuciła się na nią łapczywie.

– Dziękuję – powiedziała, rozrywając folię.

– Obiecałem dowieźć cię w jednym kawałku.

Usiadł obok.

Wgryzła się w biały chleb i w coś, co przed kilkoma dniami musiało uchodzić za ser pierwszej świeżości. Musiała zjeść cokolwiek, by przeżyć. Nawet jeżeli oznaczałoby to, że za chwilę złoży kolejną ofiarę morzu. Neptun już przebierał nogami na myśl o tym, co spłynie do jego podwodnego królestwa. Kaśka tak skupiła się na jedzeniu, że dopiero po chwili zauważyła przedmiot, który Alek przyniósł ze sobą.

Laptop.

Najlepsze lata miał już dawno za sobą. Przypominał jej sprzęt, z którego sama kiedyś korzystała. Urządzenie, które żał wyrzucić, bo jeszcze tli się w nim życie. Jak staruszek czekający w szpitalu na eutanazję, który ze smutkiem łyka kolejne różnokolorowe witaminy przynieszone przez pielęgniarki.

– Skoro nie śpisz, możesz dotrzymać mi towarzystwa.

Na pulpicie były tylko trzy ikony. Kosz oraz dwa foldery. Jeden opatrzony nazwą „Transport”, a drugi „Filmy”. Alek kliknął w ten drugi.

– Co z twoim zmiennikiem? – zapytała, biorąc kolejny gryz gorzkiego posiłku. Ser przyczepiał się do zębów, ale nawet nie próbowała go odklejać. Zachowa ten kawałek na czarną godzinę. – Jego nie zaprosisz?

– Śpi w kajucie.

– Często to robisz?

– Mówiłem ci już, że dużo gadasz?

– Tak – przypomniała mu. – Lubię wiedzieć, na czym stoje.

– Zauważyłem. Nie wyjdzie ci to na zdrowie, wiesz o tym, co?

Lepiej, niż była skłonna się do tego przyznać.

Miała z nim problem. W żaden sposób nie potrafiła go odczytać. Stanowiło to dla niej nowość. Zazwyczaj mężczyźni w jej otoczeniu pozwalali, by czytać z nich jak z otwartej księgi. Takiej, gdzie dużo jest obrazków i mało przypisów. Alek był inny. Wysyłał sprzeczne sygnały. Teraz proponował wspólny seans, a za chwilę mógł wyciągnąć nóż i wbić go Kaśce pod żebra.

Nie zdziwiłaby się, gdy faktycznie tak zrobił.

– Co będziemy oglądać? – spytała, przysuwając się bliżej.

Polar zupełnie przemókł i było jej zimno. Nie chciała już niczego więcej ponad to, by znaleźć się u celu podróży. U matki, choć cały czas z trudem to słowo przechodziło jej przez gardło. Małgorzata Sokół czekała na nią gdzieś na północy. Kaśka wierzyła w to tak mocno, że zapomniała o podstawowej zasadzie, którą kierowała się całe życie.

Nigdy nikomu nie ufaj.

Nigdy do końca.

Respektowała ją, bo gwarantowała bezpieczeństwo. W przeciwieństwie do ludzi. Raz zrobiła wyjątek. Dla Moniki. Dla przyjaciółki. To była jedna ze zmiennych równania, którego wynik wyglądał tak, że pływa teraz po nieznanym wodach zziębnięta, bez pieniędzy i perspektyw. Czuła się jak student kulturoznawstwa próbujący rozpalić w piecu swoim dyplomem z wyróżnieniem.

– Znasz rosyjski? Mam dobry film o żołnierzach.

– Kilka słów.

Płaskaja żop. Płaska dupa.

– Powiedz mi o niej coś więcej.

– O kim? O Irinie?

– Nie. – Schowała dłonie wewnątrz bluzy. – O twojej zleceniodawczyni.

Zamknął pokrywę komputera. Zawiasy zaskrzypiały tak głośno, że to one powinny obudzić Kaśkę, a nie dźwięk Windowsa. Alek zaczął bębnić palcami o tworzywo sztuczne. Musiał tak robić wielokrotnie, bo starł lakier na wierzchu laptopa i odsłonił szarą powłokę znajdującą się pod spodem.

– Nie rozmawiam o interesach. – Wstał i włożył sprzęt pod pachę. – Pora powiedzieć sobie dobranoc.

– Cokolwiek – nalegała. – Znacie się?

Widziała, że się zastanawiał.

– Tak – przyznał po chwili. – Trochę.

To już coś. Kaśka nie знаła Małgorzaty w ogóle. Zaczęła myśleć, że ta cała odyseja, w której uczestniczy, prowadzi donikąd. Do kolejnego bólu, do którego nie da się

przyzwyczaj. Potrzebowała oczyszczenia i chciała poznać prawdę, a lepszego na to sposobu nie знаła. Zaryzykowała wszystko, by znaleźć się w tym miejscu.

– Jaka jest Gośka?

– Normalna. Wysoka. Szczupła.

Przymiotniki definiujące Miss Polonię. Zabrakło tylko tego, by powiedział, jak bardzo zależy jej na pokoju na świecie. Kaśka nie tego oczekiwała. Chciała czegoś, co dałoby jej nadzieję, że podróż ma sens. Pragnęła prawdziwego obrazu tego, co kobieta skrywała pod makijażem. Informacji niedostępnych dla obcych.

Alek nie był obcy.

Specjalnie wspomniała o Małgorzacie. Reakcji organizmu nie sposób oszukać. Mięśnie pod kurtką mężczyzny napięły się tak mocno, że Kaśka niemal mogła zobaczyć, jak odsłaniają mu się białka oczu.

Stresował się.

– Lubisz ją? – Podniosła się, ale momentalnie tego pożałowała. Musiała złapać się metalowej barierki, by nie upaść. – Jak długo?

– Wystarczy na dziś.

Odstawił laptop na maskę zaparkowanego obok samochodu. Podszedł do Kaśki i złapał ją pod ramiona. Próbowwała się wyrwać, ale nie mogła nawet ustać prosto. Cały świat zaczął wyglądać tak, jakby nałożono na niego filtr rozmywający krawędzie.

Dała się podejść.

Przejechała językiem po zębach. Powinna poczuć nierówności szkliwa i ostre końcówki trzonowców. Nic. Resztką sił zacisnęła szczęki.

– Hej. – Przywarł do niej i włożył palce do ust. – Nie chcesz się chyba udławić, co?

Wyciągnął jej język na zewnątrz. Musiała go przegryźć, bo skóra Alka zmieniła kolor z popielatego na różowy.

– Chodź. – Pociągnął ją. – Zaraz będę musiał cię nieść, a nie mam na to ochoty.

Kawałek sera odpadł od zębów. Zauważyła go dopiero wtedy, gdy wypłuła mieszanek śliny i krwi zbierającą się wewnątrz ust. Spotkała ją kara za to, że się obudziła. I za to, że zaufała.

Alek złapał ją za włosy.

– Następnym razem słuchaj poleceń.

A później była już tylko ciemność.

Ostre światło wbiło się w rogówkę Gabriela.

– Chryste – syknął. – Co ty robisz? Chcesz spalić naszą pozycję?

Uderzył w wyłącznik przymocowany na ścianie. Momentalnie w gabinecie zrobiło się ciemno. Latarnie ustawione wzdłuż prowadzącej do Oddziału II ścieżki nie były w stanie oświetlić pomieszczenia. Ale nie potrzebowali też 60-watowej żarówki, by zobaczyć to, po co przyszli.

Gabriel zamknął cicho drzwi. Miał nadzieję, że nikt z obecnych pod kolumną nie patrzył przed chwilą w ich stronę. Gabinet Ochockiego stał się wtedy jasnym punktem na ciemnej bryle budynku. Ostatnie, czego w tej chwili potrzebował Byś, to wizyta

sanitariuszy. Panowie mieli wystarczająco dużo pracy z zapędzaniem reszty pacjentów do ich pokoi, nie musieli zawracać sobie teraz głowy zaginioną dwójką z Oddziału III.

– Dobra, czego szukamy? – Maciek usiadł na krześle i uderzył dłońmi o blat biurka. – Nie sądziłem, że tutaj będzie tak fajnie.

– Włącz komputer. – Gabriel złapał za klamkę. – Zaraz wracam.

– Gdzie idziesz?

Krzesło zaskrzypiało, gdy chłopak dotknął plecami oparcia. Gabriel miał wrażenie, że każdy przedmiot w pokoju został stworzony tylko w jednym celu. By wytworzyć jak największą hałas.

– Ścisz głos. Muszę coś sprawdzić.

– Komputer jest zabezpieczony hasłem?

Maciej wcisnął przycisk na obudowie urządzenia. Wiatrak przyczepiony do procesora zakasłał, a spomiędzy obudowy wyleciała szara mgiełka. Byś miał nadzieję, że to tylko kurz, a nie informacja o zaczynającym się właśnie pożarze. Kilka piśnięć później dostał odpowiedź. Komputer działał i miał się na tyle dobrze, by na ekranie pokazało się okienko do logowania. Tego Gabriel się nie spodziewał.

Poziom wiedzy o bezpieczeństwie komputerowym kulał nawet u policyjnych informatyków, a co dopiero u zwykłych użytkowników. On sam nie miał haseł na żadnym ze swoich sprzętów, gdy jeszcze miał do nich dostęp. Wszystkie istotne informacje trzymał zmagazynowane pod czaszką. Hasło w komputerze Ochockiego stanowiło przeszkodę, ale wiedział, jak ją obejść.

– Sprawdź, czy nie ma na biurku jakichś przypiętych kartek – polecił. – Na którejś znajdziesz hasło, a jak będziesz miał szczęście, to i numer PIN do karty doktora.

Z tym ostatnim przesadził. Ochocki wyglądał na inteligentnego faceta. Tak ważny numer musiał nosić zapisany w portfelu.

– Jak wejdiesz, nic nie ruszaj.

Wolał nie czekać na odpowiedź Macieja. Chłopaka ekscytowało wszystko, co widział. Jak na człowieka, który próbował odebrać sobie życie, zachowywał się wyjątkowo niedojrzale. Gabriel pożałował swojej decyzji o zabranii go na oddział kobiecy, zanim jeszcze weszli po schodach na pierwsze piętro. Potrzebował go do dwóch rzeczy. Przeszukania dokumentów na komputerze lekarza oraz tego, by dzieciak został współwinnym ich nocnej eskapady. Próba szantażu, którą tak nieudolnie Maciej wprowadził w życie, stanie się bezużyteczna następnym razem. Zdawał sobie sprawę z tego, że niechybnie do takiego by doszło.

Dziecinna zagrywka, ale skuteczna.

Nie był dumny ze swojego zachowania. Nauczył się, że najlepszą metodą obrony nie jest atak, ale wykorzystanie słabości przeciwnika. W tym wypadku była to naiwność chłopaka.

Stał jeszcze przez moment pod drzwiami gabinetu i nasłuchiwał, czy Maciek nie zacznie strącać z półek książek lub nie spróbuje uruchomić gramofonu stojącego w rogu pokoju i nie urządzi koncertu. Mógł się po nim spodziewać wszystkiego. Gabriel nie miał nigdy dzieci. Starali się o nie z Alicją, a raczej to ona chciała wprowadzić nowego bohatera do ich życia. Podejrzewał, że tak właśnie wygląda rodzicielstwo. Stoisz pod zamkniętymi drzwiami, nasłuchujesz, co dzieje się po drugiej stronie,

a w myślach już podliczasz straty, które zastaniesz po wejściu do pokoju. Nawet wtedy, gdy nie słyszysz niczego niepokojącego.

Cisza to znak, że jest gorzej, niż można sobie wyobrazić.

Teraz nie miał czasu na to, by wychowywać chłopaka. Na korytarzu było znacznie widniej niż w gabinecie. Duże przestronne okna umieszczone wzdłuż ściany wpuszczały do środka światło latarni stojącej tuż przy głównym wejściu. W końcu mógł sprawdzić, co ciążyło mu w kieszeni przez ostatnie godziny.

Zaczął od tego, co wyciągnął z ust kobiety.

Wstrzymał oddech.

Dalej czuł, że przedmiot jest wilgotny, gdy zaciskał na nim palce. Podeszedł bliżej okna, by móc lepiej obejrzeć znaleźzisko. Obrócił dłoń.

Patrzył na niego niebieskie oczy ze śladami krwi. Malinowe usta w półotwartym uśmiechu i ze śnieżnobiałymi zębami wyglądały jak z koszmaru. Głowa wykonana z plastiku pozbawiona została sztucznych włosów. Gabriel mógł dostrzec jeszcze ślady kleju, który widocznie dalej miał swoją moc, bo przyczepiły się do niego kawałki tkaniny z kieszeni spodni.

– Jezu. – Odwrócił rzecz i obejrzał ją z drugiej strony. – Co to jest?

Pytanie retoryczne.

Wiedział, co trzymał w dłoni. Część zabawki, którą dostawały dziewczynki, gdy ich bracia bawili się klockami lub w małych naukowców, przypalając żaby na łące. Synonim piękna, luksusu i wygórowanych standardów. Miliony kobiet na całym świecie chorowały na anoreksję, bo ten odlew z tworzywa sztucznego wyglądał i posiadał ciekawsze życie niż one. Lalka miała dom, kabriolet i faceta bez genitaliów, które wpychałby jej do gardła.

Zdawał sobie sprawę, że trzyma właśnie dowód w sprawie. O zebraniu jakichkolwiek śladów raczej nie było już mowy. Nawet jeżeli udałoby się ściągnąć materiał genetyczny, to każdy szanujący się obrońca podważyłby jego wiarygodność. Zbyt długo siedział w kieszeni spodni u człowieka przebywającego na internacji sądowo-psychiatrycznej. Samo to wystarczyłoby do obalenia każdej wysnutej przez Gabriela teorii.

O ile jakkolwiek by miał.

Widział i znajdował w ludzkich ciałach już różne rzeczy. Zazwyczaj to one powodowały śmierć lub poważne uszkodzenia. Noże, kawałki desek i szkła. Ludzie o tym, że nie są nieśmiertelni, dowiadują się, gdy kochający do tej pory szwagier wyciąga z ich szyi kawałek rozbitej butelki.

– Kto ci to zrobił? – powiedział sam do siebie.

Coś usłyszał. Ścisnął mocniej kawałek lalki w dłoni i przestał się ruszać. Nasłuchiwał. Z gabinetu Ochockiego nie dochodziły żadne dźwięki, czyli Maciej jednak potrafił zachowywać się jak dorosły. Korytarz był całkowicie pusty. Gabriel zauważył poruszający się pod drzwiami jednego z pokoi cień. Podeszedł do drzwi i przyłożył do nich ucho.

Usłyszał wyraźnie imię.

– Arek.

Znał ten głos. Molestował go przed kilkoma godzinami na tym samym korytarzu.

– Arek – powtórzyła trochę głośniej. – Arek.

Słyszał starszą kobietę tak wyraźnie, jakby stała obok niego. Gabriel powtórzył jej gest i przejechał palcami po twarzy. Włożył główkę lalki z powrotem tam, gdzie spędziła ostatnie godziny, i wyciągnął klucze, które ukradł lekarzowi. Mógł wejść do środka i uspokoić pacjentkę, zanim zacznie wrzeszczeć i wzywać swojego przyjaciela, syna, męża czy kimkolwiek był ten mityczny Arek. Ona jednak nie była największym problemem.

Siódemka.

Kobieta ze śladami poparzeń zajmowała jedno z łóżek w tym samym pokoju. Do tej pory Gabriel traktował ją jak śmieszna ciekawostkę, o której mógł opowiedzieć odwiedzającym. Myślał o niej jak wszyscy wokół. On też musiał być dla kogoś żartem, bo ze swoim nowym wyglądem mógł uchodzić za Rumcajsa z wszawicą.

Byś zważył klucz w dłoni.

– Niech się pani odsunie – powiedział do niewielkiej szpary pomiędzy drzwiami a framugą.

Czuł zapach drewna, którym obito drzwi naokoło. Boazeryjna prowizorka zamiast miękkich poduszek mogących uratować czyjąś skroń przed rozbiciem. Deski wyglądały na całkiem nowe, bo nie dopatrzył się na nich śladów krwi. Za to na jego oddziale praktycznie każde tego typu zabezpieczenie przypominało abstrakcyjny obraz wykonany serią nieskoordynowanych pociągnięć pędzla.

Otworzył zamek i lekko pchnął drzwi.

Kobieta posłuchała jego prośby. Stała przy swoim łóżku i miętoszyła szpitalną piżamę. Reszta jej koleżanek spała i Gabriel wątpił, by którakolwiek z nich była świadoma obecności mężczyzny w tym przybytku. Inaczej wywołałby niemałe poruszenie. Przyłożył palec do ust. Powtórzyła jego gest. Wyszedł wyjątkowo upiornie. Zauważył, że na podłodze leżą tabletki. Jego ukochane usypiacze, ale lekko rozpuszczone. Wokół nich pojawiły się grudki z pęcherzykami powietrza. Widocznie staruszka miała ważniejsze rzeczy do zrobienia tej nocy niż spać. Musiała rozmyślić się w momencie, gdy lekarstwa były już w przełyku, i zwrócić je z nadzieją, że nikt ich nie znajdzie.

Amatorka.

Gabriel swoje zapasy nieużywanych tabletek trzymał w rezerwuarze jednej z toalet. Zabezpieczone trzema woreczkami śniadaniowymi i gumką recepturką, którą znalazł na podłodze stołówki. Jej stan wprawdzie nie gwarantował, że przy pierwszej próbie rozciągnięcia nie pęknie, ale nie potrzebował aż tak solidnego zabezpieczenia. Umieścił pakunek na tyle bezpiecznie, że woda do niego nie dosięgała. W teorii. Regularnie sprawdzał jego stan i czy ktoś przypadkiem nie podbiera mu promazinu, ale za każdym razem liczba tabletek się zgadzała, a on tłumaczył sobie, że wszyscy robiliby na jego miejscu tak samo. Podniósł z podłogi leki i zdmuchnął przyczepiony do nich kurz. Dalej wyglądały tak, jakby właśnie wyciągnął je z miski z psim żarciem, ale chciał przynajmniej zachować pozory higieny.

– Pani Stanisławo. – Liczył, że dobrze zapamiętał imię kobiety. Wątpił, by sprawiało jej to różnicę. – Zapomniała pani.

Patrzyła na Gabriela z takim uwielbieniem, z jakim może patrzeć tylko matka. Nie miał pojęcia, kogo widzi przed sobą. Męża, syna, a może kochanka, który, gdy jej skóra

nie przypominała jeszcze wygniecionego papieru śniadaniowego, całował ją tak namiętnie, jak nikt później nie miał odwagi. Bysiowi nie robiło to różnicy. Mógł być Arkiem na tyle długo, na ile kobieta pozostanie spokojna.

Wzięła jego rękę, pochyliła się i przyłożyła do niej wargi. Spierzchnięte wargi podrażniły wnętrze dłoni. Poczuł, jak wciąga tabletki, a gdy się wyprostowała, otworzyła usta i wystawiła pokryty żółtym nalotem język. Uniwersalny znak, że zachowała się jak dobra pacjentka i nikt nie będzie jej musiał na siłę wpychać leków.

Teraz wystarczyło poczekać.

– Położmy się. – Wytarł mokrą dłoń o spodnie i złapał kobietę pod ramię. – Późno już, trzeba się wyspać.

On swoich pierwszych nocy w szpitalu nawet nie pamiętał. Dni tym bardziej. Organizm faszerywany prochami wyłączył się, a Gabriel w pełni oddał się we władanie personelowi. Odstawiali mu leki stopniowo, a on widział coraz więcej. I coraz więcej słyszał. Najgorsi byli kierowcy ciężarówek. Śniło im się, że próbują hamować. Wciskają do oporu pedały, raz za razem, ale nic się nie dzieje. W koszmarach rozjeżdżają na pasach dzieciaki w wózkach albo patrzą, jak wbija się w nich tico na blachach z sąsiedniego województwa. Później zobaczył wystawione na korytarzu materace z długimi, krwawymi liniami. Zdzierali skórę z pięt aż do kości.

Kobięcy oddział był znacznie spokojniejszy.

– Lepiej?

Pomógł Stanisławie usiąść na łóżku. Sprężyny materaca zaskrzypiały pod niewielkim ciężarem starczego ciała. Kiwnęła głową na potwierdzenie, że nie jest z nią jeszcze tak źle, jak Gabriel może przypuszczać. I tak jej nie wierzył. Od ewakuacji dzieliły ją tygodnie, a jeżeli będzie miała szczęście, opuści szpital w ciągu miesiąca. Śmierć siedziała na jej ramieniu i zdejmowała kolejne dni z kalendarza w oczekiwaniu na wielki finisz. Stanisława nie odejdzie spektakularnie. Zaśnie, a sanitariusze wyniosą ją, gdy reszta lokatorów będzie na śniadaniu.

Czarne worki były stałym elementem wyposażenia, które można było znaleźć w pomieszczeniu gospodarczym. Byś nie miał pojęcia, co robią z ciałami. Chłodnia, która stała pośrodku niewielkiego cmentarza oddalonego nie więcej niż o pięćset metrów od oddziałów, musiała być opuszczona od co najmniej kilkunastu lat. Budynek pełnił niegdyś funkcję pracowni patomorfologii, a przez mleczne szkło dalej można było dostrzec stoły sekcyjne. Podobno to tam trzymano największy w Polsce zbiór mózgów i poddawano badaniom, z których lekarze słynęli na całym świecie. Fundusze obcięto, prosekatorium zostało zamknięte, a organy zniknęły i do dziś nie wiadomo, gdzie się znajdują.

– Tam. – Kobieta wskazała na szafkę ustawioną przy łóżku. – Tam.

Przykrył ją kocem.

– Co tam?

Na blacie leżało kilka czasopism, które musiały znudzić się pracownikom szpitala. Gabriel zobaczył bulwarówki z datami przywołującymi w pamięci wejście Polski do Unii. Przekartkował gazety, ale nie znalazł w nich niczego ciekawego. Kilka stron było ze sobą zlepionych, ale wołał nie wnikać, co stanowiło ich spoiwo. Ze zdjęć nęciła dziewczyna, którą on pamiętał jako dzieciaka śpiewającego o Puszkę Okruszku.

– Chcesz poczytać? – Trzymał magazyn dwoma palcami.

Machnęła ręką. Jej głowa opadła na poduszkę, kobieta zamknęła oczy, a gałki pod powiekami zaczęły drgać. Koniec przedstawienia, przynajmniej na dziś. Leki zaczęły działać szybciej, niż Gabriel założył. Odłożył gazetę i otworzył szafkę. Wewnątrz leżały opakowania pieluch dla dorosłych i jedno zdjęcie.

Wyciągnął je.

Stanisława zdawała się wtedy szczęśliwa. Stała obok dwóch innych osób, młodego mężczyzny w zachodnich dżinsach i kobiety ubranej w letnią, prześwitującą sukienkę. Wszyscy opierali się o bok nowiutkiego bmw w kolorze onyksu. Tak przynajmniej założył, bo barwy na fotografii zdążyły już stracić na intensywności. Wyglądały tak, jakby oglądało się je przez rajstopy.

– „Stanisława, Arek i Anna Kowalczyk. Władysławowo ‘96” – przeczytał.

Zmrużył oczy i przybliżył zdjęcie do twarzy, by lepiej dojrzeć szczegóły. Facet w ogóle go nie przypominał. Nie miał pojęcia, co takiego widziała w nim Stanisława, że wzięła go za Arka. Nawet wiek się nie zgadzał. Mężczyzna na zdjęciu miał najwyżej trzydziestkę, za to jego towarzyszka oplatająca go ramieniem wyglądała na połowę młodszą. Łączyła ich co najwyżej postura. Obaj wyglądali tak, jakby ostatni raz jedli coś, gdy komuniści opuszczali kraj. Nic więcej. Kojarzył nazwisko, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Z pracy, to na pewno, choć na tym skończyły się jego wspomnienia. Schował zdjęcie z powrotem do szafki.

Spojrzał na łóżko. Staruszka cicho pochrapywała, a z kącików jej ust wychodziły małe bąbelki śliny. Wytarł je wierzchem dłoni.

– Pora się zmywać. – Odwrócił się i wtedy ją zobaczył.

Siódemka wpatrywała się prosto w niego.

Leżała na łóżku pod oknem. Przestał się ruszać. Odczekał chwilę, aż zdał sobie sprawę z tego, że kobieta śpi z otwartymi oczami.

Odetchnął.

– Zobaczymy, kim jesteś.

Najciszej, jak potrafił, podszedł do jej pryczy. Szafka nocna była otwarta, a z jej środka wysypywały się papiery. Kucnął i zaczął w nich grzebać. Wycinki ze starych gazet, każdy o czymś innym. Egzekucja drzew w Kampinosie, nowa obwodnica Warszawy, podpalenie pustostanu, otwarcie supermarketu. Nic interesującego.

– No proszę. – Wyciągnął zeszyt.

Stary, z tekturową okładką i czymś na grzbiecie, co musiało uchodzić kiedyś za skórę. Teraz tylko straszło powycieranymi śladami. Na okładce wykaligrafowano dane właściciela. Aleksandra Różewicz.

Otworzył znalezisko.

– Oczywiście.

Każda strona była zapisana tymi samymi wyrazami. Od jedyńki aż po siódemkę. Ciąg zajmował zawsze jedną linijkę, a między słowami nie było nawet odstępu. Gabriel zauważył, że pierwsze kartki zostały przygotowane wyjątkowo sprawnie. Litery nie rozjeżdżały się i wyglądały tak, jakby do ich zapisu kobieta korzystała z pióra. Im bliżej końca, tym pismo stawało się mniej wyraźne, a już na ostatnich stronach mógł je ledwo odczytać.

W szafce leżały jeszcze cztery takie same zeszyty.

Usłyszał skrzypienie podłogi na korytarzu. Odłożył wszystko na miejsce i szybko podszedł do drzwi. Ostrożnie wyjrzał na korytarz. Maciek stał pod jednym z okien i pukał w szybę, by przyciągnąć uwagę siedzącego na gzymsie gołębia.

– Co robisz? – Zamknął pokój i podszedł do chłopaka. – Miałeś siedzieć w gabinecie.

– Nudziłem się – odparł Maciek, spuszcżając głowę. – Na tym kompie nic nie można zrobić. Internet zamula.

– Znalazłeś hasło?

– Ta, trzymał je w szufladzie. Janka07.

– Chodź, zanim ktoś nas zobaczy.

Pociągnął go za sobą do gabinetu Ochockiego. Tym razem nie dopuścił chłopaka do włącznika światła. I tak monitor dawał go dostatecznie dużo, by widać ich było z daleka. Mieli niewiele czasu. Gabriel usiadł na krześle za biurkiem i spojrział na ekran.

– Co to jest?

– Mówiłem, że się nudziłem. – Maciek wzruszył ramionami.

Gabriel spoglądał na grę, która według jego domysłów musiała polegać na tym, że zbierało się kolorowe cukierki. Cała strona była utrzymana w stylistyce kreskówkowej, od której bolały oczy, ale widać Maciejowi to nie przeszkadzało. Bez żalu wcisnął przycisk zamykający przeglądarkę.

– Dobra.

Byś sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej karteczkę, którą dała mu Mariola. Rozprostował ją na biurku. Nie tego się spodziewał.

– Co to? – Chłopak stanął za nim. – Wygląda znajomo.

– Bo łykasz to na co dzień – odparł. – Tylko że co z tego.

Skrawek papieru zapisany był chyba wszystkimi nazwami leków, które Mariola pamiętała. Gabriel widział tu dezypraminę, amitryptylinę, opipramol, metylofenidat, a nawet frisium, które w odpowiedniej dawce zwałało z nóg najtwardszych zawodników.

– Nic mi to nie da. – Zgniół kartkę. – Umiesz tu coś wyszukać?

– Puść mnie.

Ustąpił miejsca młodszemu.

– Zapociłeś wszystko.

– Moją higienę zostaw w spokoju. Znajdź... sam nie wiem. – Zamyślił się. – Wpisz „transport”.

Maciej wcisnął kombinację klawiszy, a na ekranie pojawiło się okienko wyszukiwania. Uderzył kilkakrotnie w klawiaturę i wcisnął enter.

– Proszę. – Maciej wskazał na ekran. – Zero wyników.

– Spróbuj „zamówienia”.

– Nic – odpowiedział, gdy system skończył przeszukiwanie. – Możemy tak całą noc.

Miał rację. Tylko że nie mogli spędzić na przeszukiwaniu komputera Ochockiego nawet kolejnych piętnastu minut. Zbyt długo nie było ich już w ciepłych łózkach. Nawet jeżeli Mariola postanowiła ich kryć, to inni pracownicy nic na ten temat nie musieli wiedzieć. Szczególnie ci, którzy pracują na tym oddziale.

– Czego w ogóle szukasz?

– Wymysłów starej baby.

Tak właśnie się czuł. Gabriel przyszedł do gabinetu, by uwolnić się w przyszłości od marudnego chłopaka i ciężającej mu na sercu obietnicy, którą złożył oddziałowej. Z każdą chwilą był coraz bardziej pewien jednego. W tym miejscu każdy jest chory.

– Spróbuj wyszukać pliki Excela.

– Się robi.

Czekając na to, co wypluje z siebie komputer, Gabriel zaczął przeglądać półki z książkami. Paweł Ochocki do tej pory jawił mu się jako postać zupełnie przezroczysta. Niezapamiętywalna. Lekarz upodobił się do swoich pacjentów, którzy snuli się po korytarzach. By łatwiej zapamiętać, kim są, wymyślano przezwiska. Uświadomił sobie, że nawet święta Mariola tak robiła.

Biblioteczka Ochockiego była odbiciem jego samego. Nijaka i przewidywalna. Liczył na to, że może ostatnim razem przegapił coś interesującego, ale widocznie wszystko, co interesujące, było głęboko ukryte lub nie było tego wcale.

– Czteryście dwadzieścia cztery.

– Co?

– Tyle plików znalazłem. – Maciej oparł się na krześle. – Od którego zaczynamy?

Nie miał pojęcia.

– Możesz to jakoś uporządkować? Od najnowszego?

– Ten jest z dziś. – Maciej dotknął palcem wiszącego na monitorze ekranu ochronnego. – Nazwa wygląda obiecująco.

Podszedł bliżej. Chłopak miał rację. Nazwa pliku, „Inwe_14”, dawała nadzieję na to, że w środku przeczyta coś, co będzie go mogło na cokolwiek naprowadzić lub w końcu potwierdzić przypuszczenia o marnowaniu czasu.

Od godziny mógł już leżeć w łóżku nafaszerowany po dach promazinem.

– To może oznaczać wszystko. – Nauczył się, że podchodzenie do życia sceptycznie ma swoje plusy. – Otwieraj.

Kolumny, jedna obok drugiej, zostały zapisane cyframi i datami. Żadnych opisów i wyjaśnień, które postronnemu mogłyby cokolwiek rozjaśnić. Maciek zaczął kręcić kółkiem umieszczonym na myszy i przeglądać resztę pliku. Niekończący się ciąg.

– Ktoś się nieźle napracował – skwitował, gdy dotarł do ostatniej zapisanej komórki.

– Czternasty kwietnia dwa tysiące czternaście. Mówi ci to coś?

– Nic. To pierwszy wpis?

– Tak, a w sąsiedniej kolumnie tylko to.

Znów zaczął błędzić palcem po osłonce na monitor. Byś dokładnie widział, co tam napisano. Komórkę sformatowano tak, by wartości wyświetlały się w kilogramach. Na samym początku było ich niewiele. Między trzy a cztery w zależności od daty. Im bliżej terażniejszości, tym większe wartości. Wpisy były nieregularne. Czasem co drugi dzień, a czasem co tydzień. Nie miał szans wypatrzeć żadnego wzoru, a już na pewno nie teraz.

Przesunął dłoń Maćka i sam zaczął przesuwac się po kolejnych wpisach.

– Może koleś zapisuje jakieś wyniki? Wiesz, lekarskie.

– Nie sądzę. Wiem, że nie są to zamówienia na leki.

– A może to coś innego. Wyniki sportowe?

Brakowało mu pewności w wypowiedzianym zdaniu.

– W kilogramach?

Jedyna dyscyplina, która przychodziła Gabrielowi na myśl, to boks, ale takie relatywnie małe wagi osiągały co najwyżej kurczaki napompowane paszą z hormonami wzrostu.

– Cofam to. Zapomnij. – Maciek wzruszył ramionami. – Nie rozumiem, jak w ogóle można się interesować sportem. To rozrywka dla opóźnionych w rozwoju, którzy nie mają niczego lepszego do roboty.

Ostre podejście. Według chłopaka większość dorosłych Polaków, a w szczególności mężczyzn, zaliczała się do tej grupy. Gabriel również, bo nic nie pozwalało mu ukończyć tak, jak tępe wpatrywanie się w facetów biegających za piłką. Sam też lubił czasem spróbować swoich sił w sporcie, ale golf w jego wykonaniu nigdy nie znalazłby się w telewizji. Nawet w tej pruszkowskiej, gdzie można było obejrzeć transmisje grupy przedszkolaków wystawiających *Czerwonego Kapturka*. I to w czasie najwyższej oglądalności.

Między pierwszym a najnowszym wpisem była znacząca luka. Od początku roku Ochocki nie dopisał żadnej wartości. Uwagę Gabriela przykuła za to ostatnia komórka. Data pokrywała się z tą, która zapadła mu dobrze w pamięć. Tego dnia odwiedziła go w szpitalu Monika i wyłowił z kolumny kobiece serce. Obok lekarz wpisał tym razem coś innego.

Osiem znaków zapytania.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Możemy sprawdzić inne pliki.

– Nie mamy czasu na grzebanie się w tym. – Gabriel wyprostował się. – Jest tu drukarka?

Maciek zajrzał pod biurko.

– Nie, ale widzę, że doktorek lubi się odstresować. – Trzymał w dłoni butelkę whisky. Odkręcił ją i powąchał. – Cholera, pachnie jakoś dziwnie.

– Lepiej tego nie ruszaj.

Nie przepadał za chłopakiem, ale nie chciał mieć na sumieniu jego zatrucia pokarmowego albo ślepoty. W Pruszkowie podrabiany alkohol można było kupić niemal wszędzie, a on znał przynajmniej jedną osobę, która potrafiła go wyczarować. Przynajmniej kiedyś ją znał.

– To co robimy?

Butelka wróciła na swoje miejsce.

– Wyszukaj mi coś jeszcze. – Gabriel zamknął oczy. W ciemności lepiej mu się myślało. – Aleksandra Różewicz.

– Kto to? – spytał Maciek, wklepując w pole wyszukiwarki literę po literze. – Dziewczyna?

– Znajoma. Dalsza.

– Widać nie tylko twoja, bo doktorek ma cały katalog, który tak się nazywa. – Maciek złączył dłonie i wyciągnął je przed siebie, by strzelić kłykciami. – Sprawdzamy?

– Czyń honory.

Maciek kliknął dwukrotnie na ikonę.

– Ja pierdole! – Zerwał się z krzesła.

Mebel przewrócił się na podłogę. Hałas obudził zapewne pół oddziału.

– Ja pierdole, kurwa, Jezu! – Chłopak odwrócił się od monitora i pochylił się, jakby miał zwymiotować. – Co to, kurwa, jest?!

– Uspokój się. – Gabriel próbował go uciszyć. – Zamknij się, bo ściągniesz na nas kłopoty.

– Ja?

Maciek nie próbował nawet odwracać głowy w stronę monitora. Odepchnął Gabriela i ruszył do wyjścia najszybciej jak mógł.

– Baw się w to gówno beze mnie. – Złapał za klamkę. – Ja się wypisuję.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, chłopak opuścił gabinet. Byś czekał na tę chwilę od dłuższego czasu, ale nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Podniósł krzesło i postawił przed biurkiem. Wtedy spojrzął na ekran.

Kilkanaście miniatur zdjęć.

Musiał przysunąć się do ekranu, by rozpoznać to, co przedstawiały. Nie od razu to zobaczył. Wykręcone ciało pokryte spalonym tłuszczem. Pozycja łokciowo-kolanowa lub boksyrska, jak lubili określać ją patolodzy. Pod wpływem wysokich temperatur włókna mięśniowe kurczą się i ściągają kończyny do siebie. Rozprostowanie biedaka na stole sekcyjnym jest niemal niemożliwe, o ile lekarzowi zależy na tym, by nie połamać żadnych kości. Rzadko kiedy tak się dzieje.

Kolejne fotografie przedstawiały zbliżenia na poparzoną skórę. Ktoś wyjątkowo metodycznie podszedł do udokumentowania całego procesu. Byś mógł zrozumieć reakcję Maćka. Podejrzał, że jeżeli chłopak zobaczyłby takie widowisko na żywo, nie zasnąłby do końca życia. Gabriel widywał już ludzi, którzy kończyli życie w płomieniach. Zastanawiało go co innego.

Aleksandra Różewicz, Siódemka, dalej żyła.

Spała z otwartymi oczyma w sąsiednim pomieszczeniu. Widział ją, a nawet z nią rozmawiał. Przynajmniej tak uważał do tej pory.

Sprawdził nazwę katalogu. Maciek nie przekręcił danych, które mu podał. Kliknął myszą i przeniósł się wyżej. Cztery kolejne czekały na sprawdzenie. Każdy opisany innymi danymi. Żadne z nazwisk nic mu nie mówiło, ale któryś z katalogów mógł zawierać inne zdjęcia. Na przykład klatki piersiowej, gdzie brakowało serca. Gabriel najchętniej przejrzałby wszystkie dane od razu. Były posegregowane datami. Różewicz była na samym dole, a lista zaczynała się od kobiety o nic niemówiącym mu nazwisku.

Dorota Stępień.

Z lekkim wahaniem otworzył jej katalog.

Oczekiwał kolejnych zdjęć, ale wewnątrz znajdował się tylko jeden plik. Dokument tekstowy, którego nazwa powstała z inicjałów kobiety. Kliknął w niego dwukrotnie. Dokument zawierał pojedynczy wyraz, ale Byś znał jego niszczycielską siłę.

Metamfetamina.

W końcu poczuł, że coś na coś trafił.

– No, to Monika będzie miała co robić. – Wyciągnął pendrive'a.

Obejrzał dokładnie przód komputera, ale nie znalazł na nim wejścia. Ukłęknął i wsadził głowę pod biurko. Nie był przyzwyczajony do używania sprzętów, gdzie

wejście USB znajdowało się z tyłu. Wyszukał je po omacku i wcisnął sticka do środka. Usiadł ponownie na krześle.

Coś się nie zgadzało.

Ekran był całkowicie czarny. Zaczął ruszać myszką, ale nic to nie zmieniło. Dioda umieszczona na monitorze zmieniła kolor z zielonej na pomarańczową.

– Co jest?

Spojrzał na komputer. Na obudowie przestało świecić się cokolwiek. Kopnął blaszaka, ale jedyne, co uzyskał, to wzniecenie zalegającego na wierzchu kurzu.

– Świetnie. – Uderzył w blat.

Dźwięk rozszedł się echem po gabinecie. Zdawało mu się, że odbija się od ścian w nieskończoność, a z każdą sekundą nabiera na intensywności. Robił się coraz głośniejszy.

– Cholera.

Wyłączył monitor. Kartkę, którą dostał od Marioli, zgniótł, porwał i włożył do ust. Istniała szansa, że zdąży połknąć papier, zanim wszystko trafi szlag. Nie wiedział tylko, co zrobić z kluczami i upiorną głową lalki. Wtedy zauważył fotografię stojącą na półce. Podbiegł do niej i ostrożnie wyciągnął spomiędzy książek. Tak jak podejrzewał, ramce brakowało nóżki, na której mogłaby się opierać. Wrzucił oba przedmioty na regał i wcisnął zdjęcie na swoje miejsce. Jeżeli będzie miał szczęście, Ochocki nie zorientuje się, że cokolwiek ruszał w jego gabinecie.

Uderzenia przybrały na sile, a po chwili zrobiło się zupełnie cicho.

– No dobra – powiedział i podszedł do drzwi.

Zmierzenie się z konsekwencjami nigdy nie należało do przyjemności.

Poczuł to, gdy tylko wpuścił do pomieszczenia dwóch rosyjskich sanitariuszy, a ten większy wymierzył mu siarczysty policzek. Powinien poczuć się obrażony, że nie został potraktowany z należytych szacunkiem i nie dostał potężnego ciosu zaciśniętą pięścią. Powinien także się zasłonić, ale nie zdążył.

Upadł na podłogę i zemdłał, gdy tylko dłoń sanitariusza trafiła w skórę, a nerwy w szczęce wysłały sygnał do mózgu, że najwyższa pora odpocząć.

Reminescencja

Dawno nie czuła się tak wypoczęta.

Wprawdzie plecy bolały ją tak, jakby spędziła ostatnie miesiące, leżąc na średniowiecznej maszynie do rozciągania, ale i tak czuła się nieporównywalnie lepiej niż w ostatnich dniach. Kaśka przez ostatnie kilkanaście minut wpatrywała się w sufit. Próbowała dopatrzeć się na nim jakiegokolwiek skazy, ale niczego takiego nie znalazła. Czysta i biała powierzchnia wyglądała na nową.

Tak jak cały pokój.

Nie mogła się przyzwyczaić do tego, że nie jest zamknięta w śmierdzącej dziurze pod podłogą. Ostatnie, co pamiętała, to uścisk Alka i to, jak bierze ją na ręce. Potem zupełna pustka. Nie miała pojęcia, co mógł włożyć do przyniesionej kanapki, ale z całą pewnością było to mocniejsze niż zolpidem, który łyknęła wcześniej. Na tego maluszka była nieźle uodporniona, czego nie mogła powiedzieć o nowości, która nie dość, że zwała ją z nóg, to na dodatek wyłączyła ją na bardzo długo.

Przy najbliższej okazji dopyta Alka, co to za cudowny medykament.

Kołdra, którą otulała się przez ostatnie minuty, miała na sobie nadruk w kaczuszki. Każda w identycznej pozie z uśmiechem na dziobie. Pierzyna była na tyle krótka, że gdy dziewczyna próbowała podciągnąć ją pod samą brodę, odsłaniała stopy. Woląa mieć je zakryte.

Nasłuchiwała dźwięków domu.

Kaśka spodziewała się, że usłyszy rozmowy lub chociaż skrzypienie podłogi. Nic takiego do niej nie dotarło, zupełnie tak, jakby była tu całkiem sama. Przyzwyczała się już do sąsiadów, którzy zawsze znajdowali się gdzieś w pobliżu. Nawet jeżeli któryś z nich wyjeżdżał na dłużej, nigdy nie zdarzało się tak, by w całym bloku nikogo nie było. Nawet w święta. Teraz brakowało jej hałasów. Czegoś, co w poprzednim życiu uznawała za denerwujące.

Zajrzała pod kołdrę.

Była zupełnie naga, a co ważniejsze, nie śmierdziała. Podniosła się na łokciach i przyłożyła nos do skóry ramienia. Pachniała jabłkiem i czymś gorzkim. Prawdopodobnie środkiem na wszy, co uznała za dobre posunięcie. Mogła przywieźć ze sobą całe stada zwierzaków, które bez jej wiedzy założyły na ciele sporą kolonię. Dobrze, że nikt nie ogolił jej na łyso, bo wyglądałaby wtedy jak pacjentka szpitala psychiatrycznego.

– Halo – zaryzykowała.

Powiedziała to na tyle cicho, że sama ledwo się usłyszała. Gardło ją bolało tak, jakby przez tydzień nie odzywała się ani słowem, a struny głosowe odwykły od pracy. Odchrząknęła kilkakrotnie, by zmusić je do działania. Ściągnęła z siebie kołdrę i usiadła na łóżku. Nie była jeszcze gotowa do tego, by zestawić stopy na podłogę. Spodziewała się, że ta przywita ją chłodem, a Kaśka potrzebowała czasu, by przyzwyczaić się do nowej sytuacji. Szok nie był wskazany.

Rozejrzała się po swoim nowym pokoju. Poszewka z kaczkami nie była jedynym

dziecięcym elementem wyposażenia. Ściany, obite od podłogi aż po sufit białymi deskami, ozdobiono rysunkami. Część z nich umieszczono w czarnych ramkach, jednak większość została przyczepiona staromodną taśmą klejącą. Próbowła rozszyfrować, co się na nich znajduje, ale widziała tylko kolorowe bohomy. Ten rodzaj sztuki, który przyczepiają na lodówkach dumni rodzice, by następnie wyrzucić kartkę do śmietnika, gdy dzieciak nie patrzy. Widocznie w tym pomieszczeniu nie przestrzegano tej reguły i jak raz coś trafiło na ścianę, to już na niej zostawało. Kartki przyczepione po przeciwległej stronie okna, gdzie wpadało światło, zupełnie już wyblakły.

Nigdzie za to nie zaobserwowała zabawek. Misiów, lalek czy samochodzików, którymi mogłyby się bawić szkraby domowników. Istniała szansa na to, że uporządkowano pomieszczenie, zanim położono ją nieprzytomną do łóżka. W rogu pokoju stała wielka, zamykana na kłódkę skrzynka, która mogła pomieścić cały asortyment niewielkiego sklepu spożywczego. Kaśka postanowiła jej nie otwierać

Obok łóżka stał pomalowany na ciemnoniebiesko stolik. Spod farby przebijała biel, która dominowała w całym pokoju. Jeżeli styl skandynawski istniał w rzeczywistości, to w tym miejscu znajdowało się jego epicentrum. Brakowało tylko mieszkańców, którzy staliby w rogach i wesoło machali flagami. Wyciągnęła rękę i wzięła leżącą na blacie tacę z jedzeniem. Żołądek domagał się pożywienia. Czegoś innego niż resztki i batonik, którym wypychała jego ścianki.

Biały talerzyk wielkości frisbee udekorowano kawałkami sera w kolorze papieru do pakowania paczek. Znalazło się miejsce dla bułeczki, miseczki z marmoladą, a resztę miejsca przeznaczono na jajecznicę. Przynęła do niej dłoń.

Zimna.

Odstawiła talerz z powrotem na miejsce. Straciła zaufanie do podawanego przez kogoś jedzenia po tym, jak Alek poczęstował ją kanapką z lekami. Na krześle obok łóżka leżało ubranie. Nie to, w którym przyjechała. Dżinsy i koszulka, zero bielizny oprócz pary grubych, wełnianych skarpet. Wstała z materaca i tak jak podejrzewała, przeszedł ją dreszcz. Założyła pośpiesznie przygotowane ubranie.

Pasowało idealnie.

Wyjrzała przez okno. Krajobraz w niczym nie przypominał tego, co do tej pory widywała. Zielone pola, nieliczne drzewa, pofałdowana pagórkami powierzchnia i niski, biały płot oddzielający teren od kolejnego pustego areału. Jeszcze piękniejszego niż to, co Kaśka miała przed oczami. Wszystko w nasyconych, pełnych życia barwach.

Była w niebie.

Najwyższa pora się obudzić i wrócić do rzeczywistości.

Podeszła do drzwi. Ostrożnie złapała za klamkę i wyjrzała na korytarz. Zero odgłosów i osób, które mogłyby wyrządzić jej krzywdę. Kaśka znajdowała się na piętrze budynku. Obok jej pokoju były jeszcze trzy inne. Dwoje drzwi było otwartych na oścież, a za nimi zobaczyła podobnie urządzone wnętrza. Poczuli się jak w hotelu. Pomieszczenie najbliżej niej było zamknięte. Dotknęła klamki i zajrzała do środka.

Na łóżku leżała Irina.

Dziewczyna została rzucona na kołdrę, która w przeciwieństwie do jej kołdry, nie posiadała żadnych zdobień. Czysta biel. Towarzyszka podróży została potraktowana gorzej niż Kaśka. Cały czas miała na sobie te same szorty i bluzkę, w której spędziła

godziny pod podłogą samochodu. Zapach też pozostawiał wiele do życzenia. Kaśka weszła do środka i otworzyła okno, by wpuścić do środka nieco świeżego powietrza. Irina powinna jej podziękować, gdy się obudzi.

– Hej. – Potrząsnęła nią. – Hej, wstawaj.

Cichy pomruk, który miał oznaczać, by dać jej spokój. Zrozumiały w każdym języku i pod każdą szerokością geograficzną.

– Jesteśmy na miejscu.

Dziewczyna odpędziła ją ruchem ręki.

– Jak chcesz.

Zamknęła za sobą drzwi. Oglądanie reszty piętra mogła sobie darować. Na to przyjdzie jeszcze czas. Kaśka stawiała pierwsze kroki na śliskich, drewnianych schodach. Przejechała dłonią po balustradzie. Pęknięta kość wciąż dawała o sobie znać, dalej pamiętała ból zadany jej przez Dziergę. Palec nie pozwalał na to, by cokolwiek pewnie uchwycić, lecz Alek miał rację.

Bolało już znacznie mniej.

Do jej uszu dotarły pierwsze dźwięki i oznaki, że ktoś jednak w tym domu musiał być, a ona nie znalazła się na ekspozycji w Ikei. Odgłosy dochodziły z kuchni znajdującej się na wprost czerwonych drzwi wejściowych. Zajrzała do środka, ale pomieszczenie było zupełnie puste. Długi blat przyozdobiony był resztkami śniadania. Takiego samego, jakie Kaśka zostawiła na górze, lecz w ilościach hurtowych, znacznie przewyższających jej potrzeby. W sam raz dla małego przedszkola. Ekspres przelewowy wydał z siebie ostatnie furknienie, oznajmiając, że kawa jest gotowa. Jej zapach rozszedł się po całym pomieszczeniu.

Złapała za dzbanek i podstawiła go sobie pod nos.

– Idealna.

Otworzyła wiszącą nad ekspresem szafkę i wyciągnęła z niej kubek. Miał na sobie nadrukowany napis, którego nie była w stanie rozszyfrować. Nie od razu. Grafika przypominała stertę gałęzi rzuconą bezładnie na ziemię. Dawno nie widziała tego logotypu.

– Darkthrone – powiedziała, napełniając kubek po same brzegi. – Ktoś tu ma dobry gust.

Pierwszy łyk podrażnił podniebienie. Gorzki, cierpki smak. Kaśka nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz piła prawdziwą kawę. Nie taką, która została przygotowana z wielokrotnie przemielonych przez wielkie maszyny granulek. Wprawdzie ta przelewowa nie smakowała tak samo jak ze świeżo zmielonych ziaren, ale i tak była w pełni usatysfakcjonowana.

– Dzień dobry.

Kobieta stojąca w drzwiach kuchni również trzymała w dłoniach kubek z kawą. Jej był jednokolorowy. Jego czerwień pasowała do ciemnogrnatowych ogrodniczek, którym najwyraźniej przydałoby się pranie. Podobnie jak niegdyś białej koszulce, obecnie będącej w kolorze mokrej gleby. Na stopach miała identyczne skarpety jak Kaśka. Więcej podobieństw między nią a sobą nie dostrzegła.

– Zmieniłaś fryzurę. – Kaśka próbowała się uśmiechnąć, ale chyba niezbyt przekonująco.

Sama nie wiedziała, dlaczego miałyby powiedzieć na głos taką głupotę. Nigdy nie widziała kobiety, a już na pewno takiego epizodu brakowało w jej pamięci. Zdjęcie przedstawiające jej sylwetkę dalej tkwiło na dnie zamrażarki w Pruszkowie. Przez te wszystkie lata prawdopodobnie zmieniała uczesanie i kolor włosów niejedną raz. Obecnie na całej głowie były jednakowej długości. Odstawały od czaszki na dwa, maksymalnie trzy centymetry i Kaśka widziała, że pojawiło się na nich sporo siwizny.

– Tak. – Przejechała ręką po głowie. – To strasznie wygodne.

W to Kaśka nie wątpiła.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała. – Jakieś rady?

– Możesz się przywitać.

Na usta cisnęła się sarkastyczna odpowiedź o braku odpowiedniego wychowania, ale Kaśka przełknęła ją razem z kolejnym łykiem kawy.

– Dzień dobry, mammo.

Ojcie święty.

Nic lepszego nie przychodziło mu do głowy. Nie był w stanie wymyślić żadnego nowego przekleństwa, które choć w minimalnym stopniu ugasiłoby palący ból. Każdy mięsień w ciele Gabriela napinał się do granic możliwości. Cekał tylko na to, aż pierwszy z nich nie wytrzyma i pęknie, pociągając za sobą całą resztę. Wtedy może mógłby zacząć normalnie myśleć. Ewentualnie w końcu by zemdłał. Wszystko byłoby lepsze niż to, co zgotowali mu w nocy sanitariusze.

Wyciąg.

Do tej pory Byś tylko o nim słyszał. Plotki, które powtarzali między sobą znudzeni pacjenci ze stażem dłuższym niż kolumna liczb ilustrująca ich zadłużenie w pobliskim sklepie. Podczas pobytu w szpitalu nie spotkał nikogo, komu zafundowano by taką rozrywkę. Nawet Sroce, który za to, co zrobił przemiłej studentce z nosem, został tylko przywiązany do łóżka, a na dokładkę poczęstowano go kompotem z leków uspokajających.

– Jezu – syknął, obracając twarz.

Po raz kolejny jego plan okazał się nieprzemyślany. Każde drgnienie uruchamiało nowe pokłady bólu. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, ile mięśni ma w swoim ciele. Sądząc po tym, jak bardzo go bolało, było ich znacznie więcej niż u innych ssaków.

Dłonie Gabriela zostały obwiązane tak ciasno, że powoli zaczął tracić czucie w koniuszkach palców. Za kilka godzin zsinieją zupełnie i trzeba będzie je poodcinać. Pasy przywiązano do ramy łóżka i napięto tak, by nie mógł ruszyć żadną kończyną. Stopy razem z nogami podciągnięto wysoko do góry. Gabriel musiał wyglądać, jakby próbował wykonać świecę, ale zatrzymał się w połowie. Ocknął się, gdy kończyli go podwieszać. Światło latarni oświetlało twarze facetów, którzy postanowili raz w życiu przyłożyć się do swojej pracy. Czas płynął tak wolno jak jeszcze nigdy dotąd. Widział wschód słońca i przemieszczające się coraz bliżej w jego stronę promienie. Z każdą chwilą robiło mu się coraz bardziej gorąco, a krople potu zaczynały spływać po twarzy

i dostawać się do oczu. Nie był w stanie powiedzieć, ile czasu upłynęło, odkąd zrobiło się jasno.

Zbyt dużo.

Czekał, aż obudzi się reszta jego towarzyszy niedoli. Wcześniej próbował nawiązać z nimi kontakt, lecz żaden nie zareagował na zaczepki. Mógł zacząć krzyczeć, ale tacy, co hałasują, mają potem nieprzyjemności. Miał już wystarczająco dużo problemów. Co jakiś czas do pokoju zaglądał jeden z pielęgniarzy, który uczestniczył w rytuale przywiązywania. Podchodził do Gabriela i sprawdzał, czy pasy dobrze trzymają. Nie zapominał przy tym szarpnąć i napiąć ich jeszcze bardziej.

Głowa obrócona o kilka stopni w stronę drzwi pozwalała mu cokolwiek zobaczyć. Coś innego niż popękany sufit. Klęcznik uśmiechał się przez sen. Gabriel nigdy nie widział go tak szczęśliwego jak teraz. Nie mógł tego powiedzieć o Pajacyku, facecie z mniejszą wersją samego siebie siedzącą mu na ramieniu. Ten nawet przez sen wydawał się przytłoczony otaczającą go rzeczywistością. Ostatniego ze swoich kompanów nie był już w stanie dostrzec. W jego polu widzenia znalazły się tylko stopy chłopaka, które zaczęły się powoli obracać.

Maciek się budził.

– Hej. – Gabriel liczył, że słowa wystarczą i nie będzie musiał nawiązywać kontaktu wzrokowego. – Rozwiąż mnie.

Cisza.

Słyszał, jak Maciek usilnie próbuje przestać oddychać. Musiał zasłonić usta dłonią, bo Byś zarejestrował dziwne świszczanie dobiegające z tamtej strony. Jakby ktoś uczył się gwizdać, ale zabrakło mu dobrego nauczyciela udzielającego wskazówek.

– Słyszysz mnie, kurwa?

Cierpliwość ma swoje granice, a w szczególności gdy konkuruje z bólem. Pragnął tylko tego, by ktoś podszedł i go dobił. Wystarczyło przyłożyć do ust poduszkę, którą zabrano mu spod głowy i rzucono na podłogę, by skończyć przedstawienie przed czasem. Publiczność pewnie nie zaczęłaby okłaskiwać na stojąco drgawek pośmiertnych Bysia, ale może na chwilę wstrzymałaby chociaż oddech.

On zrobiliby to na pewno.

– Nie mogę.

Sukces.

Chłopak zareagował, ale nie ruszył się ze swojej pryczy.

– Zrobią mi to samo, jak się dowiedzą – dopowiedział. – Nie ma mowy.

Sprężyny pod ciężarem Maćka zawyły głośniejsze niż zazwyczaj. Chłopak przekreślił się na łóżku i szczelnie okrył ciało. Zamknął się przed otoczeniem i Gabrielem zupełnie tak, jakby kawałek szmaty mógł go przed czymkolwiek uchronić. Jeżeli dalej wierzył, że potwory tylko czekają, by złapać kawałek jego ciała, nigdy nie wyjdzie za bramy szpitala. Monstra już dawno opuściły przestrzeń zajmowaną pod łóżkiem i zwolniły ją dla kłębów kurzu. Byś wiedział, gdzie się przenieśli.

Wszystkie potwory siedzą w jego głowie.

– Dupek. – Próba nawiązania kontaktu kosztowała go więcej sił, niż zakładał.

Kłótnia nie miała najmniejszego sensu. Gotów był zrobić wiele, lecz nie zamierzał o cokolwiek błagać tego gówniarza. Wytrzyma. W końcu udało mu się dotrzeć do rana,

a jeżeli tak, to będzie w stanie przetrzymać jeszcze trochę. Nie zostawią go na „wyciągu” do końca życia.

Przynajmniej taką miał nadzieję.

Zamknął oczy.

Zaschło mu w gardle. Próbował zebrać językiem pot z nad górnej wargi, ale cały zabieg skończył się niepowodzeniem.

Skłamał.

Gotów był błagać o pomoc, byleby tylko zakończyć to upokorzenie. Miał wrażenie, że temperatura jego ciała podniosła się o kilka stopni i nie zamierzała na tym poprzestać. Zdawało mu się, że każdy dźwięk jest głośniejszy i wyraźniejszy od poprzedniego. Szum wiatru, skrzypienie łóżek i pierwsze niewyraźne pojękiwania budzących się ze snu pacjentów. Nie potrafił ocenić, ile z tego, co słyszy, jest prawdą, a ile to tylko projekcja jego mózgu.

Tak jak miękki głos wypowiadający imię.

Jego imię.

– Gabriel!

Nogi odbiły się od twardego materaca, a ciało automatycznie rozluźniło. Razem ze zwieraczami. Poczul, jak spodnie robią się mokre i ciepłe. Chciał zakryć krocze rękoma, ale dalej tkwiły w skórzanych pasach przymocowanych do ramy łóżka. Poczul, jak ktoś za nie szarpie.

– Gabriel, kto ci to zrobił?

Kolejne, tym razem mocniejsze szarpnięcie sprawiło, że do palców Gabriela zaczęła napływać krew. Jedyne fragment jego ciała, który do tej pory nie palił go z gorąca, właśnie zaczynał. Oczy zaszyły mu łzami i potem, lecz w końcu udało mu się zogniskować wzrok na swoim wybawicielu.

– Zaraz przyniosę ci wodę, poczekaj. – Mariola złapała za leżącą obok kołdrę i zarzuciła ją na jego tułów. – Oddychaj, dobrze?

– Mhm.

Chciał powiedzieć coś więcej, ale jego zasób słów uległ znacznemu zubożeniu. Najchętniej wyrażałby się tylko monosylabami.

– To moja wina. – Przyłożyła mu dłoń do czoła. – Nie powinno do tego dojść. Dopilnuję, by ci, którzy to zrobili, ponieśli konsekwencje.

– Wody – wyszeptał.

– Już, już.

Oddziałowa odsunęła się od łóżka. Gabriel zauważył, jak przykładła dłoń do twarzy, by schować pod nią usta. Omal nie potknęła się o pozostawione na podłodze kaptcie Klęcznika. Kopnęła je ze złością tak mocno, że wylądowały na korytarzu. Dała swojej złości choć chwilowe ujście, ale wiedział, że to fasada. Kobieta tłumiała przerażenie, gdy zrozumiała, do czego doprowadziła.

Zgadzał się z nią.

Miała rację, to była jej wina, że teraz jego mięśnie ledwo funkcjonowały i leżał we własnych odchodach. Jej winą było to, że łyzy zmieszały się z potem i zostały na pościeli kolejną plamę, której nie da się wywabić zwykłym proszkiem. Mariola wybiegła z pokoju na tyle szybko, na ile pozwalał jej na to wiek. A z niego uleciało całe

powietrze.

Obrócił się na bok.

Czuł, jak po udzie spływają ekskrementy, ale w tej chwili nic go już nie obchodziło. Spróbował się podnieść. Udało się za drugim razem. Oparł łokcie na kolanach i zaczął wdychać powietrze tak, jakby robił to po raz pierwszy w życiu. Skóra na nadgarstkach przypominała spaloną przez żelazko koszulę. Poszarpana i pełna czarnych wybroczyn, powstałych z wymieszania krwi z materiałem służącym za obicie pasów trzymających pacjenta w jednej pozycji. Musiał to przyznać.

Spełniały swoje zadanie.

– Co się gapisz? – wycharczał.

Kłęcznik również siedział na swoim pośłaniu i wpatrywał się w Gabriela, jakby widział go po raz pierwszy w życiu.

– Nie boli – odparł i złapał się za kolana. – Nie boli.

– Moje gratulacje.

– Zgubiłem kaptur – dodał.

– Są na korytarzu.

Zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, był w pokoju sam. Nie zauważył, kiedy reszta kompanii postanowiła opuścić swoje stanowiska. Czuł, jakby każde mrugnięcie zabierało mu kilka minut z życiorysu. Dużo się w tym czasie zmieniło. Poślanie Maćka było w nienagannym stanie. Ani jednego zagniecenia, czego nie można było powiedzieć o dwóch pozostałych. Widocznie tak śpieszyli się na śniadanie, że postanowili swoje obowiązki wykonać później.

– Jestem. – Mariola weszła do pokoju, trzymając w dłoni szklankę z wodą. – Dlaczego wstałeś?

– Miałem dość leżenia. – Złapał za naczynie i wlał w siebie całą zawartość.

Szklankę musiał trzymać obiema rękami, ale i tak miał wrażenie, że zaraz ją upuści. Palce mrowiły tak, że ledwo powstrzymywał się od tego, by nie włożyć ich do ust i nie poodgryzać.

– Gdzie są wszyscy?

– Poszli na stołówkę. – Usiadła na łóżku naprzeciwko. – Tyle się tu dzieje, że nie wiem, od czego zacząć.

– Przeprosiny byłyby wskazane.

Westchnęła.

– Nie chciałam narażać cię na nieprzyjemności.

– Nieprzyjemności?

– Ból – doprecyzowała. – Pielęgniarki wiedzą, że nie wolno im tego robić. Sądziłyśmy, że nowe łóżka utrudnią sytuację.

Jeżeli to, na czym teraz właśnie siedział, było czymś nowym na oddziale, wolał nie wyobrażać sobie, jak wyglądał poprzedni wystrój. Mógł tylko przypuszczać, że zrobienie na nim „wyciągu” nie nastęczało takich problemów jak obecnie. Obejrzał się przez ramię. Linka, którą przymocowano mu nogi, leżała teraz bezwładnie wciśnięta w róg łóżka. Jej końcówka została przywiązana do postawionego obok parawanu.

– Pomysłowe rozwiązanie. – Wskazał kciukiem na stojącą obok konstrukcję. – Wymaga trochę zachodu.

– Przepraszam, to średniowieczne zachowanie. Nie leczymy już tak chorych psychicznie.

– Nie jestem chory. – Wolał to zaznaczyć. – Potrzebowałem odpoczynku.

Lepszego słowa nie potrafił znaleźć.

– Oczywiście. – Kiwnęła głową.

Idealna odpowiedź, którą należało skierować w stronę faceta wyglądającego, jakby spędził tydzień w kanałach.

– Powinieneś się wykąpać. Przyniosę ci porządne mydło, a nie to, co tutaj dostajecie.

– Co dalej?

– Rozmówię się z pielęgniarkami. Może potrącimy im z pensji. Nie możemy ich zwolnić, braki kadrowe. Sam rozumiesz.

– Chodziło mi o nasze rzeczy.

– Nic. To koniec. – Podniosła się i zaczęła ścielić łóżko należące do wielbiciela modlitw. – Niepotrzebnie wciągnęłam cię w sprawy administracyjne. Powinnam pójść z moimi podejrzeniami od razu do ordynatora.

– Ale tego nie zrobiłaś.

– Chciałam mieć dowody. Moje słowo nie jest tyle warte co lekarza.

Przemilczał to, że żadnego potwierdzenia na teorię Marioli i tak nie zdobył. Widział pliki, z których niewiele zrozumiał i równie dobrze mogły być one zapiskami czegośkolwiek. Ludzie potrafili wpisywać do Excela każdą pierdołę, a później robić z tego wykresy, które rozumieli tylko oni. Jeżeli Ochocki faktycznie fałszował zamówienia lub oszukiwał władze szpitala, to i tak nie miał jak tego udowodnić. Pendrive został w gabinecie, a komputer doktora będzie potrzebował własnego lekarza i solidnej dawki elektrowstrząsów, by w ogóle zaczął działać.

Zepsuł sprzęt, ale nie wiedział jak, co pewnie znacznie utrudni pracę specjalistom z IT, kiedy się pojawią. O ile w ogóle to nastąpi.

– Widziałem coś. – Chciał się podnieść, ale odrętwiałe nogi mu na to nie pozwoliły. – Coś, czego nie rozumiem.

Zdjęcia mogące służyć wielbicielowi horrorów gore za wygaszacz ekranu. Spalone ciało, wybroczyny i śmierć. Każdy piksel na fotografii wymagał wyjaśnienia.

– Co? – Ponownie usiadła na łóżku. – Znalazłeś dokumenty zamówień?

– Nie, coś innego. Wiesz, kim jest Aleksandra Różewicz?

– Oczywiście, znam tu każdego pacjenta.

– Od dawna jest w zakładzie?

– Kilka lat. Nigdy nie było z nią dobrego kontaktu. Doktor Ochocki próbował na wszelkie sposoby.

Miał nadzieję, że starał się bardziej niż w jego przypadku. Siedzenie i wpatrywanie się w siebie nawzajem trudno nazwać terapią, choć Gabriel mógł się mylić. On nie miał dyplomów, które z dumą powiesiłby na ścianie. Już nie.

– Świeć Panie nad jego duszą. – Mariola pochyliła głowę. – To był jednak dobry człowiek.

– Co ty mówisz?

– Kochanie. – Oddziałowa wstała i uklękła przed Gabrielem, kładąc swoje wysuszone dłonie na jego kolanach. – Doktor Ochocki nie żyje. Przyszedł dziś normalnie do pracy,

wszedł na dach swojego oddziału i skoczył.

Stała nad przepaścią i zrobiła duży krok naprzód.

Jeżeli życiu Kaśki przyświecałoby jakiekolwiek motto, to mogłoby ono brzmieć właśnie tak. Mogłaby wytatuować je sobie na czole w lustrzanym odbiciu, by za każdym razem podczas robienia makijażu utrwałać informację. Chciałaby się czegoś nauczyć, ale siedząc w kuchni naprzeciwko osoby, której w ogóle nie znała, poczuła, że i tak nic by to nie zmieniło.

Uwielbiała kłopoty.

– Masz dobry gust – zaczęła.

– Jak to?

Kobieta wytarła ręcznikiem ostatni z talerzy i odstawiła go na suszarkę stojącą tuż przy zlewozmywaku. Naczynia ledwo się na niej mieściły, ale Małgorzata nie przejmowała się ich ustawianiem. Dopychała kubki, miski i talerze tak, by zajmowały jak najmniej miejsca. Czasem oznaczało to, że stały jeden na drugim i wystarczyłby lekki przeciąg, by całość runęła. Kaśce byłoby szkoda. Szczególnie kubków, które odzwierciedlały zamiłowania jej matki do muzyki.

– Darkthrone – doprecyzowała. – Nigdy nie sądziłam, że ktokolwiek jeszcze o nich pamięta.

– A. – Uśmiechnęła się i wytarła ręce o ogrodniczki. – Dlaczego?

– Sama nie wiem, nagrywają jeszcze w ogóle?

– Jasne, choć trochę się zmienili ostatnio. Nie powiem, że na lepsze, ale doceniam starania.

– Wypadłam z obiegu – przyznała i wysiorbała resztkę kawy z dna kubka. – Byłam trochę zajęta.

Krzesło zaczęło ją uwierać. Podróż, którą ostatnio przeżyła, odbiła się na jej psychice. Przestała doceniać drewno, które miała obserwować z bardzo bliska. Teraz otaczało ją niemal z każdej strony. I choć wyglądało przepięknie na ścianach, podłodze, a nawet suficie, było go zdecydowanie zbyt wiele. Kaśka wstała i rozmasowała tyłek.

– Trzeba się przyzwyczaić. – Małgośka odsunęła od stołu krzesło i usiadła. – Szybko ci przyjdzie, umiemy się adaptować.

Zauważyła, że kobieta podkurcza jedną nogę i przyciąga ją do piersi. Kaśka też tak siadała, gdy była sama i chciała poczuć swoje ciepło. Mimowolnie szukała podobieństw między nią a sobą. Wizualnie nie widziała żadnego. Małgośka miała pełną figurę, która odznaczała się nawet w domowym stroju. Duże piersi i tyłek. Widocznie Kaśka geny odziedziczyła po ojcu, bo zdarzało jej się nosić push-upy, i to całkiem często. Dałaby każde pieniądze za gacie, które robiłyby z pośladekmi to samo.

– Długo tu jesteś? – zapytała Kaśka.

Małgośka przejechała dłonią po włosach. Krótka fryzura była dla niej widać nowością, bo powtórzyła ten gest już kilkakrotnie.

– Zależy, jak na to patrzeć. W tym konkretnym domu od kilku tygodni.

– A wcześniej?

Bała się zapytać wprost o to, co chciała wiedzieć. Czekwała na to spotkanie latami, a czuła się nieprzygotowana. Wszelkie mowy powitalne, uściski, a nawet siarczyste policzki, które sobie zaplanowała, odeszły w niebyt. Na takie coś nie da się przygotować.

– Jak bardzo wcześniej?

– Bardzo.

Cofnij się do czasów, gdy zostawiłaś mnie samą, pomyślała.

– Mam przeprosić? – Małgośka opuściła nogę na ziemię i pochyliła się nad stołem. – Nie zrobię tego.

– Nie oczekiwałam przeprosin – skłamała Kaśka.

Pragnęła ich tak samo jak wyjaśnień. Jedna decyzja, na którą Kaśka nie miała najmniejszego wpływu, uwarunkowała całe jej życie. Świat dalej pozostałby plugawym miejscem, gdzie przemoc stanowi rozwiązanie największych problemów, ale ona mogłaby oglądać go z okien domu, gdzie nikt nie zostawia zużytych igieł na widoku. Ani nie wykorzystuje ich do tego, by raczyć się kompotem. Ona zamknęła ten rozdział za sobą, ale miała żal, że w ogóle musiała w nim tkwić.

– To czego oczekujesz? – Małgośka mocniej złapała za swój pusty kubek. – Mam ci wciskać kit o tym, że czasu nie da się cofnąć? A może o tym, że żałuję?

– Chciałabym wiedzieć dlaczego.

– „Dlaczego”?

– Tak, tylko tyle.

Obserwowała, jak ręce Małgośki zaczynają pocierać ceramikę. Kręciła nimi tak mocno, że Kaśka zaczęła się zastanawiać, czy jak zaraz nie odczepi ich od naczynia, to przypadkiem w końcu nie zobaczy na skórze czerwonego koloru. Kobieta zauważyła jej spojrzenie i oderwała ręce tylko po to, by schować je do kieszeni ogrodniczek.

– Nie miałam wyjścia – odpowiedziała, patrząc jej w oczy. – Wiesz, jaki jest Dzierga.

– Wiem – przytaknęła Kaśka. – I dlatego nie powinnaś zostawiać z nim dziecka.

– Zostawiłam cię u ciotek.

Dwie dewotki mieszkające na dwóch krańcach Pruszkowa wyrządziły jej psychice więcej szkód niż polskim obywatelom wprowadzane masowo przez Sejm ustawy. W obu przypadkach trudno było mówić o zdrowym podejściu i dbaniu o cokolwiek, co nie jest własnym interesem. Kaśki wprawdzie nie spotkała z ich strony żadna przemoc, ale czasem nie potrzeba wybitego zęba, by czuć się jak śmieć.

– Żartujesz? – Podniosła głos. – Przecież wiedziałaś, jak to się skończy. Wiedziałaś, że Dzierga mnie przygarnie.

– Liczyłam, że da ci spokój.

– Weź mnie nie wkurwiał.

– Nie unosi się – mówiła jednostajnym, uspokajającym tonem, który tylko rozsierdzał Kaśkę. – Nie sądziłam, że zrobi z ciebie...

– Dziwkę – dokończyła za nią. – Że zrobi ze mnie dziwkę.

Kaśka nie zareagowała w żaden sposób. Siedziała i wpatrywała się w Małgośkę brązowymi oczami. Szukała w jej twarzy jakichkolwiek emocji. Oznaki tego, że kobieta, do której przyjechała, była kimś więcej niż tylko inkubatorem dla jej ciała.

– Tak, że potraktuje cię tak samo, jak potraktował mnie. Nie sądziłam, że będzie do

tego zdolny.

– Widocznie znasz Dziergę słabiej niż ja. – Kaśka podeszła do ekspresu i nalała sobie jeszcze jedną porcję kawy. – Mogłaś się chociaż odzywać.

– Próbowałam, ale nie chciałam, by mnie namierzył. Ma znajomych wszędzie, musiał zniknąć. Nie rozstaliśmy się w pokojowych nastrojach.

Ciągle słyszała o mitycznym zadłużeniu, które odziedziczyła po matce. Wątpiła, by naprawdę istniało. Podejrzewała, że chodziło o zranioną dumę, która mężczyźni potrafi boleć tak jak ucięta dłoń. Dzierga znalazł skuteczny sposób na to, by zrekompensować sobie wyrwę, którą pozostawiła po sobie Małgośka Sokół. Czekał, a z każdym rokiem, gdy Kaśka dorastała, wraz z nią rósł dług. W końcu nadszedł dzień, by zaczęła go spłacać. Dobrze pamiętała swojego pierwszego klienta. Mężczyznę ubranego w garnitur szyty na miarę. Nauczyła się to rozróżniać. Robiła to tylko dla siebie, bo właśnie pod czystą bawełną kryły się ciała pełne jadu. Facet wgryzł się w nią tak mocno, że prawie zemdląła.

W nagrodę Dzierga dał jej później na kino.

Budynek, w którym kiedyś się mieściło, stał tuż przy parku. Wychodząc, można było patrzeć na staw i pływające po powierzchni kaczki. Kaśka zatrzymała pieniądze dla siebie, bo na seans nie przyszła wymagana liczba osób. Operator wyszedł ze swojej nory i poszedł do domu, a ona schowała jałmużnę w stanik i przesiadła na ławce dwie godziny, gapiąc się na goniące za chlebem ptaki. Nie miała pojęcia, skąd Dzierga dowiedział się o tym, że nie puszczono filmu. Nie uderzył jej, ale pieniądze zaczął trzymać przy sobie. Minęły lata, zanim odzyskała jego zaufanie na tyle, by sama mogła zarządzać kasą. Później wystarczyła chwila, by wszystko przekreślić.

– Joanna się tobą opiekowała? – Małgośka spytała, gdy tylko Kaśka usiadła naprzeciwko niej. – Prosiłam ją o to.

– Nie znasz się na ludziach, co?

– Co masz na myśli?

– Trochę późno się mną zajęła. Zdążyłam obciągnąć połowie miasta, zanim znalazłam się pod jej skrzydłami – uzupełniła jej wiedzę. – Choć tak naprawdę, to ja się opiekowałam Joanną. Trochę nam zajęło, zanim się dotarliśmy i zanim w ogóle mi powiedziała, że dalej ma z tobą kontakt.

Kaśka przemilczała to, że staruszka stała się dla niej kimś więcej niż tylko dodatkowym źródłem dochodu. Joanna Zielińska, emerytowana aktorka, która według jej wiedzy dalej tkwiła na tworkowskim oddziale dla uzależnionych od alkoholu. Kobieta dała Kaśce coś więcej niż numer telefonu jej matki.

Ciepło.

– Musiałyśmy trzymać to w tajemnicy – usprawiedliwiła się Małgośka.

– Tak, wiem, wiem. Dzierga ma wszędzie wtyki.

– Bo tak jest.

– Dobra, skończ. – Chciała rzucić w nią kubkiem. – Powiedz mi tylko, czemu teraz? Po tyłu, kurwa, latach. Czemu?

– Rozejrzyj się. – Małgośka zrobiła okrężny ruch głową. – W końcu miałam cię gdzie zaprosić. Znalazłam miejsce, gdzie będziemy bezpieczne.

– Wierzysz w to?

– Tak – stwierdziła z taką pewnością, że Kaśka była skłonna jej uwierzyć. – Jest też Alek.

Wybawiciel, który uwielbia poznawać ludzką anatomię podczas zajęć praktycznych. Czyli dobrze go odczytała. Facet mieszkał tutaj razem z Małgością, a teraz na osłodę dostał jeszcze jedną gębę do wyżywienia.

– Długo go znasz?

– Wystarczająco.

– To nie jest odpowiedź.

Kaśka wierzyła w to, że zaufanie do drugiego człowieka jest czymś, w czym nie da się pokładać zbyt dużych nadziei. Już zbyt wiele razy przejechała się na zapewnieniach o oddaniu, by w nie wierzyć.

– Ufasz mu? Tak naprawdę?

– Tak. – W oczach matki w końcu pojawiło się coś, co Kaśka mogła nazwać uczuciem. – Dużo razem przeszliśmy.

– Mam mu mówić „tato”?

– Raczej nie – odpowiedziała z uśmiechem. – Ale może będziesz mu pomagała. Nie mamy worka z kasą.

Temat pieniędzy zawsze wypływa na spotkaniach rodzinnych. Kaśka tak przynajmniej sądziła, bo to było pierwsze, w jakim miała okazję uczestniczyć. Za to telenowele, które oglądała, gdy siedziała zamknięta w mieszkaniu, wałkowały takie wątki na okrągło. Powtarzając do znudzenia puentę, że rodzina i tak jest najważniejsza.

Scenarzyści to cholerni kłamcy.

– Nie jestem dobra w pracach domowych. – Upiła łyk kawy, głośno przy tym siorbiąc. – Za to całkiem nieźle się pieprzę.

Żuchwa Małgości zaczęła się ruszać tak, jakby kobieta przeżuwała właśnie przekleństwo.

– To będzie ostateczność – stwierdziła.

Prawdopodobnie chciała dodać coś jeszcze do swojej wypowiedzi, ale przeszkodziła jej w tym Irina. Dziewczyna zbiegła ze schodów, hałasując przy tym jak nosorożec, złapała za stojący przy nich wazon z kwiatami i rzuciła nim w stronę Małgości. Kobieta zrobiła unik w ostatniej chwili. Szkło trafiło w lodówkę, a następnie wystrzeliło na wszystkie strony, obsypując blat stołu jednokolorowymi odłamkami. Kawałek wyładował w kubku z kawą Kaśki. Irina osiągnęła chyba znacznie lepszy efekt, niż na początku zakładała, bo przez moment stała bez ruchu, oceniając, na co może sobie pozwolić.

Później zaatakowała.

– *Gdzie ja?* – rzuciła się na zdezorientowaną Małgość i przewróciła ją razem z krzesłem na podłogę.

Okładała ją małymi pięściami, na których dalej można było dostrzec ślady brudu powstałe podczas transportu. Jej włosy przyczepiały się do spoconego czoła, wchodziły do ust i ograniczały pole widzenia. Zdawała się nie zwracać na to uwagi. Usiadła okrakiem na Małgoście. Większość z jej ciosów była celna, choć zdarzało jej się zahaczyć ręką o blat stołu. Dźwięk, który wtedy powstawał, brzmiał jak pęknięcie kości śródreżca.

Kaśka dobrze go znała.

– Przestań! – Małgośka zakryła twarz dłońmi.

– *Gdzie ja?!*

Irina widocznie nie zamierzała poprzestać na pięściach. Zerwała się i zaczęła rozglądać za czymś solidniejszym, co mogłoby posłużyć do rozbicia czaszki oponentki. Popełniła tym samym błąd typowy dla amatorów i ludzi działających w afekcie. Nie pomyślała i nie doceniła swojego przeciwnika. Kaśka wyciągnęła kawałek szkła z wnętrza kubka. Przyglądała się tej przedziwnej scenie z niemałą satysfakcją, bo czuła się podobnie jak Irina. Tylko że jej nie przyszłoby do głowy myśl, by atakować kobietę, która dała jej dach nad głową.

Przynajmniej nie frontalnie i tak lekkomyślnie.

Irina przeskoczyła nad leżącą na podłodze Małgośką i dopadła do suszarki do naczyń. Złapała za talerz, który wydawał się jej największy. Zważyła go w dłoni, a później obróciła się, by dokończyć dzieła zniszczenia. Wycelowała nawet w miejsce, gdzie przed kilkoma sekundami zostawiła Małgośkę.

Podłoga była pusta.

– Głupia suka.

Elektrody wystrzelone z tasera wbiły się w ciało Iriny na wysokości brzucha. Kaśka odruchowo złapała się za swój, bo choć nie był tak nienaturalnie płaski jak jej koleżanki ze Wschodu, prawie odczuła ukłucie bólu.

– Po co ci to było? – Małgośka nacisnęła spust.

Talerz roztrzaskał się o podłogę. Irina w jednej chwili zmieniła się w tańczącą galaretę. Przewróciła się, a jej mózg nie zdążył przesłać odpowiednich sygnałów do rąk, by te zamortyzowały upadek. Chrzastka nosowa dziewczyny wbiła się w płytki i nienaturalnie odkształciła.

Kobieta nie przestawała razić jej prądem.

– Chyba już wystarczy. – Kaśka odstawiła kubek na blat.

Nie słuchała jej. Raz za razem przesyłała kolejne wolty.

– Hej!

Zerwała się z krzesła i podbiegła do Małgośki. Wytrąciła jej taser z dłoni, a westchnienie ulgi wydane przez Irinę było najmiłym dźwiękiem, jaki słyszała od tygodni. Dziewczyna żyła, choć patrząc na jej stan, Kaśka zastanawiała się, czy to aby na pewno dla niej najlepsze rozwiązanie.

– Mogłaś ją zabić. – Odsunęła się od matki. – Chryste.

– A tak dobrze się zapowiadała. – Małgośka otarła strużkę krwi, która zaczęła sączyć się z jej wargi. – Zmarnowane pieniądze.

– Tak. – Kaśka wróciła na swoje miejsce. – I co dalej?

Ktoś to musi posprzątać.

Przechodząc obok policjantów, Gabriel usłyszał zdanie, które przywołało w nim wspomnienia ze służby. Niezbyt przyjemne. Widok zastany na miejscu zdarzenia często powraca później w koszmarach. Szczególnie na początku służby, gdy człowiekowi

jeszcze zależy na tym, by wykonywać swoją pracę na sto procent. Później można się uodpornić, choć jemu do tej pory robiło się słabo na myśl, że miałby zdrapywać kawałek mózgu ze stojącego nieopodal samochodu.

– Hej ty. – Jeden z funkcjonariuszy wskazał na Gabriela – Chodź tu.

Podejście do obywateli koledzy ze służby mieli już opanowane do perfekcji.

– Ja?

– Tak, ty – funkcjonariusz potwierdził i zaczął machać ręką. – Chodź, pomożesz nam.

W oddali Gabriel widział już Monikę, która ze swoim nieodłącznym notatnikiem nerwowo dopalała papierosa, ale postanowił włączyć się do tego przedziwnego rytuału. Słyszał, że nie jest to nic nadzwyczajnego, choć dopiero teraz będzie miał przyjemność w nim uczestniczyć.

– Słucham. – Stał pomiędzy dwoma roslymi policjantami.

Jeżeli węch go nie mylił, to jeden z nich zdążył już zaaplikować sobie poranną kawę, a drugi coś mocniejszego. Sądząc po zapachu, była to wiśniówka. Całkiem mądre posunięcie, bo dopóki nie przebadają go alkomatem, jest w stanie wyłgać się, sprzedając bajeczkę z gumą do żucia o bardzo intensywnym zapachu. Gabriel miał tylko nadzieję, że radiowóz prowadzi będzie ten, którego napędza kofeina.

– Weź to, ułam jedną i schowaj za plecami.

Wręczone opakowanie zapalek miało nadrukowany na wierzchu rysunek czarnego kota. Byś nie widział ich od dobrych kilku lat i miał nadzieję, że to znak, iż polska gospodarka podnosi się z kolan, na których była przez ostatnie dziesięciolecia. Przynajmniej według polityków, którzy uwielbiali takie metafory.

Wewnątrz pudełka znalazł pięć zapalek. Wyciągnął dwie, odwrócił się do chłopaków plecami, a następnie ułamał obie w połowie. Schował je w dłoni tak, by wystawały z niej tylko łebki.

– Proszę. – Wyciągnął dłoń w ich stronę. – Może kolega zacznie?

Przesunął zapalki w kierunku ziejącego procentami funkcjonariusza.

– Kurwa, no – zaklął, przyglądając się kikutowi. – Dwie próby z trzech?

Szczęśliwy policjant tylko się zaśmiał i odszedł od razu w przeciwnym kierunku, byle tylko nie próbować ponownie. Byś schował pudełko do kieszeni z myślą, że jak przyjdzie mu kiedyś ochota spalić to miejsce, będzie miał od czego zacząć.

– No naprawdę... Wielkie dzięki. – Funkcjonariusz wyrzucił zapalkę na ziemię i mocno przydeptał.

Wciągając rękawiczki na dłonie, dalej przeklinał pod nosem. Gabrielowi nie było go żal. Robota jak każda inna, choć w tej znacznie łatwiej się porzygać. Policjant przesunął Bysia na bok i skierował swoje ociężałe ciało w stronę zaparkowanego opla vectry. Samochód miał już swoje lata, ale wyglądał na zadbane. Jego właściciel niepotrzebnie go tylko mył, bo fragmenty ciała, które przyczepiły się do karoserii, zostawią na niej rdzawe ślady. Bez myjki ciśnieniowej się nie obejdzie.

Skoki z dużej wysokości to loteria i zawsze gdy Gabriel jechał na takie wezwanie, zastanawiał się, co zastanie. Przy wieżowcach rozlokowanych na osiedlach zazwyczaj przydawała się łopata, która zbierała resztki tego, co kiedyś było człowiekiem. Tylko raz zobaczył samobójcę, który wyglądał na niemal nietkniętego. Facet musiał być chyba ze stali, bo skoczył z ósmego piętra wprost na asfalt a wyglądał, jakby dopiero wyszedł

spod prysznicą.

Ochocki musiał być ze szkła, bo fragmenty jego głowy rozprysły się w promieniu kilku metrów. Część została zabrana wraz z ciałem do karetki, ale z resztą należało coś zrobić, by okoliczne ptaki nie dostały rozwolnienia. Policjant, który małą szpatułką przesunął właśnie kawałek mózgu z drzwi samochodu do torebki, widocznie robił to już któryś raz, bo nie zostawił na lakierze nawet najmniejszej resztki.

Profesjonalista.

Odszedł od niego i ruszył w stronę Moniki. Tym razem nie musiał przedzierać się przez tłumy gapiów. Ci wciąż stali pod kolumną, licząc na kolejny odcinek przedstawienia. Gabriel czuł się lepiej, mimo że chodzenie nadal nie należało do przyjemności. Mariola mówiła prawdę i przyniosła mu żel pod prysznic z prawdziwego zdarzenia. Pachniał jak plaża po ciepłej letniej burzy. Przynajmniej tak napisano na etykiecie, bo on wyczuwał tylko lekką nutkę kokosu.

– Wydaje mi się, że gdziekolwiek się nie znajdziesz, przynosisz kłopoty.

Monika nie musiała na niego nawet patrzeć. Nauczyła się wyczuwać obecność Gabriela. Doskonała cecha u partnerów, którzy razem pracują. On jej nie miał.

– Przez skromność nie zaprzeczę. – Przysunął się bliżej, by zerknąć w sporządzane przez nią notatki. – Coś podejrzanego?

Ślad na betonie pozostawiony przez doktora wyglądał jak posypka na źle uformowanym cieście. Policjanci zdążyli już przykryć krew piaskiem, który przesiąkł i utworzył błotne grudki. Sądząc po rozmiarze, uderzenie musiało być potężne. Gabriel podniósł wzrok. Od dachu dzieliły ich raptem dwie kondygnacje, wliczając w to wysoki parter. Widział okna gabinetu Ochockiego na pierwszym piętrze, powyżej którego czekało już tylko poddasze.

– Zastanawia mnie siła uderzenia, ale chyba doktor miał po prostu farta. – Zamknęła notatnik. – Gdyby upadł inaczej, skończyłby na wózku, śliniąc się jak fan na konwencie pornogwiazd.

Nic tak nie rozładowuje emocji jak dobrze skrojona metafora.

– Wiemy, że to był samobój?

– My nie wiemy. Ja wiem.

Wyczuwał zbliżające się kłopoty. Najchętniej zrobiłby krok w tył, ale na wycofywanie się zrobił się już za stary.

– Przemyślałam to – zaczęła już mniej pewnie. – To był głupi pomysł.

– Co?

– No to. Wiesz, żebyś się włączył i pomagał.

– Komuś się nie podoba, że chodzę za tobą jak zakochany nastolatek?

– Coś takiego mi śwista koło uszu.

Komisarz Agnieszka Świst, którą miał wątpliwą przyjemność poznać, dosięgła i jego. A raczej Moniki, która formalnie została odsunięta od śledztwa toczącego się w sprawie znalezienia ludzkiego organu. Gabriel podejrzewał, że nie było jej nawet na spotkaniu w sprawie kobiety, która pojawiła się pod kolumną, by widowiskowo zasłabnąć.

– Nie będę naciskał – uspokoił ją. – Chciałem być pomocny, ale nie mam zamiaru się pchać tam, gdzie mnie nie chcą.

Odrobinę skłamał. Zaczęło mu się podobać to, że ma co robić, choć specjalnie do

niczego się jeszcze nie przydał. Zabijał nudę, która na oddziale zbierała żniwo większe niż dzuma.

– Czyli co? – Uśmiechnęła się. – Jak mnie zapytają, to powiem, że przecież ci mówiłam, żebyś odpuścił?

– Umiesz budować napięcie.

Ulżyło mu. Przez chwilę naprawdę myślał, że Monika przestanie się interesować sprawą. Nie pasowało to do jej charakteru. Jeżeli do czegoś się zabierała, kończyła to, nawet jeżeli miała czekać na rozwiązanie latami. Tak jak zanosilo się w tym przypadku.

– A wracając do tego tu. – Wskazała na brudny ślad. – Mam zeznania świadków, że wszedł do budynku, posiedział kilka minut w gabinecie, a następnie udał się na dach i siup.

– Świadców? Pacjentów, tak?

– Weź nie żartuj. – Chyba chciała poklepać go po plecach, ale się rozmyśliła. – Pacjent szpitala psychiatrycznego nie nadaje się na świadka. Nikt nie potraktowałby go poważnie. Miałam na myśli personel schodzący z nocnej zmiany. Byli nieźle wkurzeni, że muszą jeszcze zostać. Dobrze, że do domów nie mają daleko.

Szpital dbał o swoich pracowników. Ci, którzy związali się z nim na lata, mieszkali w budynkach ulokowanych na jego północnym skraju. Tuż przy opuszczonych halach, które jeszcze jakiś czas temu służyły jako pracownie dla pacjentów. Wytwarzano w nich meble trafiające później nie tylko na oddziały, lecz także do klientów indywidualnych. Tworci przez pewien czas mogły być samowystarczalne. W stawach hodowano karpie, a między oddziałami znajdowały się grządki, gdzie sadzono warzywa i owoce. Teraz po tym wszystkim zostały tylko odrapane budynki, gdzie mieszkali personel.

Ci, którym jeszcze się chciało.

– A co z motywem? – zapytał. – Rozmawiałem z Ochockim nie dalej jak wczoraj. Był przygnębiony, ale nie na tyle.

– Mówił ci o żonie?

– Raczej rozmawialiśmy o mnie – doprecyzował. – Tak zazwyczaj wyglądają spotkania z psychologiem. Wiem tylko, że się rozstali.

– Tego akurat nie wiedziałam – przyznała. – Ale teraz to w sumie bez znaczenia. MSZ podało wczoraj w nocy, że w tym zamachu pod przedszkolem zginęli jednak Polacy.

Zrobiło mu się zimno.

– Chyba nie...

– Dzieciak miał dziewięć, prawie dziesięć lat. Identyfikacja nie była łatwa, bo skompletowanie szczątków... – Zamyśliła się. – Sam sobie wyobraź. Ładunek wyrwał dziurę w asfalcie wielkości dwóch miejsc parkingowych, a Janka Ochocka siedziała cholernie blisko tego samochodu.

– Nie wiedziałem nawet, jak miała na imię jego córka. – Gabriel przypomniał sobie hasło, którym lekarz zabezpieczył komputer. Janka07. – A co z jego żoną?

Sierżant cicho przeklęła.

– W środku.

– Budynku?

– Nie. – Podniosła głowę. – W środku samochodu.

– Kurwa mać.

Gabriel połączył fakty. Gabinet Ochockiego był odbiciem jego zmienionej psychiki. Biblia i zwrot w stronę religii stanowiły tylko próbę ratunku przed zbliżającym się rozwodem. Nie był w stanie wyobrazić sobie, co mógł czuć facet, którego żona zabiera dziecko i znika gdzieś za granicą. Podejrzywał, że lekarz zupełnie stracił kontakt z rodziną i tym, co musiał przez lata traktować jako pewnik. Obrączka noszona na lewej dłoni była tylko tego potwierdzeniem. Mężczyzna czuł się wdowcem i miał do tego wszelkie prawo.

Byli z Ochockim bardzo do siebie podobni.

– Kto mu o tym powiedział? – spytał.

– Nie wiem. – Monika wzruszyła ramionami. – Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

– Nie, chyba nie. Wiesz to wszystko z notki MSZ?

– Nie bądź naiwny. – Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej smartfona. – Tutaj są wszystkie informacje. Każdy portal napierdala tylko o tym. Żebyś wiedział, jakie ludzie wysnuwają teorie na temat tego, kto to zrobił.

Nie musiał tego nawet czytać, by wiedzieć, kto został już uznany za winnego.

– Terroryci – odparł.

– Nie no, to wiadomo. – Odblokowała ekran i weszła w przeglądarkę. – Przyznały się już dwie organizacje i teraz nie wiadomo, kogo obarczyć winą. Na początku był taki chaos, że nawet sobie nie wyobrażasz. Na miejsce zamachu wysłali chyba wszystkie jednostki z kraju, a w związku z tym w innych miastach nagle wzrosła fala kradzieży. Mógłbyś wtedy przewieźć przez granicę żyrafę, która w dupie miałaby tonę koksu, a nikt by cię nie zatrzymał. Chcesz poczytać?

– Spasuję.

– Jak wolisz. To naprawdę fascynujące.

– Sądzisz, że żona Ochockiego brała w tym udział? – Trudno było mu uwierzyć, że zadał takie pytanie. – Wiadomo coś o niej?

Monika tylko pokręciła głową.

– Na razie to nikt nic nie wie – odpowiedziała. – Policja będzie musiała zdecydować, którą organizację terrorystyczną wybrać, by dać obywatelom poczucie, że coś się dzieje, ale zanim dojdą do prawdy, upłyną miesiące. Zobacz, ile czasu zajęła im identyfikacja włók. Podejrzewam, że na ścianach tego przedszkola dalej znalazłbyś fragmenty ciał.

Niezależnie od tego, nad czym pracowały służby, zawsze sprowadzało się to do jednego. Zadowolili opinię publiczną. Jeżeli wymagało to dymisji, ścinali głowy. Jeżeli szukano kozła ofiarnego, znajdowano go. Liczba osadzonych w zakładach karnych musiała się zgadzać. To, kto siedział i za co, nie miało już tak wielkiego znaczenia. Gabriel jakoś nigdy nie natrafił na artykuły, gdzie rozpisywano by się przez kilka dni o nieprawidłowo wydanych wyrokach.

Sprawiedliwość społeczna jest równie ślepa jak ta sądowa.

– Ochocki postąpił honorowo i zostawił list. – W dłoni Moniki znów pojawił się notatnik. – Pozwól, że przytoczę jedynie najważniejsze rzeczy.

– Nie jesteś romantyczką.

– Nie mam czasu na takie pierdoły. – Posłała mu uśmiech. – „Jestem samotny, to nie

ich wina”, „nie mogę bez nich żyć”, „wybaczcie” i inne farmazony.

Coraz bardziej ją podziwiał. Jemu wyrobienie sobie twardej skóry zajęło lata, a i tak czasami miał wrażenie, że pod powierzchnią się nadal gotuje. Pamiętał, że Monika jeszcze nie tak dawno zachowywała się zupełnie inaczej. Entuzjazm mieszał się u niej z przerażeniem, nad którym nie potrafiła zapanować. Teraz stała się psem, którego należy się bać.

Nie wiedział, czy powinien się z tego cieszyć.

– Mamy pewność, że to on napisał?

– Weź mnie nie denerwuj. – Zatrzasnęła notatnik. – To, że odsunęli mnie od tego główna przy kolumnie, nie oznacza, że dali mi wolne.

– Nic już nie mówię – skłamał. Potrzebował od Moniki jeszcze kilku informacji. – Wiem, że masz kupę roboty, ale sprawdź coś dla mnie?

Przybrała wyraz twarzy, który widywał do tej pory tylko u ekspedientek z osiedlowego sklepu. Mieszanina zmęczenia, wkurzenia i poczucia niczym nieuwarunkowanej wyższości. Sierżant coraz lepiej wczuwała się w swoją rolę.

– Chodź. – Złapała go pod ramię. – Muszę wracać do firmy.

Odciągnęła go od miejsca lądowania psychiatry.

Przeszli kilkanaście metrów w zupełnej ciszy, zanim Monika zdecydowała się cokolwiek powiedzieć.

– No, dajesz.

– Jest tu pewna pacjentka... – Dopiero gdy zaczął wypowiedź, uświadomił sobie, że nie do końca przemyślał strategię. – Samotna jak większość z tych, którzy tu trafiają. Kończy jej się czas i wiesz, chciałbym jakoś powiadomić rodzinę czy kogokolwiek, gdy już ją wywiozą. W szpitalu mówią, że nic nie wiedzą. Dane kontaktowe zaginęły, nikt jej nie odwiedza. Wiesz, jak jest. Może u nas coś będzie?

Finalnie wyszło nie tak źle, jak przypuszczał. Improwizacja nie należała wprawdzie do jego mocnych stron, ale tym razem wypadła dość wiarygodnie. Zdał sobie sprawę, że nie kłamał aż tak bardzo. Jedynie tyle, ile akurat potrzebował.

– Mogę zerknąć, czy coś wyskoczy, ale nie gwarantuję.

– Jasne.

– Nazwisko?

– A tak. Aleksandra Różewicz.

Zapamiętał jeszcze jedno z tych, które znalazł u Ochockiego w katalogach, ale o wiele bardziej zależało mu na poznaniu historii Siódemki. To ona wiedziała coś na temat kobiety z zaszytymi ustami. Taką przynajmniej miał nadzieję.

– Nie znam. – Monika zapisała dane w telefonie. – Sprawdzę, ale nie spodziewaj się cudów.

– Tutaj mam ich aż nadto.

Doszli do bramy wjazdowej. Wokół kolumny dalej klęczeli ludzie, ale tym razem zorganizowali się i każdy z nich wpatrywał się w jeden konkretny punkt. W księdza Marka, który stał na specjalnie skonstruowanym podeście z europalet. Gabrielowi zdawało się, że jego sutanna mieni się w promieniach słonecznych tak, jakby posypał ją brokatem.

– Może jednak zostaniesz, co? – Byś nakierował wzrok sierżant na postać księdza. –

Chłopak ma gadane.

– Głupi jesteś.

Rumieniec, który pojawił się na policzkach Moniki, zrobił się na tyle wyraźny, że dziewczyna mogłaby jechać rowerem w środku nocy bez konieczności zakładania na plecy kamizelki odblaskowej.

– Dobra, już nie będę – obiecał. – A wracając do sprawy, będziesz sprawdzała Ochockiego?

– Po co?

– Warto zobaczyć, co wyskoczy – naprowadził ją. Wolał nie zdradzać wszystkiego naraz. – Może facet miał jakiś mroczny sekret.

– Jasne, na przykład trzymał w piwnicy stado kobiet.

– Nie wyglądał mi na Fritzla.

– Oni nigdy tak nie wyglądają – przyznała. – Niech ci będzie. Coś jeszcze?

– Nie, tym razem to chyba wszystko. Dzięki.

– Weź się trochę ogarnij. – Położyła mu dłonie na ramionach i potrząsnęła nim dla żartu. – Wyglądasz, jakbyś nie spał od miesiąca.

Próbowali ją dobudzić przez kilka minut.

Kaśka próbowała.

Irina zaczęła reagować dopiero wtedy, gdy wylała jej na głowę szklankę zimnej wody.

Drugą.

– Kamień z serca. – Kaśka opadła na podłogę obok dziewczyny.

W tym momencie nie obchodziło jej już to, że nowe ubranie przesiąknie wodą i prawdopodobnie zostaną na nim plamy. Obchodziło ją to, że dziewczyna rażona prądem przeżyje, choć przez dłuższą chwilę nic tego nie zapowiadało. Irina znieruchomiała, gdy Kaśce wydawało się już, że opanowała sytuację. Narzędzie, którym ją zaatakowano, leżało w bezpiecznej odległości, a Małgośka uspokoiła się na tyle, że poszła do łazienki obmyć twarz.

– Wystraszyłaś mnie, głupia babo. – Kaśka szturchnęła Irinę w nogę. – Nie rób tak więcej.

Nie wiedziała, czy Irina ją słyszy, ale i tak uważała, że warto powiedzieć jej coś do słuchu. Zmieniała się w kobietę, którą nigdy nie chciała zostać. Odpowiedzialną i gotową do tego, by ponosić konsekwencje swoich czynów. Jeszcze nie tak dawno zrobiłaby to samo, co Irina. Tylko że w przeciwieństwie do niej dokończyłaby sprawę.

– Żyje?

Małgośka stanęła w wejściu do kuchni. Śnieżnobiały ręcznik miała narzucony na szyję. Wyglądała jak Lawrence z Arabii, choć brakowało jej tej plastikowej urody, z której słynął kiedyś Peter O'Toole.

– Żyje – potwierdziła.

– Nieźle zaczęłyśmy to spotkanie, co? Pewnie nie tak je sobie wyobrażałaś?

Przez wszystkie lata, gdy czekała na ten wyjątkowy moment, oczami wyobraźni

widziała różne sceny. W jednym z wariantów nawet rzucała się na szyję swojej matce, by wybuchnąć płaczem. Miała wtedy trzynaście lat i nie wiedziała, że życie woli mniej romantyczne scenariusze. Najlepiej takie, gdzie wszystko się wali.

Tak jak teraz.

– Nie, niezupełnie – przyznała. – Powinniśmy chyba wezwać lekarza.

– Alek jest lekarzem.

Małgośka wróciła na swoje miejsce przy stole. Spojrzała na blat, a następnie zdjęła z szyi ręcznik i wytarła zalegającą na powierzchni kawę, kawałki szkła i wodę.

– Zostaną białe plamy na drewnie.

Mówiąc to, gładziła je palcami tak, jakby sama wykonała mebel.

– Weźmiesz żelazko, położysz na blat bawełnianą koszulkę i podgrzejesz. – Kaśka podniosła się z podłogi. – Powinny zniknąć, jeżeli zrobisz to umiejętnie.

– Widzę, że masz trochę pożytecznej wiedzy.

– Gdzie jest Alek?

– Załatwia sprawy na mieście. – Małgośka spojrzała na wiszący na ścianie zegar. – Zaraz powinien wrócić. Musimy tu trochę posprzątać. Nie lubi bałaganu.

Po tym, jak wyglądało wnętrze samochodu, którym ją przewoził, Kaśka miała inne zdanie. Z całą pewnością Alek nie należał do czyściochów.

– Kpisz sobie ze mnie?

– Chodź. – Małgośka podniosła się, rzucając ręcznik wprost do umywalki. – Musimy ją przenieść.

– Przenieść?

– Nie może tu leżeć.

Kaśka spojrzała na Irinę. Jej piersi podnosiły się i opadały bardzo powoli. Słyszała tylko świst, który wydawały płuca. Ruszanie dziewczyny w takim stanie było jak rzucenie butelką w harleyowca.

Prosiły się o kłopoty.

– Nie ma mowy – odpowiedziała. – Spójrz na nią.

– Widzę. – Małgośka podeszła i kucnęła nad Iriną. – Wygląda w porządku.

– Chryste Panie.

Kobieta chwyciła ręce dziewczyny i spróbowała ją przeciągnąć. Mimo wagi piórkowej jej ciało stawiało opór i ledwo drgnęło.

– Możesz mi pomóc?

– Jasna cholera. – Przesunęła matkę i złapała za lewą rękę Iriny. – Gdzie chcesz ją przenieść? Do salonu?

– Niezupełnie. Tam.

Małgośka machnęła głową w stronę drzwi prowadzących do piwnicy. Tak Kaśka przynajmniej założyła, bo nie miała jeszcze okazji poznać pełnej topografii domu. Jeżeli zejście posiadało tak samo strome schody jak te prowadzące na piętro, nieprzytomną czeka niezbyt przyjemna podróż. Do jej urazów będą musiały dodać jeszcze wstrząśnienie mózgu.

– Na trzy?

– Nie jesteśmy w harcerstwie – rzuciła Małgośka i zaczęła ciągnąć. – Szybciej.

Kaśka poczuła się jak w obozie pracy. Wystarczyły godziny od przebudzenia, by

idylla zmieniała się w codzienność, od której tak bardzo chciała uciec. Miała za to pewność, że osoba, z którą właśnie pracowała, była z nią powiązana genetycznie. Obie nie potrafiły zachowywać się tak, jak na przykładowego obywatela przystało.

– Czekaj. – Małgośka puściła ciało i wyprostowała się. Złapała się przy tym za plecy, jakby ciągnęła przed chwilą po podłodze wyrzuconego na plażę walenia, a nie zagłodzoną dziewczynę. – Gdzieś tu mam klucze.

Wspięła się na palce i zaczęła przeszukiwać półkę przymocowaną tuż nad wieszakiem na ubrania. Po chwili trzymała w dłoni okazały brzęczący pęk, który mógł otworzyć więcej niż jeden zamek.

– Dużo tego – zauważyła Kaśka. – Masz tam schron?

– Powiedzmy. Później cię oprowadzę.

Włożyła jeden z kluczy do zamka i przekręciła dwukrotnie. Kaśka zajrzała do środka, spodziewając się schodów i ciemności, ale widok ją mile zaskoczył. By dostać się do podziemi, można było skorzystać z dwóch dróg. Tradycyjnej, czyli schodków, obok których przymocowano balustradę, lub z pochylni. Wypolerowana stal miała szerokość około sześćdziesięciu centymetrów i można było ją pomylić ze zjazdem dla niepełnosprawnych. Jedynie kąt nachylenia podpowiadał, że żaden wózek nigdy tamtędy nie zjeżdżał, a już na pewno taki zjazd nie skończyłby się bezpiecznie.

Małgośka zapaliła światło. Na końcu schodów Kaśka zauważyła długi korytarz i szereg drzwi podobnych do tych, które widziała na piętrze. Różniły się tym, że zamontowano w nich specjalne otwory, którymi można było podawać jedzenie i napoje. Widziała takie same w filmach o więzieniach, lecz te zostały pomalowane na różne kolory. Od zielonego po różowy.

Naliczyła sześcioro.

– Co to, kurwa, jest? – spytała, puszczając rękę Iriny. Głowa dziewczyny odbiła się od drewnianych paneli. – Gdzie ja, kurwa, jestem?

Zrobiła krok w tył.

– Spokojnie. – Małgośka próbowała do niej podejść. – To nic takiego.

– Nic? To jest nic?

Nie dała się dotknąć. Jakakolwiek próba nawiązania teraz z nią kontaktu spotka się z gwałtownym wybuchem agresji.

Miała dość.

– Nie ruszę się stąd, dopóki nie powiesz mi, co to, do cholery, jest.

Mogła wskazać palcem na zejście prowadzące do piwnicy, ale stwierdziła, że mogłoby to zostać odebrane jako zbliżający się atak paniki. Kaśka wiedziała, że powinna zachować zimną krew i podejść do sprawy rzeczowo. Nie po to tyle walczyła, żeby teraz odgrywać primadonnę. Potrzebowała wyjaśnień, a potem zdecyduje, co zrobić dalej.

– To nasz hotel. – Kobieta rozłożyła ręce tak, jakby prezentowała najlepsze apartamenty z widokiem na morze i lobby, gdzie na dzień dobry dostaje się kubek homarów. – Dom, gdzie można odpocząć przed dalszą podróżą.

– Dom? – Kaśka próbowała ją przedrzeźnić. – W domu nikt cię nie zamyka i nie karmi jak zwierzęcia.

Dopiero gdy wypowiedziała te słowa na głos, dotarło do niej, jak niewiele mają

wspólnego z prawdą. Kaśka spędziła w czymś takim ostatnie miesiące i ani razu nie przestała myśleć o swoim mieszkaniu jak o domu. Wystarczyło jej, by w środku znalazło się kilka przedmiotów, z którymi mogła się zżyć. Czytała kiedyś artykuł, że w chwili gdy wybucha pożar, ludzie nie łapią za czterdziestocalowe telewizory i smartfony z czytnikami linii papilarnych. Zabierają rzeczy, których ogień nie powinien strawić, bo są nie do odzyskania. Zdjęcia rodziców z komody, szal po babci, a nawet klucze do mieszkania, które już zaczyna pożerać żywioł.

Ona nie wzięła ze swojego nic.

– To środki zapobiegawcze na takie dziewczyny jak ta tu. – Małgośka wskazała na Irinę, która zaczęła mlaskać ustami, jakby przygotowywała się do zjedzenia musu czekoladowego. – Inaczej zrobią sobie lub nam krzywdę. Czasem źle znoszą aklimatyzację.

– A dalej?

– Co dalej? To wszystko.

– Co później z nimi robicie?

Nie wiedziała, jakiej odpowiedzi się spodziewać. Równie dobrze Małgośka mogła powiedzieć jej, że rozpalają na tyłach domu wielkie ognisko, a dziewczyny wrzucają do kotła i gotują na małym ogniu. Podobno na północy Europy, gdy zaczyna doskwierać mróz, ludzie robią różne rzeczy.

– Wyjeżdżają. – Małgośka uśmiechnęła się. – Zawozimy je do osób, które zapłaciły najwięcej.

– Handlujecie nimi?

– To takie nieprzyjemne słowo.

– A jak to inaczej określić?

– Pośrednictwo.

Miała doskonale przemyślaną każdą odpowiedź. Widocznie nie widziała w tym procederze nic złego. Kaśka niejedną raz w swoim życiu czuła się jak towar, który ktoś rzuca na ladę i domaga się zwrotu pieniędzy, ale nigdy nie prehandlowano jej za granicę. Widocznie miała sporo szczęścia, choć patrząc na swój powykrzywiany od młotka palec, mogła się mylić. Przy odrobinie szczęścia trafiłaby do bogatego szejka i stała się jedną z szesnastu żon, opływając w luksus.

– A obcięte palce wysyłacie dla zabawy? – Spróbowała zaatakować z innej strony. – Chyba że gdzieś na zapleczu macie jeszcze rzeźnię.

– Ta tutaj powinna się cieszyć. – Małgośka kopnęła lekko Irinę. – Jej tatuś zażądał dowodu życia i go dostanie, a królowie nie spadł przy tym włos z głowy.

Z tym ostatnim Kaśka nie do końca się zgadzała.

– Czy możemy przestać rozprawiać teraz nad rzeczami nieistotnymi? – Złapała za budzącą się powoli dziewczynę. – Nie chcę, żeby następnym razem zaatakowała mnie nożem albo siekierą.

Kaśka zastanawiała się.

Znała to uczucie, które zmusiło Irinę do karkołomnego ataku. Sama niejedną raz chciała zrobić to samo z Dziergą, ale nigdy w tak nieprzemyślany sposób. Teraz znalazła się po przeciwnej stronie barykady.

Dziwnie ją to polechtało.

– Co będę z tego miała?

– Słucham?

– Ile za nią dostaniecie? – spytała. – Chyba powinnaś mi coś z tego odpalić, mamo.

Specjalnie zwróciła się do niej w ten sposób. Liczyła, że odrobina miłości od córki może zdziałać cuda, a jej pomoże zasilić portfel. Tak przynajmniej chciała, żeby myślała kobieta.

– Coś wymyślimy – odpowiedziała Małgośka.

– Podoba mi się twój pragmatyzm. – Kaśka podeszła do Iriny i złapała ją za nadgarstek. Świadomość wracała do ciała dziewczyny, bo zaczynała się wyrывać. – Widać, po kim mam geny.

– Tatuś byłby dumny.

Kolejna niewiadoma w równaniu. Na rozmowy o ojcu przyjdzie jeszcze czas, o ile postanowi zostać w tym domu dłużej niż do kolejnego wschodu słońca. Zaparła się i pociągnęła dziewczynę najmocniej, jak potrafiła. Gdy tylko jej ciało znalazło się na zjeżdżalni, siła grawitacji zrobiła swoje. Irina bezpiecznie zsunęła się na dół i zatrzymała się tuż przy drzwiach pomalowanych na zielono.

– No i co teraz?

– Teraz ja się tym zajmę.

Niewiele brakowało, by Kaśka dostała zawału. Przezornie złapała się za lewą pierś, choć serce miała dokładnie między piersiami. Alek nie wyglądał na zadowolonego. Za to prezentował się zupełnie inaczej niż podczas ich ostatniego spotkania. Zniknęły robocze spodnie i brudne włosy, które teraz zostały dokładnie ulizane pianką i wymodelowane. Nowe dzinsy były modnie poprzecierane na udach i nie wyglądały tak, jakby wyciągnięto je ze śmietnika. Raczej na takie, które jeszcze przed chwilą miał na tyłku David Beckham. Wyglądał na faceta, któremu Kaśka policzyłaby za usługę z dużym rabatem.

– Widzisz – zaczęła Małgośka, przybierając pozę, którą uznawała za buntowniczą. – Nie wolno zostawiać mnie samej.

– Widzę – potwierdził. – Ty to zrobiłaś?

Mówił o Irinie, która właśnie podniosła się na kolana i zaczęła wspinać się po schodach. Bardzo powoli, ale przynajmniej próbowała iść naprzód.

Zuch dziewczyna.

– Miałam w tym swój udział – Kaśka nie zamierzała tego ukrywać.. – Lubisz silne kobiety?

– Nie.

– Szkoda, byłaby z nas udana rodzinka.

– Zobaczymy, co powiesz wieczorem.

Odstawił na podłogę płócienną torbę z zakupami. Musiała być ciężka i przeładowana, bo gdy tylko dotknęła drewna, automatycznie wysypały się z niej produkty. Część z nich stanowiła to, co zazwyczaj kupuje się na obiad, ale wzrok Kaśki skupił się na czymś, co nie pasowało do reszty.

Na czarnej farbie do włosów.

– Będziemy potrzebowali cię na zastępstwo.

Właśnie poczuła, że wdepnęła w kolejne gówno.

Miał ogromną nadzieję, że to, co właśnie wycierał ze swojego buta o źdźbła trawy, nie było tym, o czym myślał.

Zrozumiał, że się pomylił, gdy dostrzegł oddalającą się pośpiesznie kobietę. Ledwo zdążyła podciągnąć plisowaną spódnicę, by wierni stojący wokół kolumny nie zauważyli jej procederu.

– Hej. – Gabriel machnął do niej ręką. – Zostawiła pani coś tutaj?

Kilka głów odwróciło się w jego stronę, ale nie wzbudził takiego zainteresowania, na jakie liczył. Widocznie nie ona pierwsza rzuciła kamieniem w pobliskich krzakach. Przynajmniej dostał nauczkę, że wybieranie drogi na skróty nie jest najlepszym rozwiązaniem. Doczyścił but, a w tym czasie winowajczyni wmieszała się w tłum. Tylu spódnic za kolano w jednym miejscu Gabriel nie widział chyba nigdy.

Prowizoryczna konstrukcja z europalet zachwiała się, gdy ksiądz Marek postanowił z niej zeskoczyć. Z kilku starczych gardeł dało się usłyszeć pomruk przerażenia, choć do uszu Gabriela dotarły też słowa, które starsze pokolenie uznałoby za obelżywe, gdyby nie to, że padły z ich ust. Ksiądz dotknął kilku ramion i uściskał parę dłoni, zanim udało mu się dostać do Bysia.

– Szczęść Boże. – Skłonił się lekko.

– Dzień dobry.

Darował sobie wyciągnięcie ręki na powitanie. Wiedząc o tym, co dłonie pielgrzymów mogły robić ostatnimi czasy i gdzie się znajdować, zdecydował, że higiena jest ważniejsza niż dobre maniery. Marek i tak tego nie zauważył. Księża nie są przyzwyczajeni do wyciągnięcia ręki na powitanie, gdy nie ma w niej śnieżnobiałej koperty.

– Widzę, że ksiądz opuścił swoje progi i wyszedł naprzeciw oczekiwaniom wiernych.

– Cóż mogę powiedzieć, panie Gabrielu. – Ksiądz rozłożył ręce tak, jakby nie miał wyboru. – Idę tam, gdzie najbardziej mnie potrzebują.

Gabriel wątpił w prawdziwość jego słów. Przyjmowało się, że duchowni nie są w stanie kłamać, ale często zapominało się o pewnym cudownym remedium. O spowiedziach. Wentylu bezpieczeństwa, który odpuszczał grzechy w zamian za chwilę spędzoną na kolanach i mamrotanie do niewidzialnego przyjaciela. Gabriel nie wątpił w to, że Marek działa w dobrej wierze. Ale pewne było także coś innego. Ksiądz czuł się tu lepiej niż w murach swojego kościoła. Tam ludzie nie słuchali go już tak chętnie jak pod kolumną. To jego pięć minut sławy, o których wielu może tylko pomarzyć.

– I co takiego ksiądz im mówi? – spytał, robiąc krok w tył w nadziei, że Marek pójdzie za nim.

– Nie głoszę kazań, jeżeli to pan ma na myśli. – Ksiądz dołączył do Bysia. – Rozmawiamy o tym, co się tutaj stało.

– A co się tutaj stało?

Mężczyzna splótł ręce za plecami i lekko zgarbił plecy, upodabniając się do papieża. Każdego, którego pokazywały media.

– Pacjenci czują się lepiej. Unikam słowa cud, są właściwsi ludzie ode mnie, którzy

to oceniają.

Przechodząc obok stłoczonych wiernych, ksiądz co kilka kroków przystawał i obdzybiał ich swoim kojącym dotykiem. Dla wielu staruszek musiał to być pierwszy młodzieniec, któremu pozwoliły zbliżyć się do siebie od lat. Oczy z jaskrą obserwowały każdy ich krok, choć na postaci Gabriela nie zatrzymywały się dłużej niż kilka sekund.

Z sutanną nie miał szans.

– Mieszkam w pokoju z jednym takim, który twierdzi, że tutaj go uleczono. – Był usilnie starał się przypomnieć sobie imię Klęcznika. – I ten osobnik jest święcie przekonany, że bez tego dalej trawiłby go ból.

– Czy to było pytanie?

– Nie, ale proszę się nie dziwić, że nie do końca ufam w to, co widzę.

– Panie Gabrielu, często nie widzimy najważniejszego, choć oczy mamy szeroko otwarte.

Trafił na niespełnionego poetę, którego szuflady musiały być zawałone zeszytami zapisanymi po brzegi tego rodzaju sentencjami. Marek spełniłby się w roli trenera osobistego wmawiającego ludziom, że są zdolni do przeskakiwania przez każdą przeszkodę, jaką zastawia na nich los. Co więcej, mogą jeszcze na tym zarobić, o ile zostawią na jego koncie kilka złotych. Poradziłyby sobie z tym zadaniem doskonale.

Miał spore doświadczenie.

– Nie każdemu jest to dane. – Gabriel dostosował się do tonu wypowiedzi. – Słyszał ksiądz, co spotkało doktora Ochockiego?

Marek zatrzymał się w pół kroku.

– Niestety tak. – Obniżył ton głosu, dostosowując go do panującego nastroju. – Złe wiadomości rozchodzą się najszybciej.

Kolejna trafna diagnoza.

– Paweł był wyjątkowym człowiekiem – kontynuował. – Ciepłym i otwartym na ludzi.

– Mówiliście sobie po imieniu?

– Staram się nie stawiać barier. Z Pawłem rozmawiałem jak ze starym znajomym.

Zastanawiało go, czy lekarz też przytakiwał na każde wypowiedziane przez księdza zdanie i kwitował je nieśmiertelnym „rozumem”. Choć w tym wypadku role mogły zostać odwrócone.

– A długo się znaliście?

– Pracował w ośrodku od wielu lat. Zaczął znacznie wcześniej niż ja. – Marek zamyślił się. – Z początku mijaliśmy się bez słowa, Paweł potrzebował czasu, by odnaleźć swoją wiarę. Jak wielu.

Gabriel widocznie jeszcze szukał, bo nie wyobrażał sobie pogawędek z księdzem. Zawsze czuł się przy sutannie trochę onieśmielony i przechodził do ataku, by nie dać się zaskoczyć. Do tej pory taktyka działała.

– Kiedy się to zmieniło?

– Kiedy odnalazł w sercu Boga?

– Skoro ksiądz chce to tak określać.

– Zaczął przychodzić do kościoła kilka miesięcy temu. – Marek ruszył z miejsca. Widocznie czas na zadumę dobiegł końca. – Nie powiem panu dokładnej daty, ale na

pewno było to w tym roku. Z całą pewnością po święcie Trzech Króli.

Zbieżność, której Gabriel nie mógł nie zauważyć. Pokrywało się to z datą i pustymi przestrzeniami w arkuszu kalkulacyjnym, który Byś widział w komputerze lekarza.

– Przychodził na msze czy do spowiedzi?

– Udzielałem mu sakramentu pokuty – przyznał Marek. – Później zaczęliśmy widywać się już poza terenem kościoła.

Jeżeli Ochocki czegoś się bał lub ukrywał, istniała duża szansa na to, że powiedział o tym osobie, która nie mogła przekazać informacji dalej.

– Co księdzu mówił?

– Panie Gabrielu. – Tym razem Marek swoje wypielegnowane dłonie splótł przed sobą. – Nie mogę mówić o tym, co usłyszałem z ust penitenta.

Byś domyślał się, że chodzi o lekarza. Łacina, jak skutecznie zauważył prokurator, nie należała do jego mocnych stron.

– Nawet po jego śmierci?

– Jako szafarz nie mogę rozmawiać o powierzonych mi tajemnicach.

– A jeżeli dotyczy to zagrożenia życia?

Byś strzelał na oślep i doskonale o tym wiedział. Mógł się jedynie domyślać, co kierowało Ochockim, by nagle odnaleźć w sobie pokłady wcześniej nieodkrytej wiary. Jedyne co przychodziło mu do głowy, to strach przed kimś, kto miał nad nim władzę. Innej motywacji nie był sobie w stanie wyobrazić. On nie zwrócił się w stronę stwórcy nawet wtedy, gdy ratował Alicję.

Modlitwy nie działają w ten sposób.

– Panie Gabrielu. – Ksiądz uśmiechnął się. – To bardzo delikatna sprawa, ale mogę pana zapewnić, że w takiej sytuacji powziąłem odpowiednie kroki. Wtedy nie musiałem.

Wychodziło jednak na to, że Ochocki zwyczajnie potrzebował porozmawiać z kimś, kto nie jest do końca szurnięty. Z kimś, kto nie miał problemów małżeńskich i mógł spojrzeć na sytuację lekarza z innej perspektywy.

Każdy krok, który oddalał ich od kolumny, wpływał na Gabriela pozytywnie. Tłumy przerażały go, a miał wrażenie, że tych wcale tu nie ubywa. Wręcz przeciwnie. Sam się do tego przyczynił, wmawiając Klęcznikowi, że ten nagle czuje się lepiej. Zaaplikował mu placebo, które przyjęło się skuteczniej, niż założył, bo razem z pacjentem łyknęli je wszyscy wokoło. Trochę żałował, a najbardziej tego, że zaprzepaścił tym samym możliwość rozejścia się sprawy po kościach.

Przekrój osób, które widział pod kolumną, był zróżnicowany na tyle, że wymykał się wszelkim prawidłom. Gabriel zauważył dzieciaki z liceum trzymające w jednej dłoni butelkę coli, a w drugiej święty obrazek. Dorosłych z telefonami kosztującymi więcej niż niektóre z zaparkowanych poza terenem samochodów i dziadków z jaśniejącymi w słońcu protezami. Między nimi przemykał też Janek, bezdomny pojawiający się na szpitalnych włościach po to, by mieć gdzie przenocować.

– A co z takimi jak on? – Byś ruszył nieznacznie głową w kierunku mężczyzny. – Oni też przychodzą do księdza?

– Oczywiście – potwierdził Marek. – Kościół zawsze był otwarty na osoby bez dachu nad głową. Pan Janek wprowadzie ostatnio rzadziej do mnie zagląda, ale cały czas

jestemy w dobrej komitywie. Znalazł pracę i to pewnie dlatego.

– Ciekawe, nie wygląda na człowieka pracującego.

Ubranie, które Gabriel czuł z odległości kilku dzielących ich metrów, wyglądało na wyciągnięte wprost ze śmietnika. Pachniało jednak inaczej niż resztki jedzenia. Aromat grilla i leków był aż nadto wyczuwalny.

– Nie powinien pan oceniać ludzi po wyglądzie – skarcił go ksiądz. – Każdemu można przypisać niewłaściwą rolę tylko dlatego, że nosi jakieś szaty. Warto zajrzeć głębiej.

Kolejna myśl ze złotego pamiętniczka.

Tylko że tym razem Marek miał rację.

– A wie ksiądz, co Janek porabia? – Spróbował zmienić temat. – Kto go zatrudnił?

– Tego mi nie mówił, ale wierzę, że znalazł dla siebie dobre miejsce.

Byś postanowił nie wyprowadzać rozmówcy z błędu.

Z reklamówki, która stanowiła nieodłączny atrybut bezdomnego, wystawały znicze. Torba była nimi wypchana po brzegi, a te wystające ponad plastik miały wewnątrz nadpalone knoty. Janek musiał poczuć, że Gabriel zbyt długo mu się przygląda, bo chwycił mocniej za torbę i ruszył dróżką w stronę cmentarza. Szkło mocno odbijało się od siebie i będzie mógł mówić o szczęściu, jeżeli doniesie na groby choć jeden znicz w całości. Chociaż to mało prawdopodobne, że idzie odstawić je na miejsce. Prędzej przygotowuje się już na listopadowy szczyt i zbiera zapasy, by sprzedawać je po podwójnej cenie.

– Mogę panu powiedzieć jedno. – Marek ściszył głos. – Ja wiem, że on kradnie, ale zawsze później oddaje.

– Dobry chłop.

– Wszyscy mamy coś za uszami. – Odwrócił się. – Panie Gabrielu, wracam do wiernych, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Nie zatrzymuję.

– Zresztą chyba przyszli do pana przyjaciele z wizytą. – Wygładził sutannę. – To miło z ich strony, że nie zapominają o panu.

Gabriel rozejrzał się, by dostrzec, kogo ksiądz mógł mieć na myśli. Jedyną osobą, która odwiedzała go bezinteresownie, była Monika. Ojciec nie kwapił się do tego, by dojeżdżać do szpitala. Miał dość swoich problemów, by jeszcze sąsiedzi zaczęli dokuczać mu z powodu syna wariata.

– Tak, to miłe. – Dalej nie wiedział, o kim mowa. – Jeżeli przypomni pan sobie coś jeszcze o Pawle Ochockim, proszę mi to przekazać.

– Oczywiście – potaknął Marek. – To wielka strata dla nas wszystkich. Ten człowiek kochał swoją rodzinę nad życie, nie wiem, jak sobie bez niego poradzą. Mieli ostatnio kłopoty, ale to nie powód, by odbierać sobie najcenniejszy z darów.

Widocznie nikt mu nie powiedział, dlaczego doktor postanowił wykonać skok z dachu oddziału.

– Kłótnie bywają w każdym małżeństwie. – Byś znał to autopsji.

– Oni się nie kłócili. Szczęść Boże.

Odwrócił się i ruszył ponownie do miejsca, gdzie Byś go zastał. Z daleka wyglądał jak młodsza, lepsza wersja Jezusa. Taka, która nie boi się założyć koszulki od Louis

Vuittona i bransoletki ze skóry. Z taką aparycją Kościół pod jego rządami powinien przyciągać tłumy wiernych płci obojga.

Swoich gości zobaczył, gdy wyłaniali się zza modlącej się pary w wieku zbliżonym do czasów uruchomienia kolei parowej. Aspirant Janusz Pilsz i komisarz Agnieszka Świst odstawali od reszty osób znajdujących się w najbliższej okolicy. Policjant odróżniał się swoją posturą i aerodynamiczną fryzurą, a policjantka zaprasowanym w kant dwuczęściowym kostiumem w kolorze cukru trzcinowego. Zbliżając się do Bysia, zwolnili kroku.

– Dzień dobry – Agnieszka przywitała się jako pierwsza. – Jak się dziś czujesz? Wyglądasz na przemęczonego.

Wymienili kurtuazyjny uścisk dłoni. Jej były wilgotne od kremu do rąk.

– Źle spałem – przyznał bez wdawania się w szczegóły. – Odeśpię dziś, mam nadzieję.

– Cześć.

Aspirant trzymał ręce w kieszeniach i wyglądało na to, że nie zamierzał ich stamtąd wyciągać. Gabrielowi to odpowiadało.

– Cześć – odpowiedział i przesunął się w stronę komisarz. – Co was tu sprowadza? Ochocki?

Pokręciła głową.

– Kleksy to nie nasze zadanie. Mamy jeszcze kilka pytań do personelu szpitala. Zostawisz nas?

Cała trójka wiedziała, do kogo zwrócona była ta prośba. Pilsz musiał przyjąć ją z ulgą, bo od razu skierował swoje kroki w stronę głównego budynku szpitala.

– Idę do ordynatora – powiedział na odchodne.

Agnieszka odczekała, aż masywna postać zniknie z ich pola widzenia.

– Co między wami zaszło?

– Na komendzie ci nie powiedzieli?

– Staram się nie słuchać plotek – przyznała. – Choć jest we mnie pewna ciekawość.

Rozumiał ją. Sam najchętniej wiedziałby jak najwięcej o ludziach, z którymi pracuje. Wolał jednak niektóre informacje zostawić tylko dla siebie i tych, którzy już nie mogą nic powiedzieć.

– Różnica zdań – odpowiedział. – Zapomnij.

– Jak wolisz.

– Przyszłaś mnie aresztować?

Ciągle pamiętał, jak zaczęła się ich znajomość. Szorstka znajomość to mało powiedziane.

– Aresztować?

– No wiesz, za to, że uszkodziłem ciało tej kobiety – przypomniał jej. – Bo to chyba w tej sprawie wróciliście do Tworek?

– Tak, cóż, tym już raczej nie musisz się przejmować.

Zanosilo się na burzę.

– Zmarła, nikt ci nie powiedział?

Wyglądało na to, że najciekawsze zdarzenia ostatnich godzin Gabriel zwyczajnie przegapił. Najpierw samobójstwo Ochockiego, a teraz to. Zdziwiło go, że Monika nawet

się na ten temat nie zająknęła.

– Rozumiem, że to jednak nie moja wina. – Wolał się upewnić. – Co się stało?

– Jedyne przypadek, gdy pęknięty kondom zabiera życie, zamiast je dawać – zaśmiała się.

Widocznie planowała opowiedzenie tego żartu przez cały poranek, bo teraz patrzyła na Gabriela tak, jakby był jej ostatnią deską ratunku. Zdawkowo się uśmiechnęła, by komisarz poczuła się doceniona. Nauczył się, że czasem taki drobny gest wystarczy.

– Muł?

– Tego nie wiemy, za to martwa była warta więcej niż żywa. – Wyjęła z kieszeni spodni swój telefon. – Z tego co mi wysłali mailem, wyciągnęli z niej tyle metamfetaminy, że mógłbyś sobie za to kupić dom w Podkowie Leśnej.

Czyli więcej, niż Gabriel zarobi przez całe swoje życie.

– Zatrucie organizmu było przyczyną zgonu?

– Pewnie tak, dalej czekam na oficjalny raport – sprecyzowała. – Ponoć miała na ciele ślady po przypalaniu, ale nie wiadomo nic o ich pochodzeniu ani tym bardziej o tym, kiedy powstały.

– Coś czuję, że prokurator dorobi się siwych włosów znacznie wcześniej, niż zakładał.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Wyprostowała się. – Powiedzmy, że ten zgon nie został potraktowany przez niego z należyтым szacunkiem.

Pogubił się.

Odkąd pamiętał, Stachowicz, gdy tylko pojawiał się problem, zmieniał się w chodzącą furję. A to przekładało się na pracę policji, która musiała dodawać mu do kawy leki zawierające diazepam, by facet mógł normalnie funkcjonować. To, co powiedziała przed chwilą komisarz, zwiastowało wyłącznie kłopoty. A czuł, że te tylko czekały na odpowiedni moment, by zaatakować.

– Wyjaśnisz?

– Nie ma co wyjaśniać – odpowiedziała, sprawdzając kolejne maile. – Ofiara nie jest teraz na szczycie priorytetów.

Mityczna drabinka, którą znał każdy pracujący w służbach. Niektóre ze spraw dostawały czerwoną kartkę, co oznaczało, że powinno się je wyjaśnić jak najszybciej i z pełnym zaangażowaniem. Napaść lub zabójstwo polityka lądowało na szczycie, tuż obok problemów ludzi mających konta w banku z liczbą zer większą niż przebieg ośmioletniej taksówki. Później zajmowano się sprawami ważnymi dla opinii społecznej, a na samym dnie lądowały rzeczy i osoby, o których zapominano najszybciej.

– Czyli co, imigrantka? – strzelił.

– Wtedy miałbyś tu trzydziestu policjantów z lupami przyklejonymi do głowy. – Wlepiała wzrok w ekran smartfona. – Świat się zmienił, ale nie tak, jak byś sądził.

– Czyli?

– Bez rodziny, kredytu, mieszkania i znajomych – Agnieszka zaczęła wypunktowywać. – Lokalna menelka, którą w bazie mamy od lat. Jedyne, co jest ciekawe, to skąd w jej żołądku wzięły się narkotyki. Ostatnio było już znacznie lepiej, przechwytywaliśmy transporty, a na rynku ciężko było wyłapać coś, co nie było własnoręczną produkcją dealera lub nie wywoływało schizy. A teraz? Nie dalej jak

przedwczoraj w Pruszkowie zgarnęli chłopaka, który miał ze sobą metę.

– Tę samą, co...

– Nie mogę powiedzieć. – Uśmiechnęła się. – Jak widzisz, mamy teraz trochę inne priorytety. A najgorsze jest to, że dzieciak nie chce sypać. Proponowaliśmy mu układ, a nawet wizytę u lekarza, ale się nie ugiął.

– Lekarza?

– Młodemu brakuje kilku palców. – Pomachała swoimi w powietrzu.

Gabriel wyjątkowo dużo stracił, odkąd wylądował w Tworkach. Podejrzał, że nad Agnieszka Świst wisi teraz tyle rzeczy, że musiała zmienić swoje nastawienie. Agresja nie sprawdza się w takich sytuacjach najlepiej. Komisarz też odrobiła zadanie domowe i zaczęła w końcu zachowywać się jak człowiek, któremu chce się coś powiedzieć.

– Sądzisz, że to jest jakoś powiązane z cudem?

– Inaczej by mnie tu nie było.

– A Dzierga? – Zmusił się, by wypowiedzieć na głos to nazwisko. – Sprawdziłaś go? Kiwnęła głową.

– Dopiero co wrócił z wakacji. Jest czysty.

Złudne wrażenie, pomyślał. Ostatni raz, kiedy ten facet opuścił swoją norę w Komorowie, robili w niej zapewne odszczurzenie. Andrzej Dzierga wydawał się przyspawany do antyalergicznym meblom ze stali nierdzewnej i jeżeli faktycznie gdziekolwiek się udał, to na pewno nie na wakacje. Jego małym, pruszkowskim imperium ciężko rządzić, będąc nawet na miejscu.

Obecnie nie interesowała go postać tłuściocha. Nie myślał o niej, odkąd zajął się sercem oraz kobietą, której, jak się okazało, i tak nie miał jak pomóc. Przypomniawszy sobie, jak upadła, a na ziemi z jej brudnych włosów utworzył się wielki wachlarz. Jedyne, co wtedy czuł, to pustka porównywalna z tą, którą czują uzależnieni od prochów. Metamfetamina. W mózgu Gabriela zakiełkowała myśl i szybko zaczęła rosnąć, przybierając coraz to większe i większe rozmiary.

– Jak się nazywała? – wypalił nagle. – Ta z zaszytymi ustami.

– Dorota jakaś tam. Nie pamiętam dokładnie. Chyba Stępień. Czy to w ogóle teraz ważne?

Wolałby, żeby ta informacja dotarła do niego, gdy siedział.

Dałaby teraz wszystko, byleby podnieść się z krzesła.

Alek sterczał za jej plecami i usilnie próbował zrozumieć instrukcję obsługi, którą umieszczono na opakowaniu. Nie było to zbyt trudne zadanie dla kogoś, kto choć raz w życiu farbował włosy. Kaśka widziała, jakie strąki zdobiły jego czaszkę, i domyśliła się, że nie odwiedzał fryzjera. Wystarczyło mu lustro i maszynka do golenia ustawiona na odpowiednią długość. To, że nie zawsze wychodziło równo, nie było istotne.

Obawiała się, że gdy odwinie ręcznik, zobaczy nowe wcielenie Morticii Addams. O ile nowa rodzina pozwoli włożyć jej czarną, długą suknię z trenem, który zbierałby kurz z podłogi. Chciałaby założyć na siebie coś takiego, ale wiedziała też, że

z pośladkami płaskimi jak boisko piłkarskie nie może wyglądać dobrze w żadnej kreacji.

– Chyba już. – Alek otworzył kosz stojący pod zlewem i wrzucił tam opakowanie po farbie do włosów. – Ile minęło? Pięć minut?

Spojrzała na trzymany w dłoni budzik.

– Siedem. Prawie osiem, jeżeli dobrze chodzi.

– Dobra, pochyl się nad wanną.

Stanik wbijał jej się w plecy, ale nie miała zamiaru go poprawiać. Zrobiłaby tak, gdyby wiedziała, że Aleksy Romanow bawiący się właśnie w stylistę fryzur to zauważy. Facet tak się skupił na realizacji swojej wizji, że nie zwróciłaby jego uwagi, nawet gdyby przyssała się do jego penisa. A zazwyczaj coś takiego bardzo pomagało.

– Wiesz, że mogłam to zrobić sama. – Ściągnęła ręcznik z głowy i uklękła przy wannie, przykładając ciało do zimnej emalii. – To nie jest nic specjalnie skomplikowanego.

– Ostrzyc też mogłabyś się sama?

Pod kolanami miała kłębówisko czegoś, co kiedyś porastało jej głowę. Patrząc na ślady poszarpanych cięć wykonanych nożyczkami wielkości arbuza, знаła odpowiedź.

– Tak, sądzę, że tak.

– Za późno. – Nachylił się i złapał za główkę od prysznic. – Woda dość długo się nagrzewa.

– Przeżyję.

Lodowaty strumień nie zadziałał orzeźwiająco. Zaciśnęła zęby i nie dała po sobie poznać, że ledwo wytrzymuje arktyczną temperaturę. Zamknęła oczy, by nie widzieć spływających do odpływu kawałków włosów i długiego, czarnego strumienia farby. Bała się na samą myśl o tym, jak źle będzie wyglądać. Nałożenie innego koloru na blond, który zaaplikowała sobie przed kilkoma tygodniami, było ryzykownym posunięciem, ale nie mieli czasu na nic innego.

Tak przynajmniej jej powiedziano, gdy dowiedziała się, jaką przysługę ma im wyświadczyć.

Małgośka wycofała się z rozmowy jak skarcony gazetą szczeniak, gdy tylko Alek zamknął Irinę w jednym z pomieszczeń w piwnicy. Kaśka zdążyła zajrzeć do środka i faktycznie, przynajmniej w tej kwestii nikt jej nie oszukał. Pokój wyglądał identycznie jak te na górze. Białe, zadbane pomieszczenie, w którym można by spędzić urlop pod warunkiem, że nie zależałoby komuś na widoku. Na żadnej ze ścian nie było okien, a jedynie przyklejone do ściany taśmą klejącą zdjęcia krajobrazów.

Rozpoznała Paryż i Pola Elizejskie.

– Dobra. – Zakręcił wodę. – Jest w porządku.

Nie brzmiało to zachęcająco.

Podniosła się i przetarła oczy z wody.

– Dobra. – Obróciła głowę tak, by zobaczyć ją w odbiciu pod różnymi kątami. – Ukręcę coś z tego.

Przywiązała się do określonej długości swoich włosów. Nie za długich, ale takich, by klienci mogli swobodnie za nie łapać, gdy odgrywała przed nimi posłusznego pieska, wypinając się tak, by podziwiali widoki. Teraz przypominała chłopczycę, którą właśnie

znaleziono w podziemiach Dworca Centralnego.

– Wysusz się. – Wziął z umywalki nożyczki i schował do kieszeni. – Makijaż możesz sobie darować. Zależy im na naturalności.

Wypowiadając te słowa, tylko utwierdził Kaśkę w przekonaniu, że każdy mężczyzna jest naiwny.

– Za naturalność bierzecie to, co ja nazywam podkładem – oznajmiła. – Pięć minut i będę gotowa.

Zastanawiał się, ale dobrze wiedział, że i tak nie ma większego wyboru. Mógł jej zakazać robienia czegokolwiek ze swoją twarzą, choć pożałowałby tego w chwili, gdy wyszłaby z łazienki. Kobieta bez makijażu może pokazywać się tym, którym bezgranicznie ufa, lub wtedy, gdy jest jej wszystko jedno. Teraz Kaśka nie znajdowała się w żadnym z powyższych stanów.

– Lekko podkreślę swoje mocne strony i już. – Sięgnęła po suszarkę. – Jakieś specjalne życzenia?

Sprzęt zdążył wypuścić z siebie falę gorącego powietrza, zanim Alek się odezwał. Specjalnie przedłużała cały proces, by z rosnącym zadowoleniem obserwować jego irytację. Intuicja podpowiadała jej, żeby nie drażnić człowieka mogącego w każdej chwili zadźgać ją nożyczkami, ale trudno było się powstrzymać.

Wyłączyła suszarkę. Właśnie popełniła kolejną zbrodnię na swoich włosach, nie pozwalając im wyschnąć naturalnie, a wiedziała, że to nie koniec ich tortur dzisiejszego dnia. Podejrzała, czym skończy się dla nich zaplanowane spotkanie. Niejeden raz już to przeżyły, ale dla Kaśki nie było to nic godnego polecenia. Czyszczenie własnego ciała z jakichkolwiek wydzielin obcego człowieka nie stanowiło żadnej przyjemności.

– Mówiłeś coś. – Przeczesła czuprynę palcami, próbując nadać jej kształt.

– Postaraj się – powtórzył. – To dla nas bardzo ważne, żeby wyszli dziś z tego domu zadowoleni.

– Kto to w ogóle jest?

Alek chwycił za stojącą w kącie zmiotkę i zaczął zbierać z podłogi jej włosy.

– Kontrahenci.

– Ważni?

– Bardzo ważni.

Tyle jej wystarczyło. Wiedziała, czego Małgośka i Alek od niej oczekują. Tego, w czym była najlepsza.

– Więcej niż jeden? – Wolała się przygotować na to, co ją czeka. – Mam nadzieję, że nie trzech, bo na takie cuda się nie piszę.

Zaprzeczył.

– Dwóch.

– Dam radę.

Otworzyła szafkę schowaną za lustrem. Wyciągnęła z niej wazelinę do ust, podkład, puder i pędzelek.

– Szminka. – Zacisnęła dłoń na uchwycie. – Potrzebuję szminki. Czerwonej.

– Spytałam Gosi. Powinna być gdzieś w domu.

To było tak samo pewne, jak to, że dzisiejszą noc spędzi pod prysznicem, zmywając z siebie wspomnienia. To wystarczyło, o ile klient nie zachowywał się agresywnie.

Chciała wierzyć, że tym razem obejdzie się bez problemów, bo nie wiedziała, czy w razie konieczności Alek przybiegnie jej z pomocą tak, jak robił to Michał. Zanim postanowiła wbić mu w udo nożyczki i zostawić na pastwę Dziergi.

Miała nadzieję, że przeżył.

– Nie byłem pewien, czy się zgodzisz.

Nałożyła na palec odrobinę podkładu i zaczęła rozprowadzać go szybkimi ruchami po skórze. Intensywne mechaniczne ruchy działały na nią uspokajająco.

– A mam wybór? – spytała. – Skończyłabym w pokoju bez klamek albo gdzieś w dole z wapnem.

– Nie przesadzaj. – Starał się wybronić. – Gośka nie pozwoliłaby mi na coś takiego. Nie z własną córką. Zbyt wiele trudu i nerwów kosztowało ją to wszystko. Ona naprawdę chciałaby, żeby się wam jakoś ułożyło.

Cudowna informacja.

Zważywszy na to, że Kaśka poznała swoją matkę dopiero przed kilkoma godzinami, ta zdążyła już wpakować ją w napaść na człowieka, uwięzienie go, a teraz nakłania do prostytucji. Nie tak wyobrażała sobie dzień, w którym spełniają się marzenia.

Widocznie miała zbyt wygórowane wymagania.

– Jasne. – Zakręciła podkład. – Co będzie z Iriną? Ją też tak ładnie potraktujesz jak mnie?

Nie wiedzieć czemu, zależało jej na tej dziewczynie. Przyzwyczaiła się do tego dziwnego zaśpiewu, którym się posługiwała, choć ciężko ją było zrozumieć. Miała w sobie jeszcze tę niewinność przyciągającą wszystkich pedofilów z okolicznych miast.

– Kim ona w ogóle jest?

– Dużo pytań naraz.

– Możesz odpowiadać po kolei, jak wolisz.

Podczas, gdy ona wykonywała coś, co można by nazwać makijażem, Alek uprzątnął już łazienkę. Przy odrobinie dobrej woli mogłaby zjeść obiad z podłogi.

– Irina jest córką pewnego faceta – zaczął. – Takiego, który przestał wywiązywać się ze swoich zobowiązań i należy mu o nich przypomnieć.

– Dlatego wysłałeś mu palec?

– Inaczej nie zrozumiałby powagi sytuacji.

– Ani nie zapłacił haraczu.

Zbliżył się do Kaśki. Poczwała, że przydałby mu się prysznic.

– Szybko łapiesz.

– Nie wróci już do tatusia.

– Bardzo szybko łapiesz. – Wypuścił powietrze przez nos. – Nie, pojedzie do kogoś, kto zapłaci najwięcej. To ona miała dziś przyjąć naszych gości, ale musimy improwizować.

Tak jak się spodziewała. Potwierdziło się tylko to, co od dawna wiedziała. Czasem nie trzeba nic robić, by wszystko trafił szlag. Nawet gdy próbowała trzymać się z daleka od kłopotów, te same ją znalazły. Dobrze chociaż, że była zaprawiona w bojach na tyle, żeby przyjąć wyzwanie z godnością.

– Dam z siebie wszystko – zapewniła.

– Wierzę. Przyniosę ci ubranie.

Wychodząc z łazienki, zamknął za sobą drzwi. Kaśka usiadła na skraju wanny. Nowa fryzura i kruczoczarny kolor włosów nie były nawet najgorsze. O wiele bardziej martwiło ją to, że Małgośka bez żadnej kłótni zgodziła się na wykorzystanie jej ciała. Ciała, które powinna wielbić bardziej niż swoje. Tak przynajmniej wynikało z telenowel, które oglądała Kaśka. Tam nawet najgorsza matka potrafiła wstawić się za córką. Czasem za cenę własnego życia.

Musi przestać oglądać telewizję. Staje się od tego tylko głupsza i ckliwa.

Usłyszała jego kroki i zdążyła się podnieść, zanim otworzył drzwi.

– Będzie pasowało?

Położył na rezerwuarze szorty, które, patrząc na rozmiar i krój, musiały zostać kupione w sklepie z odzieżą dla anorektyczek. Do tego dołączył bluzkę na ramiączkach, na środku której znajdowała się naprasowanka z kolorowym kucykiem. Zwierzak wyglądał na solidnie przestraszonego, bo miał oczy wielkości strusich jaj.

– Powinno. – Sprawdziła rozmiar.

Im ciaśniejszy strój założy, tym lepiej. Zresztą nie zamierzała zostać w nim zbyt długo. Miała tylko wyrzucić odpowiednie wrażenie, schodząc po schodach.

– Mam czas na to, by pomalować paznokcie?

– Ile to zajmuje?

– To zależy – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Jeżeli ma być ładnie, minimum godzina.

Westchnął.

– Nie tym razem.

– Daj mi się przebrać.

Patrzył na Kaśkę przez chwilę, a potem wyszedł. Tym razem drzwi zostawił otwarte. Alek stanął na korytarzu i wyciągnął swój telefon. Nie była pewna, czy zamierza jej robić zdjęcia, czy po prostu zabija czas. Chyba wolałaby tę pierwszą wersję. Przynajmniej wiedziałyby, że komuś w tym domu zależy na tym, jak się prezentuje.

Sama nie uwierzyła w to, o czym właśnie pomyślała. Wystarczyło tak niewiele, by zamieniła się w rozkapryszoną nastolatkę, która na złość matce idzie na randkę. Najchętniej z jej konkubentem, by bardziej zabolalo. Kaśka wybierała się na innego rodzaju spotkanie, i to od razu na takie zakończone zdobyciem wszystkich baz.

Wcisnęła się w szorty, ale nie zdecydowała się na zapięcie guzika. Dała sobie trochę luzu, który jednocześnie zapewniał, że nic nie zacznie jej się wylewać po bokach. Ze stanika zrezygnowała. Nie pasował do kroju bluzki, którą przyniósł jej Alek. Dziewczynki ubierające się w podobne stroje nie noszą biustonoszy. A już na pewno nie takie, które powiększają optycznie ich walory.

Na to liczyła, choć młodzież dojrzewała teraz szybciej niż przed laty. Gdy ona miała dwanaście lat, nigdy nie pomyślałaby o tym, by pocałować chłopaka. Wystarczyły jej dwa lata, by diametralnie zmienić podejście do życia, a z tak obranej ścieżki trudno zejść. Przeglądając się w lustrze, była pewna, że nie opuści jej, dopóki żyje.

– Ładnie.

Oparła się o framugę i wygięła się tak, by podkreślić nogi. Gdyby Alek dał jej więcej czasu na przygotowanie, nasmarowałaby się balsamem i wydepilowała. Gołym okiem widziała już włoski wyrastające na nogach.

Zapušciła się.

– Bardzo ładnie. – Schował telefon. – Idziemy?

– Jasne. A co ze szminką?

– A, tak. – Sięgnął do kieszeni. – Była tylko wiśniowa. Może być?

Kaśka spróbowała złapać rzuconą w jej stronę szminkę, ale palce nie potrafiły zgiąć się na tyle, by utrzymać przedmiot. Potoczył się po podłodze i znów trafił do Alka. Podniósł go, podszedł i włożył go Kaśce do ręki.

– Dziękuję.

Nałożyła kolor na wargi i mocno je zacisnęła, by dobrze go utrwalić. Ruszyła za Alkiem. Zapomniała poprosić go o buty na wysokim obcasie. Czuła się jak dzieciak idący pierwszy raz do przedszkola. Swoich gości zobaczyła siedzących na kanapie. Alek uściskał się z nimi niczym z najlepszymi przyjaciółmi, a następnie wskazał na Kaśkę.

Ubrani w dwurzędowe garnitury w odcieniu morskiego błękitu, prezentowali się nienagannie. Półbuty z daleka wyglądały na takie z prawdziwej skóry, która ledwo co została ściągnięta z nieświadomego niczego zwierzaka. Im bliżej się znajdowała, tym mniej miała ochotę na kontynuowanie spotkania. W ich uśmiechach było coś, czego nie widziała od dłuższego czasu.

Pewność.

Schowała prawą dłoń za plecami. Widok wykręconego palca nie poprawia ukrwienia organizmu, a już na pewno nie tej części, na której Kaśce zależało najbardziej. Czas na zachwalanie towaru. Miała nadzieję, że Alek dobrze ją zaprezentował.

Była warta każdej ceny, którą za nią zapłacą.

Przeliczył to dokładnie.

Od gabinetu Ochockiego dzieliło go nie więcej niż piętnaście kroków. Odległość, którą w normalnych warunkach zdołałby pokonać w kilka sekund. Teraz nie miał na to szans. Siedział w łazience i podglądał. Przez szparę pomiędzy podłogą a drzwiami widział, że w środku dalej są ludzie. Ich cienie przesuwają się z jednego miejsca na drugie. Liczył na to, że policjanci opuścili już oddział dla kobiet i będzie mógł w spokoju poszperać w dokumentach lekarza.

Mylił się.

Komisarz Świst nie była pewna nazwiska kobiety, której rozerwał usta, ale nie potrzebował od niej pełnych danych. Wystarczyło mu imię, widziane wcześniej w komputerze doktora. Gabriel był przekonany, że myśleli o tej samej Dorocie. Tym razem postanowił zaufać intuicji. Zbyt wiele razy ignorował jej głos, a to zazwyczaj kończyło się tragicznie. Wiedział, że z tym, co ma, powinien pójść do Moniki, ale dopóki nie dostanie od niej informacji na temat Siódemki, nie będzie jej zawracał głowy.

Musi radzić sobie sam.

Zaczęły boleć go kolana i plecy. Wyprostował się i zmienił pozycję na nieco wygodniejszą. Sądził, że przez ostatnie miesiące udało mu się pozbyć problemów z nawracającym bólem kręgosłupa, ale widocznie przeszarżował. Noc na „wyciągu” też

nie pomogła. Zamiast leżeć w łóżku i podziwiać pęknięcia na suficie, Gabriel biegał po całym szpitalu, szukając nie wiedzieć czego.

– Nie uczył się na błędach.

– To może trwać wieki – powiedział sam do siebie.

Znał to doskonale. Uprzątnięcie trupa to jedno, ale później przychodzą procedury. Na miejscu zdarzenia spędza się długie godziny na katalogowaniu każdej rzeczy potencjalnie mającej znaczenie w przyszłości. Wprawdzie nie miał pojęcia, czego policjanci dalej szukają w gabinecie Ochockiego, ale liczył na to, że niczego nie znajdą. A już w szczególności tego, co tam zostawił.

Główka lalki, sekret, pendrive i kawałek bransoletki przyjaźni.

Nie są to klasyczne elementy wyposażenia i jeżeli zostaną znalezione, na pewno przykują uwagę funkcjonariuszy. Szczególnie wciśnięte za ramkę z fotografią.

Wszedł głębiej i skorzystał z toalety. Widocznie nie był pierwszym facetem, który stwierdził, że musi załatwić się na tym oddziale, bo deska była już podniesiona. Gabriel po wszystkim opuścił ją, bo przez lata mieszkania z kobietą nauczył się, że takie małe gesty znaczą więcej, niż komukolwiek mogłoby się wydawać.

Podszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz. Cienie w gabinecie dalej się poruszały. Za to w pokoju obok, gdzie mieszkały jego koleżanki, było zupełnie cicho. Najciszej, jak potrafił, przeniósł się do nich, a następnie przymknął za sobą drzwi, zostawiając zaledwie niewielką szparę, by słyszeć, gdy funkcjonariusze wyjdą z gabinetu Ochockiego.

W pokoju ktoś solidnie posprzątało. Zniknęły walające się przy łóżku Siódemki ścinki gazet, a jej szafka nocna została zupełnie ogołocona. Widocznie zorientowano się, że przy pacjentach cierpiących na choroby psychiczne nie powinno zostawiać się rzeczy, które mogą przyczynić się do pożaru. A już na pewno nie przy kimś, kto pół ciała już miał pokryte bliznami po oparzeniach.

– Hej – przyłożył palec do ust – ja tylko na chwilę.

Kobieta siedząca na łóżku skinęła głową. Zobaczył w jej oczach, że trafił na lepszy dzień, bo nie były tak puste i bezosobowe jak ostatnim razem.

– Pani Stanisłavo, jest pani sama?

Głupie pytanie, ale chciał jakoś zacząć rozmowę.

– Tak – odpowiedziała i również przyłożyła palec do ust. – Spacerują.

Domyślił się, o kim mówiła. Jej koleżanki z pokoju lubiły chodzić po terenie szpitala i korzystać ze świeżego powietrza. Nie różniły się w tym od innych pacjentów. Siedzenie w jednym miejscu potrafiło wyrządzić więcej szkód niż elektrowstrząsy. Wiedzieli o tym Irańczycy, którzy dla swoich więźniów mieli przygotowany specjalny, biały pokój. Osadzeni, karmieni potrawami w tym samym kolorze co ściany, już po kilku dniach błagali o łaskę.

– Kiedy wrócą?

Nie chciałby zostać nakryty na siedzeniu tam, gdzie nie powinien. Dużo ryzykował, a po tym, co spotkało go ostatnio, rozmowa z pielęgniarką była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Mimo zapewnień Marioli, że taka sytuacja więcej się nie powtórzy. Oddziałowa nie mogła być we wszystkich miejscach naraz i dogłądać współpracowników.

– Nie wiem. – Spuściła głowę.

Dziś kobieta ubrana była odświętnie. Założyła długą sukienkę, która przed piętnastu laty musiała uchodzić za szczyt mody i gustu. Wielkie kwiaty zajmowały niemal każdy centymetr powierzchni, nachodząc jeden na drugi. Kolory przez lata wypłowiwały i ubraniu bliżej było do starej zasłony zniszczonej przez słońce niż do czegoś, co warto zarzucić na ramiona. Stanisławie Kowalczyk widać to nie przeszkadzało, bo odkąd wszedł do pokoju, cały czas się uśmiechała.

Wyglądała upiornie.

– Co to za okazja?

– Rozmawiałam z synem – odpowiedziała i poprawiła rozpuszczone włosy. – Spotkaliśmy się.

Zakładał, że mityczny Arek, którego zdjęcie znalazł ostatnio w jej szafce nocnej, nie żyje. Przeświadczenie to tak mocno zakorzeniło się w głowie Gabriela, że odpowiedź kobiety zupełnie zbiła go z tropu. Jego też prawie nikt nie odwiedzał, choć znalazłoby się kilka osób mogących to zrobić. Tylko że taka wizyta to nic przyjemnego. Dla żadnej ze stron.

– To miło – przyznał. Naprawdę tak uważał. – Często panią odwiedza?

Zerknął przez szparę w drzwiach, ale sytuacja na korytarzu dalej pozostawała niezmienną.

– Codziennie.

– Codziennie? A gdzie się spotykacie?

Zaczęła pocierać rękoma o siebie. Gdyby nie to, że temperatura w pokoju wynosiła przynajmniej dwadzieścia stopni, uznałyby, że jest jej po prostu zimno.

– Różnie. Tu – wskazała palcem na łóżko – tam.

Kolejnym ruchem pokazała krajobraz za oknem. Przez szybę Gabriel widział tylko korony drzew, które zakrywały niemal cały widok. Za nimi nie było nic, co mogłoby go naprowadzić na miejsce ich spotkań. Jedynie dróżka klucząca między oddziałami, a kończąca się na cmentarzu. Dalej były tylko pola i domy.

– Chętnie go kiedyś poznam.

– Powiem mu.

Chyba jednak Gabriel w tej kwestii także się pomylił. Stanisława wyglądała lepiej, ale wymagała specjalistycznej pomocy. Zastanawiał się, kto i kiedy zajmie miejsce Ochockiego. Oby nastąpiło to szybko, bo inaczej wiele z obecnych na oddziale dusz zapadnie się w sobie.

– A jak się czuję Aleksandra?

– Kto?

– Aleksandra Różewicz. – Pokazał na puste łóżko Siódemki. – Mieszkacie razem.

Kobieta zamyśliła się i wróciła do pocierania dłoni.

– To nie jej imię – odpowiedziała. – Inaczej ma na imię.

– Dobrze. – Nie zamierzał się kłócić, choć zainteresowało go to, jak Stanisława może się do niej zwracać. – A jak się czuje?

– Pokasływała.

Klasyczny przykład na to, że im człowiek starszy, tym więcej chorób go dopada. On już wkroczył w ten wiek, kiedy, jeżeli nic go nie bolało, zaczynał się martwić, że nie

żyje.

– Można z nią... porozmawiać?

– Nie ma jej – odpowiedziała najlogiczniej, jak to tylko możliwe.

– Nie teraz – sprecyzował. – Kiedy wróci.

Nie odpowiedziała. Gabriel chciał od niej zbyt wiele. Przez chwilę założył, że rozmawia z kimś, do kogo docierają wszystkie bodźce.

– Nieważne, sprawdzę później.

Podniósł się z łóżka i podszedł do drzwi. Przyłożył ucho do szpary, ale nic nie usłyszał. Ostrożnie wyjrzał na korytarz. Pod drzwiami gabinetu Ochockiego zobaczył ślady błota, których wcześniej nie dostrzegł. Usłyszał, że w środku ktoś rozmawia, ale nie potrafił zrozumieć ani jednego słowa.

Wrócił do staruszki.

– Pani Stanisłavo. – Złapał ją za dłoń. – Muszę iść, ale wrócę. Później, nie wiem, czy dziś. Poradzi sobie pani sama?

– Oczywiście. Żyję już tyle, że nic mi nie grozi.

Oprócz demencji, pomyślał.

– Cieszy mnie to.

Ścisnęła mocniej jego dłoń. Na skórze poczuł coś więcej niż tylko suchą skórę. Kucnął przed Stanisławą i łagodnie rozchylił jej palce.

– Skąd pani to ma?

Patrzył na kawałek kolorowej bransoletki. Ten sam, który powinien dalej tkwić w gabinecie Ochockiego schowany za zdjęciem, na którym lekarz wyglądał jeszcze na szczęśliwego.

– Syn mi dał.

Rodzina jest najważniejsza.

Powtarzała to zdanie do znudzenia, czekając, aż wanna napełni się wodą. Kafelki i lustro zdążyły pokryć się cienką warstwą pary, choć nie napełniła jej nawet do połowy. Potrzebowała gorącego balsamu. Zawsze tak robiła po intensywnej nocy, a dzisiejsza zasługiwała na to, by skorzystać z dwóch kąpieli jedna po drugiej.

Zachowała się na medal.

Mężczyźni, wychodząc z jej nowego domu, pogratulowali Alkowi, który przez cały czas trwania spektaklu siedział przy kuchennym stole. Czasem na niego patrzyła, lecz on nawet na moment nie spojrział w ich stronę. Spoglądał za okno, podziwiając zielone krajobrazy.

Włosy, a raczej to, co z nich zostało, lepiły jej się do czoła. Tak brudna nie czuła się od dawna. Tak spełniona również. Do tej pory oszukiwała się, że będzie w stanie zerwać z przeszłością nawet wtedy, gdy ta zechce się o nią upomnieć. Tymczasem sama wróciła w jej objęcia, i to z bukietem kwiatów na przeprosiny. Na górę weszła całkiem naga. O wiele za małe ubranie, które dostała w prezencie, do niczego się już nie nadawało. Posłużyło jej za ręcznik do wytarcia tego, co zostawili po sobie klienci. Zaczęła od głowy, by potem przejść na twarz, szyję, piersi i w końcu na brzuch i uda.

Przetarła lustro dłonią. Potrzebowała kąpieli nie tylko ze względu na zmęczenie organizmu, ale przede wszystkim dlatego, że koszulka i szorty nie wytarły wszystkiego. Wszędzie widziała zaschnięty, biały płyn odchodzący od ciała małymi platkami.

Usłyszała pukanie.

Zakręciła wodę.

– Proszę – powiedziała, siadając na skraju wanny.

Do łazienki weszła Małgośka. Zdążyła się przebrać, jeszcze gdy Kaśka miała ręce pełne roboty. Teraz wcisnęła się w sukienkę przed kolana w jasnoniebieskim kolorze i z dekoltem odsłaniającym więcej, niż powinien.

– Dziękuję. – Zamknęła za sobą drzwi. – Nie wierzyłam, że Alek cię o to poprosi.

– Ale poprosił, a ja się zgodziłam.

Znacznie więcej łączyło ją z mężczyzną niż z matką. Zawsze wolała towarzystwo facetów. Sprawiali mniej problemów, a po wytrysku zachowywali się wręcz wzorowo, czyli zasypiali. Z kobietami, czegokolwiek by nie próbowała, kończyło się katastrofą.

– Czekaj. – Małgośka zbliżyła się do niej. – Pomogę ci.

Odwróciła się i stanęła tuż przy Kaśce. Wiedziała bez słów, co powinna zrobić. Złapała za zamek błyskawiczny, a potem rozpięła go aż do pośladków. Małgośka zdjęła z siebie ubranie i odwiesiła. Wygładziła jeszcze materiał i dopiero wtedy się odwróciła. Nie miała na sobie stanika. Kaśka nie potrafiła powiedzieć, ile dokładnie lat ma jej matka, ale wyglądała na nie więcej niż czterdzieści. Poczowała ukłucie zazdrości. Ona miała już trzydziestkę za sobą, a to w przybliżeniu oznaczało, że Małgośka musiała mieć koło pięćdziesiątki.

Gwiazdy porno mają gorsze cycki.

– Wchodź do wanny.

Posłuchała.

Gorąca woda wpierw zakłuła, ale po chwili zadziałała tak, jak powinna. Dała jej ulgę, której potrzebowała. Małgośka uklękła obok i wyciągnęła rękę po gąbkę w kształcie kaczuszki.

– Wiesz, że sama sobie poradzę. – Złapała za jej dłoń. – Robiłam już to w przeszłości.

– Wtedy nie miałas mnie obok.

Zważywszy na to, gdzie właśnie się znalazła, powinna się chyba z tego cieszyć. Opuściła. Nie miała już siły, by o cokolwiek się z nią kłócić. Przyjęła matkę z dobrodziejstwem inwentarza. Inaczej nigdy nie będą potrafiły się dogadać.

Gąbka była szorstka w dotyku. Czuła każdą jej wypukłość i zagłębienie. Małgośka wylała na nią solidną dawkę mydła w płynie, ale niewiele to dało. Bolało każde pociągnięcie po skórze.

– Wiele razy będę musiała jeszcze to robić? – spytała, gdy kaczuszką zniknęła z obrębu jej szyi.

– Nie. To był pierwszy i ostatni raz. Obiecuję.

Chciała jej uwierzyć.

– Co teraz?

– Zajmiemy się sobą. – Małgośka położyła dłoń na jej plecach i pomogła się podnieść do pozycji siedzącej. – Nauczę cię życia w tym domu.

Brzmiało jak obietnica, która spaprze jej humor na następne kilka lat. Zanosilo się na

regulaminy, ostrzeżenia i listę rzeczy zakazanych.

– To nic skomplikowanego – powiedziała, patrząc na minę córki. – Ustaliliśmy z Alkiem kilka zasad, by wszystkim żyło się lepiej.

– Rozsądnie – odparła. – Będę zajmowała się ludźmi na dole?

Myślała o tej piwnicy, odkąd za jednymi z drzwi zniknęła Irina. Nie potrafiła do końca zaufać wyjaśnieniom, które jej sprzedano. Słyszała już lepsze bajeczki, gdy ktoś próbował zatuszować prawdę.

– Może kiedyś. – Małgośka przycisnęła gąbkę mocno do jej piersi. – Na razie to mój obowiązek.

– A co będzie moim?

– To zależy od Alka – odpowiedziała, wyciskając wodę z gąbki z powrotem do wanny. – Może będziesz mu pomagać przy innych rzeczach.

Wolała nie pytać, co to za rzeczy.

Czasem lepiej nie wiedzieć.

Namaszczenie

Informacje są najważniejsze.

Próbował poskładać wszystko w jedną sensowną całość, lecz niezmiennie miał wrażenie, że brakuje mu podstawowych danych. Fragmentów, które połączą to, co już udało mu się odkryć, z tym, co dalej stanowiło tajemnicę. I dlatego postanowił złamać swoje postanowienie.

Potrzebował Moniki.

Sierżant omijała jednak szpital szerokim łukiem już od kilku dni, a nie wiedział, jak może się z nią skontaktować. Z kolei jego towarzysz z pokoju, który miał dostęp do telefonu komórkowego, unikał go tak skutecznie, że już w ogóle się nie widywali. Maciek wydawał mu się duchem, który tylko przemykał między drzewami, gdy Gabriel szedł dróżką. Tak mu się przynajmniej wydawało, bo z daleka wszyscy pacjenci wyglądali dla niego podobnie.

– Będzie pan coś zamawiał?

Dziewczyna stojąca za ladą, którą w całości zajmowały najróżniejsze wypieki, powtórzyła swoje pytanie już po raz drugi.

– Nie – odpowiedział, nie odwracając się w jej stronę. – Czekam na kogoś i wtedy zamówimy.

Kłamał, choć nie do końca. Siedział w niewielkiej piekarnio-cukierni tuż naprzeciwko pruszkowskiej komendy. Pod oknami ustawiono kilka stolików tak, że bez problemu można było obserwować otoczenie. W tym wejście do budynku, a to interesowało Bysia najbardziej. Liczył, że Monika nie wyjeżdżała dziś w teren, bo w takim wypadku cały plan i jego wyjście ze szpitala pójdą na marne.

Zajął stolik w rogu. W cukierni przez pierwsze kilkanaście minut był sam z ekspedientką, dopiero później pojawiły się trzy nastolatki. Z tego co zdążył zaobserwować, ich ulubionym zajęciem było robienie sobie zdjęć oraz obgadywanie osób przechodzących za oknem. Gabriela też nie zostawiły w spokoju. Usłyszał, że powinien być zakaz wpuszczania żuli do lokalu. Zdawało mu się, że zrobiły mu zdjęcie.

Szara kia podjechała na miejsce postojowe zarezerwowane dla samochodów policyjnych.

Trzymał kciuki.

Policjantka wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Miał najwyżej kilkanaście sekund, zanim Monika wejdzie na posterunek. W tym czasie musiał ją przechwycić. Zerwał się ze swojego miejsca i wybiegł na zewnątrz. Między nim a sierżantem było najwyżej dziesięć metrów. Już chciał krzyknąć jej imię, gdy go zauważyła. Zamachał.

Sądząc po jej minie, nie była zadowolona.

– Co tu robisz? – Podeszła do barierki umieszczonej przy chodniku. – Dlaczego nie jesteś na oddziale?

– Potrzebuję twojej pomocy – zaczął. – Udało ci się znaleźć to, o co prosiłem?

– Poczekaj w środku.

Odwróciła się i przebiegła na drugą stronę ulicy. Byś poczuł się nieswojo. Choć

panował niewielki ruch, miał wrażenie, że hałas rozsadzi mu głowę. Przyzwyczał się już do ciszy panującej na terenie szpitala. Wprawdzie ostatnio zrobiło się tam tłoczno, jednak wystarczyło odejść kawałek i człowiek odnajdował spokój. Teraz się zastanawiał, czy lepiej zostać na zewnątrz i zaryzykować, że zobaczy go Pilsz albo Świst, czy też wrócić do cukierni, gdzie czekał na niego zapach mąki i głośne rozmowy trójki dziewczyn.

Wybrał to drugie.

Nastolatki znów nie odrywały od niego wzroku. Podobnie ekspedientka trzymająca teraz telefon w dłoni i zapewne zastanawiająca się, czy już powinna dzwonić po policję. Uśmiechnął się do niej, ale widocznie jej się to nie spodobało, bo przesunęła się i schowała za wystawką z ciastami. Teraz spoglądała na niego zza szarlotki obficie posypanej kruszonką.

Błysk lampy oślepił go na moment.

– Debilko! – usłyszał. – Mówiłam, żebyś wyłączyła flasha.

Przetarł oczy, ale na niewiele się to zdało. Dalej wiedział skaczące kulki. Dziewczyna, która zrobiła mu fotografię, uśmiechnęła się i pomachała do niego.

– Sorry! – krzyknęła z drugiego końca sali. – Pójdź na insta, nic się nie martw, jakoś cię otąguję.

Nie zrozumiał połowy wypowiedzianych przez nią słów. Postanowił nie zniżać się do jej poziomu i zostawił sprawę bez komentarza. Zachowałby się pewnie inaczej, gdyby nie to, że do środka weszła właśnie Monika. Dziewczyny ucichły na widok munduru.

Władza powinna budzić respekt, pomyślał.

– Nie ma tego za dużo. – Położyła na stoliku kilka kartek. – Napijesz się kawy?

– Nie mam ze sobą pieniędzy.

W ogóle ich nie miał, ale to zachował dla siebie.

– Dwie kawy – rzuciła w stronę sprzedawczyni. – Czarne.

Odsunęła metalowe krzesło, robiąc przy tym więcej hałasu niż przejeżdżające ulicą samochody. Grupa nastolatków przypatrywała im się z zaciekawieniem, licząc na to, że spotkanie skończy się potężnym pałowaniem Gabriela przez stróża prawa. Czekały z gotowymi do nagrywania aparatami.

– Coś jeszcze? – Dziewczyna w fartuszkach przybrudzonym mąką postawiła na stoliku dwie kawy. – Mamy dobre ciasto z jabłkami. Są też babeczki.

– Nie, to wszystko.

Monika wyciągnęła portfel z kieszeni i wyłożyła na stół banknot dwudziestozłotowy.

– Jeszcze cztery złote.

– Dwanaście za to? – Sierżant wskazała na filiżankę z ciecżą o konsystencji oleju. – Cenicie się.

Wygrzebała z kieszonki portfela monetę pięciozłotową i włożyła ją w dłoń dziewczyny.

– Reszty nie trzeba.

Dziewczyna schowała pieniądze i zajęła swój punkt obserwacyjny za ladą. Nastolatki wróciły do swoich ulubionych zajęć. Gabriel zastanawiał się, czy dziewczyny w ogóle ze sobą rozmawiają, bo przez większość czasu wpatrywały się w ekrany telefonów.

– Mogłam ci to przywieźć. – Postukała palcem w dokumenty.

– Chciałem się przewietrzyć, a podróż kolejką bez biletu to odświeżające przeżycie.

Wprawdzie odległość między Tworkami a Pruszkowem była wręcz śmieszna, jednak i tak nie mógł oprzeć się, by nie wsiąść do właśnie podjeżdżającej na stację kolejki. Siedział w niej może ze dwie minuty, ale adrenalina zdążyła uderzyć mu do głowy. Nie miał ze sobą żadnych dokumentów i po cichu liczył, że może natknąć się na kanara. Jak na złość, jedynymi ludźmi w przedziale byli staruszkowie obładowani torbami z zakupami.

– Kiedy musisz wrócić?

– Przed kolacją. – Zaczął czytać. – Dogadałem się z oddziałową, by przymknęła oko.

– I jak się czujesz na wolności?

– Wybornie. – Uśmiechnął się. Nie mógł się już doczekać powrotu do szpitala. – Muszę to robić częściej.

Monika wypła łyk kawy, po czym z niesmakiem odstawiła ją na stół.

– Moje drzwi są zawsze otwarte.

– Dzięki, ale mam dom. – Tak mu się przynajmniej wydawało. – Czytałaś to?

Wyciągnął jedną z przyniesionych kartek i przesunął w stronę sierżant. Spojrzała pobieżnie na wydruk.

– Tak – przyznała. – Dziwna sprawa, bo zdawało mi się, że ta twoja znajoma nadal jest w Tworkach?

– Ta, chyba musiałem przekreślić nazwisko.

– Tylko to mi wyskoczyło w bazie, ale jak znajdę trochę czasu, to poszukam głębiej.

Zabrał dokument z powrotem. Skłamał, mówiąc, że przekreślił dane. Zgadzały się z tym, co przed chwilą przeczytał. Aleksandra Różewicz, urodzona w 17 maja 1954 roku w Warszawie. Żadnych krewnych, małżonka ani w ogóle kogokolwiek, kogo mogłoby obchodzić to, co się z nią stało. A według raportu, który Gabriel miał przed sobą, jej życie skończyło się dość gwałtownie.

Kobieta zginęła pod koniec dziewięćdziesiątego czwartego w wybuchu ładunku podłożonego w jej miejscu pracy. Niewielki sklep z artykułami dla zwierząt spłonął doszczętnie, a wraz z nim Aleksandra. Jako prawdopodobną przyczynę podłożenia bomby śledczy uznali próbę wymuszenia haraczu. Eksplozja nastąpiła w późnych godzinach wieczornych, długo po zamknięciu sklepu. W raporcie nie znajdowała się odpowiedź na to, dlaczego wciąż ktoś był w środku. A tym bardziej kim jest kobieta, która teraz siedzi na oddziale.

– Pamiętasz tę sprawę? – zapytał, choć dobrze wiedział, że niepotrzebnie.

– To się działo ze dwadzieścia lat temu. – Postukała się w głowę. – Przecież ja wtedy nawet nie myślałam o pracy w policji.

– No tak.

– Ale pamiętam to całe gówno. Takich eksplozji było więcej, ale to było naprawdę coś.

Zaciekawiła go.

– Dlaczego?

– Bo w niej ktoś zginął – wyjaśniła. – Wbrew temu, co się mówi, to nie takie częste, a przynajmniej wtedy się nie zdarzało. Ładunki miały straszyć sklepikarzy, by ci płacili za ochronę. Tutaj ktoś musiał przedobrzyć. Za to z tego co wiem, później płacili już

wszyscy.

Całkowicie zrozumiały. Gabriel zaciągnąłby nawet kredyt, byleby nie obawiać się, że kolejny ładunek trafi pod jego drzwi albo samochód. Strach przed śmiercią motywował ludzi do działania, a przestępcy wykorzystywali to najlepiej, jak potrafili. I byli w tym bardzo dobrzy.

– Złapali tego, kto to zrobił?

– Wiedziały, że może cię to zaciekawić. Czytaj, czytaj.

Przerzucił na następną stronę. Zamazane zdjęcie przedstawiało wrak spalonego samochodu. Był w takim stanie, że Byś nie potrafił rozpoznać jego marki. O wiele bardziej od zwęglonego auta zainteresowała go notka umieszczona pod fotografią.

– Arkadiusz Kowalczyk, pseudonim Łapka – przeczytał na głos. – Wrzesień '97.

Rok po tym, gdy zrobiono zdjęcie, które Gabriel widział w rzeczach Stanisławy. To samo nazwisko.

– Poszperałam trochę i faktycznie facet miał sporo na sumieniu. – Monika zaryzykowała kolejny łyk kawy. – Podejrzewano go o serię podpaleń na zlecenie na terenie Pruszkowa, ale działał także w Wołominie czy Sopocie. Miał nawet założonych kilka spraw, ale żadna nie skończyła się wyrokiem. To, co tutaj widzisz, to resztki jego bmw. Chyba bmw.

Pochyliła się nad zdjęciem.

– Tak, rozpoznaję światła – przyznała. – Żałuj, że nie mieszkałeś wtedy w Pruszkowie.

– Nadrabiam zaległości.

Zdawało mu się, że każda osoba, o której pomyślał, albo umierała, albo od dawna nie żyła. Dalej nie wiedział, kim jest Siódemka ani jakim cudem w rękach Stanisławy Kowalczyk znalazła się bransoletka, która nie miała prawa opuścić gabinetu lekarza. Do tego musiał dołożyć jeszcze postać jej syna. Martwego niemal od dwudziestu lat, a według kobiety stale ją odwiedzającego.

– Jak do tego doszło?

– Spłonął. – Wzruszyła ramionami. – Widocznie załazł komuś za skórę albo chciał za dużo pieniędzy. Powodów raczej nie poznamy, bo jak doczytasz do końca, to się dowiesz, że oficjalną przyczyną była niesprawna instalacja paliwowa. Poszła iskra i buch. Koniec śledztwa.

Wypowiadając ostatnie słowa, Monika zasymulowała wybuch, otwierając szeroko dłonie i rozczapierzając palce. Wyszło jej to na tyle zgrabnie, że siedzące w oddali nastolatki zachichotały jak stado hien.

– Mogę to wziąć ze sobą? – Wskazał na wydruki. – Wiesz, lektura przed snem.

– Jasne, to i tak kopie dla ciebie. Pewnie więcej dowiedziałabyś się z internetu.

Nie pomyślał o tym wcześniej. Choć od najświetniejszego okresu Pruszkowa minęły dwa dziesięciolecia, w sieci dalej pojawiały się artykuły opisujące dzieje niektórych członków mafii. W księgarniach leżały też stosy książek, na okładkach których widniała łysa głowa, a opisy umieszczone z tyłu przekonywały, że znajdujące się wewnątrz historie to jedyne prawdziwe wersje wydarzeń. Gabriel nie był przekonany, ale Monika miała rację co do internetu.

Potrzebował dostępu do sieci.

– Muszę lecieć. – Podniosła się z krzesła i wygładziła mundur. – Rzucili mnie na jakieś spady i teraz uzupełniam raporty o pustostanach, które ciągle ktoś podpala. Jezu, rozumiesz? To gorsze niż kradzież komórki, bo nawet nie mam szans tego kogoś znaleźć. Co roku takie gówno zdarza się przynajmniej kilka razy. Trzeba tam jechać i jeszcze przypominać koleśiom z karetki, żeby zawieźli osmalonych bezdomnych na izbę przyjęć, a nie tylko wręczyli im kawałek szmatki do wytarcia sadzy z twarzy.

– Współczuję. – Tym razem mówił prawdę. – Przynajmniej nie biegasz w kółko jak nasza nowa komisarz.

– Fakt. – Uśmiechnęła się. – A, zapomniałabym. Zamykamy sprawę Ochockiego. Nie znaleźliśmy nic interesującego na temat doktora. Żadnych zatargów z prawem. Historia finansowa czysta jak łąza, zero kredytów i podejrzanych transakcji na koncie. Raz tylko przyszedł na komendę, by zgłosić zaginięcie żony i córki, ale na drugi dzień odwołał zawiadomienie. Cóż, problemy małżeńskie dosięgają nawet lekarzy.

Machnęła na pożegnanie.

– Hej! – Zerwał się z krzesła. – Kiedy Ochocki pojawił się na komendzie?

– Jakoś na początku roku, a co?

– Nie, nic. – Zwinął przyniesione przez Monikę notatki w rulonik. – Tak z ciekawości pytałem. Dasz mi przeczytać ten jego list pożegnalny?

Liczył na to, że znajdzie w nim coś innego, co mogło go pchnąć do samobójstwa. Ochocki kochał rodzinę, tego był pewien, ale żeby zeskoczyć z niskiego budynku, trzeba być cholernie odważnym, a lekarz na takiego nie wyglądał.

– Skseruję ci ten wydruk i dam przy okazji. – Rękę trzymała już na uchwycie drzwi.

– Wydruk? Sądziłem, że napisał go odręcznie.

Gabriel dostrzegł, jak palce Moniki mocniej zaciskają się na plastikowej klamce. Drażnił ją.

– Wpadnę do ciebie niedługo, okej?

– Zawsze jesteś mile widziana.

Monika skinęła jeszcze głową sprzedawczyni i wyszła z cukierni. Gabriel obserwował, jak przebiega przez ulicę i pokonując po dwa schodki naraz, wbiega do budynku komisariatu. Zrezygnował z dopijania swojej kawy. Sam jej zapach wywoływał odruch wymiotny, ale wyglądała ładnie. Nastolatki chyba również zbierały się do wyjścia, bo we trzy podniosły się i ustawiły pod wiszącą na ścianie fotografią panoramy starego Pruszkowa.

Zdjęcia pstrykały seriami.

Gabriel zauważył, że ta, która oślepiła go lampą błyskową, zostawiła swój smartfon na stoliku. Przeszedł obok nich i zgarnął telefon do kieszeni.

Karma.

– Do widzenia – powiedział na tyle głośno, by zajęta pozowaniem grupa go usłyszała.

– Wizyta tutaj to sama przyjemność.

Trzasnął drzwiami i skierował się w stronę stacji kolejki.

Miał już dostęp do internetu.

Kontakt ze światem zewnętrznym nie wchodził w grę.

Dowiedziała się o tym w chwili, gdy podniosła słuchawkę telefonu przyczepionego na ścianie w korytarzu. Zero dźwięków. Sądziła, że usłyszy przeciągły pisk, który pamiętała jeszcze z dzieciństwa, ale natknęła się tylko na ciszę. Aparat pełnił funkcję czysto dekoracyjną, tak samo jak umieszczony w salonie telewizor. W pilocie leżącym na przeszklonym stoliku brakowało nawet baterii.

Większość czasu spędzała sama.

Nie miała za dużo do roboty.

Ciało wróciło już do normalnego stanu. Z dużym zdziwieniem stwierdziła, że nie nabawiła się żadnego siniaka ani rozerwania. Miła odmiana po tym, czego doświadczała na ojczystej ziemi.

Nokię znalazła w szufladzie szafki nocnej. Przez chwilę liczyła na to, że za jej pomocą będzie w stanie chociażby wysłać SMS-a, ale przypomniała sobie, co z kartą SIM zrobił Alek. Dalej powinna tkwić w błocie gdzieś pod granicą polsko-niemiecką. Została zupełnie odcięta od reszty świata, a najgorsze było to, że zaczęło jej się to podobać. W tym domu czuła się inaczej niż we własnym mieszkaniu, gdzie przestrzeń ograniczała się do kilku ścian i widoku na inne budynki.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Widok za każdym razem przyśpieszał bicie jej serca. Zielone pola onieśmiały, a drzewa wyglądały inaczej niż te w Polsce. Wszystko wokół sprawiało, że Kaśce chciało się żyć. Jedynie kontakt z matką dalej wymagał wysiłku. Spodziewała się trudnych, a raczej szorstkich początków, ale sądziła, że z czasem będzie im się rozmawiało coraz łatwiej. Przez dwa ostatnie dni właściwie nie wychodziła ze swojego pokoju. Schronienie opuszczała w porze karmienia. Dostąpiła też pewnego zaszczytu.

Mogła serwować jedzenie gościom ich piwnicy.

Robiła to razem z Małgošką, która, stojąc za jej plecami, instruowała Kaškę, co powinna robić. Nie była to wyższa matematyka, ale porady okazały się całkiem pomocne. Nigdy nie podawaj więcej niż jedną tacę naraz. Odsuwaj się od drzwi, gdy otwierasz podajnik. Zawsze stój tak, by nie było cię widać przez otwór. Kaškę kusiło, by złamać którąś z zasad i zajrzeć do wnętrza pomieszczeń, ale zrezygnowała po tym, jak z jednego z nich wysunął się długi na piętnaście centymetrów kawałek blachy. Jedna z mieszkanek postanowiła rozmontować łóżko i wykorzystać jego fragment, by zadać śmiertelny cios ręce, która ją karmi.

Opowieści Małgoški o tym, jak dobrze traktowane są bywalczyńie piwnicy, okazały się prawdą. Do tej pory nie spotkała się z biciem, głodzeniem ani wykorzystywaniem żadnej z nich. Co, jak na standardy więzienne, uznawała za sukces.

Otworzyła okno i zaciągnęła się świeżym powietrzem.

Czasami czuła smród kompostu i czegoś, czego nie potrafiła jeszcze zdefiniować. Ostry, gryzący zapach, który po dłuższej chwili nawet przyjemny. Odkąd Alek wyciągnął Irinę z podziemi, a następnie zapakował ponownie do trumny pod podłogą samochodu, Kaška czuła tylko naturę. Mężczyzna powiedział jej, żeby odpoczęła, bo będą czekały na nią nowe zadania, jak wróci. Obiecał, że nastąpi to szybciej, niż myśli.

Spełnił dane słowo.

Samochód podjechał pod dom. Tym razem Alek był sam, żadnego dodatkowego

kierowcy. Nawet zmienił pojazd i zamiast tym do przewozu koni podjechał niewielkim busem, który oklejono śnieżnobiałymi gołębiami i portretem faceta w skórzanej kurtce, z imponującą brodą sięgającą niemal do pasa. Alek przeciągnął się i włożył do ust papierosa. Kaśka chciała mu nawet pomachać z okna, ale on zauważył ją, zanim zdążyła się ośmieszyć. Czuła się przy tym facecie jak zakochana nastolatka.

– Chodź na dół! – zawołał. – Mam coś dla ciebie.

Powstrzymała się przed głośnym piskiem. Musi nad sobą bardziej panować.

– Idę – odpowiedziała i zamknęła okno.

Zanim wyszła z pokoju, sprawdziła w lustrze, jak wygląda. Cera jej się poprawiła, a dzięki pożyczonym nożyczkom jej fryzura przestała przypominać potrąconego przez ciężarówkę jeża. Przypominała kobietę.

Zbiegając po schodach, o mało się nie przewróciła.

Zwolniła dopiero wtedy, gdy zatrzymała się przed czerwonymi drzwiami prowadzącymi na zewnątrz. Założyła wysokie gumofilce, które sięgały jej niemal do kolana, i wyszła na zewnątrz.

– Szybko wróciłeś. – Podeszła do Alka i od razu zaczęła pocierać palcami o siebie. – Poczęstujesz?

– Matka ci zabrania?

– Schowała gdzieś paczkę, którą zostawiłeś mi przed odjazdem. – Złapała za skierowanego w jej stronę papierosa. – Zachowuje się jak dziecko.

Podał jej zapalniczkę.

– Troszczy się o ciebie.

– Na to już trochę za późno. – Podpaliła i zaciągnęła się tak, jakby nie robiła tego od lat. – Jak z Iriną?

– Będzie jej dobrze.

Alek zgniótł końcówkę papierosa tak, że żar spadł na ziemię. Przydeptał go butem, a niedopałek schował do kieszeni. To by wyjaśniało, czemu zawsze czuła od niego papierosy. Nawet wtedy, gdy nie palił.

– Trafiała do najlepszego burdelu na zachód od Paryża. Mają tam nawet osobny prysznic dla klientów.

– Klasa. – Próbowała udawać zadowoloną. – Tatuś zapłacił?

– Zawsze płacą – odparł. – Ja też bym pewnie zapłacił.

Podwójny zysk.

– To co mi przywiozłeś?

– Czekaj, nie tak od razu. – Ostudził jej młodzieńczy zapał. – Byłaś grzeczna?

– Słowo harcerza.

– Zrobiłaś to, o co prosiłem?

Przed wyjazdem dostała od Alka listę zadań. Oprócz tego, czego nienawidziła, czyli sprzątnięcia, znalazło się na niej kilka intrygujących punktów.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. – Nawet przerzuciłam końskie łajno.

– I?

– I wymieszałam je z popiołem oraz słomą. Wszystko tak, jak prosiłeś.

Wyglądał na zadowolonego. Zadanie nie należało do najtrudniejszych, ale śmierdziała po tym gorzej niż toaleta w pociągu pośpiesznym.

– Po co w ogóle miałam to robić?

Powtórzyła zabieg Alka z papierosem. Podświadomie czuła, że śmiecenie nie zostanie dobrze odebrane, a chciała, by współpraca między nimi układała się jak najlepiej.

– Co zyskamy, gdy dołożymy do naszej mieszanki amoniak?

– Kryształki azotanu potasu?

Jej styczność z chemią ograniczała się w ostatnich latach do samych podstaw, ale co nieco jeszcze pamiętała.

– Gośka miała rację. – Położył jej masywną dłoń na ramieniu. Kaśka omal się nie przewróciła z wrażenia. – Wiedziałem, że jesteś bystra.

– Chcesz z tego zrobić...

– Proch – dokończył. – Trochę węgla drzewnego wystarczy, by dopełnić dzieła.

– Po co?

– Mężczyzna powinien mieć środki, by bronić swojego domu.

Czuła się skołowana. Do tej pory nie odczuwała żadnego zagrożenia, a już na pewno nie takiego, do którego potrzeba prochu. Podejrzewała, że Alek może mieć broń, ale nigdy jej nie widziała. Przerzucając ludzi przez granice, nawet te otwarte na oścież, musiał mieć jednak coś, co zagwarantuje mu bezpieczeństwo. A pistolet uspokajał każdego. Po tym, jak Kaśka została zaatakowana kawałkiem metalu, gdy próbowała nakarmić jedną z bywalczyń piwnicy, sama żałowała, że była wtedy bezbronna.

– Sam robię amunicję – odpowiedział, jakby czytał w jej myślach. – To tańsze rozwiązanie.

– Nie wyglądasz na takiego, co cierpi na brak funduszy.

– Pozory. – Pociągnął ją za sobą. – Chodź.

Okrążyli busa. Kaśka nie mogła przestać patrzeć na naklejkę z brodaczem.

– Chciałabym poznać historię tego samochodu.

– Służył kiedyś za transport dla kapeli, ale nie pomnę, jak ją nazwali.

Alek podszedł do bagażnika. Otworzył go i zajrzał do środka. Wewnątrz mogło zmieścić się siedmiu imigrantów ze Wschodu, a i tak mieliby jeszcze miejsce na to, by rozłożyć materace.

– Zakładaj. – Podał jej żółty pakunek.

– Co to jest?

– Twoje nowe ubranie.

Rozłożyła podarek. Trzymała w dłoniach okazałych rozmiarów, a jednocześnie wyjątkowo lekki kombinezon. Przyłożyła go do ciała.

– Za duży – stwierdziła. – Utopię się w nim.

– Będzie dobry. – Alek wyciągnął identyczny z bagażnika. – Zaufaj mi.

Wolała nie wszczynać kłótni.

– Mam go teraz założyć?

– Chodź.

Ruszył w kierunku jednej z dwóch szop stojących na działce. Kaśka miała kategoryczny zakaz zbliżania się do którejkolwiek z nich. Posłuchała. Doświadczenie podpowiadało jej, że zbyt duża wiedza na niektóre tematy prowadzi do kłopotów. Gdyby mogła, cofnęłaby czas i wymazała ze swojej pamięci całą wiedzę na temat gości w piwnicy. Żyłaby wtedy znacznie spokojniej.

Alek zatrzymał się przed drewnianymi drzwiami i wyciągnął z kieszeni klucze.

– Dobra, teraz to zakładamy.

Nałożył na ubranie kombinezon i szczelnie go zapiął. Strój dopełnił osłonami na buty, rękawicami i maską ze specjalnymi wywietrznikami, chroniącą oczy. Kaśka dostała identyczny zestaw.

Materiał lepił się do nagiej skóry, ale nie był niemiły w dotyku.

– Gotowa?

– Nie wiem.

Otworzył drzwi i zapalił światło niewielkim przełącznikiem umieszczonym tuż przy wejściu.

– Umiesz gotować?

Zapach pieczonego kurczaka towarzyszył mu przez całą drogę do Tworek.

Człowiek, który usiadł naprzeciwko Gabriela, postanowił spałaszować zakupiony na stacji w Pruszkowie posiłek, nie przejmując się innymi pasażerami ani tym bardziej ich apetytem. Może nie było to szczególnie niemiłe, ale przypomniało, kiedy ostatnio jadł cokolwiek, co nie wyglądało jak źle zmielony buldog francuski.

Podczas podróży zdążył przeczytać tylko część dokumentów przekazanych mu przez Monikę. Nie dowiedział się z nich nic ponad to, co zdążyła mu przekazać podczas miłej pogawędki w cukierni. Za to telefon, który zwędził, wychodząc, to już zupełnie inna wartość. Dziewczyna pewnie zalewała się teraz łzami, ale nie było mu jej żal. Zostawi aparat przy najbliższej okazji na komisariacie, a dzieciakowi przyda się kilka godzin bez dostępu do sieci społecznościowych. Sądząc po liczbie powiadomień spływających na ekran smartfona, jego właścicielka miała ogromne powodzenie.

Szczególnie u mężczyzn w wieku Gabriela.

Obawiał się, że nie odgadnie kodu dostępu, którego telefon zażądał, gdy tylko wybudził się ze stanu uśpienia. Miał szczęście, bo wystarczyło wstukać cztery jedyńki, by jego oczom ukazał się pulpit ze zdjęciem jakiegoś chłopaka. Nie miał pojęcia, kim on był, ale musiał niezłe zarabiać, bo na tyłku miał bieliznę od Calvina Kleina.

Wysiadł z kolejki i wrócił na stare śmieci.

Wierni pod kolumną nie odpuszczali, choć ich liczba znacznie się zmniejszyła. Ostatnie dni sprawiły, że część osób wróciła do domów, zawiedziona tym, że nic nowego się nie wydarzyło. Ci, którzy dalej wierzyli w zbawczą moc tego miejsca, przynieśli ze sobą śpiwory. Ale ochroniarz co wieczór ich wypędzał.

Przynajmniej próbował.

Przeliczył stan osobowy. Trzynaście istot, razem z księdzem Markiem, który uklonił mu się z daleka. Niewiele. W szczytce sterczało tu kilkadziesiąt duszyczek skłonnych zabić się o najlepsze miejsce. Byś przeszedł obok nich i usiadł na ławce, którą dostarczył ponoć sam ordynator szpitala, gdy zarejestrowano pierwsze omdlenia wśród starszyny.

– No dobra, gdzie tu jest jakaś przeglądarka? – Zbliżył ekran do samego nosa.

Chwilę zajęło mu odnalezienie odpowiedniej ikony w gąszczu innych, nic

niemówiących mu nazw. Wydawało się, że w ciągu kilku miesięcy nie może się pojawić aż tak dużo nowości, ale widać był w błędzie. Nie kojarzył prawie żadnej aplikacji i choć wcześniej też nie zwracał na nie zbytnej uwagi, teraz poczuł się jeszcze starszy.

Wstukał w wyszukiwarkę „Arek Kowalczyk”. Wyskoczyło kilkadziesiąt wyników. Ominął Wikipedię i od razu przeszedł pod adres, który w nazwie miał słowa „mafia” oraz „Pruszków”. Historia Łapki nie odbiegała od tego, do czego Gabriel zdążył już przywyknąć. Zwykła, niezamożna rodzina w modelu dwa plus dwa. O rodzicach ani o starszej siostrze ani słowa. Widocznie ich los nie był na tyle interesujący, by poświęcać mu kilka dodatkowych linijek tekstu. Autor przeszedł od razu do konkretów. Kowalczyka zgubiły szybkie pieniądze, którymi zachłysnął się do tego stopnia, że pewnego razu przejechał taksówką z Zakopanego do Gdańska tylko po to, by kupić dla swojej narzeczonej świeżą rybę. Byś tego typu opowieści traktował z przymrużeniem oka, ale znając fantazję chłopaków z Pruszkowa, mogło być w niej sporo prawdy.

Autor publikacji nie wierzył w oficjalną wersję policji i usterkę techniczną bmw Łapki. Postawił dwie hipotezy. Pierwsza mówiła o gangsterskich porachunkach i odwecie za podpalenie knajpy na Mazurach, a druga o tym, że Arkadiusz Kowalczyk sfingował swoją śmierć i teraz opala się na Teneryfie. Słowem nie zająknął się o tym, że w samochodzie znaleziono dwa zwęglone ciała, z których jedno należało do kobiety.

Ciekawy był natomiast wątek szpitala tworkowskiego. Arek przyjeżdżał do niego ponoć regularnie, by odwiedzać chorą matkę.

– Ktoś tu faktycznie jest tym, za kogo się podaje. – Gabriel spojrzał na zdjęcie Stanisławy. – Ciekawe, autorze, czy miałeś prawa do publikacji?

Pytanie z gatunku retorycznych. W internecie nikt się nie przejmował takimi rzeczami, dopóki nie dostał wezwania do zapłaty. A wątpliwe, by staruszka chciała dochodzić swoich praw do nieautoryzowanej publikacji wizerunku. Gabriel dopatrywał się jeszcze jednego interesującego szczegółu związanego ze szpitalem. Arek wraz ze swoją żoną zostali pochowani na tutejszym cmentarzu.

– Zobaczmy, czy jesteś tam, gdzie powinieneś.

Wstał z ławki i rozprostował kości. Przechodząc koło sklepiku spożywczego, dostrzegł spacerującą Siódmkę. Przesuwała się powoli pomiędzy drzewami, ubrana w szpitalną piżamę. Chciał za nią pobiec, ale drogę zastąpił mu ktoś, kogo nie widział od dawna.

– Słuchaj, musimy pogadać.

Maciek wyglądał, jakby nie spał dłużej niż Gabriel. Mając w pamięci, jak idealnie posłane jest jego łóżko, Byś podejrzewał, że w ogóle z niego ostatnio nie korzystał. Na to wskazywało też jego brudne i wymięte ubranie. Musiał oszukać jakoś oddziałową, która zarejestrowałaby brak jednego z nowych pacjentów. W tej kwestii była wyjątkowo skrupulatna.

– Czekał, nie teraz.

Odsunął chłopaka na bok. Siódmka zdążyła już zniknąć.

– Człowieku – wycedził przez zęby. – Kurwa, znowu wszystko mi psujesz!

– Znowu?

– Mam ci przypomnieć, jak przez ciebie skończyłem na wyciągu?

Na samo wspomnienie zaczęły boleć go mięśnie, a palce zacisnęły się w pięść.

– Ja, ja nic nie zrobiłem.

Maciek podniósł swoje chude dłonie do góry, a spod bluzy wysunęły się bandaże, które po kilku dniach nieustannego noszenia zmieniły kolor i konsystencję. Ledwo trzymały się w jednym miejscu i mało brakowało, by zupełnie odpadły, odsłaniając zszyte żyły.

– A jak wytłumaczysz to, że najpierw przysrywasz się do mnie, szantażując mnie byle głównem, a następnie znikasz z gabinetu, gdzie po chwili wpadają pielęgniarki, co?

Dawno nie czuł takiej złości jak teraz. Dopóki Maciek nie pojawiał się w pobliżu, w ogóle o nim nie myślał. Zapomniał nawet o tym, ile bólu kosztowała go noc w pasach, i o tym, że typ nie chciał go z nich uwolnić.

Prawie zapomniał.

– Nie wiem. – Maciek nie chciał opuścić rąk. – Ja nic nie zrobiłem.

– Dobra, daruj sobie.

– Gabriel. – Maciek przybliżył się. – Posłuchaj mnie.

– Odsuń się.

Maciek zrobił kolejny krok w jego stronę.

– Wysłuchaj mnie!

– Odpieprz się!

Gabriel pierwszy raz bił się jeszcze w podstawówce, gdy został przyparty do muru przez jednego ze starszych. Zadał wtedy kilka niecelnych ciosów, głównie w korpus, a sam przy tym zarobił solidną bombę prosto w nos. Czasami, szczególnie przy deszczowej pogodzie, czuł pieczenie na jego czubku. Byś unikał przemocy fizycznej, ale Maciek wywoływał w nim najgorsze z uczuć.

Furię.

Ledwo zarejestrował to, jak wyprowadza cios. Trafił bezbłędnie, a ciało chłopaka poleciało do tyłu i wylądowało na ziemi. Patrzył, jak z trudem próbuje się podnieść, i dopiero wtedy rozluźnił pięść. Knykcie miał czerwone.

– Ostrzegalem cię. – Wymierzył w niego palec. Widział, że tak robią na filmach, i uznał, że gest pasuje do sytuacji. – Daj mi spokój.

Przeszedł obok leżącego na ziemi Maćka i ruszył w stronę cmentarza. Zastanawiał się, czy ktokolwiek widział ich bójkę, a raczej to, jak Gabriel powala chudzielca. Nie był dumny ze swojego zachowania, ale nie było mu też wstyd. Miał dość kłamstw, a te wypowiedane przez Maćka przelały czarę goryczy.

Musi się uspokoić.

Obejrzał się za siebie, ale chłopaka nie było już na ziemi. Został tylko niewyraźny ślad na dróżce, świadczący o tym, że przed chwilą coś tam leżało. Maciek ważył tak mało, że przeniosłoby go nawet dziecko lub większy podmuch wiatru. Teraz pewnie zaczął lizać rany, choć Byś ledwo go drasnął.

Gabriel wyciągnął telefon i odpalił stronę z artykułem. Jego autor odrobił pracę domową i umieścił niewielką mapkę prowadzącą wprost do grobu Arka Kowalczyka. Bysiowi trudno było zrozumieć, skąd bierze się ta afirmacja przestępców, którzy nawet nie splunęliby na człowieka, gdyby ten palił się żywym ogniem. Dostawali więcej pochwał niż jakikolwiek funkcjonariusz ranny lub zabity podczas służby. Dla tych nie tworzono mapek, by łatwiej było trafić na ich miejsce spoczynku. Za to sprzedaż

koszulek z obraźliwymi hasłami skoczyła w ciągu ostatnich kilku lat przynajmniej o sto procent.

Cmentarz ogrodzony był niewielkim płotem z zielonej siatki. Dało się go przeskoczyć, nawet bez rozbiegu. Gabriel nie zamierzał tego robić. W ciągu dnia przedostanie się na jego teren nie stanowiło problemu. Nie inaczej było z resztą miejsc w szpitalu.

Spojrzał na ekran.

Wchodząc główną alejką, na wprost miał opuszczony zakład patomorfologii. Cały czas można było wyczuć w powietrzu zapach chemikaliów. Zupełnie tak, jakby obiekt dalej funkcjonował. Gabriel nie miał ochoty podziwiać reliktyw przeszłości. Od razu skierował kroki w prawo. Według autora artykułu należało przejść mniej więcej piętnaście metrów i wejść między groby, by znaleźć się u celu podróży.

Miał rację.

Granitowa płyta wyglądała na taką, która kosztowała równowartość samochodu. Złotymi literami wypisano na niej dane leżące trzy metry pod ziemią pary nieszczęśników.

– Przynajmniej wy jesteście tam, gdzie trzeba. – Przejechał palcami po płycie. – Arkadiusz Kowalczyk. Zginął tragicznie. Anna Kowalczyk. Zginęła tragicznie.

Szekspir lepiej by tego nie ujął.

Zgarnął z płyty pył opadający z pobliskich drzew i usiadł. Grób, w przeciwieństwie do tych obok, wyglądał na zadbany. Nie było na nim kwiatów ani zniczy, ale ktoś musiał regularnie czyścić jego powierzchnię. Te stojące najbliżej, choć postawione w tym samym okresie, przypominały ofiary wielkiej powodzi. Zarośnięte mchem i krzewami przebijającymi się przez cement będący fundamentem konstrukcji.

Usłyszał szelest.

Sądził, że jest tu sam, lecz dźwięk powtórzył się. Wyprostował się i rozejrzał po terenie. Po przeciwległej stronie cmentarza stała oddziałowa. Pochyliła się nad jednym z grobów. Gabriel otrzepał spodnie i wyszedł jej na spotkanie. Musiał zapytać o Siódmkę. Mariola znała każdego pacjenta, nawet tego, który nie był normalnie pod jej skrzydłami.

Spotkali się w połowie drogi.

– Gabriel – zaczęła – dobrze się czujesz? Wyglądasz nieciekawie.

– Kiepsko sypiam.

– Mogę porozmawiać z lekarzem, by przepisał ci większą dawkę promazinu – zaproponowała. – To zawsze ci pomagało.

Kochana kobieta.

– Nie, dziękuję.

– Dałabym ci coś teraz, ale zapodziałam gdzieś torebkę. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Mam tylko to.

Pokazała mu niewielką nieopisaną buteleczkę i brudną szmatkę.

– Muszę dbać o swojego męża.

– Rozumiem. – Złapał ją za rękę. – Czy możemy porozmawiać?

– Oj, co ci się stało w dłoń?

Spojrzał w dół. Palce były grubsze niż przed kilkoma minutami. Widać organizm

zaczął odczuwać skutki uderzenia.

– A to, nic takiego. – Cofnął się. – Sprzeczka z jednym z pacjentów.

– Niedobrze. To źle wpływa na morale.

– Wiem, ale nie sędzę, żeby się miało powtórzyć.

Święcie w to wierzył.

– Kto zaszedł ci tak za skórę, że musiałeś użyć pięści? – spytała, nabierając śliny na koniuszek kciuka, a później przykładając go do policzka Gabriela. – Mnie możesz powiedzieć.

– Maciej Rak, nowy współlokator.

Żrenice Marioli rozszerzyły się. Zrobiła krok w tył, jakby postać Bysia zaczęła ją przerażać. Rozejrzała się po cmentarzu w poszukiwaniu kogokolwiek, kto mógłby jej pomóc. Nie rozumiał tego zachowania, oddziałowa zawsze traktowała go jak dobrego znajomego. Słowo „przyjaciół” byłoby nadużyciem, ale nigdy nie ominęłyby Gabriela, widząc go na ulicy. Teraz wyglądała tak, jakby chciała uciec.

– Rozmawialiście o tym mężczyźnie z doktorem Ochockim?

– Nie, dlaczego miałbym o nim z kimś rozmawiać?

Widział, że oddziałowa nie wie, co zrobić z rękoma. Ścisnęła coraz mocniej butelkę i Gabriel zaczął się obawiać, że ta zaraz pęknie i obleje ich oboje.

– Kochanie. – Wyczuł w jej głosie niepewność. – Nie ma u nas na oddziale żadnego Macieja.

Świat Gabriela zachwiało się w posadach.

Miała problemy z utrzymaniem równowagi.

Garnek musiał ważyć przynajmniej ze dwadzieścia kilogramów. Nie chciała marudzić i przeniosła go na blat roboczy pod przeciwległą ścianą. Odstawiła go najdelikatniej, jak potrafiła, ale i tak dnem uderzyła o metalową powierzchnię.

– Ostrożnie. – Alek założył wyciąg, by opary wydostały się na zewnątrz budynku. – Dobra, możesz ściągnąć maskę.

Sam zdjął ją z twarzy, a następnie wytarł spocone czoło i głowę leżącym obok kuchennym ręcznikiem. Kaśka mu ufała, ale nie do tego stopnia. Wprawdzie wątpliwe, żeby Alek sam zaryzykował zatrucie oparami tylko po to, by wyrządzić jej krzywdę, ale nauczyła się dmuchać na zimne. Wskazała ręką na wyjście z budynku.

Skinął głową.

Dopiero gdy znalazła się na zewnątrz, zdecydowała się zdjąć maskę. Było jej niesamowicie gorąco, choć temperatura nie przekraczała pewnie dwudziestu kilku stopni. Za to pod warstwą ubrań i kombinezonem panował upał. Także nauka, której została poddana, źle na nią wpływała. Zbyt dużo informacji w zbyt krótkim czasie.

– Dobrze się czujesz?

Zaszedł ją od tyłu, gdy starała się schłodzić, wykorzystując maskę jako wachlarz.

– Tak, trochę tam gorąco.

– Można się przyzwyczaić.

Wątpiła w to, ale przez grzeczność postanowiła nie zaprzeczać.

– Zapamiętałaś, co trzeba robić?

– Wydaje mi się, że tak. – Lekko nagięła prawdę. – Praktyka czyni mistrza czy jakos tak.

– Z tym może być problem, bo ostatnio ciężko zdobyć składniki. – Alek rozpiął swój kombinezon i wyciągnął ze środka paczkę papierosów.

Facet czytał w jej myślach. Gdyby nie to, że spędzał noce w sypialni jej matki, już dawno poprosiłaby go o rękę. Rozmowa z nim wprawiała ją w tak dobry humor, że nie zważała nawet na to, że właśnie poznała tajniki robienia kryształu.

Metamfetamina.

Nowy król czarnego rynku i główny gość na imprezach. Począwszy od Oslo, a skończywszy na Rzymie. Cała Europa bawiła się, wypalając kryształki i zmieniając swoje stany świadomości. Kaśka kilka razy widziała narkotyk także w Polsce, ale dotychczas nie stanowił on głównego źródła utrzymania dilerów. Widocznie świat puł naprzód, bo w budynku, gdzie właśnie gotowała się meta, widziała pudełka z etykietami. Wśród nich znalazło się miejsce dla jej ukochanego Pruszkowa.

– Chcesz? – Wyciągnął paczkę w jej stronę. – Tylko musimy trochę odejść.

– Jasne.

Potruchtała za nim jak ratlerek.

– Potrzebujesz hajsu? – spytała, gdy Alek podstawił jej pod twarz zapalniczkę. – Dużo hajsu?

– Dlaczego?

– Jesteś obrotny – zauważyła. – Przerzucasz ludzi, sprzedajesz dziewczyny do burdeli, a jakby tego było mało, robisz dragi. Człowiek renesansu.

Przysiadł na pieńku mokrym od rosy.

– Pieniądzy nigdy nie ma tyle, ile potrzeba.

– To prawda.

Przypomniała sobie czasy, gdy pod podłogą w mieszkaniu miała odłożone tyle gotówki, że żyłaby jak królowa. Przynajmniej przez kilka miesięcy. W jednej chwili straciła wszystko, a zyskała dodatkowy dług. Wiedziała, o czym mówił Alek.

– Nie chciałeś nigdy... sama nie wiem... normalnie pracować?

– Normalnie?

– No wiesz. – Próbowała przypomnieć sobie jakiś zawód o dużym zaufaniu społecznym. – Mówiłeś, że jesteś lekarzem.

– Byłem – poprawił ją. – Chirurgiem. Dobrym chirurgiem.

– No, czemu tu nie spróbujesz ponownie?

Niewiele brakowało, a ze śmiechu upuściłby papierosa na ziemię. Opanował się i teatralnie wytarł łzę, która pojawiła się pod okiem.

– Moje papiery gównu tu znaczą – wyjaśnił. – A to... to jest łatwy zarobek.

– Ile można na tym wyciągnąć?

Przed oczami widziała już pojawiające się na koncie zera. A raczej stosy banknotów, które upychałaby pod poduszką. Bankom nie wolno powierzać swoich pieniędzy. Ukradną je szybciej niż pospolici złodzieje, tylko nazwą to inaczej, by wszystko odbyło się w świetle prawa. Sprzyjającego takim instytucjom na każdym kroku.

– Cena zależy od wielu czynników. Teraz jest posucha, ciężko zdobyć odpowiednie

składniki, więc mogę dyktować swoje warunki. Jak nie bawisz się w detal, a od razu masz kupca. – Zamyślił się. – Kilkadziesiąt tysięcy.

– Za wszystko?

– Za kilogram. W euro – doprecyzował. – Mniej więcej.

Zrobiło jej się słabo. Zdawała sobie sprawę z tego, ile można zarobić na handlowaniu prochami, ale takie kwoty wydawały się kosmiczne.

– To w tej szopie...

– Jest warto więcej, niż możesz przypuszczać.

– Podzielisz się?

Podniósł się i zgasił papierosa pod butem. Widocznie w tym miejscu śmiecenie było dozwolone. Kaśce zajmie jeszcze dużo czasu, zanim załapie wszystkie panujące tu zasady.

– Jak zasłużysz. – Zapiął kombinezon.

– Masz już na to klienta? – Również zgasiła fajka, choć została jej jeszcze prawie połowa. Nie chciała zostawać w tyle i zmuszać Alka, by na nią czekał.

– Znam kogoś, kto jest żywo zainteresowany tym, co dzieje się w tym domu – przyznał. – Współpracujemy od jakiegoś czasu.

Chciała wiedzieć, o kim Alek mówi. Lata współpracy z Dziergą nauczyły ją jednego. Im więcej informacji posiadasz, tym większe masz szanse na przeżycie. Tylko że tym razem nie musiała już nic wiedzieć. Mogła pozwolić sobie na opuszczenie gardy i chłonięcie tego, co przynosił jej los. A ten zaczął traktować ją coraz lepiej.

Przynajmniej na tyle, że nie miała ochoty poderżnąć sobie gardła.

– Będziesz to rozwoził.

– Będziemy.

Kolejna niespodzianka. Oby tylko nie widział Kaśki w roli muła. Połykała już różnego rodzaju świństwa, ale kapsułki czy kondomy z metamfetaminą do nich nie należały. Wystarczy, by jeden z ładunków eksplodował w styczności z kwasami żołądkowymi, a człowiek zegnał się ze światem. I to w dość widowiskowy sposób.

– Nie obawiaj się, czysta dostawa, bez żadnego kombinowania.

Znów potwierdziło się, że nadawali z Alkiem na tych samych falach.

– Gośka za godzinę przyniesie nam coś do jedzenia. – Spojrzał na zegarek. – Mam jeszcze trochę czasu, by pokazać ci kilka sztuczek.

– Tak jest.

Imponowało jej to, że facet z taką wiedzą chce się nią dzielić akurat z Kaśką. Z kimś, kogo niedawno poznał.

– Nie przeginaj. – W jego słowach nie doszukała się nagany. – Wiesz, jak wygląda kolba Erlenmeyera?

– To ta stożkowata?

– No proszę. Jesteś zbyt skromna.

Położył jej dłoń na włosach.

Czuła, że unosi się ponad ziemią.

Odrodzenie

Rękami dotykał już dna.

Wzburzył zatechłą wodę, której kolor i zapach przypominał Gabrielowi o tym, jak pewnego razu wyławiali trupa z rzeki. Teraz czuł się podobnie, choć gdyby mógł, zamieniłby się na miejsca z tamtym facetem napęczniałym od gazów i pokrytym od stóp do głów wodorostami. Ten przynajmniej wiedział, na czym stoi.

On już nie miał pojęcia.

Pokrywa rezerwuaru leżała na podłodze, a Byś co chwila oglądał się przez ramię, czy nikt go nie widzi. Nieustannie miał wrażenie, że jest obserwowany. Nawet wtedy, gdy siedział zupełnie sam w pokoju. Reszta pacjentów spędzała czas na spacerach, a on wpatrywał się w idealnie posłane łóżko naprzeciwko.

Puste.

Kłęcznik na pytanie, czy pamięta Macieja Raka, wzruszył tylko ramionami, wziął swoje nakolanniki i udał się pod kolumnę. Robił tak codziennie i zawsze o tej samej porze. Jego rany na kolanach zaczęły się powiększać, ale widać tego nawet nie zauważył, bo cały czas chodził uśmiechnięty. Pajacyk spytał swojego niewidzialnego kolegi siedzącego na ramieniu, czy przypadkiem on nie widział wysokiego mężczyzny, a potem obaj zgodnie stwierdzili, że nikogo takiego nie pamiętają.

To oficjalne.

Gabriel zwariował.

W końcu udało mu się wymacać i wyciągnąć z wody schowane tam zawiniątko. Strzepnął kilkakrotnie, by pozbyć się kropelek brunatnego płynu, a resztę wytarł o koszulkę. Ciągle tę samą. Przebieranie się, a tym bardziej kąpiel, uznawał teraz za marnotrawstwo czasu. Oddziałowa tolerowała jego zachowanie, ale czuł, że niedługo może zmienić zdanie. Śmierdział gorzej niż bezdomny Janek, który podkradał znicze na cmentarzu. Tamten przynajmniej miał swój wózek z dobytkiem, a jedyne, co zostało Gabrielowi, to torebka z lekami.

Rozsupał ją i wrzucił do toalety zbędne opakowanie. Zabezpieczył promazin tak, by nie przemókł, i całe szczęście sztuka się udała. Prosił Mariolę o to, by któryś z lekarzy z nim porozmawiał oraz zwiększył dawkę leków, ale ze względu na braki kadrowe został ze swoim problemem sam.

Wysypał tabletki na dłoń. Gdyby łyknął wszystkie naraz, rozwiązałyby swoje problemy.

Wahał się.

– Co robisz?

Wystraszył się, a leki rozsypały się po podłodze. Część z nich wpadła do toalety. Rzucił się je ratować jako pierwsze, zanim rozmiękną na tyle, że zmienią się w niestrawny budyń.

– Chryste. – Zanurzył dłoń w zimnej wodzie. – Mogłem dostać zawału.

Kłęcząc przed toaletą, nie przejmował się już tym, co pomyśli o nim stojąca w drzwiach męskiej toalety Monika.

– Jak tu w ogóle weszłaś?

Udało mu się złapać dwie tabletki. Zaczynały się już rozpuszczać, więc darował sobie czyszczenie ich i zlizał je bezpośrednio z mokrej dłoni.

– Kurwa. – Monika rzuciła się w jego stronę i przewróciła na plecy. – Co ty odpierdalasz?

Chciał się podnieść, ale usiadła na nim okrakiem.

– Biorę lekarstwo – odparł. – Potrzebuję go.

Sądził, że nie będzie się musiał dłużej tłumaczyć, ale widząc na Monikę to nie podzielało. Złapała go za szczękę i z całej siły pociągnęła w dół. Włożyła mu dwa palce do ust tak głęboko, że wynik mógł być tylko jeden.

Wstała i pomogła zająć mu pozycję ustaloną boczną, by nie zachłysnął się wymiocinami. W śluzie zobaczył swoje dwie ostatnie zdobycze.

– Zwariowałaś?!

Splunął na podłogę, a gdy upewnił się, że już nic z niego nie wyleci, przewrócił się ponownie na plecy.

– Potrzebuję cię. – Zaczęła chodzić po łazience i każdą napotkaną na ziemi tabletkę rozgniatała butem. – Trzeźwego.

– Jestem chory.

– Przestań pierdolić. – Kucnęła nad nim. – Jesteś po prostu w złym miejscu, a ja pomogę ci się z niego wydostać.

Miał nadzieję, że mówi o szpitalu.

– Tak jak ty mi pomogłeś, gdy o mało nie umarłam we własnej kuchni. Pamiętasz?

No i tyle, jeżeli chodzi o wcześniejsze wyjście na wolność.

– Pamiętam. – Podniósł się na łokciach i przesunął tak, by oprzeć się o ścianę między umywalkami. – Ale to inna sytuacja.

– Gówno nie inna.

Podeszła do okna i chciała je otworzyć, by pozbyć się przykrego zapachu.

– Chryste, wszystko tu jest pozamykane na klucz. – Pociągnęła za klamkę, ale ta pozostała nieruchoma. – Jak ty sobie radzisz?

– Jak widzisz. Masz papierosy?

Upadek na dno boli mniej, gdy spowija go dym. Takie przyjął założenie i liczył, że Monika się z nim zgodzi. Była w dokładnie tym samym miejscu co Gabriel, ale ona przynajmniej nie widziała, nie rozmawiała i nie biła nieistniejących osób. Byś wszedł na wyższy poziom.

– Zapalimy na zewnątrz – odpowiedziała, opierając się o parapet.

– Nigdzie nie idę. – Poprawił swoją pozycję. Zaczynał odczuwać piekący ból w okolicy kręgosłupa, a to zawsze źle się dla niego kończyło. – Nie widzę sensu.

Westchnęła.

– Mają go – wypaliła. – Komisarz Świst i aspirant Pilsz dokonali niemożliwego, łapiąc człowieka odpowiedzialnego za serce i śmierć tej kobiety. Doroty jakiejś tam.

– Stępień – pochwalił się swoją wiedzą. – Dorota Stępień.

– No może. Zgadnij, jakim cudem nasz *dream team* rozwiązał sprawę?

Podejrzewał cud.

– Facet zaczął po prostu sypać. – Zaśmiała się. – Rozumiesz? Mieli go już na stanie

w komendzie.

– Jak to?

– Złapali ostatnio dilera, który miał ze sobą metę, a po tym, jak odsiedział na dołku kilkanaście godzin, pękł.

Coś mu zaczęło świtać. Komisarz mówiła mu o chłopaku bez palców, którego zwinięto z miasta.

– Powiedział, że chciał przerzucić towar za granicę, bo tam lepiej płacą. – Odbiła się od parapetu i podeszła do Bysia. – Mówił też, że znalazł tę kobietę w jakimś pustostanie na Armii Krajowej, a później nafaszerował ją narkotykami. Zwiłała mu, gdy nikt nie patrzył.

Nie kupował tego.

– I ty w to wierzysz? – Podniósł się do pozycji stojącej.

– Nieważne, w co ja wierzę. Świst przyjęła to z pocałowaniem ręki. – Podała Gabrielowi kawałek papieru toaletowego, by mógł wytrzeć twarz. – Szykują się nam w komendzie nowe medale.

– A co z sercem? Co z zaszytymi ustami?

– Powiedział, że wszystko wyśpiewa, jak podatnicy zafundują mu nowe palce. Znając Stachowicza, nastąpi to całkiem niedługo.

Monika mogła mieć rację. Najważniejsze było to, że znalazł się kozioł ofiarny, na którego można zwalić cokolwiek, co prokurator sobie wymyśli. Ile z tego okaże się prawdą, pewnie nigdy się nie dowiedzą.

– Przecież to wszystko nie trzyma się kupy?

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. – Zaciśnęła pięści. – Aż taka głupia nie jestem. Ten cały Jarek to przecież jeden z piesków Dziergi. Nie zdziwiłabym się, jakby to on stał za jego przyznaniem się, byleby tylko odwołać policję z Tworek. Pamiętasz, co stało się z matką Młodego? Tylko że ona w przeciwieństwie do Jarka przestała rozmawiać z psami.

Nigdy nie podważyłby inteligencji Moniki. Kobieta zaskakiwała go za każdym razem, gdy się widywali. Historia ich wspólnej pracy wyglądałaby olśniewająco, gdyby dalej został w policji, a ona przeniosłaby się do Warszawy.

– I przyszedł tu w tej właśnie sprawie. – Wyciągnęła ze spodni złożoną na czworo kartkę. – Nieformalnie, oczywiście.

Dopiero teraz zauważył, jak była ubrana. Nie mógł sobie przypomnieć, czy widział ją kiedykolwiek w cywilnych ciuchach. Zdawało mu się, że tak, ale widocznie było to w poprzednim życiu. A je starał się wyprzeć z pamięci.

– Zobacz. – Rozłożyła wydruk. – Ten twój lekarz nie dawał mi spokoju. Poszperałam trochę głębiej i znalazłam coś ciekawego. Ochocki jako psychiatra był czasem powoływany jako biegły sądowy. To między innymi dzięki jego opiniom kilku chłopaków z Pruszkowa spędziło urlop w Tworkach, zamiast trafić do więzienia na Rakowiecką. W tym nasza pochodnia z bmw.

Arek.

– Ochocki znał się z tym Łapką? – Chciał to od niej usłyszeć. – Jesteś pewna?

– Dałabym sobie uciąć za to cycka.

Czyli tak.

– A żeby było jeszcze ciekawiej, szczątki Kowalczyka zaginęły na etapie autopsji, więc trumna, która jest na cmentarzu, stoi pusta.

Zamoczyło go.

– To nic nie oznacza – odpowiedział. – Dobrze wiesz, że czasem coś się na Oczki gubi.

– Łapka nie trafił do zakładu na Oczki. – Zbliżyła się. – Trafił tu.

Byli na miejscu.

Rozwiezienie zajęło im znacznie mniej czasu, niż Kaśka się spodziewała. Cieszyła się na myśl o tym, że pobędzie trochę poza domem, ale jej nadzieje nie wytrzymały zderzenia z rzeczywistością. Większość podróży do pobliskiego miasta i z powrotem spędziła na pace samochodu dostawczego.

Miejscowość widziała jedynie przez zaklejone półprzezroczystą folią szyby w tylnych drzwiach pojazdu. Sądząc po tym, ile zajęło im dojechanie z farmy do miasteczka, nie mogło być dalej niż jakieś pięć kilometrów. Krajobraz zmieniający się za oknami cały czas ją zachwycał. Zdążyła nawet zapomnieć o tym, że siedziała na kilku kilogramach metamfetaminy, upchanych w pudełka z logo pluszowego misia. Chciała zapytać Alka, skąd pomysł na tego rodzaju opakowanie, ale odpowiedź poznała sama.

Zaparkowali pod budynkiem przedszkola, gdzie na drzwiach wejściowych Kaśka dostrzegła identyczny znak towarowy. Najprostsze rozwiązania są najlepsze. Zawsze i bez wyjątków. Trudno było sobie wyobrazić, żeby policja zaczęła przeszukiwać przybytek pełen rozwrzeszczanych dzieciaków, roztrącając ich zabawki swoimi ciężkimi buciorami.

Alek nie pozwolił jej wnieść paczki do środka, ale przynajmniej mogła zobaczyć, jak żyją cywilizowani ludzie. Czyste, zadbane ulice. Żadnych poprzewracanych koszy na śmieci. Kolorowe i nieobsikane fasady budynków ze spiczastymi dachami. Brakowało tylko Świętego Mikołaja, który rozdawałby prezenty na skrzyżowaniu.

Idylla jak z obrazka.

Gdyby wiedziała, że całe popołudnie spędzi zamknięta w samochodzie, a świat będzie oglądała jedynie przez chwilę, gdy otworzą się tylne drzwi pojazdu, darowałaby sobie manikiur oraz makijaż. Co prawda po tych zabiegach zawsze czuła się dobrze, ale mogła lepiej spożytkować wolny czas, niż dopieszczając swoje paznokcie. To nad nimi spędziła go najwięcej. Doprowadzenie ich do stanu, w którym mogłaby pokazać się na ulicy, zajęło jej ponad godzinę. A potem jeszcze czekała, aż żółty lakier porządnie wyschnie. Kolor wprawdzie nie gryzł się z błękitną sukienką, ale lepiej czułaby się, nakładając po prostu bezbarwny.

– Wsiadaj. – Alek z impetem otworzył drzwi samochodu. – Jesteśmy.

Światło wdarło się do środka, oślepiając Kaśkę. Musiała przysłonić oczy, które zdążyły już przyzwyczaić się do półmroku. Znowu widziała znajomy ganek.

– Dzięki – odpowiedziała, gdy mężczyzna przytrzymał ją w pasie podczas wsiadania z samochodu. – Prawdziwy dżentelmen.

– Nie przesadzałbym.

– Miła ta miejscowość. – Wygładziła sukienkę. – Jak się nazywa?

– Skotterud.

– W życiu nie wymówię tego poprawnie. – Zaśmiała się. – Da się z Norwegami jakoś porozumieć?

Wyciągnął z samochodu jedyne pudło, którego nigdzie dziś nie zostawiali, i ruszył w stronę szopy. Podążyła grzecznie za nim.

– Jasne – odparł, wręczając jej ciężki pakunek, by wyciągnąć z kieszeni klucze. – Jak z każdym.

– No nie wiem, spotkałam w swoim życiu różne osoby i nie z każdą udało mi się porozumieć. Nawet gdy mówiliśmy w tym samym języku.

– Cóż.

Musiał mieć inne zdanie na ten temat, ale widocznie nie zamierzał dalej dyskutować. Odebrał od Kaśki paczkę z narkotykami i postawił tuż za drzwiami. Kaśka naliczyła jeszcze dwadzieścia podobnych pudełek, ona uczestniczyła w produkcji zaledwie dwóch ostatnich. Alek musiał przygotowywać je na długo przed tym, zanim pojawiła się na farmie.

– Sprzedasz to jednym rzutem?

– Na to wychodzi. – Zamknął drzwi szopy i dla pewności mocno pociągnął za kłódkę.

– Będę mógł w końcu zaszyć się gdzieś z rodziną.

Poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

– Rodziną?

– Mówiłem ci, że zostawiłem kogoś w Doniecku – przypomniał. – Już niedługo.

Raczej nie mówił o swojej matce. Jego ton głosu wskazywał prędzej na żonę, która tęskniąc, gotowała mu barszcz. Jak mogła być tak głupia.

– Co jest?

Musiał zauważyć jej wyraz twarzy.

– Nic – odpowiedziała, krzyżując ręce na piersiach. – Myślałam, sama nie wiem, że to coś, co cię łączy z Małgością, jest tak na poważnie.

Nie wspomniała o tym, że chyba czuła do niego trochę więcej niż tylko przyjaźń. Zastanawiała się, jak mogła do tego dopuścić. Pozwoliła sobie na trochę więcej i już miała nauczkę.

Wyciągnął telefon ze spodni i coś na nim sprawdził.

– Lubię ją. Nic więcej. Chodźmy do środka, moi klienci niedługo powinni się pojawić.

– I co? Im też mam obciągnąć?

Niemal pobiegła do domu. Nie poznawała samej siebie. Nigdy nie zachowywała się w ten sposób. Straciła głowę dla faceta, który nie tylko sypiał z jej matką, ale też miał gdzieś inną rodzinę. Żonę zapewne, a może i gromadkę dzieci. Kaśka zmieniła się w chodzącą telenowelę, a na dodatek była w niej tylko poboczną postacią, którą bez straty można wyciąć z fabuły.

Trzasnęła czerwonymi drzwiami.

W środku panowała cisza. Podobna do tej, którą usłyszała, gdy obudziła się tu po raz pierwszy. Od tego czasu minęło zaledwie kilka dni, a ona stała się zupełnie inną osobą. Przeszła przez piekło i dała radę, a teraz niewiele brakowało, by zwyczajnie się

rozpłakała. Potrzebowała matki.

– Gośka! – krzyknęła. – Wróciłam.

Cisza.

Ekspres, chodzący praktycznie przez cały dzień, wyglądał tak, jakby nikt go dziś nie używał. Podłoga w przedpokoju była cała zabłocona. Jej matka nie dopuściłaby, żeby taka sytuacja utrzymała się dłużej niż przez kilka minut, które potrzebne były do tego, by złapać za mopa. Ślady prowadziły wprost do piwnicy.

– Halo?

Stała na skraju schodów i spojrzała w dół. Wszystkie światła były zapalone, ale nikt jej nie odpowiedział. Zaczęła powoli schodzić.

Stopień za stopniem.

Do tej pory nie schodziła do piwnicy sama. Zawsze towarzyszyła jej matka, która sprawdzała, czy wszystko robi dobrze. Stawiając ostatni krok, Kaśka zauważyła, że drzwi prowadzące do cel są otwarte. Chciała krzyknąć do Alka, żeby ten jak najszybciej przybiegł, ale nie potrafiła wydobyć z siebie nawet cichego pisku.

Podeszła do pierwszego z pomieszczeń i lekko uchyliła drzwi. Za pierwszym razem, jak wsuwała przez szparę jedzenie, mało brakowało, a dostałaby kawałkiem metalu od znajdującej się w środku kobiety. Liczyła na to, że tym razem bywalczyni ich hotelu jej nie zaatakuje.

Kobieta siedziała w kącie pomieszczenia. Zerwała plakaty ze ścian, a ich strzępki leżały na całej podłodze. Wyglądała tak, jakby nie ruszała jedzenia przynieszonego dwa razy dziennie. Koszula nocna była w zaschniętej krwi i czymś, co przypomniało Kaśce o tym, jak sama się czuła, gdy miała na sobie pieluchę. Teraz zrozumiała, dlaczego Małgośka zabroniła jej przychodzić tu samej. Taki widok niełatwo zapomnieć.

Postać otworzyła usta.

Pomiędzy szczękami ziała brunatna pustka. Kobieta nie miała języka.

– Ja pierdołę. – Kaśka odsunęła się i uderzyła plecami o ścianę piwnicznego korytarza. – Co się tu, kurwa, dzieje?

Nocna koszula zaczęła się poruszać. Zza pleców kobiety wysunęła się dziewczynka i spojrzała na Kaśkę tak, że ta mogła zrobić tylko jedno. Złapała za drzwi i zatrzasnęła je najszybciej, jak potrafiła.

Bała się.

Bała się, że w kolejnych celach zobaczy gorsze obrazki. Przed nią było jeszcze pięć drzwi. Musiała je wszystkie zamknąć, zanim kobiety wydostaną się na zewnątrz i trzeba będzie łapać je na otwartym terenie. Wytarła spocone dłonie o sukienkę i ruszyła naprzód. Nie zaglądała do środka. Chwytała za klamki i zatrzaskiwała drzwi. Zatrzymała się, gdy dotarła do końca korytarza.

Ostatnia z cel do tej pory była pusta. Usłyszała stłumiony jęk, który brzmiał nazbyt znajomo. Wstrzymała oddech. Wychyliła się i zajrzała do środka.

Jej matka wisiała do góry nogami na środku pokoju.

Sznur, którym ją przewiązano, wbił się w skórę tak głęboko, że spod niego zaczęła wypływać strużka krwi.

– Jezu!

Podbiegła do niej.

Uklęła przy nabrzmiałej i czerwonej z wysiłku twarzy.

– Cześć, suko.

Znała ten głos.

Michał stał oparty o ścianę, a w ręku trzymał długą, metalową rurkę. Wyglądał na całkowicie sprawnego. Dopiero gdy zrobił krok naprzód, Kaśka zauważyła, że utyka. Jednak jej cios nożyczkami w udo zostawił jakiś ślad.

Poderwała się i rzuciła się na niego z pięściami.

Wtedy zgasły wszystkie światła.

Zrobiło się jasno jak w dzień.

– Nie powinniśmy chyba zapalać świateł. – Monika stała na korytarzu, jakby obawiała się przestąpić próg gabinetu. – Ktoś nas może zauważyć.

– Przed sekundą wyłamałaś zamek, a przejmujesz się jarzeniówką?

– Zamka nie widać z kilometra.

Spojrzała jeszcze na korytarz, ale nie zaobserwowała żadnego ruchu. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Czego tu szukamy? – spytała, przechodząc wzdłuż regałów i pieszcząc palcami grzbiety książek. – Wysłałam tu wcześniej policjantów. Gabinet Ochockiego jest czysty.

Gabriel już nie słuchał.

– Zabraliście komputer?

– Jaki komputer? – spytała, podchodząc do biurka. – Niby po co?

– Zobacz.

Wskazał na pustą przestrzeń pod biurkiem. Na dywanie widać było tylko prostokąt w innym odcieniu, odcinającym się od wzorzystego wzoru. Sprzęt musiał stać tam przez długie lata.

– Nic stąd nie zabieraliśmy.

– To gdzie to jest?

– Skąd mam, do cholery, wiedzieć?

– Przecież kilka dni temu policja spędziła tu cały dzień – odparł, wstając z krzesła. – Coś musieli tu robić.

Dziewczyna włożyła dłonie do kieszeni dzinsów i wyciągnęła z nich telefon. Weszła do kalendarza i przejechała kciukiem kilka pól.

– Niemożliwe – odpowiedziała. – Wtedy byliśmy tu najwyżej ze dwie godziny. Resztę dnia spędziłam na komendzie, a chłopaki zostali wysłani na jakąś manifestację, by rozpędzać antyszczepionkowców albo innych oszołomów.

– To kogo widziałem w gabinecie?

Jeżeli tak dalej pójdzie, Gabriel dojdzie do wniosku, że żadna z otaczających go osób nie jest prawdziwa.

– Dobra, dojdziemy do tego później – zaproponowała. – Co chciałeś sprawdzić?

Teraz już nie miał wyjścia. Musiał powiedzieć Monicę prawdę, a raczej to, co udało mu się dowiedzieć. Ile z tego było prawdą, zdecyduje już ktoś, kto ma wszystkie klepki na swoim miejscu. Miał nadzieję, że będzie to sierżant.

- W komputerze Ochockiego coś znaleźliśmy – odchrząknął. – Znalazłem.
- Nie chcę wiedzieć, jak się tu wcześniej dostałeś.
- I dobrze.

Usiadł na blacie biurka i zaczął uderzać stopami o ścianki mebla.

- Katalogi ze zdjęciami. Bardzo niepokojącymi zdjęciami.
- Pedofil?

– Nie aż tak niepokojącymi. – Zdecydował się na lekki uśmiech. – Na fotografiach były spalone ciała, a przynajmniej jedno, któremu zdążyłem się przyjrzeć, zanim ten złom nawalił. Należało do Aleksandry Różewicz, a przynajmniej tak zostało opisane.

– Czekał. – Usiadła obok niego. – To po to miałam ci sprawdzać te dane? Bo wygrzebałeś jakieś stare zdjęcia z chuj wie kiedy? Ta kobieta zginęła w pożarze ze dwadzieścia lat temu. Ochocki mógł mieć te foty u siebie z wielu powodów. Nie rozumiem, dlaczego chciałeś, żebym szukała ci tego gówna?

Na to miał tylko jedną odpowiedź.

- Bo według mojej wiedzy kobieta o takim samym nazwisku śpi teraz w pokoju obok.

Widział, jak Monika trawi informacje. Sam musiał mieć podobny wyraz twarzy, gdy ona powiedziała mu o jej śmierci.

– No i? To musi być jakaś pomyłka. – Zeskoczyła z biurka. – Zbieżność nazwisk, nic więcej. I nijak ma się do sprawy serca i tej kobiety, którą znalazłeś.

Tego już Byś nie był taki pewien. Do niedawna nie łączył tych spraw i zachowywałby się dokładnie tak samo, jak teraz Monika. Negowałby wszystko, co usłyszał.

– Zgadzam się – przyznał. – Tylko że to nie jest zbieżność nazwisk. Jestem przekonany, że Różewicz naprawdę nie żyje i zginęła w pożarze.

- Więc?

Widział, że sierżant stara się go zrozumieć ze wszystkich sił. Gabriel potrzebował tego, by ktoś mu uwierzył. Zbyt mocno odleciał. Jeżeli Monika go nie poprze, będzie to dowód na to, że znalazł się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. Nie podobała mu się taka możliwość.

– Nie wiem, kim jest Siódemka – potwierdził to z niejakim smutkiem. – Może bezdomną, która nie zdążyła wyjść z podpalonego pustostanu, a może staruszką z alzheimerem, której ktoś zabrał mieszkanie, a ona trafiła do szpitala. Wiem za to, że nie jest to Różewicz. To nie wszystko. Ochocki miał więcej katalogów na komputerze.

- Co w nich było?

– Nie zdążyłem do końca tego sprawdzić, ale zapamiętałem jedno nazwisko. Dorota Stępień.

- To...

– Ta sama – dokończył za nią. – Ta sama, którą próbowałem uratować. Kolejna osoba, którą nikt się nie interesował.

Zaczęła chodzić po gabinecie. Zataczała kręgi wokół biurka. Gabriel nie chciał jej przeszkadzać, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Wiedział, że Monika potrzebuje trochę czasu, by poskładać informacje w jedną całość. On sam nie był jeszcze wszystkiego pewien.

- Sądzisz, że to Ochocki? – powiedziała to w końcu. – Ten kleks?

- Tak mi się wydaje.

Wrócił do stanu wyprostowanego.

– Zastanów się. Facet miał dostęp do danych wszystkich pacjentów – zaczął. – Ilu z nich trafia na jego oddział, gdy karetka przywozi ich na izbę przyjęć?

– Jestem pewna, że to sprawdzają. – Monika nie potrafiła pogodzić się z myślą, że ktoś jest w stanie zlekceważyć swoje obowiązki służbowe. Nie do tego stopnia. – Szpitale prowadzą ewidencję, jak każda placówka. Mają kontrole zewnętrzne i tak dalej. Nie można ot tak kogoś tu wprowadzić.

Zdawał sobie sprawę z tego, że jego teoria ma pewne luki. Blżej jej było do hipotezy, ale takiej, którą byłby w stanie obronić.

– Dla lekarza to żaden problem wpisać w odpowiednią rubryczkę coś innego. Na przykład dane kogoś, kto już od dawna nie żyje. Tak jak Aleksandra Różewicz. Wiedział, że nikt nie będzie jej szukał. Przecież sama mówiłaś, że Ochocki był biegłym w sprawie tych podpaień. Wiedział o nich więcej niż ktokolwiek inny.

– Stój. – Podeszła do Gabriela i położyła mu dłoń na piersi. – Po co? Po co miałyby to robić?

Dobre pytanie.

– By coś ukryć? – spróbował. – Dorota robiła za muła. W żołądku miała taką ilość narkotyków, że doktorek byłby ustawiony do końca życia. Sam słyszałem, jak narzekał na swoje finanse, a ty sprawdziłaś, że nie miał żadnych kredytów czy długów. Przynajmniej tych oficjalnych.

– Okej. Przyjmijmy, że ci wierzę.

Podbudowująca informacja.

– Tylko jak miałyby to działać?

– Nikogo nie obchodzi, jak wyglądamy. Nikogo nie interesujemy. – Wskazał na siebie. – Ja ani żaden z innych pacjentów tutaj. Jesteśmy gębami, w które wpycha się kolejne porcje leków i sprawdza, czy nocami śpimy w łóżkach, a jak nie, wymierza się nam karę. Odwracasz wzrok, gdy przechodzimy obok.

– Przesadzasz – zaczęła się bronić.

– Serio? Jesteś jedyną osobą, która mnie odwiedza. Nawet ojciec tego nie robi. Otwórz oczy. To zakład dla trędowatych, a z tymi możesz zrobić, co zechcesz, i nikt nie kiwnie palcem. Jedynie stan liczbowy musi się zgadzać. Nazwiska nie są ważne, prawda?

Monika odsunęła się pod okno i usiadła na postawionym tam fotelu. Ukryła twarz w dłoniach.

– Nazwisko Doroty też nie było – kontynuował. – Brak kontaktów, przyjaciół, domu. Można tak wymieniać w nieskończoność, bo kogo będzie obchodził los brudnej bezdomnej.

– Przestań.

– Zamieniasz ją potem tylko na kolejną, kolejną i kolejną. Wszystkie i tak mają wpisane w karcie to samo nazwisko. Wrzucasz na oddział, faszeryjesz lekami, by przestała już zupełnie kontaktować, i wysyłasz w świat z brzuchem pełnym kryształowego złota.

Przeszedł do regału.

– I dalej nikogo nie obchodzi, jak ona wygląda. To tylko jedna z setek pacjentek.

Monika zerwała się z miejsca i podbiegła do Gabriela.

– Nawet jeżeli masz rację. To on nie mógł działać sam. To niewykonalne.

– Nie działał – przyznał. – Mam świadka, który to potwierdzi. Matkę Arkadiusza Kowalczyka. Powiedziała mi, że widuje się z synem.

Zamurowało ją. Sądził przez chwilę, że Monika w pierwszej kolejności podważy to, co mógł usłyszeć od chorej psychicznie pacjentki, ale na szczęście dla niego zaczynała mu chyba wierzyć.

– Przecież on nie żyje.

– Sama mi powiedziałaś, że ciało zaginęło tutaj, w zakładzie patomorfologii. Nawet nie da się potwierdzić teraz, czy to były jego szczątki.

– Chryste. – Musiała oprzeć się o regał. Strąciła zdjęcie Ochockiego z córką, które spadło na podłogę. Szkło z ramki rozprysło się wokoło. – To nie może być prawda.

Schyliła się i wyciągnęła ostrożnie fotografię. Podniosła ją i zaczęła przyglądać się szczęśliwej rodzinie.

– Jak ludziom rodzą się takie pomysły?

– Trzeba spytać księdza, czy diabeł ma tu swoich wysłanników.

Monika podała mu zdjęcie. Gabriel już je kiedyś oglądał, ale dopiero teraz zauważył pewien szczegół. Janka, córka lekarza, trzymała w dłoniach zabawkę. Lalkę, której głowę Byś wyciągnął z ust Doroty.

– Co to?

Policjantka podniosła z podłogi kawałek papieru. W całości zapisany był niewyraźnym lekarskim pismem.

– Tu są jakieś imiona.

Stanął obok i spojrzął na listę.

– Rodzina jest najważniejsza. – Zaśmiał się. – Ksiądz miał rację.

Był w stanie rozczytać tylko część, ale to mu wystarczyło. Wyciągnął kartkę z ręki Moniki i wyszedł z gabinetu.

Pokój obok pogrążony był we śnie. Tym razem Gabrielowi nie zależało na tym, żeby zachowywać się cicho. Potrzebował potwierdzenia. Zbliżył się do śpiącej na łóżku Stanisławy i lekko trącił ją w ramię. Staruszka zacharczała, ale przebudziła się.

– Śniadanie? – zapytała zaspanym głosem. – Wstaję.

– Spokojnie, pani Stanisławo. – Poglądził ją po siwych włosach. – Niech mi tylko pani powie, jak ma na imię ta kobieta.

Wskazał na Siódmkę.

– Ona?

– Tak.

– Zofia.

Odetchnął.

– Dziękuję, niech pani wraca spać.

– A śniadanie?

– Obudzę panią.

Pomógł jej się położyć i przykrył kołdrą. Monika stała na korytarzu i chyba skończyła właśnie zjadać ostatnią ze skórek, które miała przy paznokciach.

– Co ty odpierdalasz?

- Zobacz. – Rozprostował kartkę i położył palec przy jednym z nazwisk. – Przeczytaj.
- Aleksandra. Zofia.

Między imionami Ochocki narysował strzałkę. Obok nich lekarz nagryzmolił znacznie więcej imion, ale wszystkie oprócz Zofii zostały już przekreślone. Byś zdołał rozszyfrować jeszcze kilka innych danych. Ostatnie dwa zapiski wyglądały przerażająco znajomo.

- Gabriel. Janek – przeczytał. – Miałem być następny. Musimy iść na cmentarz.

Zginiesz, kurwiu!

Kaśka próbowała rozerwać trytki, którymi przywiązano ją do krzesła, ale osiągnęła tylko tyle, że wbiły jej się jeszcze mocniej w skórę. Czuła spływającą po ciele krew.

- Krzyk nic ci nie da.

Przechadzał się wolno po pokoju. Ubrany w szary garnitur z dopasowaną do niego białą koszulą. Widziała na niej ślady potu. Andrzej Dzierga przesunął nogą miskę stojącą tuż pod głową Małgośki.

– I na co ci to było? – spytał. – Mogłaś dalej pracować dla mnie i wszystko wyglądałoby inaczej.

Jego wywód mógł być skierowany do którejkolwiek z nich. Kaśka podejrzewała, że tłścioch wypowiadał słowa tylko do Małgośki. Swojej niegdysiejszej ulubienicy, teraz wyklętej z rodziny. Jej matka miała szczęście, że straciła przytomność, bo słuchanie, jak Dzierga zaczyna swoje tyrady, mogło doprowadzić do wylewu.

– Nie sądziłam, że ruszasz swój tłusty zad z Komorowa. – Chciała splunąć w jego stronę, ale w ustach miała diabelnie sucho.

Bała się.

– Widzisz, czasem trzeba sprawdzić towar na miejscu. Szczególnie przy tak dużej transakcji, jaką właśnie finalizujemy z panem Romanowem.

Cholerny sprzedawczyk, pomyślała.

Intuicja podpowiadała jej, że nie wolno mu ufać, ale zignorowała ją zupełnie, gdy tylko poczuła, że robi się mokra.

- Naprawdę sądziłaś, że ode mnie można uciec?

– Mogłeś zabić mnie w Pruszkowie. – Jej głowa zaczynała opadać. Miała coraz mniej sił. – Po cholere ten teatrzyk?

Dzierga podszedł tak blisko, że czuła zapach jego potu.

- Nie pochlebiaj sobie. – Nachylił się. – Ty jesteś tylko dodatkiem, to jej chciałem.

Wskazał tłustym palcem na Małgośkę.

– Doprowadziłaś mnie do niej. Wystarczyło poczekać i dać ci żyć wystarczająco długo. Pan Romanow miał mi tylko pomóc w transporcie większej ilości towaru do Polski. Nie przyjechałbym tu, gdyby nie ty.

Uderzył Kaśkę palcem w sam środek czoła. Jej głowa odskoczyła w tył i za nic już nie chciała wrócić na swoje miejsce.

- Jak?

Zanim zgnije, chciała wiedzieć, gdzie popełniła błąd. Zaufała Alkowi, ale zanim go

w ogóle poznała, długo rozmawiała z matką. Dzierga nie mógł tego przewidzieć.

– Jak uciekłaś, przesłałem każdemu ze współpracowników twoje aktualne zdjęcie i dane. – Wykrzywił twarz tak, jakby mówił o kawałku śmiecia. – Jak to mówią najwięksi: reszta jest historią.

Nie mogła tego przewidzieć.

– Nie ujdzie ci to na sucho.

– Dalej sądzisz, że jesteś w filmie? – Złapał ją za głowę swoimi wielkimi łapami. – Że zaraz wpadnie tu jakiś bohater, uratuje cię i odjedziecie w stronę zachodzącego słońca? Twój bohater właśnie jest zajęty oklejaniem autobusu zdjęciami Zbawiciela. Albo pakowaniem do środka mojego towaru.

Nie wierzyła w to, co się dzieje.

– Coś mi się wydaje, że nie do końca jesteś przytomna.

Poklepał ją po policzkach, a później sięgnął do swojej marynarki.

– Pamiętasz to?

W dłoni trzymał motylka ze stali szlachetnej.

– Obudź się, księżniczko.

Obrócił się i przyłożył ostrze do szyi Małgośki. Nie czekał, aż Kaśka zdąży zaprotestować. Przejechał nim po skórze kobiety. Krew najpierw trysnęła, a później zaczęła spływać szerokim strumieniem po twarzy i krótkich włosach jej matki. Misa szybko zaczęła się zapełniać.

– Widzisz – powiedział, wycierając nóż w ubranie kobiety. – Marzenia się jednak spełniają.

Chciała coś powiedzieć, zapłakać i krzyknąć jednocześnie, ale czuła się bezradna jak nigdy dotąd. Sprawa była przesądzona.

Kaśka umrze.

– Samochody gotowe.

Alek stał w drzwiach i przyglądał się całej sytuacji.

– Ty chuju!

Zaczęła się wrywać, ale jedyne, co osiągnęła, to to, że przewróciła się na ziemię razem z krzesłem.

– Idź, zajmij się pasażerami. – Dzierga mówił takim tonem, jakby odmłodził o kilka lat. – Ja się tym zajmę.

– Co z małą?

– Z kim?

– Córką tego lekarza z Tworek – doprecyzował. – Zabieramy ją do Polski?

Patrzyła na twarz Andrzeja. Widziała podskakujące na niej mięśnie.

– Nie, ale znajdź coś, co wyślemy mu w prezencie. – Uśmiechnął się. – Tatuś musi wiedzieć, że z nami nie zrywa się współpracy, prawda?

Stanął nad Kaśką i przycisnął jej twarz butem do podłogi. Nic jej to nie obchodziło. Małgośka właśnie przestała się ruszać. Miała nadzieję, że ostatnim, co widziała, nie było to, jak jej córka płacze na podłodze.

Na miejscu Alka pojawił się Michał. Przypatrywał się całej scenie i była przekonana, że na nogawce jego dresów odznaczyła się erekcja.

– Wszystko się zmieściło? – Dzierga zdjął ciężar z jej głowy.

– Prawie – potwierdził Michał. – Zostało kilka kryształków i nie wiem, co z nimi zrobić.

– Weź kondoma i wepchnij je któreś z pielgrzymek. Ile ich jest?

– Trzy. – Michał pokazał ilość na palcach prawej dłoni. – Nie liczyłem matki z córką. Dzierga kiwnął głową.

– Wybierz taką, która najmniej się rusza. Nic nie może się zmarnować. Powiadam o tym, że będziemy mieli muła. Jasne?

Chłopak przytaknął, poprawił nogawkę spodni i wyszedł. Znow została sam na sam z najokropniejszym przekleństwem swojego życia.

– Pieniądze to największe zło ludzkości. – Przyłożył nóż do jej szyi. – Wyrządzamy przez nie tyle krzywdy, a tego wszystkiego można było uniknąć.

– Spierdalaj.

Teraz udało jej się wypluć z siebie strużkę śliny. Ta jednak nie zdążyła dolecieć nawet do butów Dziergi.

– Nieładnie, nieładnie. – Obszedł ciało wiszące na sznurze. – Sądysz, że dalej bije?

Trzymał dłoń pomiędzy piersiami jej matki.

– Wyślemy prezent naszemu znajomemu lekarzowi, niech wie, jak ciepło o nim myślę – zaproponował. – Mam nawet coś na tę okazję.

Zniknął na chwilę z jej pola widzenia. Słyszała tylko, jak za jej plecami stukają o siebie jakieś metalowe przedmioty. Swoje znalezisko położył tuż przed twarzą Kaśki. Przedmiot wyglądał jak duża suwmiarka, która składała się z łyżek do nakładania lodów.

– Podoba ci się? To rozwieracz do żeber, prezent, który dostałem od bliskiej mi osoby.

Wrócił do ciała jej matki.

– To co? – Przycisnął nóż do jej skóry. – Próbujemy czy czekamy na Alka? W końcu to on jest chirurgiem.

Kaśka nie krzyczała.

Ona wrzeszczała.

Zachowywał się najciszej, jak potrafił.

Pacjenci na jego oddziale już spali, a przynajmniej Gabriel taką miał nadzieję. Przechodził ostrożnie obok każdego z pomieszczeń i nasłuchiwał. Chciał jak najszybciej dostać się do swojego pokoju, by Monika nie czekała na niego za długo pod drzwiami oddziału. Sierżant, gdy ją zostawiał, walczyła ze swoimi myślami i zastanawiała się, czy powinna już dzwonić do prokuratora, czy jeszcze poczekać.

Mieli tylko domysły, a Stachowicz czymś takim się nie zadowalał.

On już miał swojego winnego, który z radością podpisze wszystko, co tylko mu podsunie. Gabriel za nowe palce też by tak zrobił.

Wszedł do swojego pokoju. Klęcznik i Pajacyk leżeli na swoich posłaniach, a on miał wrażenie, że nawet jakby wystrzelił im tuż przy głowie, żaden z nich by się nie obudził. Byś podszedł do swojego łóżka, uklęknął przy nim i wsadził rękę pod materac. Monika

nie miała ze sobą broni, a on wolał mieć cokolwiek, co mogłoby ją chociaż udawać. Nie spodziewał się konfrontacji z Arkiem, ale lepiej dmuchać na zimne.

– Co jest?

Zaczął się pocić. Wstał i zrzucił materac na ziemię.

– Kurwa.

Był przekonany, że schował tu kombinerki, które posłużyły mu do wyrwania zęba. Rozejrzał się, czy przypadkiem nie upadły na podłogę, ale nigdzie ich nie widział. Żałował, że Monika siłą wyciągnęła mu z gardła ostatnie tabletki. Teraz spałby jak zabity.

Usiadł na skraju łóżka.

Prycza Maćka dalej wyglądała jak żywcem przeniesiona z wojskowego podręcznika. Idealnie posłana. Zero śladów, że kiedykolwiek leżała na nim żywa osoba. Dopiero teraz dostrzegł, że pod łóżkiem coś leży. Wstał i podszedł bliżej. Musiał niemal wczołgać się pod łóżko, żeby dosięgnąć znalezisko.

Nigdy nie cieszył się tak ze znalezienia fragmentu siebie.

Trzymał w dłoniach swój ząb.

Wyprostował się i wybiegł z pokoju. Przestał przejmować się ciszą nocną.

– Hej! – krzyknął, gdy tylko otworzył drzwi oddziału prowadzące na zewnątrz. – Nie oszalałem!

Nikogo nie było. Zostawił Monikę pod budynkiem nie dalej niż przed pięcioma minutami.

– Jasna cholera.

Jeżeli sierżant szukała zasięgu, by zadzwonić do prokuratora, nie mogła odejść daleko. Gabriel ruszył ścieżką w stronę cmentarza. Miał nadzieję, że ją tam znajdzie. Nie przepadał za chodzeniem w środku nocy po miejscach wiecznego spoczynku, ale tym razem nie miał wyjścia. Czekanie, aż Monika wróci, nie miało najmniejszego sensu.

Zapach, który wcześniej wyczuwał, będąc w okolicy dawnego budynku patomorfologii, teraz jeszcze się nasilił. Byś zobaczył ruch w jednym z okien. Kucnął za najbliższym nagrobkiem.

Był więcej niż pewien, że wewnątrz spotka przynajmniej dwie osoby. Jedną z nich był Janek, bezdomny, którego widział ostatnio ze zniczami, i Arek Kowalczyk. Wiedział, jak wygląda pierwszy z nich. Drugi dalej stanowił dla Gabriela tajemnicę.

– Gdzie, do cholery, jesteś? – Zacisnął mocniej pięść. – Potrzebuję cię.

Wyjątkowo cieszył się z tego, że miejsce jest źle oświetlone. Ciemność była jego sprzymierzeńcem. Widział wyraźnie, co dzieje się w środku budynku, sam pozostając w ukryciu. Światło padające przez mleczone szyby ledwo oświetlało najbliższe płyty nagrobne. Gabriel mógł co najwyżej odczytać nazwiska pochowanych tam osób.

Jedno przykuło jego uwagę i sprawiło, że przestał już cokolwiek rozumieć.

Wyprostował się.

Nie musiał już dłużej czekać na Monikę. Z tą osobą poradzi sobie w pojedynkę. Ruszył do wejścia. Zatrzymał się przed drzwiami pokrytymi mchem. Dłuższe odwołanie nie miało sensu. Złapał za klamkę i wszedł do środka.

– Coś tak czułem, że nie powinienem ufać komuś, kto przychodzi do pracy z uśmiechem na ustach.

Mariola stała przy jednym z pozostawionych na stanie stołów sekcyjnych. Trzymała w dłoni skalpel, z którego ściekały krople krwi. Gabriel częściowo miał rację. W pomieszczeniu znajdował się Janek, ale spóźnił się. Oddziałowa skończyła rozcinać jego brzuch, a twarz mężczyzny z purpurowofioletowej zmieniła się w zupełnie szarą. Pod stołem leżała butelka taniego wina.

Przynajmniej umarł szczęśliwy.

– Czemu to zrobiłaś? Janek nie był mułem. – Rozejrzał się za jakąś bronią. – Wypuściłaś go. To Dorota miała narkotyki.

– Wiem, kochany – odpowiedziała, odkładając skalpel na stół. – Dorotka miała zupełnie inne zadanie niż Janek.

Teraz Gabriel zrozumiał.

– To była informacja dla Ochockiego – powiedział. – Miał uwierzyć, że jego dzieciakowi nic się nie stało, i dalej udawać, że tu wszystko jest w porządku.

Mariola przeszła na drugą stronę stołu i rozszerzyła dłońmi ciało mężczyzny.

– A ty wszystko zepsułeś. – Oddziałowa westchnęła. – Przekonałabym go, że w tym bezsensownym zamachu podłożyliśmy jakieś ciała, a tamtejszej policji sprzedaliśmy bajeczkę, by nie wyszli na głuptasów, że nie potrafią ich zidentyfikować. Nie pierwszy raz byśmy tak zrobili. Wielka szkoda, że nasz przyjaciel nie chciał już więcej rozmawiać.

Zaczęła wpychać do środka ciała woreczki z metamfetaminą. Jeden za drugim, aż brzuch Janka rozrósł się do tego stopnia, że wyglądał jak w dziewiątym miesiącu.

– Mógłbyś mi pomóc?

Próbowała ścisnąć mocniej nabrzmiałą skórę.

– Tam na szafce leżą nici chirurgiczne.

– Zwariowałaś – odpowiedział, zastanawiając się, gdzie jest Monika.

Wtedy ją dostrzegł.

Sierzant leżała w rogu pomieszczenia. Rzucił się w jej kierunku. Miała rozbity łuk brwiowy, ale oddychała.

– I czemu to zrobiłeś? – Mariola stanęła za nim. – Czemu zaatakowałaś swoją koleżankę?

Uśmiechała się.

Stracił czucie w rękach.

– Jakby ci jeszcze było mało tego, co zrobiłeś koledze z pokoju.

Usłyszał dźwięk upadającego na podłogę plastiku. Nie chciał się odwracać. Nie musiał. Zakrętka potoczyła się i zatrzymała tuż przy leżącym obok Moniki ciele. W gardło Maćka wbite były kombinerki.

– Jak niby...

Nie dokończył. Uderzenie zupełnie go zaskoczyło. Nie wiedział, co Mariola trzymała w dłoni, ale sądząc po tym, jak bardzo go zabołało, musiało być ciężkie. Gabriel przewrócił się na Monikę. Przestał widzieć cokolwiek. Poczował, jak krew zaczyna coraz szybciej z niego wypływać. Wlewała się już do oczu i zaczęła skapywać na ubranie.

Udało mu się przewrócić na plecy.

Próbował skupić wzrok na postaci oddziałowej. Przesuwała się znacznie szybciej niż jego gałki oczne. Oparł się na łokciach. Jeżeli chciał przeżyć, powinien coś zrobić.

Obrócił się i zaczął się czołgać w stronę Maćka. Złapał za wbite w jego ciało kombinerki i pociągnął z całej siły.

Nic.

Resztką sił podniósł się na kolana i spróbował raz jeszcze.

Ten sam wynik.

– Podoba mi się twoje podejście. – Mariola kończyła polewać jeden ze stołów sekcyjnych rozpuszczalnikiem. – Naprawdę jest mi przykro, że tak to wszystko się skończyło.

Gabriel położył dłonie na udach. Wyczuł, że ma coś w kieszeni. Niemal nic już nie widział. Zaciśnął zęby, a ból tylko dodał mu energii. Wstał i wyprostował się na tyle, na ile uważał za stosowne.

Nie chciał umierać na kolanach.

– Sama go nie wyniesiesz. – Wskazał na Janka, którego brzuch nawet dla niego wyglądał nienaturalnie. – Czekasz na kogoś?

– Mamy czas, kochany. – Uśmiechnęła się. – Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki nie skończę.

Chlusnęła rozpuszczalnikiem na narzędzia chirurgiczne.

Byś wytarł krew z twarzy i spojrzął na Monikę. Dziewczyna zaczynała się przebudzać, a to oznaczało, że mają szanse. Włożył dłoń do kieszeni i wyciągnął podarunek od policjantów.

Zapałki.

Mariola była tak zajęta czyszczeniem budynku ze śladów swojej obecności, że nie zauważyła leżącego w jej stronę podpalonego pudełka zapalek.

Gabriel trafił idealnie.

Ogień zaczął trawić wszystko wokół.

Gorąco było nie do wytrzymania.

Kaśka obudziła się cała spocona. Leżała na podłodze, a gdy tylko otworzyła oczy, zobaczyła głowę swojej matki. Jej oczy wpatrywały się w nią z przerażeniem. Próbowana ją odsunąć, ale Małgośka była za ciężka. Jej dłoń wbiła się w jej ciało prawie po łokieć. Wyciągnęła ją z obrzydzeniem.

Znała to miejsce.

Była wewnątrz samochodu, którym przed paroma godzinami rozwoziła z Alkiem narkotyki. Zamiast pudełek z metamfetaminą wokół niej stały teraz duże szklane słoje po brzegi wypełnione czarnym proszkiem. Zbitym tak mocno, że tworzył niemal jednolitą całość. Naliczyła ich dwanaście. Wszystkie były ze sobą połączone kablami, a do jednego z nich podłączono nokię. Jej nokię.

Odrzuciła ciało matki na bok i złapała za klamkę.

Wypadła na asfalt.

Samochód stał zaparkowany przed przedszkolem. Poznała logo z misiem, który teraz patrzył na nią z góry. Podniosła się na kolana.

– Gdzie jest mama?

Dziewczęcy głosik dochodził zza jej pleców. Obejrzała się. Dziewczynka siedziała na ławce nie dalej niż metr od zaparkowanego pojazdu. Kaśka resztką sił wstała i podeszła do dzieciaka.

- Złap mnie za rękę!
- Gdzie jest mama? – powtórzyła mała. – Ja chcę do mamy.
- Znajdziemy ci nową.

Siłą pociągnęła ją w swoją stronę. Zdążyła jeszcze zobaczyć, że na miejscu pasażera leży kobieta. Jej twarz przylegała do szyby, a pomiędzy lekko rozchylnych warg wystawały chusteczki higieniczne. Znała tą twarz. Widziała ją w piwnicy. Wiedziała, że gdyby zdecydowała się wyciągnąć z jej ust przemoczone chusteczki, zobaczyłaby pustkę.

- Szybciej – ponagliła ją. – Chodź!
- Dziewczynka wyrwała się z jej uścisku.
- Chcę moją lalkę! Ten pan mi ją zabrał. – Zaczęła się wrywać. – A mama mówiła, że nie wolno rozmawiać z obcymi.
- Nie miała czasu na takie gierki.
- Jestem Kasia, a ty?
 - Janka – odparła. – Janka Ochocka.

Wystarczyło tych uprzejmości. Złapała dziewczynkę za sukienkę i zaczęła odciągać jak najdalej od samochodu wypełnionego po brzegi prochem. Przechodnie przyglądali im się z oddali. Część z nich wyciągnęła swoje telefony, ale zamiast fotografować, przyłożyli je do uszu. Policja zaraz tu będzie, pomyślała.

- Puść mnie!
- Janka rozerwała swój strój i upadła na ziemię.
- Mama!
- Ruszyła z powrotem na ławeczkę. Kaśka zdążyła tylko wyciągnąć dłoń w jej kierunku, gdy oślepił ją błysk.
- Świadomość wracała do niej falami.
- Widziała ogień.
- Widziała uciekających ludzi.
- Widziała swoją rękę oderwaną od ciała.
- Żółte paznokcie dalej wyglądały idealnie.

Nie ma ludzi idealnych.

Jeżeli jednak są, on na pewno do takich nie należał. Gabriel nie miał już sił. Położył się na nagrobku i tylko wpatrywał się w rosnące na środku cmentarza płomienie.

- Dziękuję – powiedział, gdy Monika usiadła obok.
- Jej głowa wyglądała znacznie lepiej niż jego. Tak przynajmniej założył, bo jeszcze nie miał czasu przejrzeć się w lustrze.
- Mogłeś poczekać z podpalaniem tego gówna, aż odzyskam przytomność.
 - A ty mogłaś poczekać na mnie przy oddziale.
 - Przyjmuję przeprosiny. – Przejechała palcami po jego czole. – Będziesz żył, choć

może nie obejść się bez szycia.

Pomogła mu się podnieść. Płyta nagrobna, którą miał pod swoimi pośladkami, była przyjemnie zimna. Obejrzał się, by odczytać nazwisko.

Mimowolnie się uśmiechnął.

– Mariola Sawiuk z domu Kowalczyk – przeczytał na głos.

– To rodzina Arka? – Monika przetarła napis dłonią. – Wiedziałeś o tym?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Dowiedziałem się dopiero, jak tu przyszedłem. Mówiła coś o rodzinie, o którą musi dbać, ale sądziłem, że chodziło jej o męża i jego grób, a ona opiekowała się bratem i matką.

Udało mu się wstać. Zawroty głowy powoli ustępowały, a to oznaczało, że powinien przeżyć. O ile nie zacznie wymiotować, ma duże szanse.

Wokół nich zaczęli pojawiać się pacjenci szpitala. Nikt nie miał ze sobą nawet wiaderka z wodą. Gabriel zobaczył wśród nich Srokę, który bawił się świecącym pendrive'em. Wpatrywał się w buchające płomienie i uśmiechał. W jego oczach Byś widział tylko fascynację. Coś, czego jego umysł od dawna nie doświadczał.

– Wiesz, dlaczego na Arka mówili Łapka?

– Bo lubił łapać za tyłki?

– Nie. – Monika była bliżej prawdy, niż sądziła. – Był kleptomanem.

Gabriel włożył rękę do kieszeni i wyciągnął z niej swój ząb.

– Dobrze, że już nie żyje – dokończył. – A przynajmniej nie tak, jak kiedyś. Nie wiem, kto leży w jego grobie, ale po tym zamachu na jego życie coś musiało w nim pęknąć. Wątpię nawet, czy był świadomy tego, co robiła jego siostra. Mariola potrafiła ustawić ludzi po swojemu, ale nie potrafiła zostawić swojej krwi.

Rodzina jest najważniejsza, przypomniał sobie słowa księdza Marka. Zbliżył się do Moniki i chwycił ją za rękę.

– Co to? – Rozprostowała palce.

– Mój ząb. Wrzuc go w pogorzelnisko albo do worka, jak będą wynosić szczątki. Obojętnie.

Spodziewał się zalewu pytań, ale Monika tylko kiwnęła głową, że rozumie. Wewnątrz prosektorium dopalały się trzy ciała. On chciał zostać jednym z nich. Mariola była tylko trybikiem. Nowym sposobem na to, by przewozić narkotyki, gdy inne kanały zawiodły. Obydwoje wiedzieli, kto rozdaje karty i sypie dolarami. Ludzkie życie blednie, gdy zestaw się je z kolorem zielonym.

– Masz jeszcze tę listę z imionami, którą znaleźliśmy u Ochockiego?

Przytaknęła.

– Zidentyfikuj ich. – Otrzeptał kurz ze spodni. – Ktoś powinien się dowiedzieć, że już nigdy nie wrócą.

Każdy ruch sprawiał mu ból.

Ruszył przed siebie.

– Gdzie będziesz?

– W domu.

Podziękowania

Siadając do *Krwi*, byłem przerażony tym, co mnie czeka. Praca nad książką to często tygodnie, a nawet miesiące, gdy jedynym towarzyszem pisarza jest klawiatura i notatnik. Miałem jednak to szczęście, że choć pisałem w samotności, to nie byłem sam.

Kasi Moskal dziękuję w pierwszej kolejności, bo to dzięki niej wracałem do żywych, gdy byłem bliski sięgnięcia dna. Jej wytrwałość oraz cierpliwość (której pokładów nie ma za dużo) pozwoliły mi na to, żeby w jednym kawałku dotrwał do końca. Wiem, że nie było jej łatwo. Dziękuję.

Dziękuję rodzicom, Zofii i Waldemarowi, którzy po przeczytaniu pierwszej książki z dumą czekali na kolejną. Tak samo, jak moja siostra Iwona i jej mąż Maciek, którzy wierzą we wszystko, co napiszę. A piszę różne rzeczy.

Julii Wizowskiej-Szymanik za nieustanne kopanie mnie po tyłku podziękowania należą się podwójne.

Pauli Sieczko dziękuję za wsparcie i szturchanie wirtualnym kijem, żebym szybciej pisał. Nie podziałało, ale to moja wina, bo jestem uparty.

Do powstania *Krwi* przyczyniło się wiele osób, w tym także ludzie pióra, choć mogą nie być nawet tego świadomi (kolejność alfabetyczna): Anna Bińkowska, moi pisarscy „rodzice”, czyli Katarzyna Bonda i Mariusz Czubaj, Ewelina Dyda, Joanna Jodełka, Mateusz M. Lemberg, Robert Małecki, Marta Matyszczak, Grzegorz Szymanik. Ukłony należą się oczywiście także osobom z wydawnictwa, które nie tylko uwierzyły w *Krew* i autora, ale też wspierały moje dążenia do ukończenia powieści, czyli Elżbiecie Kalinowskiej, Urszuli Niewirowicz, Maciejowi Marciszowi oraz Filipowi Modrzejewskiemu.

Krew mogłaby nigdy nie ujrzeć światła dziennego, gdyby nie setki opinii o *Aorcie*, które do dziś pojawiają się w internecie oraz na łamach przeróżnych gazet. Dziękuję wszystkim, którzy postanowili podzielić się swoim zdaniem na temat pierwszej książki. Jesteście wielcy i kłaniam się wam nisko!

Podziękowania ślę także osobom, które wspierały mnie w sposób różny, lecz zawsze odpowiedni. Jeżeli kogoś pominąłem, szczerze przepraszam (kolejność alfabetyczna): Magdalena Chodownik, Marcin Czupryński, Marcin Karbowski, Magda Kostrzewska, Lodzia, Katarzyna Pigłosiewicz, Magdalena Pioruńska i cały portal Szufłada.net, Magdalena Przyborowska, Recydywa MFK, Agnieszka Sosnowska, Paulina Stoparek, Adam Szaja, Magdalena Szopińska, Patrycja Szwed, Paweł Wachowski, Adrian Witlib, Julian Wojcieszczyk, Kinga Zagrodzka.

Krew wyglądałaby inaczej, gdyby nie to, że moje skróty myślowe i pomysły prostowane były przez kilka policjantek oraz psychiatrę, którzy podzielili się ze mną swoją wiedzą, ale postanowili nie ujawniać swoich danych. Jestem im bardzo wdzięczny za pomoc. Opisane przeze mnie zdarzenia to fikcja, a ta rządzi się swoimi prawami. Jeżeli coś nie jest zgodne z rzeczywistością, ponoszę za to pełną

odpowiedzialność.

I by tradycji stało się zadość, NIE dziękuję Michałowi Olędzkiemu, który nie przeczytał poprzedniej mojej książki i tej zapewne też nie przeczyta.

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Ewa Nosarzewska
Korekta: Małgorzata Denys, Sabina Raczyńska

Projekt okładki: Tomasz Majewski
Fotografie na I stronie okładki: © spanteldotru / E+ / Getty Images; © sitox/ E+ / Getty Images; © Juanmonino / E+ / Getty Images; © Sebastian Kaulitzki / Science Photo Library / Getty Images;

Skład i łamanie: Typo

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12
tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4940-6

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo